

Koło Historii

numer 14



Lublin 2014

Redakcja

Kamil Michaluk (redaktor naczelny), Damian Podoba (redaktor tematyczny),
Angelika Babiaryz (redaktor językowy), Norbert Borzęcki (redaktor językowy),
Natalia Kopytko (redaktor językowy)

Rada Naukowa

Arkadiusz Adamczyk (UJK-Filia Piotrków Trybunalski),
Cristina González Caizán (UW), Grzegorz Jawor (UMCS),
Patrycja Jakóbczyk-Adamczyk (UJK-Filia Piotrków Trybunalski),
Krzysztof Kania (UMK), Robert Litwiński (UMCS),
Janusz Mierzwa (UJ), Imrè Molnár (MSZ Republiki Węgier),
Ivan Monolatij (Narodowy Uniwersytet Przykarpacki w Iwanofrankiwsku),
Xavier Móreno Juliá (Uniwersytet Rovira i Virgili Tarragona),
Jacek Piotrowski (UWr), Marek Sioma (UMCS), Dariusz Słapek (UMCS),
Andrej Tóth (Uniwersytet Śląski w Opawie), Marek Woźniak (UMCS)

Czasopismo afiliowane z Instytutem Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Tłumaczenia na język angielski

Edyta Sudak

Tłumaczenia na język niemiecki

Luiza Malendowska

Tłumaczenia na język rosyjski

Hanna Kaubasiuk

Skład i okładka

AZKO Anna Kowalczyk

ISSN 1505-8530

Adres Redakcji

Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS w Lublinie
Instytut Historii
Pl. Marii Curie-Skłodowskiej 4a
20-031 Lublin

© Copyright by Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS

Druk – „Elpil”, ul. Artyleryjska 11, 08-110 Siedlce

Nakład – 140 egzemplarzy

Od Redakcji

Oddajemy Czytelnikom czternasty już numer periodyku naukowego „Koło Historii”, który ukazuje się od 1998 r. pod stałą opieką merytoryczną Dyrekcji Instytut Historii oraz władz dziekańskich Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Na łamach czasopisma, redagowanego i wydawanego przez członków Koła Naukowego Historyków Studentów UMCS, możliwość publikacji mają zarówno studenci będący jego członkami, jak również akademicy kierunków humanistycznych innych uczelni wyższych z kraju i zagranicy. „Koło Historii” dając możliwość publikacji umożliwia Autorom przedstawienie wyników prowadzonych przez nich badań oraz doskonalenie warsztatu naukowego, czemu służą recenzje tekstów dokonywane przez pracowników naukowych Instytutu Historii UMCS. Od tego numeru naszego periodyku zwiększeniu uległ skład Rady Naukowej, w której zasiadają obecnie historycy z Polski, Węgier, Czech, Hiszpanii i Ukrainy.

Treść artykułów odzwierciedla zainteresowania badawcze Autorów artykułów. Czytelnik odnajdzie tu teksty dotyczące wszystkich epok od czasów starożytnych po XX wiek, poruszające różnorodną tematykę związaną z historią Kościoła, historią społeczną, polityczną, jak również wojskowością i dziejami kultury.

Ukazanie się czternastego numeru „Koła Historii” stanowi kolejny etap na drodze do ulepszenia naszego czasopisma. Przede wszystkim udało się je poszerzyć o kolejny dział zawierający edycje źródłowe. Dodane zostały również tłumaczenia artykułów na język rosyjski – kluczowy z punktu widzenia wielu prezentowanych w piśmie zagadnień. Redakcja i Rada Naukowa mając ambicję stworzenia w pełni profesjonalnego periodyku naukowego, spełniającego wszelkie kryteria takich wydawnictw, postanowiła wzorować się na wiodących czasopismach krajowych. Utrzymany został również wysoki poziom edytorski i graficzny periodyku. W najbliższej perspektywie planujemy zwiększyć edycję „Koła Historii” do dwóch numerów w roku, co umożliwi większą popularyzację naukowego dorobku studentów i doktorantów z UMCS i innych ośrodków akademickich z kraju i zagranicy.

Chcielibyśmy również gorąco podziękować opiekunowi KNHS dr. Markowi Siomie, który wspierał nas radą i służył pomocą podczas procesu przygotowywania czternastego numeru „Koła Historii”. Podziękowania należą się również członkom Rady Naukowej i Recenzentom artykułów niniejszego numeru, których cenne wskazówki i uwagi pozwoliły podnieść poziom merytoryczny wydawanego przez nas periodyku.

Redakcja wyraża nadzieję, że szesnastoletnia tradycja edycji studenckiego periodyku naukowego „Koło Historii” w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie zostanie nie tylko utrzymana, ale będzie rozwijana przez następców.

Redakcja

Spis treści

Od Redakcji 3

ARTYKUŁY

NORBERT BORZĘCKI

Słonie bojowe w armii Kartaginy podczas II wojny punickiej 11

ŁUKASZ KOSIŃSKI

„Caritas” między braćmi zakonnymi w świetle wczesnośredniowiecznych reguł zakonnych (IV–VI wiek) 23

JAN GAWRON

Zasięg terytorialny ziemi lubelskiej w średniowieczu 35

GRZEGORZ SADECKI

Problem świętości we wczesnym średniowieczu – definicja świętego według *Dialogów* papieża Grzegorza Wielkiego 47

KAMIL MICHAŁUK

Wierzenia i bogactwo – główne aspekty narracji Alvise da Ca’ da Mosto o codzienności mieszkańców Afryki połowy XV wieku 59

RAFAŁ BOCHRA

Egoistyczni możnowładcy czy prawdziwi gospodarze, czyli ród Tęczyńskich na Lubelszczyźnie 73

WOJCIECH MATUSKA

Naczelne zasady prawa hipotecznego zawarte w konstytucji z 1588 roku jako przejaw oryginalnego i nowatorskiego prawodawstwa polskiego doby Rzeczypospolitej Obojga Narodów 81

IWONA GÓRNICKA

Poselstwo Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 roku jako próba trwałego unormowania relacji polsko-tureckich 89

MAŁGORZATA MOSKAŁ, EWELINA POWROŹNIK	
Bunt Jerzego Lubomirskiego w świetle pism politycznych	95
MATEUSZ ŚWIERCZ	
<i>Od Lwowa do Białej Cerkwi</i> . Wyprawa Jana Kazimierza na Zadnieprze w 1663 roku. Organizacja, liczebność sił i dowódcy armii sprzymierzonej	103
PAULINA RUDNIK	
Masoneria, socjalizm, komunizm – argumenty Leona XIII przeciwko wrogom Kościoła	115
DAMIAN PODOBA	
Tomaszów Lubelski w obliczu powstania styczniowego	123
PATRYK PŁOKITA	
Powstanie Wielkanocne – geneza, przygotowania, przebieg, ocena	133
GRZEGORZ BEDNARCZYK	
Działalność prezydentów II Rzeczypospolitej na tle zmian w krajobrazie politycznym państwa. Stanisław Wojciechowski a Ignacy Mościcki	147
SYLWIA SZYC	
Północnokoreańskie dzieci oraz studenci w Polsce w latach 1951–1959. Zarys problematyki	159
MICHAŁ KRZYŻANOWSKI	
Teorie rasowe Arthura de Gobineau jako przykład zmiany postrzegania Chin w społeczeństwie zachodnim.	169
MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE	
DOMINIKA OGORZAŁEK, ANNA SZYSZKA	
Wspomnienia Zdzisławy Thor ps. „Cicha” z lat II wojny światowej	185
ŁUKASZ SŁAWIŃSKI, BOGUSŁAW KORZENIEWSKI	
Wspomnienia Jana Buczyły	191

MAGDALENA PAWELEC, ARTUR MUCIEK

Wspomnienia Marianny Pawelec dotyczące początków II wojny światowej . . 201

RECENZJE

David Olusoga, Casper W. Erichsen, *Zbrodnia kajzera*,
przekład Piotr Tarczyński, Wielka Litera, Warszawa 2012, ss. 512. 207
MICHAŁ KRZYŻANOWSKI

Marian Klementowski, *Powszechna historia stroju*,
Warszawa 2012, Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 736. 211
HUBERT MIELNIK

Marcin Hałaś, *Oddajcie nam Lwów*,
Bollinari Publishing House, Warszawa 2012, ss. 141 215
DARIUSZ WASILEWSKI

Marcin Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*,
Kraków 2012, Wydawnictwo Znak, Instytut Studiów Politycznych PAN,
ss. 696, il. 219
KAMIL BASICKI

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie z gali jubileuszowej „KNHS i UMCS
– WSPÓLNA HISTORIA” 225
GRZEGORZ SADECKI

Sprawozdanie z działalności sekcji hobbystycznej KNHS. 226
DAMIAN PODOBA

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności „Biblioteki Wspomnień” 228
JOANNA MAJDANIK

ARTYKUŁY

NORBERT BORZĘCKI
Lublin

Słonie bojowe w armii Kartaginy podczas II wojny punickiej

„Ze wszystkich dzikich zwierząt najłatwiej jest oswoić i udomowić słonia. Uczy się bowiem wielu rzeczy i pojmuje je, można go wytresować, aby oddawał pokłon królowi. Ma zmysły bardzo rozwinięte, a zdolnością rozumienia góruje nad innymi zwierzętami”.

Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 3: *Zoologia*,
tłum. P. Siwek, Warszawa 1992, s. 604.

Potężne, ale i niezmiernie inteligentne zwierzęta wykorzystane w działaniach wojennych w II wojnie punickiej, od wielu stuleci były niebywale ważne dla naszych przodków. Kość słoniowa stanowiła materiał do wyrobu wspinających ozdób, toteż bezcenną zdobyczą były ciosy. W końcu rozpoczęto słonie oswajać – jeśli wierzyć niektórym ustaleniom, miało to miejsce na przełomie III i II tysiąclecia przed naszą erą w Indiach. Zamieszkiwały one wówczas obszar znacznie większy niż ma to miejsce dzisiaj. Nowe osobniki chwymano przy pomocy specjalnie przeszkolonych przedstawicieli tego samego gatunku, następnie zaś poddawano starannej tresurze, trwającej zwykle przeszło rok¹. Ze względu na potężne gabaryty i groźny wygląd zwierząt, z czasem zainicjowano sprawdzanie ich umiejętności na polu bitwy. Do walki wykorzystywano trzy gatunki: słonia indyjskiego (*elephas maximus*), afrykańskiego leśnego (*loxodonta cyclotis*), najrzadziej zaś – afrykańskiego (*loxodonta africana*).

Zagadnienie wykorzystania zwierząt na polu bitewnym bynajmniej nie zostało dotychczas potraktowane z należyтым szacunkiem przez polskich badaczy². Nad wyraz lepiej pod tym względem przedstawia się dorobek choćby literatury anglojęzycznej³.

¹ B. Orłowski, *Zwierzęta w służbie człowieka*, Warszawa 1976, s. 56.

² Na wyróżnienie zasługują dwa artykuły: T. Łoposzko, *Legiony rzymskie w walce ze słoniami*, „Mówią Wieki” 1966, R. 9, nr 7, s. 10–12 oraz P. Niziołek, *Słonie bojowe w świecie grecko-rzymskim*, [w:] <http://histmag.org/Slonie-bojowe-w-swiecie-grecko-rzymskim-1267> [dostęp: 20 XII 2013].

³ Zob. m.in.: J. Edwards, *The irony of Hannibal's elephants*, „Latomus” 2001, vol. 60, pp. 900–905; W. Gowers, *The African Elephant in Warfare*, „African Affairs” 1947, vol. 46, no. 182, pp. 42–49; Idem, *African Elephants and Ancient Authors*, „African Affairs” 1948, vol. 47, no. 188, pp. 173–180; J. M. Kistler, *War elephants*, Westport 2006;

Wprawdzie nie sposób dotrzeć do źródeł jasno wskazujących pierwszą bitwę, w której wzięły udział słonie (początkowo wykorzystywały je armie w Indiach oraz Persji), aczkolwiek z pewną dozą pewności można dojść jednak do konstatacji, że pierwsze spotkanie Europejczyków z tymi „żywymi czołgami starożytności” (jak określa owe zwierzęta B. Orłowski⁴) miało miejsce pod Gaugamelą. Właśnie tam 1 października 331 r. p.n.e. Aleksander III Macedoński, zwany także Wielkim, pokonał perskiego króla Dariusza III. Zwycięstwo zawdzięczał uporaniu się z nacierającymi z impetem piętnastoma słoniami rodem z Pendżabu – wysuniętej najdalej na wschód prowincji wrogiego imperium⁵.

W okresie hellenistycznym ich wartość wysoko już ceniono – zwłaszcza Seleucydzi poświęcali im wiele uwagi i używali w prowadzonych przez siebie wojnach⁶. Kartagińczycy z kolei po raz pierwszy wykorzystali te zwierzęta podczas działań I wojny punickiej (264–241 p.n.e.). Wtedy to pojawiły się w starciach pod Akragas, Adys, Aspis i Panormos.

Posiłkowali się słoniami także w czasach II wojny punickiej (218–201 r. p.n.e.), gdy pieczę nad kartagińską armią sprawował obdarzony niezwykłym talentem strategicznym i taktycznym Hannibal Barkas. Syn Hamilkara zdeterminowany był do rozpoczęcia ostatecznej walki ze zniechęconym imperium rzymskim⁷.

Celem niniejszej pracy jest dogłębna analiza kluczowych wydarzeń wojny i zmagania bitewnych, dokonana przez pryzmat oceny roli słoni bojowych w odważnej kampanii Hannibala (a ponadto Hazdrubala Barkasa oraz Hazdrubala Gisgona, którzy wykorzystali je podczas kampanii hiszpańskiej). Wyjątkowość tych działań i przedsięwzięć polega na tym, że słonie użyte zostały nie tylko w celu transportu zapasów i sprzętu. Wydaje się, że pełen obraz kampanii można uzyskać jedynie pod warunkiem potraktowania wykorzystania w niej słoni jako integralnego elementu działań militarnych tej fazy konfliktu. Szczególnej refleksji warto zatem poddać problem skuteczności słoni w kontaktach bojowych z Rzymianami. Ważkim zagadnieniem wydaje się wyjaśnienie wielu niuansów technicznych szarży słoni na szybkie legionowe. Logicznym jest także podjęcie wątku skorelowanego z reakcją strony rzymskiej, sposobami odparcia takiego ataku. Wskazane kwestie stanowią podstawę do odpowiedzi na pytania najważniejsze, dotyczące racjonalności wykorzystania słoni i ich skuteczności – czy zwierzęta, z którymi wiązano ogromne nadzieje, spełniły oczekiwania, czy stanowiły jedynie kłopotliwy ciężar i zbędny komponent nienagannie wyszkolonej armii, bądź wręcz przeciwnie – ich użycie stanowiło w większości wypadków trafne posunięcie wodza.

Hannibal nie był, rzecz jasna, pierwszym dowódcą, który zdecydował się na użycie tego typu jednostek bojowych przeciwko Rzymianom. Ci przez długi czas

E. Rowland, *Military Use of Elephants in the Greek and Roman Period*, [w:] <http://www.clickfire.com/military-use-of-elephants-in-the-greek-and-roman-period/> [dostęp: 29 XII 2013]; H. H. Scullard, *Hannibal's elephants*, „Numismatic Chronicle” 1948, Ser. 6, Nr 8, pp. 158–168; Idem, *The Elephant in the Greek and Roman World*, London 1974 oraz J. M. C. Toynbee, *Animals in Roman Life and Art*, New York 1973.

⁴ B. Orłowski, *op. cit.*, s. 34.

⁵ *Ibidem*, s. 57; E. Dąbrowa, *Gaugamela 331 p.n.e.*, Warszawa 2010, s. 90, 95.

⁶ T. Łoposzko, *op. cit.*, s. 10.

⁷ J. Keegan, *Historia wojen*, Warszawa 1998, s. 271.

nie mieli pojęcia nie tylko o możliwości wykorzystania słoń w wojnie, lecz nawet o ich istnieniu⁸. Pierwsze zetknięcie z nimi nastąpiło w dramatycznych okolicznościach, gdy zagrożone było samo istnienie Rzymu. W 280 r. p.n.e. król Epiru, Pyrrus, wezwany na pomoc przez mieszkańców Tarentu, zgotował przeciwnikom niespodziankę w postaci dwudziestu „trąbowców”. Dzięki ich użyciu wygrał w bitwach pod Heraklą oraz Auskulum. Natarcie wywołało straszliwe skutki – Rzymianie wprost tracili głowy, przerażeni pojawieniem się bestii miażdżących wszystko, co stało im na drodze. Zrozumiała panika wdała się także w szeregi konnicy rzymskiej⁹.

Po tych niepowodzeniach legioniści zmuszeni byli do jak najszybszego wyciągnięcia wniosków. Ostatecznie nauczyli się walczyć z „wołami z Lukanii”¹⁰, szlifując swe umiejętności podczas kolejnych lat rywalizacji z Tarentem, następnie zaś w okresie wspomnianej już I wojny punickiej. Hannibal Barkas, dowódca wojsk Kartaginy od 221 r. p.n.e., przysłowiowego prochu więc nie wymyślił – słońie, które dokooptował do swojej armii, nie stanowiły już wielkiej niewiadomej dla Rzymian i wiedziano, czego można się po nich spodziewać.

Mniej lub bardziej racjonalne sposoby, które wykorzystywała armia rzymska, przytacza wielu autorów. Wśród nich jest między innymi Pliniusz Starszy (23–79 r. n.e.), według którego stworzenia te miały jakoby panicznie bać się świńskiego kwiku¹¹. Współczesny badacz K. Kęciek wspomina o płoszeniu słońi przy użyciu ognia (płonących strzał) między innymi w bitwie pod Benewentem (275 r. p.n.e.) podczas wojny rzymsko-tarenckiej¹². Z perspektywy poruszanych zagadnień wyjątkowo godni uwagi są Flawiusz Wegecjusz Renat (IV w. n.e.) oraz Tytus Liwiusz (59 r. p.n.e. – 17 r. n.e.). Pierwszy z nich za najskuteczniejszą i najczęściej używaną metodę uważał użycie lekkobroejnej, mobilnej, zdolnej do szybkiego zejścia z drogi nacierającemu słoniowi jednostki *velites*. Żołnierze tej formacji ciskali długimi lancami i oszczepami dotkliwie raniąc zwierzę, które często całkowicie traciło orientację, w popłochu nie oszczędzając nawet własnych oddziałów. Procarze dopełniali „dzieła zniszczenia”, celując ze znacznej odległości w opiekunów zwierząt, zwanych kornakami lub Indami¹³. Właśnie taki pomysł na unicestwienie potężnych przeciwników stosował między innymi Scypion Afrykański. Drugi z wymienionych, Liwiusz, był z kolei przekonany, iż słońie płoszyły się, gdy do ich uszu docierał wielki hałas. Miał na uwadze losy bitwy pod Zamą, w której zastosowano przeciw nim ogłuszający dźwięk trąb i rogów¹⁴.

Hannibalowi słońie towarzyszyły już podczas kampanii w Hiszpanii (219–218 r. p.n.e.). Użyto ich wtedy w zwycięskiej bitwie ze zjednoczonymi siłami kraju Wakcejów, Olkadów i Karpetanów. Było ich wówczas czterdzieści;

⁸ B. Orłowski, *op. cit.*, s. 17.

⁹ H. H. Scullard, *The Elephant...*, p. 197.

¹⁰ M. Wolny, *Hannibal w Italii (218–217 p.n.e.)*. *Studia nad uwarunkowaniami początkowych sukcesów kartagińskich*, Olsztyn 2007, s. 219.

¹¹ Tę metodę Rzymianie mieli ponoć zastosować przeciwko słoniom Pyrrusa. Gaius Plinius Secundus (dalej: Pliniusz Starszy), *Naturalis historia*, VIII, 9.

¹² K. Kęciek, *Benewent 275 p.n.e.*, Warszawa 2006, s. 182.

¹³ Flavius Vegetius Renatus, *Epitoma Rei Militaris*, III, 24.

¹⁴ Titus Livius Patavinus (dalej: Liwiusz), *Ab urbe condita libri CXLII*, XXX, 31–33.

reprezentowały gatunek słoni afrykańskich tzw. „leśnych”, osiągających w kłębie 2,4 metra wysokości (Hannibal nie wykorzystywał zresztą innych). Ich gabaryty uniemożliwiały umieszczenie na nich wieżyczki bojowej¹⁵.

Niemal cały obszar, którym interesował się wódz, był w tym czasie w rękach Kartagińczyków. Wyjątek stanowiło terytorium mieszkańców Saguntu, którzy – świadomi zagrożenia – zwrócili się do Republiki Rzymskiej z prośbą o pomoc w przypadku agresji. Jak twierdzi grecki historyk Polibiusz (ok. 200 – ok. 118 r. n.e.) – najeźdźcy, przetrwawszy wszelką biedę i troskę, ostatecznie po ośmiu miesiącach zdobyli przemocą miasto, w którym zawładnęli mnóstwem pieniędzy, jeńców i sprzętu¹⁶. Sojusznik, w którego wierzyli Saguntczycy, nie udzielił oczekiwanej pomocy. Do Kartaginy trafiło jednakże poselstwo z żądaniem wydania Hannibala jako zacieklego wroga Rzymu¹⁷. Tamtejszy senat miał wybierać między pokojem a wojną i ostatecznie zdecydował o tym, że przyjmie to, czego pragną Rzymianie. Według trudnej do zweryfikowania relacji, stojący na czele delegacji Kwintus Fabiusz Maksymus¹⁸, dramatycznym gestem opuszczając fałdę togi, rzekł: „Bellum!”¹⁹. Zapoczątkował w ten sposób wycieńczające, krwawe zmagania, które trwały przez blisko osiemnaście lat.

Kartagiński dowódca wiedział, że jeśli chce rzucić Rzym na kolana, musi zmierzyć się z nim na jego własnej ziemi²⁰. Pierwszym wyzwaniem, jakiemu sprostać musiały wiedzione przez jego wojsko słonie bojowe, była ciężka przeprawa do Italii. Potężna armia wyruszyła z Nowej Kartaginy wiosną (w maju lub czerwcu) 218 r. p.n.e.²¹. Liczyła ponoć ok. 90 tysięcy piechoty i 12 tys. jazdy, konie pod jazdę, zwierzęta juczne, wreszcie – 37 słoni (jak przekazuje Appian z Aleksandrii; ok. 95 – ok. 180 r. n.e.)²². Trudno ustalić, na ile zachowane dane liczbowe są zgodne z prawdą. Problemy z wyżywieniem i kwaterunkiem tak ogromnej rzeszy ludzi i zwierząt byłyby przecież niewyobrażalne. W myśl tych wyliczeń zastępy prowadzone do Italii zużywać musiałyby prawie... 250 tys. kilogramów zboża i paszy dziennie²³. Badacze często redukowali (nawet o połowę) liczebność wielkiej ekspedycji, która ruszyła w Pireneje²⁴.

¹⁵ S. Lancel, *Hannibal*, Warszawa 2001, s. 105.

¹⁶ Polibiusz, *Dzieje*, t. 1, tłum. S. Hammer, Wrocław 1957, s. 124.

¹⁷ J. Keegan, *op. cit.*, s. 271.

¹⁸ Z czasem obdarzony został przydomkiem Kunktator – a więc „zwlekający” – wywodzącym się od jego strategii w rozmieszczeniu wojsk podczas bojów II wojny punickiej. Członkiem jego rodu był Kwintus Fabiusz Piktór (ok. 254 – po 200 r. p.n.e.), pierwszy historyk rzymski (współczesny wydarzeniom II wojny punickiej), którego dzieło nie zachowało się do naszych czasów. Przekazy o istnieniu takowego znaleźć można u Liwiusza i Polibiusza. J. Keegan, *op. cit.*, s. 271; I. Lewandowski, *Historiografia rzymska*, Poznań 2007, s. 33–35.

¹⁹ E. Durschmied, *Od Armagedonu do upadku Rzymu*, Warszawa 2002, s. 115; A. Goldsworthy, *The Fall of Carthage. The Punic Wars 265–146 BC*, London 2003, p. 197; H. Lamb, *Hannibal*, Warszawa 1962, s. 78.

²⁰ L. Ratajczyk, *Historia wojskowości*, Warszawa 1980, s. 31.

²¹ K. Kęciek, *Wojna Hannibala*, Warszawa 2005, s. 83.

²² Appian z Aleksandrii (dalej: Appian), *Historia rzymska*, t. 1, przeł. L. Piotrowicz, Wrocław 1957, s. 98–99; Polibiusz, *op. cit.*, s. 143.

²³ J. F. Shean, *Hannibal's Mules. The Logistical Limitations of Hannibal's Army and the Battle of Cannae 216 B.C.*, „Historia” 1996, vol. 1996, s. 171.

²⁴ Por. J. Warry, *Armie świata antycznego*, Warszawa 1995, s. 118.

Pierwszą większą barierą geograficzną był Rodan, w okolicy którego Kartagińczycy dotarli pod koniec września. Po zwycięstwie nad barbarzyńskimi ludami zamieszkującymi pobliskie tereny, w piątym dniu od dotarcia do rzeki, cała ekspedycja w końcu znalazła się po jej wschodniej stronie (przebrnęła przez Rodan na kajakach, łodziach i barkach). Pozostało jeszcze tylko sprowadzić słonie. Wybrani przez Hannibala ludzie zbudowali potężne i masywne tratwy, które połączono ze sobą mocnymi linami (układ wyglądał następująco: dwie tratwy na początku, kolejne dwie za nimi, i tak dalej). Następnie na wszystkie nanieśli ziemię, aż ten nasyp wyrównał się z drogą wiodącą z lądu do miejsca przeprawy, tworząc jedną płaszczyznę. Wielkie zwierzęta zwykle przyzwyczajone są iść za swymi opiekunami aż do wody, ale wejść do niej nie mają już odwagi, więc poprowadzono je przez ów nasyp ustawivszy na czele dwie samice, za którymi podążała reszta. Przecięto więzy i oderwano od nasypu wszystkie tratwy. Przerażone słonie z początku obracały się i szukały drogi odwrotu, lecz otoczone zewsząd nurtami rzeki musiały pozostać na miejscu. Niektóre z nich w środku drogi rzucały się ze strachu do rzeki – ich kornacy wprawdzie stracili życie, lecz one wyratowały się. Z powodu siły i wielkości ich trąb, które wznosiły ponad nurt rzeki i którymi czerpały powietrze, równocześnie wydmuchując całą wciskającą się wodę, stawiały nurtom opór i miały odbywać drogę stojąc przeważnie prosto pod wodą²⁵.

Bogatsza o nowe doświadczenia armia (choć mniejsza liczebnie) ruszyła ku Alpom. Sprzeczne są starożytne przekazy na temat miejsca przekroczenia niedostępnych gór, najtrudniejszego przystanku na trasie do upragnionej Italii²⁶. Z całą pewnością stwierdzić można jedynie, iż była to wysoko położona przełęcz²⁷. Hannibalowi podczas wędrówki przyszło zmierzyć się z wrogim plemieniem Allobrogów oraz – kilka dni później – innymi napastnikami żądnymi grabieży. W potyczkach z nimi żywota dokończyło wielu ludzi, konsekwentnie jednak podążano dalej, wraz ze słoniami.

Nie wiadomo, jak te wielkie zwierzęta zareagują na warunki atmosferyczne czekające na wojsko w wyższych, ośnieżonych partiach gór. Były jednak zbyt ważnym ogniwem w pomysle wojennym wodza, aby tak po prostu zostawić je na pastwę losu – ostatecznie wiązano z nimi kolosalne nadzieje na powodzenie w walce z Rzymem. Wojsko doszło do głównego działu wodnego po dziewięciu dniach marszu; odpoczywano tutaj dwa dni a maruderom pozwolono nadrobić straty przed rozpoczęciem schodzenia w dół. Wysoko w górach padał śnieg, a szlak, który prowadził w dół, był wąski i stromy. Ponieważ ani ludzie, ani zwierzęta nie mogli być pewni swoich kroków z uwagi na oblodzony szlak, jeśli ktoś zboczył ze ścieżki lub potknął się, niechybnie tracił równowagę i spadał w przepaść²⁸.

Ekspedycja doszła do miejsca, gdzie ścieżka była tak wąska, że przeszliby nią tylko żołnierze, a zwierzęta należałoby w nim zostawić i wydać w zasadzie na

²⁵ Polibiusz, *op. cit.*, s. 141–143.

²⁶ Wszelkie próby odnalezienia alpejskiego szlaku pozostaną w sferze hipotez, dopóki archeolodzy nie odnajdą nowych świadectw. Będzie to zadanie o tyle trudne, że wojska kartagińskie nie zostawiały w górach trwałych śladów – wódz spieszył się i nie obozował długo w jednym miejscu. K. Kęćcik, *Wojna Hannibala...*, s. 102.

²⁷ Liwiusz, *op. cit.*, XXI, 32–33; Polibiusz, *op. cit.*, s. 147.

²⁸ *Ibidem*, s. 147–148.

pewną śmierć. Zarówno słonie, jak i konie oraz zwierzęta juczne, miały wielką wartość, toteż poświęcono aż cztery dni, aby udostępnić drogę na ich przejście – zwierzęta omal nie pozdychały z głodu. Kres mozolnej wędrówki był już jednak bliski, przed wojskiem stanęła wreszcie Italia.

Po heroicznym przebrnięciu przez Alpy armia Hannibala liczyła już tylko 26 tys. ludzi (a więc – jeśli wierzyć przekazom – prawie cztery razy mniej, niż wyruszyło z Nowej Kartaginy) – Afrykanów, Iberów, numidyjskiej i fenickiej jazdy²⁹. W jej skład wchodziło wówczas około 20 słoń. W niedostępnych, oblodzonych górach wiele zwierząt padło z wycieńczenia i ześlizgnęło się ze stromych skał³⁰.

W ramach kampanii w Italii słonie wykorzystano zaledwie raz – i to nie podczas wielkich bitew nad Jeziorem Trajymeńskim czy pod Kannami, a już na samym początku kampanii – nad rzeką Trebią, 18 grudnia 218 r. p.n.e. Było to drugie starcie między oddziałami kartagińskimi a legionami rzymskimi w tej wojnie (w poprzednim – nad rzeką Ticinus – zwycięstwo odnieśli najeźdźcy). Teraz Hannibalowi walczyć przyszło z armią konsularną prowadzoną przez Tytusa Semproniusza Longusa.

Zadaniem słoń, które zostały rozmieszczone z przodu, pod osłoną włóczników i procarzy, było zniechęcenie rzymskiej kawalerii do ataku na piechurów. Do walki wkroczyły gdy kawaleria została rozgromiona (do czego miała przyczynić się... sama obecność kolosów i ich zapach, ponoć trwożący rumaki³¹), a piechota ścierała się ze sobą w brutalnej walce wręcz. Hannibal wydał harcownikom rozkaz ataku na rzymskie flanki kawaleryjskie, zaś słonie – wspierane przez ciężkozbrojnych piechurów – miały miażdżyć piechotę od frontu. Rozszalałe zwierzęta wdarły się głęboko w szeregi italskich zbrojnych, jednak *velites* obrzucili zwierzęta ostrymi grotami i zmusili je do ucieczki. Wystraszone słonie mieli zaś razić pod ogonami – tam, gdzie ich skóra jest bardzo miękka. Widząc to, Hannibal przerzucił je na lewe skrzydło przeciw posiłkowym hufcom celtyckim. Inna relacja wskazuje z kolei na to, że piechurzy rzymscy zadawali słoniom rany i podcinali im ścięgna³². K. Kęciek pisze, że rzymscy lekkozbrojni, przeważnie już bez pocisków, byli zapewne na tyłach i desperacko próbowali powstrzymać nawałę słoń, ale bez powodzenia. Interpretacja Tytusa Liwiusza jest zaś próbą obciążenia odpowiedzialnością za klęskę posiłkowych oddziałów złożonych z Celtów³³.

Ostatecznie konsul Semproniusz musiał wycofać swoje oddziały za rzekę i rozlokować je w mieście Placencja. Atmosfera sielanki w kartagińskim obozie nie trwała zbyt długo. Nadeszły bowiem deszcze, śnieżyce i przenikliwe zimno, na skutek których skonało wielu ludzi oraz wiele koni i zwierząt jucznych. W armii punickiej ostał się zaledwie jeden słoń o imieniu *Surus*³⁴, czyli „Syryjczyk”. Naj-

²⁹ B. T. Carey, *Ostatnia bitwa Hannibala. Zama i upadek Kartaginy*, Warszawa 2010, s. 75.

³⁰ T. Łoposzko, *op. cit.*, s. 11.

³¹ Liwiusz, *op. cit.*, XXI, 53.

³² Mimo drobnych różnic potwierdzona została technika ataku na nogi słoń, najpewniej w pobliżu tułowia. Liwiusz, *op. cit.*, XXI, 55–56; Appian, *op. cit.*, s. 100.

³³ K. Kęciek, *Wojna Hannibala...*, s. 161.

³⁴ Polibiusz, *op. cit.*, s. 161; Liwiusz, *op. cit.*, XXI, 56; Pliniusz Starszy, *op. cit.*, VIII, 5. Przekaz ten pochodzi zapewne od Silenosa z Kaleakte, kronikarza Hannibala.

prawdopodobniej służył on już tylko do robienia wrażenia na ludności italskiej, nosząc wodza na grzbiecie w czasie wkraczania do miast³⁵. Bohaterski, jedyny pozostały przy życiu zwierz, dokonał swego żywota podczas przeprawy przez dolinę rzeki Arno w 217 r. p.n.e. Tak oto zakończył się udział słoni w omawianej kampanii. Wzięły udział w zaledwie jednej walce, która była triumfem taktyki obranej przez wodza.

II wojna punicka toczyła się jednak dalej – nie było czasu na rozpamiętywanie popełnionych wcześniej błędów. Dziesięć lat później, stacjonujące w Italii wojska, aby zdziałać jeszcze cokolwiek w całej wojnie, musiały otrzymać posiłki. Jedyną nadzieją była pomoc ze strony Hazdrubala Barkasa. Dotarł on do Italii trasą podobną jak przed laty jego brat, Hannibal. Został zatrzymany przez połączone armie konsularne, prowadzone do boju przez Marka Liwiusza Salinatora oraz Gajusza Klaudiusza Nerona³⁶.

22 czerwca 207 r. p.n.e. doszło do bitwy nad rzeką Metaurus, w której to po raz kolejny Kartagina skorzystała z pomocy słoni bojowych (tym razem w liczbie dziesięciu). Zostały one ustawione na przedzie, tuż przed liguryjskim kontyngentem, Galami po lewej i Hiszpanami po prawej stronie. Starcie rozpoczęło się właśnie od natarcia zwierząt, które zepchnęły do tyłu rzymskich *hastati* (włóczników). Do boju z oddziałem Salinatora ruszyli Hiszpanie i Ligurowie, Neron z kolei zdecydował o przesunięciu się na miejsce powyżej lewego skrzydła linii rzymskiej i uderzył na słonie. Sześć z nich w popłochu rzuciło się do ucieczki, tratując własną piechotę i dezorganizując zwarte szeregi wojowników³⁷. W zaistniałej sytuacji Indowie – ich opiekunowie – musieli je zabić, najpewniej wykorzystując do tego celu młot i dłuto, które wbijali w czaszkę lub szyjny odcinek kręgosłupa swojego podopiecznego³⁸. Cztery pozostałe zwierzęta zostały z kolei złapane przez Rzymian – to w znacznym stopniu osłabiło siłę natarcia kartagińskich oddziałów.

Walka trwała krótko: konsulowie zadali ostateczny cios prowadzonym przez Hazdrubala żołnierzom a liczba poległych wyniosła nie mniej niż dziesięć tysięcy³⁹. Brat Hannibala zginął na polu walki. Wydatny udział w klęsce miały słonie bojowe. Nie tylko nie wykorzystwały potencjału destrukcyjnego (w bardzo małym stopniu pomagając w rozproszeniu szyków rywali), ale i znacznie ograniczyły jakiegokolwiek szanse odniesienia triumfu – tracąc orientację na polu bitwy, w panice stratowały własnych sprzymierzeńców.

Słoni użyto ponownie w następnym wielkim pojedynku prowadzonym na terenie Hiszpanii – pod Ilipą, w 206 r. p.n.e. Spotkały się tam wojska Hazdrubala (syna Gisgona) oraz oddziały Publiusza Korneliusza Scypiona, który wkrótce uzyskał przydomek Scypiona Afrykańskiego⁴⁰. Pierwszy z nich posiadał do 70 tys. piechoty, 4 tys. konnicy oraz 32 słonie⁴¹. Ostatnie z wymienionych zostały umieszczone

³⁵ G. Charles-Picard, *Hannibal*, Warszawa 1971, s. 134.

³⁶ S. Lancel, *op. cit.*, s. 224.

³⁷ Liwiusz, *op. cit.*, XXVII, 48.

³⁸ *Ibidem*, XXVII, 49; K. Kęciek, *Benewent...*, s. 69.

³⁹ Polibiusz, *op. cit.*, t. 2, Wrocław 1962, s. 74–76; B. T. Carey, *op. cit.*, s. 128–131.

⁴⁰ K. Kęciek, *Wojna Hannibala...*, s. 137; A. Krawczuk, *Kronika starożytnego Rzymu*, Warszawa 1994, s. 107.

⁴¹ Polibiusz, *op. cit.*, t. 2, s. 87; B. T. Carey, *op. cit.*, s. 132.

na prawej i lewej flance wraz z kawalerią, zaś u ich boku znajdowała się piechota libijska i hiszpańska.

Była to batalia decydująca o panowaniu nad Iberią – bardzo ważna zarówno dla jednej, jak i drugiej strony. Ostateczne zwycięstwo odnieśli jednak Rzymianie, a przesądził o tym geniusz taktyczny Scypiona. Jego rozkazy o zmianie szyku bojowego tuż przed i w trakcie trwania walki kompletnie zdezorientowały siły Hadrubala Gisgona. Dzieła zniszczenia dokonały niepokojone ze wszystkich stron (ranione pociskami przez kopijników i jeźdźców) słonie. Bardzo ucierpiały i wyrządzały spore szkody nie tylko w szeregach wroga, ale i – po raz kolejny – własnym wojskom. Pędząc na oślep tratowały ponoć wszystko to, co stanęło im na drodze⁴².

Zawiodły więc na całej linii drugi raz z rzędu, w tak ważnym momencie dla żołnierzy wierzących nadal w przełamanie niepomysłnej passy. Tym razem nie-subordynacja względem opiekunów miała niebagatelne znaczenie – była jednym z czynników przesądzających o porażce i wyparciu Punijczyków z Hiszpanii.

Wojna, na nieszczęście dla Hannibala, nie zakończyła się na utracie Hiszpanii. Pozbawiony militarnego wsparcia wódz, zmuszony został do ratowania tego, co jeszcze pozostało – posiadłości w Afryce. Przed laty to on i jego siły zbrojne wystąpili w roli napastników, a teraz role się odwróciły i to Rzymianie sprzymierzeni z Masynisą, władczą Numidyjczyków, w 204 r. p.n.e. dotarli do Afryki, by ostatecznie unicestwić buntowniczą Kartaginę. Armia Publiusza Korneliusza Scypiona, konsula 205 roku⁴³, liczyła około 23 tys. piechoty, 1,5 tys. rzymskiej oraz 6 tys. numidyjskiej kawalerii⁴⁴. Hannibal potrzebował z kolei czasu, by wystawić nowe rzesze wojowników gotowych do walki – zaciągał więc najemnych żołnierzy, szukał sprzymierzeńców, kupował bojowe rumaki. Ostatecznie zgromadził siły w liczbie 36 tys. piechurów, 4 tys. jeźdźców oraz 80 słoń. Wyruszył z Hadrumentum i rozbił obóz pod Zamą⁴⁵.

Batalia, która przeszła do historii jako rozgrywana właśnie pod Zamą, rozegrała się w miejscu zwanym Margaron lub też Naragarra⁴⁶. Punici znowu wystawili w bój słonie, niewzruszeni poprzednimi blamażami. Te, które teraz posiadali, były jednak zwierzętami prawdopodobnie niedawno schwytanymi, a więc niewycwiczonymi i płochliwymi⁴⁷. Poza tym Scypion udowodnił pod Ilipą, że doskonale wie, jak poinstruować swoich podopiecznych, aby poradzili sobie z szarżą owych bestii.

19 października 202 r. p.n.e. nie tylko kartagińską armię, ale i afrykańskie zwierzęta czekał prawdziwy sprawdzian umiejętności, który znów okazał się za trudny. Słonie zaatakowały na początku bitwy i ciężkim galopem ruszyły do szarży (widok osiemdziesięciu nacierających jednostek musiał być nie lada szokiem dla

⁴² Polibiusz, *op. cit.*, t. 2, s. 89–90.

⁴³ Kontynuował tradycje ojca, który także sprawował konsulat. Poległ on w bitwie pod Baetis w 211 r. p.n.e.

⁴⁴ Appian, *op. cit.*, s. 117.

⁴⁵ B. T. Carey, *op. cit.*, s. 159; K. Kęciek, *Wojna Hannibala...*, s. 289.

⁴⁶ Polibiusz, *op. cit.*, t. 2, s. 149–150; Liwiusz, *op. cit.*, XXX, 29.

⁴⁷ J. M. Kistler, *op. cit.*, p. 274.

rzymskich oddziałów⁴⁸). Hannibal niewątpliwie miał nadzieję, że rozerwą one pierwsze szeregi wroga, gwarantując tym przewagę jego piechocie posuwającej się w ślad za nimi. Doświadczeni żołnierze Scypiona podnieśli podówczas donośny wrzask, łomotali mieczami o tarcze, dęli w trąby i rogi⁴⁹. Spłoszone słonie okazały się, jak wielokrotnie wcześniej, bronią obosieczną. Niektóre kolosy, prerażone piekielnym hałasem, zawróciły i wpadły w oddziały własnej kawalerii. Chaos ten wykorzystał Masynissa, który w ostrym ataku zmiotł sprzymierzeńców Hannibala z placu boju. Nieliczne słonie siały spustoszenie w rzymskich szeregach i zmiażdżyły wielu lekkozbrojnych Scypiona. Jak dość obrazowo przedstawia sytuację E. Durschmied, ich przeraźliwe trąbienie zagłuszało krzyki prerażenia, kiedy sunęły przez szeregi Rzymian, zostawiając za sobą drogę usłaną krwią, poległymi i umierającymi⁵⁰.

W końcu wykorzystano zasadzkę przygotowaną przez Scypiona, który zastąpił zwykły szyk *kwinkunsa* kolumnami oddzielnymi od siebie alejkami-korytarzami mającymi przepuścić nacierające giganty⁵¹. Obrzucane ze wszystkich stron pociskami ranione słonie przetoczyły się przez uliczki i również zniknęły z pola bitwy. Inne trąbowce pobiegły wzdłuż rzymskiej linii bojowej na prawo. Przyjęte gradem oszczepów przez jeźdźców Laeliusa uciekły, tratując po drodze kartagińską konnicę. Laelius skrzętnie skorzystał z sytuacji – wykonał szarżę i niemal z miejsca rozbił punickich kawalerzystów⁵². Cała bitwa rozegrała się w dwóch fazach – w pierwszej fali punickie rozbiły się o legionistów, w drugiej zaś zwycięska jazda rzymska napadła od tyłu falangę kartagińską i rozniosła ją.

O wyniku zadecydowała przede wszystkim jakość bojowa legionów rzymskich, ale także w sporej mierze skuteczna taktyka unikania konfrontacji z szarżującymi słoniami bojowymi. Wraz ze śmiercią, ucieczką czy schwytaniem przez wroga słoni, fiasko poniosły plany Hannibala o potęgze i detronizacji Rzymu. Tymczasem to właśnie Republika stała się największą potęgą basenu Morza Śródziemnego (swego czasu zwanego przez Rzymian *mare nostrum*, czyli *nasze morze*), nie mając godnych konkurentów⁵³.

Przechodząc do *résumé*, zaznaczyć należy ponownie, że słonie bojowe wykorzystywano znacznie wcześniej niż w końcu III w. p.n.e. – także przeciwko Rzymianom, którzy w końcu opracowali skuteczne sposoby na poradzenie sobie z atakiem pędzących kolosów⁵⁴. Hannibal nie był prekursorem pod tym względem i nie przygotował dla przeciwników niczego nowego. Wzmacniając szeregi swej armii słoniami liczył na to, że krokiem do sukcesu będzie ich brutalna siła, szarże miażdżące wrogów i dezorganizujące ich szyki, tak aby piechota uzyskała przewagę nad wrogiem zmuszonym do walki w rozproszeniu⁵⁵.

⁴⁸ J. Edwards, *op. cit.*, p. 904.

⁴⁹ Liwiusz, *op. cit.*, XXX, 31–33.

⁵⁰ E. Durschmied, *op. cit.*, s. 139.

⁵¹ G. Charles-Picard, *op. cit.*, s. 164.

⁵² Polibiusz, *op. cit.*, t. 2, s. 154–155.

⁵³ J. Warry, *op. cit.*, s. 116.

⁵⁴ H. H. Scullard, *The Elephant...*, passim.

⁵⁵ K. Kęciek, *Wojna Hannibala...*, s. 136.

Wykorzystane w armii kartagińskiej słonie były niezmiernie nerwowe, nieprzewidywalne i skłonne do wpadania w panikę czy szal. Wtedy nie słuchały już swego kornaka i nieokiełznane parły przed siebie, nie zwracając uwagi na to, czy mają przed sobą siły wroga, czy też sprzymierzeńców. Przypadki traktowania własnych żołnierzy podczas batalii stały się na tyle częste, że kornacy mieli na wyposażeniu specjalny sprzęt⁵⁶, dzięki któremu w każdym momencie mogli uśmiercić podopiecznego.

Inteligentne, aczkolwiek płochliwe zwierzęta stanowiły mimo wszystko zbędny balast i tylko egzotyczne urozmaicenie szeregów armii. Nie były perfekcyjnie zaprojektowanymi maszynami gotowymi do mechanicznego spełnienia przerastających ich umiejętności (nawet te potencjalne) zadań – tym bardziej, jeśli brać pod uwagę spryt, roztagę i rosnące doświadczenie potężnego rzymskiego przeciwnika.

Jeśli chodzi o ogólną ocenę poczynań słoni bojowych w tej wojnie, to należy przyznać, iż ich zastosowanie raczej minęło się z celem. Sprawiały wiele problemów już od początku wyprawy Hannibala – pochłaniały potężne ilości pokarmu i wody, niezbędnych zmęczonym trudami obranej trasy żołnierzom. Nie mniejsze znaczenie miało także to, że ze względu na swoje spore gabaryty, stopowały wojsko przy każdej naturalnej przeszkodzie (jak Pireneje, rzeka Rodan, wreszcie Alpy). Tracono cenny czas i energię, by umożliwić im dalszą wędrówkę. Po długiej przeprawie znalazły zastosowanie tylko w jednej bitwie kampanii w Italii (usprawiedliwia je to, że Hannibal odniósł wówczas – nad Trebią – zwycięstwo). Ich niszczycielska siła zazwyczaj obracała się przeciwko własnej piechocie i kawalerii – jak w pozostałych trzech bitwach, pod Metaurusem, Ilipą i Zamą. Absolutnie żadne z wielkich zwycięstw Hannibala (jak np. pod Kannami w 216 r. p.n.e.), który nie rozpoznał do końca zagadkowej natury tych zwierząt, nie było zasługą użycia słoni; tak jak miało to miejsce dawniej – oczywiście pod komendami różnych dowódców – m.in. w bataliach, które rozegrały się pod Ipsos (301 r. p.n.e.), Herakleą (280 r. p.n.e.), Auskulum (279 r. p.n.e.) czy bitwie u ujścia BagraDasu (239 r. p.n.e.).

„Gdy w 55 roku p.n.e. Pompejusz urządził z niesłychanym przepychem wielkie igrzyska, podczas których zabito strzałami z łuków i kopiami kilkadziesiąt słoni, masakra ta wywołała niesmak i oburzenie – na widowni odezwały się głosy protestu. [...] Być może dawniej stoczone bitwy wywołały szacunek dla tych ogromnych zwierząt ginących teraz na cyrkowej arenie”.

Elephants in the Carthaginian army during The Second Punic War

The famous Carthaginian military leader Hannibal during his attack in Rome in 218 BC had decided to move to Italy through the Alps with and enlistment of war elephants. Among other things, this animal charges were significant in helping him with an elimination of his enemy. This paper focuses on the details of this force in the struggle during the Second Punic War (218–201

⁵⁶ Poza młotem i dłutem kornacy byli zaopatrzeni w oścień. Wbijając go lżej lub mocniej w prawe lub lewe ucho słonia, zmuszali zwierzę do odpowiedniej zmiany kierunku.

BC) and answers the question about the validity of its use (a troublesome burden or a valuable addition to the Carthaginian army).

Kriegselefanten in der karthagischen Armee im Zweiten Punischer Krieg

Der berühmte karthagische Heeresführer Hannibal stürmte im 218 Jahr v. Chr. auf Rom ein. Er entschied sich anschließend die Alpen mit Hilfe von Kriegselefanten in Richtung Italien zu durchqueren. Diese Tiere hatten unter anderem zum Zweck, einen verhassten Gegner zu beseitigen. Die Arbeit daran beruhte auf die Teilnahme dieser Kampfverbände im Zweiten Punischer Krieg (218–201 v. Chr.) und antwortet auf die Frage der Ausnutzung der Tiere (problematisches Gewicht oder eine wertvolle Vervollständigung für karthagische Armee)

Слону в карфагенской армии во время Второй Пунической войны

Известный карфагенский вождь – Ганнибал, наступая в 218 г. до н.э. на Рим, решил на переход к Италии через Альпы с целым соединением боевых слонов. Штурмы этих животных значительно помогли Ганнибалу в победе над ненавистным противником. Настоящий доклад концентрируется на подробностях участия этой войсковой единицы во Второй Пунической войне (218–201 г. до н.э.) и отвечает на вопрос о обоснованности ей использования (обременительная тяжесть или ценное дополнение к армии Карфагена).

ŁUKASZ KOSIŃSKI

Lublin

„Caritas” między braćmi zakonnymi w świetle wczesnośredniowiecznych reguł zakonnych (IV–VI wiek)

Wprowadzenie

Zgromadzenia zakonne tworzone od pierwszych wieków chrześcijaństwa, pozwalały na całkowite oddanie się Bogu. Miłość do Stwórcy, jaka miała charakteryzować każdego mnicha, nie oznaczała jedynie codziennych modlitw czy pamiętania o wyrzeczeniach. Równie ważne dla doskonałości chrześcijańskiej było kultywowanie miłości braterskiej. Toteż w najstarszych regułach zakonnych można odnaleźć treści, które miały uczyć wzajemnego miłowania się. Nie oznacza to oczywiście, iż przedstawione w referacie normy w pełni obrazowały relacje między mnichami. Jednakże takie podejście do tematu umożliwia nam ukazanie ewangelicznych ideałów, jakimi mieli kierować się bracia zakonnici. Owo wzajemne oddanie mogło przyjąć różne formy, które postaram się zaprezentować w ramach niniejszego artykułu. Przyjęte za bazę źródłową reguły zakonne były podstawowymi spisami zasad, obowiązującymi w klasztorach. Na ich podstawie możliwe wydaje się ukazanie idealnego modelu miłości, szczególnie dlatego, iż poszczególne reguły często były inspiracją dla kolejnych autorów¹.

Relacje opata z braćmi zakonnymi

Na czele każdego zgromadzenia klasztornego stał opat. Był on zarówno ojcem, sędzią, jak i pomocnikiem w wierze dla reszty zgromadzenia. Wobec tego odgrywał bardzo ważną rolę, a mnisi musieli darzyć go szacunkiem. Znał on bowiem doktrynę i nauczał, a także karcił tych z mnichów, którzy byli niezdiscyplinowani i nie stosowali się do zasad panujących w danym zgromadzeniu². Dla naszych rozważań istotne będzie, iż wśród wymienionych przez świętego Kolumbana Młodsze-
go, mnicha iroszkockiego z przełomu VI i VII wieku, cech doskonałości mniszej, oprócz ubóstwa – pogardy dla bogactwa oraz oczyszczenia z grzechów, mieści się

¹ Autor *Reguły Benedykta* najpewniej był zaznajomiony z *Regułą Mistrza*.

² P. Riche, *Edukacja i kultura w Europie Zachodniej: (VI–VIII wiek)*, Warszawa 1995, s. 121.

wyjaśnienie (umiłowanie) spraw Boskich, przez które autor ten rozumiał między innymi właśnie miłość do bliźnich³. Tym samym, miłość do Chrystusa zdaniem niektórych duchownych wczesnośredniowiecznych przejawiała się również w umiłowaniu porządku klasztornego⁴. Stąd też wynika tak wielkie podporządkowanie się woli opata w danym zgromadzeniu zakonnym – on właśnie był bezpośrednim przedstawicielem Boga na ziemi. Śledząc dalej myśl Kolumbana, należy dodać, iż według niego miłość do Boga przenoszona była na starszych braci, gdyż, jak cytował za Ewangelią św. Łukasza: „Kto was słucha, mnie słucha”, a dalej pisał „koniec tego posłuszeństwa, może przynieść tylko śmierć”⁵. Z tego powodu opaci powinni być obdarzeni miłością przez swoich podwładnych, ponieważ w świetle tych przekazów, stanowiło to niejako obowiązek i sprawdzian wiary. Podobnie autor *Reguły Benedykta*, wysoko cenił sobie umiłowanie współbraci. Pośród dobrych uczynków, jakie winien wypełniać każdy mnich, wzajemna miłość zakonników wymieniona została na drugim miejscu⁶. W związku z tym również opat powinien miłować wszystkich braci w swoim zgromadzeniu. Miłością tą musiał obdarzać mnichów „po równo”, niezależnie od zajmowanych przez nich funkcji⁷.

Bracia zakonni mogli wyrażać swoją miłość do opata poprzez słuchanie jego napań. Jednakże była to relacja dwustronna, gdyż opat okazywał swą miłość poprawiając braci. Nauka ta odbywać się miała niejako na dwa sposoby. Realizowana była bowiem zarówno przez Słowo, głoszone przez opata, jak też przez czyny, których dokonywał w zależności do potrzeb braci⁸. Warto nadmienić, że opat nie powinien nigdy zapominać o wyłączonych z klasztoru braciach, do których wysyłać miał starszych, zajmujących się nakłanianiem grzeszników do zadośćuczynienia⁹.

Rolę opata w zgromadzeniu zakonnym dobitnie opisał autor *Reguły Mistrza*, który stwierdził, iż przełożony powinien być „jak matka miłująca jednakowo wszystkie swe dzieci i jak ojciec okazujący im jednakową dobroć”¹⁰. Mimo tego, iż opat miał być ojcem dla swego zgromadzenia, we wszystkich ważniejszych kwestiach powinien zasięgać opinii swych braci, choć ci mogli odezwać się dopiero na jego prośbę¹¹. Autor *Reguły Benedykta* natomiast twierdził, iż istotniejsze kwestie dotyczące zgromadzenia powinny być podejmowane przez opata, ale po wysłuchaniu rad pozostałych mnichów¹².

³ Kolumban, *Reguła mnichów IV 6*, [w:] Św. Kolumbana Pisma, Jonasz z Bobbio *Żywot świętego Kolumbana*, oprac. J. Strzelczyk, Warszawa 1995, s. 136.

⁴ *Reguła świętego ojca Makarego 9*, [w:] *Wczesne reguły monastyczne z Galii*, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1994, s. 57.

⁵ Kolumban, *Reguła mnichów I 1*, s. 134; Łk 10,16. Podobnie o posłuszeństwie względem starszych braci pisał autor *Reguły Benedykta*; Por. *Reguła Benedykta 71, 4*, [w:] *Reguła Mistrza, Reguła świętego Benedykta*, oprac. M. Starowieyski, Kraków 2006, s. 501.

⁶ *Reguła Benedykta 4, 2*, [w:] *Reguła Mistrza, Reguła świętego Benedykta*, oprac. M. Starowieyski, Kraków 2006, s. 401.

⁷ *Reguła Mistrza II 22*, s. 102, *II 31*, s. 103.

⁸ *Reguła Mistrza II 11–13*, s. 101.

⁹ *Reguła Benedykta 27, 1–3*, s. 442.

¹⁰ *Reguła Mistrza II 31*, s. 103.

¹¹ *Reguła Mistrza II 41–43*, s. 104.

¹² *Reguła Benedykta 3, 1–2*, s. 399.

Dla mnichów najważniejsze było zbawienie. Idea miłości do bliźniego jest tak wszechobecna, gdyż dzięki miłowaniu braci i siostr zakonnych można było mieć nadzieję na życie wieczne¹³. Z tego względu bracia powinni wzajemnie wspierać się we wszystkich cierpieniach, a cechować miała ich także szczerłość i poskramianie gniewu¹⁴. Dlatego nawet starsi bracia nie mogli sami wymierzać kar pozostałym braciom, lecz zawsze musieli oddać ich sprawę opatowi¹⁵.

Poza wzajemnym oddaniem, charakteryzującym relacje między opatem a resztą zgromadzenia, konieczne było również pełnienie posługi przy innych braciach. Jedną z nich było przygotowywanie posiłków dla współbraci z klasztoru, symbolizujące harmonię i miłość do Boga. Ważna była również posługa przy słabszych braciach. Do nich można zaliczyć w szczególności starców, dzieci oraz chorych mnichów. W klasztorach bowiem żyli nie tylko bracia, będący w pełni sił i w wieku zdatnym do ciężkiej posługi Bożej, ale także ci w wieku starczym, osłabieni przez chorobę. Miłość względem tych braci była widoczna w regułach klasztornych, w zmianie dla nich zasad, które obowiązywały innych braci. W ramach owej miłości opat miał być dla nich dobrotliwy. Podobne przejawy umiłowania siostr zakonnych przez przełożoną klasztorną zawarte zostały w *Regule dla dziewic* autorstwa Cezarego z Arles¹⁶.

Podstawową formą okazywania miłości była wzajemna posługa. Zgodnie z wczesnośredniowiecznymi regułami zakonnymi, jedną z nich była praca w kuchni. Z każdej dziesiątki braci wybierano dwójkę tych, którzy pełnić mieli ową posługę, przygotowując posiłki dla klasztoru. Następnie obowiązki te przejmowali kolejni bracia z ich dziesiątki¹⁷. Z tym zaleceniem zgadzał się także autor *Reguły Benedykta* twierdząc, iż praca ta sama w sobie była dowodem miłości do braci¹⁸. Do podobnych zajęć zaliczyć można czyszczenie obuwia, przynoszenie drewna oraz wody, czy pranie ubrań zakonnych¹⁹.

Miłość, jaką wzajemnie obdarzali siebie bracia zakonni, w znacznym stopniu widoczna była w traktowaniu braci chorych czy też tych, którym wiek nie pozwalał na wykonanie wszystkich obowiązków. Pomoc okazana takim braciom, miała być także dowodem miłości między zakonnikami.

Chorzy mnisi

Mnich, służąc innym stawał się naśladowcą Chrystusa, podając za Bazyliem Wielkim: „bo i syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, lecz żeby służyć”²⁰. Wobec tego miłość do chorych braci i częste wizyty u nich, były jednym

¹³ L. Milis, *Anielscy mnisi i ziemscy ludzie*, Kraków 1996, s. 83.

¹⁴ *Reguła Benedykta* 4, 18–19, s. 402.

¹⁵ *Reguła Benedykta* 70, 1–7, s. 500.

¹⁶ *Reguła dla dziewic* 18, [w:] Cezary z Arles, *Pisma monastyczne*, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1994, s. 59.

¹⁷ *Reguła Mistrza XVIII*, 1–3, s. 184.

¹⁸ *Reguła Benedykta* 35, 2, 6, s. 452.

¹⁹ *Reguła Mistrza XIX*, 19–23, s. 188.

²⁰ Bazyli, *Reguły krótsze* 115, [w:] Bazyli Wielki, *Pisma ascetyczne*, t. 2: *Reguły dłuższe, Reguły krótsze*, oprac.

z obowiązków mnichów, zgodnym z kolejną *Regułą Mistrza*: „Byłem chory, a odwieździście mnie”²¹. Umiłowanie bliźnich jest gestem w stronę Boga. Dla Bazylego Wielkiego było ono czymś naturalnym i objawiać się powinno wzajemną pomocą: „wszystko co uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”²². Taka wizja relacji między zakonnikami przedstawiona została przez Bazylego Wielkiego w jego dziele. Nie oznacza to oczywiście, iż faktycznie między braćmi zawsze panowała miłość.

Zgodnie z anonimową *Regułą Mistrza*, ci z braci, którzy skarżyli się na wszelkiego rodzaju dolegliwości, dostawali stosowną do ich stanu pracę, która przynosiła pożytek ze służby Bożej, ale jednocześnie nie była ponad ich siły²³. W podobny sposób pisał święty Benedykt z Nursji, który twierdził, iż przy wydzielaniu czegośkolwiek, a więc także pokarmu, należy wziąć pod uwagę słabość niektórych mnichów²⁴. W innym miejscu *Reguła Mistrza* podaje, iż praca dla chorych przydzielana była sprawiedliwie²⁵. Dlatego też, gdy mnich nie dostał gorączki, miał obowiązek wyjść z braćmi do kaplicy (na modlitwę), a gdy nie pozwalał mu na to jego stan zdrowia, mógł leżeć na macie, odmawiając psalmy. Jeden spośród zebranych braci powinien pilnować go, aby nie zasnął²⁶. Autor *Reguły Mistrza* reprezentował rygorystyczną postawę w kwestii pożywienia. Zgodnie z zasadą, „kto nie pracuje niech też nie je”, uznawano, iż mnisi osłabieni, a przez to niepracujący, tak jak pozostali bracia, mieli dostawać mniej jedzenia²⁷. Chorzy bracia dostawali jedynie (gorący) napój, jajko oraz gotowaną wodę²⁸, a także o jedną kromkę chleba i dwie porcje napoju mniej od pozostałych braci²⁹. Jednym z zadań opata było także sprawdzanie czy mnisi rzeczywiście doznali uszczerbku na zdrowiu, czy też tylko ten stan udają, aby uciec od pracy. Miłość i oddanie względem chorych braci miały więc swoje ograniczenia, szczególnie, gdy jeden z mnichów próbował symulować chorobę.

Wiele wczesnośredniowiecznych reguł zakonnych stosuje jednak znacznie łagodniejsze zasady żywienia braci. Doskonale ujął to wielki Ojciec Kościoła – Bazyl Wielki, który twierdził, iż chorzy powinni dostawać szczególny posiłek³⁰. Chorzy bracia przestrzegali także lżejszego postu: gdy inni zjadali swój posiłek o szóstej, ci jedli o trzeciej, a przewidziany na dziewiątą, chorzy jedli o szóstej godzinie. Nie odnosiło się to jednak do ciężko chorych braci, którzy jedli wtedy, gdy było to najlepsze dla ich stanu zdrowia³¹. Zasady te zapisano w *Regule Mistrza*. W innym miejscu autor przyznaje, iż chorzy bracia powinni mieć udogodnienia w kwestii

J. Naumowicz, Kraków 1995, s. 297.

²¹ *Ewangelia według Mateusza* 25,36; *Reguła Mistrza* LXX 1–2, s. 294.

²² *Ewangelia według Mateusza* 25,40; *Bazyli, Reguły dłuższe* 3, s. 65–66.

²³ *Reguła Mistrza* I, 75, s. 259.

²⁴ *Reguła Benedykta* 34, 1–2, s. 451.

²⁵ *Reguła Mistrza* I, 77–78, s. 259.

²⁶ *Reguła Mistrza* LXIX, 9–11, s. 292.

²⁷ *Reguła Mistrza* LXIX, 16–17, s. 293.

²⁸ *Reguła Mistrza* LXIX, 1–3, s. 292.

²⁹ *Reguła Mistrza* LXIX, 12–14, s. 292–293.

³⁰ Bazyl Wielki, *Reguły dłuższe* 19, 1, s. 108.

³¹ *Reguła Mistrza* XXVIII, 13–16, s. 214.

spożywanych posiłków³². Zgodnie z regułą iroszkocką świętego Kolumbana Młodszego, chorzy mogli spożywać posiłki przed godziną dziewiątą w środy i piątki³³. Na dwadzieścia dni przed Wielkanocą, aż do święta Paschy, wina nie powinien spożywać nikt prócz chorych³⁴. Cezary z Arles pisał natomiast, iż chorym braciom należy podawać wszystkie produkty, które są im potrzebne, włącznie z mięsem³⁵. Także w *Regule Benedyktyńskiej* podano, iż wyłącznie chorzy mogli spożywać mięso³⁶. Zakaz spożywania mięsa przez mnichów w pełni sił nie dotyczył jednak drobiu³⁷. Święty Benedykt nakazywał także, aby chorzy mnisi jedli mięso tylko do czasu, gdy ich stan się poprawi³⁸. Kolejna zasada mówiła o tym, żeby bracia jedzący mięso w czasie posiłku byli oddzieleni od reszty zgromadzenia, aby nie skalać jego czystości³⁹. W świetle *Reguły dla dziewic* pióra Cezarego z Arles również ksieni klasztorna, w czasie swej choroby musiała jeść w odosobnieniu⁴⁰. Jednym z aspektów owej miłości braterskiej było także ograniczenie postu dla tych braci, którzy z powodu swej choroby czy wieku nie mogli wypełniać reguły zakonnej.

Kolejną kwestią pozostaje stosunek do kąpieli chorych mnichów i mniszek. W świetle reguł zakonnych, za poradą lekarską zakonnice powinny stosować kąpiel nawet wtedy, gdy tego nie chciały. Jednak na taką sytuację musiała się zgodzić opatka⁴¹. Święty Benedykt uznawał fakt, iż chorzy powinni się kąpać, gdy miało to tylko poprawić ich stan zdrowia⁴². Zgodnie z *Regułą Mistrza*, za chorych zanoszono także modlitwy. Pilnowanie, aby tego przestrzegano, należało do obowiązków opata⁴³. Chorzy mieli być dogładani przez szafarza⁴⁴ i innych specjalnie do tego wyznaczonych braci. Ich odpowiedniej opieki nad chorymi miał pilnować opat, gdyż to on brał odpowiedzialność za ich czyny⁴⁵. Potrzeby chorych mieszkańców klasztoru były stawiane wyżej niż pozostałych braci i siostr⁴⁶. Chore mniszki w *Regule dla dziewic*, dogładane miały być przez wydzieloną do tego zadania siostrę, która z tej czynności powinna czerpać radość. Zakonnica ta otrzymywała od szafarki wszystko, co konieczne było do opieki. Owa mniszka odznaczać się musiała niezwykłą znajomością dyscypliny klasztornej, jak też dobrocią⁴⁷. Zdaniem Cezarego z Arles, bracia powinni opiekować się chorymi w taki sposób, by jak naj-

³² *Reguła Mistrza XXVIII*, 26, s. 215.

³³ Kolumban Młodszy, *Reguła klasztorna XII*, s. 148.

³⁴ *Reguła Mistrza LIII*, 4–5, s. 262.

³⁵ *Reguła dla mnichów*, 24, [w:] Cezary z Arles, *Pisma monastyczne*, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1994, s. 92.

³⁶ *Reguła Benedykta*, 39, 11, s. 458.

³⁷ L. Moulin, *Życie codzienne zakonników w średniowieczu*, Warszawa 1986, s. 54, 55.

³⁸ C. H. Lawrence, *Monastycyzm średniowieczny*, Warszawa 2005, s. 40; *Reguła Benedykta*, 36, 9, s. 454.

³⁹ *Reguła Mistrza LIII*, 32–33, s. 265.

⁴⁰ *Reguła dla dziewic*, 41, s. 67.

⁴¹ *Reguła dla dziewic*, 31, s. 64.

⁴² *Reguła Benedykta*, 36, 8, s. 454.

⁴³ *Reguła Mistrza XX*, 12, s. 190.

⁴⁴ *Reguła wschodnia* 39, 2, [w:] *Wczesne reguły monastyczne w Galii*, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1994, s. 81. Reguła powstała w latach 515–530; Por. *Ibidem*, s. 9. Najstarsza wersja pochodzi z *Codex Regularum Benedykta z Aniane*, *Ibidem*, s. 31; *Reguła Benedykta*, 31, 9, s. 447.

⁴⁵ *Reguła Benedykta*, 36, 10, s. 454.

⁴⁶ *Reguła dla dziewic*, 42, s. 68.

⁴⁷ *Reguła dla dziewic*, 32, s. 64.

szybciej wyzdrowieli⁴⁸. Dlatego też niekiedy wyznaczono osobną celę dla chorych braci, w której posługę pełnił wyznaczony do tego mnich⁴⁹. W zgromadzeniach żeńskich przełożona mogła zgodzić się na wydzielenie chorym siostronom osobnej spiżarni i kuchni, gdy zaistniała taka potrzeba⁵⁰. Pomieszczenie w klasztorze, przeznaczone dla chorych, nazywano infirmerią, a brat, który ich doglądał, nazywany był infirmierzem⁵¹.

Zakonnicy sprawujący swą posługę względem chorych, powinni prześcigać się wzajemnie w miłości i opiece⁵². Było to szczególne zajęcie dla braci. Utożsamiano je bowiem ze służeniem Chrystusowi⁵³. Chorzy bracia nie powinni narzekać na ludzi usługujących im⁵⁴, lecz traktować swoją chorobę jako odpust Boży. Zawarte w regułach zakonnych zalecenia odwiedzania i opieki nad chorymi, znalazły swoje odzwierciedlenie także wśród uczynków miłosierdzia.

Opieka nad chorymi braćmi zakonnymi miała oczywiście również czysto pragmatyczne przesłanki. W gestii opatów klasztornych było przecież także zabezpieczenie ekonomiczne klasztoru, a długotrwała choroba brata była dla zgromadzenia faktyczną stratą. W ten sposób można tłumaczyć też mniejsze racje żywnościowe podawane chorym mnichom we wskazaniach niektórych reguł zakonnych.

Miłość do dzieci i starców

Jak pisał niegdyś ks. Marian Kanior, do klasztorów benedyktyńskich przyjmowano również dzieci⁵⁵. Zgodnie z *Regułą Benedykta*, dopuszczano je jako ofiarowane przez rodziców, co zostało potwierdzone także na soborze w Toledo w 633 roku, gdzie zapisano, iż „osoba staje się mnichem przez swego ojca”⁵⁶. Dzieci – obłaci oddawani byli do danego zgromadzenia zakonnego. Bardzo często dotyczyło to rodzin arystokratycznych, gdy niemożliwe było zapewnienie sprawiedliwego spadku dla każdego potomka, bądź w sytuacji, gdy trudno było znaleźć męża dla córki. Niekiedy oddanie syna lub córki do klasztoru, miało dużo bardziej górnotlotne przesłanki, np. celem dotrzymania złożonego ślubowania czy też jako modlitwę, aby nadchodząca bitwa została pomyślnie rozstrzygnięta⁵⁷. Z niniejszych przyczyn nieraz umieszczano dzieci w klasztorach⁵⁸. Autor *Reguły Mistrza* zapisał, że w przypadku przyjmowania do klasztoru syna szlacheckiego konieczne było

⁴⁸ *Reguła dla mnichów*, 17, [w:] Cezary z Arles, *Pisma monastyczne*, oprac. M. Starowieyski, Kraków 1994, s. 89.

⁴⁹ *Reguła Benedykta*, 36, 7, s. 454.

⁵⁰ *Reguła dla dziewic*, 32, s. 64.

⁵¹ L. Moulin, *op. cit.*, s. 150.

⁵² *Reguła Mistrza LXX*, 1–2, s. 294.

⁵³ *Reguła Benedykta*, 36, 1–6, s. 454.

⁵⁴ *Reguła Benedykta*, 36, 1–6, s. 454.

⁵⁵ M. Kanior, Święty Benedykt z Nursji i jego dzieło, [w:] *Historia monastycyzmu chrześcijańskiego*, t. 1: *Staryożytność (wiek III–VIII)*, Kraków 1993, s. 187.

⁵⁶ C. H. Lawrence, *op. cit.*, s. 45.

⁵⁷ P. Riche, *op. cit.*, s. 458.

⁵⁸ C. H. Lawrence, *op. cit.*, s. 45.

zapewnienie, iż będzie on okazywał posłuszeństwo, a także należało określić dar, jaki miał zostać przekazany z tej okazji przez rodziców na rzecz zgromadzenia⁵⁹. Zdarzały się również przypadki wstępowania do klasztoru wbrew woli rodziców⁶⁰.

W podobnym duchu pisał święty Benedykt, twierdząc, iż dostojni rodzice, oddając swe dziecko do klasztoru, winni spisać stosowny dokument w tej sprawie, w którym mają przysiąc, że nigdy nie ofiarują nic swemu dziecku, a jeśli nie zamierzali stosować się do tej zasady, powinni płacić stosowną jałmużnę na klasztor⁶¹. Dokument, choć w prostszej formie, powinien być także sporządzony przez uboższe rodziny. Obowiązkiem był też podarunek dla klasztoru⁶². Wpłaty finansowe stanowiły pewnego rodzaju zabezpieczenie dla wspólnoty. Obawiano się bowiem, iż niektóre dzieci przekazane zostaną do klasztoru jedynie ze względu na trudności w ich utrzymaniu przez rodziców, czy też dla samej nauki⁶³ (bez chęci złożenia ślubów)⁶⁴. Zgodnie z *Regułą dla dziewczic*, nieprzyjmowane były dziewczynki młodsze niż 6 – 7-letnie⁶⁵. Dzieci – oblaci oddawane do klasztoru stawały się faktycznie mnichami dopiero po przyjęciu święceń zakonnych.

Podobnie jak chorzy, dzieci przebywające w klasztorze mogły zażywać kąpeli⁶⁶, a ich pracę dostosowywano do ich możliwości⁶⁷. Widać więc, że w ich przypadku, zasady obowiązujące pozostałych braci zostały złagodzone. Dzieci mogły również spożywać wino w okresie dwudziestodniowym poprzedzającym Wielkanoc⁶⁸. Autor *Reguły Mistrza* nakazuje także, aby zimą dzieci w klasztorze dwa razy otrzymywały gorący napój w ciągu dnia i raz jeszcze wieczorem, a w lecie – trzy razy do posiłku i dwa razy wieczorem⁶⁹. Dzieci obowiązywały łagodniejsze reguły żywieniowe. Mogły bowiem jeść przed godzinami ustanowionymi dla innych⁷⁰. Ułatwienia te były w świetle *Reguły Mistrza* oczywistością⁷¹. Zarówno w powyższym dziele, jak też w *Regule świętego Benedykta*, nie ma jednak konsekwencji. W innym miejscu zaznaczono, iż dzieci powinny dostawać mniej pokarmu⁷², a w *Regule Mistrza* – osoby do 20. roku życia dostawały mniej niż funt chleba dziennie. Zatem nie miały ulgi, dostawały nawet mniej niż pozostali bracia⁷³.

Zrozumieniem dla słabości dzieci tłumaczy się również to, iż pościły one tylko w środy, piątki i soboty w zimie, a jeść miały w te dni o szóstej. W lecie natomiast w środy, piątki i soboty, w czasie postu o szóstej, a w pozostałe dni o trzeciej

⁵⁹ *Reguła Mistrza* XLI, 1–2, s. 346.

⁶⁰ P. Riche, *op. cit.*, s. 123–124.

⁶¹ *Reguła Benedykta*, 59, 1–4, s. 484.

⁶² *Reguła Benedykta*, 59, 7–8, s. 484.

⁶³ Zarówno w stosunku dzieci ludzi biednych, jak też bogatych.

⁶⁴ *Reguła dla dziewczic* 7, s. 57.

⁶⁵ *Reguła dla dziewczic* 7, s. 57; Por. P. Riche, *op. cit.*, s. 124.

⁶⁶ *Reguła Benedykta* 36, 8, s. 454.

⁶⁷ *Reguła Mistrza* I, 77–78, s. 259.

⁶⁸ *Reguła Mistrz* LIII, 4–5, s. 262.

⁶⁹ *Reguła Mistrza* XXVII, 41–42, s. 211.

⁷⁰ *Reguła Benedykta*, 37, 1–3, s. 455.

⁷¹ *Reguła Mistrza* XXVIII, 26, s. 215.

⁷² *Reguła Benedykta*, 39, 10, s. 458.

⁷³ *Reguła Mistrza* XXVI, 14, s. 207.

godzinie⁷⁴. Dzieci w żadnym wypadku nie powinny pościć w podróży, zresztą w okresie obowiązywania postu nie powinny opuszczać klasztoru, chyba, iż miała to być niedaleka wyprawa⁷⁵. Mnisi, którzy rozpoczęli podróż na niedługo przed postem, nie podejmowali go w ogóle. Autor *Reguły Mistrza* nie podał natomiast, czy w razie powrotu do klasztoru w czasie trwania postu, dzieci powinny rozpoznać go i przestrzegać wraz z dorosłymi mnichami.

Oddanie dla innych braci widać także w nauczaniu młodych mnichów. W czasach benedyktyńskich, dzieci już w wieku lat 7., mogły stać się częścią wspólnoty zakonnej. W danym zgromadzeniu zaznajamiano ich z tajnikami czytania i pisania, w specjalnie prowadzonych przyklasztornych szkołach, do których dostępu nie powinny mieć dzieci z zewnątrz, a jedynie przyszli zakonnicy⁷⁶. Młodzież miała tu poświęcać trzy godziny dziennie (od prymy do tercji) na naukę pisania na tabliczkach. Edukacja ta odbywała się pod opieką jednego z braci⁷⁷.

Odrębną kwestią pozostaje karanie młodych mnichów za wszelkie przewinienia. Bracia zobowiązani byli bezpośrednio po czynie wyznać przełożonemu swe winy⁷⁸. Kara dostosowywana była do wieku mnichów, dlatego też ci, którzy nie zdawali sobie sprawy (z powodu niedoświadczenia), jak bolesna jest kara wyłączenia ze wspólnoty, powinni być karani ciężkim postem bądź chłostą⁷⁹. W tym przypadku w rozumieniu autorów wczesnośredniowiecznych reguł zakonnych był to dowód miłości do młodych braci. Chłostę stosowano także wtedy, gdy chłopiec pomylił się w czasie czytania modlitwy i nie chciał za swój błąd zadośćuczynić⁸⁰. Autor *Reguły Mistrza* zaznacza, iż właściwą karą za wszelkie winy dla dzieci do lat 15. jest chłosta⁸¹. Nie było jednak pełnej swobody w karceniu młodych braci. Ci, którzy ustanowili zbyt surową karę, także musieli ponieść konsekwencje swych działań⁸². Zamiarem twórców wczesnośredniowiecznych reguł zakonnych było zarówno dobre wyedukowanie młodych braci, jak też przeciwdziałanie ich pomyłkom, dlatego dzieci musiały uczyć się psalmów na pamięć⁸³.

Konieczne było okazywanie posłuszeństwa przez najmłodszych braci. Młodszy zakonnik spotykając starszych, powinni prosić ich o błogosławieństwo, a także ustępować im miejsca oraz czekać z zajęciem własnego, aż starszy z braci na to zezwoli⁸⁴. Młodzież powinna stosować się do zaleceń starszych, a wszelka kłótnia była zakazana i karana⁸⁵. W *Regule Benedykta* unormowano także sposób tytułowania się w klasztorze. Dzieci nazywane były przez pozostałych „młodszymi braćmi”, z kolei one zwracały się do starszych „wielebny ojcze”, co było oznaką

⁷⁴ *Reguła Mistrza* XXVIII, 19–24, s. 214–215.

⁷⁵ *Reguła Mistrza* LIX, 10–11, s. 278–279.

⁷⁶ C. H. Lawrence, *op. cit.*, s. 45.

⁷⁷ *Reguła Mistrza* L, 12, s. 254.

⁷⁸ *Reguła Mistrza* L, 12, s. 254.

⁷⁹ *Reguła Benedykta* 30, 1–3, s. 446.

⁸⁰ *Reguła Benedykta* 45, 1–2, s. 465.

⁸¹ *Reguła Mistrza* XIV, 79, s. 171.

⁸² *Reguła Benedykta* 70, 6, s. 500.

⁸³ P. Riche, *op. cit.*, s. 127.

⁸⁴ *Reguła Benedykta* 63, 15–16, s. 490.

⁸⁵ *Reguła Benedykta* 71, 4–5, s. 501.

szacunku. Zakazane było natomiast mówienie do siebie po imieniu⁸⁶. Nie pozwalamo na przyjaźń między starszymi braćmi a młodzieżą zakonną, uznawaną za niewłaściwą⁸⁷. Widać więc, że wszelkie bliższe kontakty między braćmi zajmującymi odmienną pozycję w klasztorze były niepożądane. Miano się ograniczać do wzajemnego oddawania sobie szacunku.

W świetle reguł zakonnych, młodzi bracia poddawani byli nieustannej kontroli swych działań⁸⁸. Wynikała ona z faktu, iż starszeństwo w danym zgromadzeniu, które nie było związane z czasem przybycia do klasztoru, a przede wszystkim zajmowaną funkcją, nie odnosiło się do dzieci, które to – wszystkie traktowane miały być na równi⁸⁹.

Zdecydowanie najmniej miejsca, autorzy wczesnośredniowiecznych reguł zakonnych, poświęcają posłudze na rzecz starców przebywających w klasztorze. Podobnie jak w przypadku młodzieńców, mogli oni pić wino na dwadzieścia dni przed Wielkanocą, co niedozwolone było dla innych zakonników⁹⁰. Infirmaria nie była miejscem przebywania wyłącznie chorych braci, lecz również starców⁹¹. Dlatego też bracia powinni opiekować się starymi mnichami. Dla przykładu podać można, iż dzieci klasztorne miały także obowiązek golenia tych z braci, którzy nie byli już w pełni swych sił⁹². Natomiast, gdy osoba w wieku starym złamała jedną z reguł zakonnych, dostawała karę stosowną do jej wieku⁹³.

Caritas pośród członków wspólnoty widać w opisach oddawania czci zmarłym siostrom zakonnym. Zgodnie z zaleceniami *Reguły dla dziewic*, konieczne było czuwanie przy ciele zmarłej, połączone z odmawianiem konkretnych modlitw⁹⁴. Modlitwy za zmarłych były zaś bardzo ważne w kwestii okazywania miłości. Dzięki temu osiągnęła ona ponadczasowy wymiar. Była bowiem wyrazem troski o zbawienie.

W aspekcie realizacji przykazania miłości, rozpatrywać można kwestię przyjmowania gości w klasztorze. Specjalnie dla nich łamano niekiedy post. Gdy przybyli oni w tym czasie, posiłek zwykle spożywany po nonie, podawany był już po sekście⁹⁵. Był to tzw. posiłek miłości. Opieka nad gośćmi była zaś kolejnym uczynkiem miłosierdzia, który powinni wypełniać bracia zakonnici.

Na koniec warto, choć pokrótce przedstawić stosunek autorów wczesnośredniowiecznych reguł zakonnych do kontaktów fizycznych między mnichami. W *Regule świętego Benedykta* jasno zaznaczono, iż mnisi spać muszą w osobnych łózkach⁹⁶. W starszej od niej *Regule Wschodniej* zapisano dodatkowo, iż mnisi nie

⁸⁶ *Reguła Benedykta* 63, s. 10–12, s. 490.

⁸⁷ P. Riche, *op. cit.*, s. 463.

⁸⁸ *Reguła Benedykta* 63, 18–19, s. 490.

⁸⁹ *Reguła Benedykta* 63, 8–9, s. 489–490.

⁹⁰ *Reguła Mistrza LIII*, 4–5, s. 262.

⁹¹ L. Moulin, *op. cit.*, s. 150.

⁹² *Ibidem*, s. 107.

⁹³ *Ibidem*, s. 32.

⁹⁴ *Reguła dla dziewic* 70, s. 80.

⁹⁵ *Reguła Mistrza LXXII*, 1–4, s. 297.

⁹⁶ *Reguła Benedykta* 22, 1, s. 437.

mogą trzymać się za ręce, idąc obok siebie powinni zachować odległość jednego łokcia, a przebywając w ciemności, nie mogą się do siebie odzywać⁹⁷.

Podsumowanie

Przedstawiony przeze mnie krótki szkic pozwala zaobserwować, iż miłość wśród braci zakonnych miała realizować się w różnych formach. W świetle reguł zakonnych bracia poprzez wzajemną posługę zbliżali się do ewangelicznego ideału. Posłuszeństwo opatowi odzwierciedlało posłuszeństwo Bogu. Miłość opata była zaś odbiciem umiłowania przez Chrystusa. Duże znaczenie miała również posługa przy braciach zakonnych, szczególnie w przypadku słabszych z nich. Z tego powodu niejednokrotnie reguły zakonne były dużo łagodniejsze, szczególnie, jeśli chodzi o normy żywieniowe, względem dzieci, starców czy chorych. Dzięki temu możliwe było lepsze wypełnianie jednej z podstawowych zasad ewangelicznych – miłowania bliźnich. Trzeba jednak zwrócić uwagę, iż niniejsze zestawienie dotyczy jedynie pewnej idealnej, postulowanej wizji miłości między braćmi w świetle reguł zakonnych. W wielu wypadkach niemożliwe jest zestawienie poniższego obrazu z rzeczywistością. Stosunek idei zakonnych do rzeczywistości dobrze oddał niegdyś L. Milis. Odniósł się on do kolacji organizowanej przez mnichów w Wielki Czwartek, która dla autorów reguł klasztornych zwalczać miała niejako wszelkie zagrożenie głodu wśród najbiedniejszych. Dlatego życie zakonne w czasach wczesnego średniowiecza nie musiało i najpewniej nie odpowiadało jego prezentacji w regułach. Niniejszy artykuł pozwala jednak na przybliżenie ideałów, na jakich opierała się miłość braterska między zakonnikami w świetle źródeł z tego okresu⁹⁸.

„Caritas” between friars in view of the early religious rules (IV-VI century)

Religious congregations had been formed since the first centuries of Christianity and they allowed a total dedication to God. The love to God which was a feature of each monk did not only mean daily prayers and remembering about the sacrifices. Cultivating brotherly love was equally valid for Christian perfection. That is why, in the oldest religious rules, one can find the information about cherishing each other. This does not mean that the standards set out in the paper fully illustrated the relationship between the monks. This approach to the subject allows us to present the evangelical ideals which were represented by the friars. That mutual commitment can take different forms, which I will try to present in this paper. The religious censuses taken as the underlying source were the basic religious principles which had to be applied in the monasteries. According to them, it seems possible to present the ideal model of love, especially because the individual rules were often the inspiration for other authors.

⁹⁷ *Reguła Wschodnia*, 44, 1–3, s. 82.

⁹⁸ L. Milis, *op. cit.*, s. 84.

„Caritas” zwischen den Ordensbrüdern im Lichte frühmittelalterlicher Ordensregeln (IV-VI Jh.)

Ordensversammlungen, die schon vor den ersten Jahrhunderten des Christentums erschaffen wurden, hatten zum Zweck, sich mit ganzem Herzen dem Gott zu widmen. Die Liebe zum Schöpfer bedeutete nicht nur alltägliche Gebete oder Opfer. Genauso wichtig für christliche Vollkommenheit war die Pflege der Bruderliebe. Deswegen kann man in den älteren Ordensregeln viele Inhalte finden, die über gegenseitige Liebe handelten. Das bedeutet natürlich nicht, dass diese im Referat dargestellten Normen völlig die Beziehungen zwischen den Mönchen widerspiegelten. So eine Betrachtungsweise ermöglicht uns aber das Erscheinen von evangelischen Idealen, an denen Ordensbrüder sich richten sollten. Diese gegenseitige Hingabe konnte verschiedene Formen haben. Diese Formen versuche ich in meinem Referat darzustellen. Die Ordensregeln waren Grundsätze, die in den Klöstern gelten sollten. Anhand dieser Regeln scheint die Darstellung eines idealen Liebesmodell möglich zu sein, weil die einzelnen Regeln oft als Inspiration für die nächsten Autoren galten.

«Каритас» между монахами в свете раннесредневековых монашеских уставов (IV-VI век)

Монашеские общины, которые создавались с первых столетий христианства, представляли возможность полной отдачи Богу. Любовь к Создателю, которая должна была характеризовать каждого монаха, не означала только ежедневных молитв и памяти о пожертвованиях. Столь же важным для христианского совершенства было поддержание братской любви. Поэтому в старинных монашеских уставах можно найти тексты, которые должны были учить взаимной любви. Конечно, это не значит, что представленные в реферате нормы полностью представляют отношения между монахами. Однако такой подход к предмету даёт возможность представить евангельские идеалы, которыми должны были руководиться монахи. Такая взаимная отдача могла принимать разные формы, которые я постараюсь продемонстрировать в пределах своего реферата. Принятые за исходную основу монашеские уставы являлись перечнем правил, которые обязывали в монастырях. На их основе можно изобразить идеальную модель любви, в особенности из-за того, что отдельные правила часто были вдохновением для последующих авторов.

JAN GAWRON
Lublin

Zasięg terytorialny ziemi lubelskiej w średniowieczu

Ziemia lubelska aż do końca XIV wieku była terytorium pogranicznym, stanowiącym wschodni kraniec piastowskiego panowania. Jej peryferyjne położenie odbijało się na opóźnieniu cywilizacyjnym, gospodarczym i kulturalnym względem położonych centralnie obszarów kraju¹. Skutkowało to również stosunkowo małą ilością wiadomości źródłowych pochodzących z pierwszych wieków państwowości polskiej, traktujących o tym obszarze. Nie było na tym terenie ani katedr, ani bogatych klasztorów, które mogłyby produkować i przechowywać źródła historyczne, a możliwości ich niszczenia były niewątpliwie większe niż gdzie indziej. Zaledwie 1/6 ze znanych dziś osad ziemi lubelskiej jest poświadczona w źródłach przed rokiem 1400².

Pomimo niezbyt bogatego materiału, który dostarczają przekazy źródłowe, warto przeanalizować wszelkie zawarte w nich informacje dotyczące terytorium położonego między Wisłą, Wieprzem i Sanem oraz spróbować znaleźć odpowiedzi na dwa pytania. Po pierwsze, od jakiego momentu można w ogóle używać terminu „terra Lublinensis”, a więc od kiedy Lublin stał się ośrodkiem centralnym dla tych zawiślańskich terenów. Po wtóre, jak przebiegały granice tego terytorium w wiekach średnich.

O Lublinie milczy Kronika Anonima, zwanego Gallem, prawdopodobnie więc nie posiadał on w czasach panowania Bolesława Krzywoustego większego znaczenia. Pierwsza wzmianka o grodzie położonym nad Bystrzycą pojawia się dopiero w *Kronice Polskiej* Mistrza Wincentego, zwanego Kadłubkiem. Kronikarz ten przedstawił legendarne początki Lublina. Według tego przekazu, król lechicki Lestek III przysporzył sobie niemało chwały, pokonując w trzech bitwach samego Juliusza Cezara. Pokonany wódz Rzymian postanowił zawrzeć przymierze ze słowiańskim władcą i wydał za niego swoją siostrę Julię. Małżeństwo zabezpieczono darami z obu stron: Lestek obdarował Cezara krajem Serbołużyczan, zaś Julia wniosła w posagu Bawarię. Założyć miała ponadto dwa miasta, z których jedno na cześć brata nazwała Juliusz, drugie zaś, od własnego imienia – Julią. Sojusz lechicko-rzymski długo niestety nie przetrwał. Julia, pozostawwszy u męża małego synka Pompiliusza, została odprawiona. Miejsce Rzymianki przy boku króla zajęła

¹ J. Chachaj, *Blżej schizmatyków niż Krakowa... Archidiakoniat lubelski w XV i XVI wieku*, Lublin 2012, s. 9.

² S. Kuraś, *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. III, Warszawa 1983, s. 12.

nieznana z imienia inna żona, która pod wpływem nienawiści do poprzedniczki oraz na pamiątkę miłości, którą pałał Lestek, zmieniła nazwy założonych przez nią miast na Lubusz i Lublin³.

Szukając początków Lublina jako centrum administracji państwowej, do legendy Mistrza Wincentego należy podchodzić z rezerwą. Kadłubek bowiem nie przykładął dużej wagi do chronologii, a jego dzieło pozbawione jest dat. Można natomiast w *Kronice polskiej* znaleźć wiele elementów etymologii imion i nazw, niekiedy wręcz fantastycznych, zawsze wykazujących erudycję autora. Taki też cel miało wyprowadzenie nazw Lubusza i Lublina od imienia Juliusza Cezara i jego siostry Julii. Warto zauważyć, że wiązanie nazw miejscowości ze starożytnością było dość powszechną manierą kronikarską, właściwą nie tylko Mistrzowi Wincentemu. Przypisując Lublinowi starożytny rodowód chciał zapewne dodać splendoru i sankcji miastu, które stanowiło punkt wypadowy dla wypraw zbrojnych na Ruś. Na przełomie XII i XIII w. aktywna polityka ruska była forsowana przez możnych krakowskich, z którymi kronikarz był blisko związany jako biskup krakowski. Informacje Mistrza Wincentego o legendarnym założeniu Lublina nie zawierają żadnych danych, świadczących o jego bardzo odległej przeszłości, a ich zamieszczenie w *Kronice polskiej* K. Myśliński interpretuje wręcz odwrotnie. Dorabianie dawnej i sławnej historii potrzebne było tylko ośrodkowi młodemu i mało znaczącemu, który takowej metryki nie posiadał⁴.

J. Banaszekiewicz dostrzegł w owym przekazie rzecz istotniejszą od zwykłego przedstawienia antycznych korzeni polskich miast. Według niego, kronikarz chciał przekazać informację o pewnym związku łączącym te dwa grody, które, mimo znacznego oddalenia, zespala jedna i ta sama osoba fundatorki oraz nazewnictwo przechowujące pamięć po znakomitym rodzeństwie, a zarazem przenoszące te więzy krwi na same miasta. Otóż Lubusz założony został na zachodniej granicy państwa, a na wschodnich rubieżach powstała jego bliźniacza replika – Lublin. Umieszczenie dwu miast na przeciwległych krańcach państwa lechickiego jest swoistym uwierzytelnieniem stanu terytorialnego posiadania państwa polskiego w dobie obowiązywania ustawy sukcesyjnej Bolesława Krzywoustego. Opisywana przez Kadłubka para skrajnych grodów Królestwa określała rozmiary polskiego panowania. Mistrz Wincenty podkreślił, że wyznaczone przez Lubusz i Lublin granice są wzorcowe i pradawne oraz że o takie granice należy walczyć do ostatniej kropli krwi⁵.

Przedstawiony przez Kadłubka obszar państwa polskiego, odnosił się oczywiście do czasów, w których tworzył kronikarz, a więc przełomu XII i XIII w. Wydaje się, że wówczas to Lublin stał się ważnym ośrodkiem administracji państwowej, a jego znaczenie niepomniernie wzrosło. Z okresu tego pochodzą właśnie pierwsze przekazy o Lublinie. Sama nazwa miasta została zapisana pod koniec wieku XII, zaś dokumenty ze stulecia XIII podają imiona pierwszych lubelskich urzędników.

³ W. Kadłubek, *Kronika polska*, tłum. B. Kürbis, Wrocław 2003, s. 30–31.

⁴ K. Myśliński, *Najstarszy Lublin – proces tworzenia się średniowiecznego miasta*, „Rocznik Lubelski” 1966, t. IX, s. 149–150.

⁵ J. Banaszekiewicz, *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka*, Wrocław 1998, s. 266–273.

Zapiski rocznikarskie, zawierające konkretne informacje o Lublinie, zaczynają się w połowie XIII w.⁶

Nic więc dziwnego, że położony w pobliżu wschodniej granicy gród wydaje się być dla Mistrza Wincentego niejako synonimem wschodnich kresów państwa polskiego. Czy jednak można cofnąć rolę Lublina jako stolicy jednostki terytorialno-administracyjnej do wcześniejszych czasów? Zdania badaczy na ten temat są podzielone. T. Lalik uważa, że gród nad Bystrzycą był lokalnym centrum osadniczym, posiadającym dawną, jeszcze przedpiastowską metrykę osadniczą. Potwierdzenie tej tezy ma stanowić osadnictwo na Czwartku, na którym badacz ten widzi osadę grodową⁷. Badania archeologiczne przeprowadzone na owym wzgórzu nie wykazały jednak istnienia tam żadnych urządzeń obronnych, przesądzających o istnieniu w tym miejscu grodu. Brakuje ponadto danych wskazujących na załazkowo-podgrodowy charakter osady na Czwartku oraz nie jest przesądzona sprawa ciągłości i związku owego ośrodka z późniejszym miastem średniowiecznym⁸.

Także w pracy W. Ćwika i J. Redera pojawiła się teza, jakoby jeszcze w okresie poprzedzającym rozbitcie dzielnicowe istniała wczesnopolska jednostka terytorialna z centralnym punktem, którym miały być Lublin. Na potwierdzenie swoich racji owi badacze przedstawili argument, że kasztelania, istniejąca bez wątplenia pod koniec XII w., nie mogła powstać w świeżo zbudowanym gródku. Być może początkowo władza Lublina nie sięgała aż do Wisły (jak to miało miejsce w czasach późniejszych), ustępując tam Zawichostowi i Sieciechowowi, ale niewątpliwie miał on tendencję do rozwijania jej zasięgu terytorialnego⁹.

Podległość południowych obszarów ziemi lubelskiej względem kasztelanii zawichojskiej zdaje się potwierdzać Jan Długosz, który podał wiadomość, że położony nad Wisłą Piotrawin znajduje się „sub territorio Zawichostensi quod nunc Lublinense dicitur”¹⁰. K. Myśliński widzi w tym przekazie ślad wpływu i zasięgu terytorialnego Zawichostu w czasach, gdy osobna kasztelania lubelska jeszcze nie istniała¹¹. Według A. Sochackiej, władza kasztelanii zawichojskiej rozciągała się nad osadami nadwiślańskimi położonymi na prawym brzegu rzeki oraz jej pobliskich dopływów, być może aż po Stróżę w rejonie dzisiejszego Kraśnika¹². K. Myśliński uważa ten fakt za dowód późniejszego uformowania się zawiślańskiego ośrodka administracji państwowej¹³.

⁶ Z. Sułowski, *Przedlokacyjny Lublin w świetle źródeł pisanych*, [w:] *Dzieje Lublina. Próba syntezy*, t. I, pod red. Z. J. Hirsza, Lublin 1965, s. 30.

⁷ T. Lalik, *Organizacja grodowo-prowincjonalna w Polsce XI i początków XII wieku*, „Studia z dziejów osadnictwa” 1967, nr 5, s. 29.

⁸ K. Myśliński, *op. cit.*, s. 148–149.

⁹ W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 11.

¹⁰ J. Długosz, *Catalogus episcoporum cracoviensium*, [w:] *Joannis Długossii Senioris Canonici Cracoviensis Opera omnia*, vol. 1, wyd. I. Polkowski i Ż. Pauli, Kraków 1887, s. 387.

¹¹ K. Myśliński, *op. cit.*, s. 155.

¹² A. Sochacka, *Polityczne i administracyjne związki terytorium lubelskiego z Sandomierzem w średniowieczu*, [w:] *Sandomierz – z dziejów polityki prawa i kultury*, pod red. P. Witka i A. Wrzyszcza, Sandomierz 2001, s. 77.

¹³ K. Myśliński, *op. cit.*, s. 155; J. Natanson-Leski uważa, iż ekspansja grodu zawichojskiego, zarówno wojskowo-administracyjna, jak i kościelna, objęła tereny całego późniejszego powiatu urzędowskiego. Zob. *Idem, Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*, Wrocław 1953, s. 207.

Do czasu utworzenia kasztelanii lubelskiej, cały obszar na wschód od środkowej Wisły wchodził najprawdopodobniej w skład kasztelanii zawichojskiej, a tereny położone bardziej na północ (obszary nad dolnym Wieprzem) od schyłku XI w. podlegały grodowi w Sieciechowie, leżącym wówczas na wschodnim brzegu Wisły. Być może pewna część ziemi lubelskiej znalazła się również pod zarządkiem grodu w Solcu, lecz jego kasztelański charakter nie jest oczywisty. Nie można też wykluczyć, iż system zarządu wschodnich połaci państwa piastowskiego stwarzał trudności i nie był do końca sprecyzowany¹⁴.

Przypuszczalnie właśnie owe trudności w zarządzaniu terytoriami położonymi między Wisłą a Wieprzem przyczyniły się do utworzenia ośrodka administracji lokalnej na obszarze tego międzyrzecza. Mało prawdopodobne jest raczej, że tę funkcję otrzymał od razu Lublin, w którym gród powstał dopiero w wieku XII¹⁵. Zapewne ekspansja osadnicza na teren ziemi lubelskiej objęła najpierw okolice nadwiślańskie; można się więc domyślać, że tereny te były najgęściej zasiedlone. Stąd wydaje się, że to właśnie na tym obszarze zachodziła największa potrzeba utworzenia pierwszego prawobrzeżnego ośrodka administracji lokalnej.

Ośrodek taki historycy widzą w Wąwolnicy. Starą metrykę tej osady zdaje się potwierdzać patron tamtejszego kościoła – św. Wojciech¹⁶. Nasilenie kultu tego męczennika przypada na czas panowania Bolesława Krzywoustego i trwa do 1185 r., kiedy to dużą popularnością w Małopolsce zaczyna cieszyć się św. Florian. Być może właśnie w tym czasie powstał kościół w Wąwolnicy¹⁷.

Mało prawdopodobne jest jednakowoż, aby ośrodek administracji państwowej w Wąwolnicy otrzymał rangę kasztelanii; brak jest bowiem w źródłach jakichkolwiek wzmianek o kasztelanach wąwolnickich. Funkcje takowe na tym obszarze w dalszym ciągu sprawowali urzędnicy rezydujący w Sieciechowie. Potrzeba zorganizowania administracji państwowej na terenach położonych na wschód od Wisły zaowocowała założeniem w Wąwolnicy raczej ośrodka niższego szczebla niż kasztelania¹⁸. Od XIV do XV w. działał tutaj sąd kasztelana lubelskiego¹⁹.

¹⁴ K. Myśliński, *W państwie piastowskim*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. I, pod red. T. Mencla, Warszawa 1974, s. 146; H. Rutkowski, *Kazimierz Dolny. Krajobraz i architektura*, Warszawa 1965, s. 9; S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju Polski Piastowskiej (w. XII–XIII)*, „Prace Komisji dla Atlasu Historycznego Polski” 1927, z. 2, s. 9; A. Sochacka, *op. cit.*, s. 79. Badania archeologiczne nie potwierdziły istnienia w Solcu wczesnośredniowiecznego grodu (A. Rozwałka, *Sieć osadnicza w archidiaconacie lubelskim w średniowieczu. Studium archeologiczno-historyczne*, Lublin 1999, s. 69). Znane jest co prawda określenie „castellum Solche” z bulli Innocentego II z 1136 r., które utożsamiano z Solcem nad Wisłą, lecz w rzeczywistości odnosi się ono do Solca nad Wartą. Zob. A. Sochacka, *Początki nadwiślańskich parafii archidiaconatu lubelskiego w średniowieczu*, [w:] *IV Janowieckie Spotkania Historyczne. Parafie rejonu Wisły środkowej w XII–XIX w. Zarys dziejów parafii w Janowcu nad Wisłą*, pod red. A. Szymanka i F. Jaroszyńskiego, Janowiec nad Wisłą 2002, s. 13, przyp. 6.

¹⁵ A. Sochacka, *Wąwolnica w systemie zarządu średniowiecznej Lubelszczyzny*, [w:] *Dzieje Wąwolnicy*, pod red. S. Partyckiego, Wąwolnica 1992, s. 30.

¹⁶ S. Kuraś, *op. cit.*, s. 10; H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 9.

¹⁷ P. Szafran, *Rozwój średniowiecznej sieci parafialnej w Lubelskiem*, Lublin 1958, s. 70–72.

¹⁸ A. Sochacka, *Wąwolnica w systemie zarządu...*, s. 30. Podobnie uważa K. Pisarek-Matyszek (*Idem, Wąwolnica w średniowieczu*, Lublin 2007, s. 38).

¹⁹ O sędzię kasztelana lubelskiego działającym w Wąwolnicy zob. M. Stankowa, *Sąd kasztelana lubelskiego w Wąwolnicy. Organizacja i działalność sądu kasztelańskiego*, „Rocznik Lubelski” 1971, t. XIII, s. 23–49; A. Sochacka, *Drobna szlachta w województwie lubelskim w średniowieczu*, „Rocznik Lubelski” 1983/1984, t. 25/26, s. 13–16.

Większe zainteresowanie terytorium lubelskim przyniosła dopiero połowa XII stulecia. Panowanie Henryka Sandomierskiego i Kazimierza Sprawiedliwego zapoczątkowało żywszą akcję osadniczą. Wzrost zaludnienia wpływał na rozwój handlu i osad targowych. Dla zabezpieczenia administracji i obrony rosnącego ośrodka osadniczego potrzebne były większe inwestycje wojskowe, zwłaszcza grody warowne²⁰.

Wraz z szybkim wzrostem zaludnienia nastąpiło również zwiększenie liczby kościołów istniejących między Wisłą a Wieprzem. O ile przed połową XII w. istniało ich nie więcej niż 6, o tyle w końcu stulecia było już ich 15. Zagęszczenie sieci kościołów wiejskich przyczyniło się do utworzenia archidiakonatu, mającego swą siedzibę w Lublinie²¹.

Pierwszy poświadczony w źródłach archidiakon lubelski imieniem Jan występuje w dokumencie z 1198 r.²², natomiast rok 1224 przynosi informację o kasztelanie lubelskim Wojciechu²³. Zastanawiający jest fakt, że archidiakonat poświadczony jest w Lublinie o blisko 30 lat wcześniej niż kasztelania. Badacze powszechnie przyjmują, że w tamtych czasach organizacja kościelna nakładała się niejako na istniejącą organizację państwową, a więc utworzenie archidiakonatu lubelskiego nie mogło wyprzedzać powstania kasztelanii²⁴. Najwcześniej kasztelana w Lublinie widzi Z. Sułowski, umieszczając go w XI, a nawet X w.²⁵ A. Sochacka natomiast twierdzi, że to Bolesław Krzywousty uczynił Lublin ośrodkiem nadrzędnym w stosunku do pozostałych grodów położonych za Wisłą²⁶.

Początkowo również i K. Myśliński w swoich badaniach przyjmował, iż utworzenie archidiakonatu było możliwe tylko w grodzie kasztelańskim. Uważał on, iż można przyjąć istnienie kasztelanii w Lublinie już w latach 90. XII w., a datę jej powstania można cofnąć nawet do połowy tego stulecia. Utworzenie kasztelanii wiązał z planami politycznymi Henryka Sandomierskiego i jego następcy, jako zewnętrznym przejawem przygotowań do podjęcia aktywnej polityki wschodniej²⁷. W pracy z późniejszego okresu badacz doszedł do wniosku, że istnieje możliwość, by archidiakonat mógł powstać przed kasztelanią²⁸. Wytłumaczeniem takiego przebiegu wydarzeń mogłoby być oparcie polityki ruskiej przez Kazimierza Sprawiedliwego nie na możnowładztwie świeckim, a na czynnikach kościelnych. Przyczynić się do tego mógł konflikt między księciem a wspomnianym możnowładztwem, przejawiający się w przejściu wielu dóbr owej grupy na rzecz Kościoła, nieudanym zamachu stanu czy też nagłej śmierci Kazimierza z objawami zatrucia. W takiej sytuacji zrozumiałe byłoby, że książę szukał sprzymierzeńców wśród

²⁰ K. Myśliński, *Najstarszy Lublin...*, s. 161–162; *Idem*, *W państwie piastowskim...*, s. 150.

²¹ *Idem*, *W państwie piastowskim...*, s. 149–150; P. Szafran, *op. cit.*, s. 55–56.

²² W dokumencie wymieniony jest Jan archidiakon „de Lubelnia”. *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. II, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1886, nr 376, s. 18.

²³ W dokumencie występuje „Voychec castellanum de Lublin”. *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. I, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876, nr 10, s. 16.

²⁴ K. Myśliński, *W państwie piastowskim...*, s. 150–151.

²⁵ Z. Sułowski, *op. cit.*, s. 35.

²⁶ A. Sochacka, *Polityczne i administracyjne związki...*, s. 80.

²⁷ K. Myśliński, *Najstarszy Lublin...*, s. 163–164.

²⁸ *Idem*, *W państwie piastowskim...*, s. 141–180.

dostojników kościelnych. Kiedy zaszła potrzeba zorganizowania zaplecza dla polityki ruskiej w ośrodku lubelskim, Sprawiedliwy najpierw kreował archidiakoniat, obsadzając go człowiekiem zbliżonym do dworu książęcego. Wynikałoby z powyższych rozważań, iż archidiakon w Lublinie musiał pojawić się za życia tego księcia, a więc przed rokiem 1194²⁹.

U schyłku XII w. zaczyna się więc wzrost znaczenia Lublina. Z. Sułowski, wymieniając najważniejsze grody kasztelańskie dzielnicy sandomierskiej, stawia Lublin na równi z Zawichostem i Radomiem, a zaraz po Sandomierzu – stolicy prowincji³⁰. O wysokiej pozycji kasztelanów lubelskich świadczy częste ich występowanie u boku Bolesława Wstydlwego, podczas gdy przebywał on poza ziemią lubelską. Wskazuje to na zasiadanie przez nich w radzie książęcej bądź towarzyszenie monarsze w podróżach³¹. Nic więc dziwnego, że w 1254 r. pojawia się nowy termin dla określenia terenów położonych między Wisłą a Wieprzem – „terra Lublinensis”³².

Co można powiedzieć o położeniu i granicach tego obszaru? Pod względem geologicznym i hipsometrycznym większość terytorium ziemi lubelskiej stanowiły głębokie lessy i ciepłe gleby wapienne Wyżyny Lubelskiej, co czyniło te tereny bardzo żyznymi. Część północno-wschodnia obejmowała obszary Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. Były to tereny najmniej urzeźbione, płaskie, a zarazem najbardziej zabagnione. Natomiast kąt położony na południowym zachodzie (Biłgoraj – Janów), wchodzący w skład Kotliny Sandomierskiej, pod względem gleb i szaty roślinnej można zakwalifikować jako część Puszczy Sandomierskiej³³.

Osadnictwo ziemi lubelskiej skupiało się na terenach położonych wokół Wąwolnicy i Lublina. Główne skupiska osadnicze w dużej mierze pokrywały się z kompleksami wielkiej własności. Idąc od północy, znajdowały się one w rejonie

²⁹ *Ibidem*, s. 151.

³⁰ Z. Sułowski, *op. cit.*, s. 34.

³¹ A. Teterycz-Puzio, *Geneza województwa sandomierskiego. Terytorium i miejsce w strukturze państwa polskiego w średniowieczu*, Słupsk 2001, tab. I, s. 203–206; A. Sochacka, *Polityczne i administracyjne związki...*, s. 82–83.

³² *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej ś. Wacława*, cz. 1, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874, cz. 1, nr 40, s. 53, dokument z 30 V 1254 r.: Bolesław Wstydlwy nadaje premonstratensom zwierzynieckim „Skouiszyn, vetnagora dicta in Terra Lublinensi cum adiacentibus hereditatibus id est cum Krampa, Woyszyn, Reczicza, Yaworzecz, cum vtroque litore Wisle cum clausuris ad piscandum cum Stagnis et cum Silua” Jaworzec i Krępa są wsiami obecnie już nieistniejącymi. Zob. *Osady zaginione i o zmienionych nazwach historycznego województwa lubelskiego*, oprac. S. Wojciechowski, A. Sochacka, R. Szczygieł, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. IV, Warszawa 1986, s. 63, 74. Być może termin „terra” oznaczał w tym przypadku kasztelanie, choć nie spotyka się takiego określenia w stosunku do Zawichostu, Sieciechowa i Łukowa. Zob. W. Ćwik, J. Reder, *op. cit.*, s. 17. W XIII w. termin ten oznaczał zwykle podstawową jednostkę podziału terytorialnego i używano go zarówno dla określenia położenia danej miejscowości, jak również w tytulaturze panujących i urzędników państwowych. W dokumentach małopolskich sformułowania „terra” używano przede wszystkim w stosunku do ziem wyodrębnionych jako księstwa dzielnicowe, ale występuje on również czasami jako określnik dla mniejszych obszarów, jak np. ziemia lubelska, sądecka, biecka. Zob. A. Teterycz-Puzio, *Status dzielnic krakowsko-sandomierskiej w XIII w. (ducatus, terra, provincia, dominium, territorium, districtus, castellania)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2006, t. LVIII, z. 2, s. 138–143; K. Orzechowski, *Terra w dokumentach małopolskich do końca XIV w.*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prawo” 1985, nr 56, s. 17–52.

³³ J. Natanson-Leski, *op. cit.*, s. 207; H. Maruszczak, Środowisko przyrodnicze Lubelszczyzny w czasach prehistorycznych, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny...*, t. 1, s. 28–31; A. Sochacka, *Mikroregion ostrowski w średniowieczu – powstanie osady i parafii*, [w:] *Dzieje Ostrowa Lubelskiego*, pod red. R. Szczygła, Lublin 1998, s. 36.

dolnego Wieprza, nad Wisłą w rejonie Skowieszyna i w okolicy Braciejowic. Najdalej na południe można stwierdzić obecność wsi ze Świeciechowem i Polichną na czele. Ogólnie rzecz biorąc, stosunkowo gęsto zasiedlony był wschodni brzeg Wisły, rejon Wąwolnicy oraz okolice samego Lublina. Na południe od centralnego grodu ziemi lubelskiej zamieszkałe były dolina Bystrzycy oraz okolice Kraśnika, gdzie od Zawichostu biegł szlak handlowy na Rus³⁴.

Stanowiące północny kraniec ziem małopolskich terytorium lubelskie wyraźnie odcinało się naturalnymi granicami od sąsiednich obszarów. Na północ i południe od tego zaludnionego obszaru rozciągały się pasy pustkowi³⁵. Ukształtowanie się północnej granicy ziemi lubelskiej związane było z utworzeniem kasztelanii łukowskiej z ziem stanowiących od XI w. integralną część terytorium lubelskiego³⁶. Według A. Sochackiej ośrodek kasztelański w Łukowie został utworzony w połowie XIII w. przez Bolesława Wstydliwego, w związku z planami powołania tam biskupstwa misyjnego dla ziem bałtyjskich³⁷.

Utrzymaniu jedności ziemi lubelskiej z terytorium łukowskim nie sprzyjały warunki geofizyczne na jej północnej granicy. W okolicach dolnego biegu Wieprza rozciągały się tereny piaszczyste, podmokłe i nieurodzajne³⁸, natomiast wydaje się, że obszary położone nad Tyśmienicą były silnie zalesione. Jan Długosz, opisując źródła tej rzeki zaznaczył, że początek swój bierze w „lesie Gozdnicy koło Parczewa”³⁹. Podobna wizja tych terenów wylania się z dokumentu Zbigniewa Oleśnickiego z 1442 r., wystawionego z okazji utworzenia parafii w Ostrowie Lubelskim. Jak relacjonował biskup krakowski, „gdy z najdostojniejszym panem Władysławem królem Polski w młodości często podążaliśmy do ziem litewskich, miejsce to [...] poznaliśmy jako pełne bagien i porośle drzewami oraz nieuprawne, a za naszego życia na tym surowym korzeniu siedliska dzikiego zwierza przekształcone zostały w miejsca zamieszkania ludzi”⁴⁰. W. Szelińska w owych zalesionych terenach Polesia Lubelskiego, rozciągających się nad rzekami Tyśmienicą i Piwnią, widzi część Puszczy Parczewskiej⁴¹. Być może rozciągała się ona aż w pobliże Łęcznej, gdzie w bliżej nieokreślonych lasach znajdowało się jezioro Trzcianno⁴².

Również południowe rubieże ziemi lubelskiej stanowiły obszary o dużym zalesieniu. Długosz umiejscowił ujście rzeki Białej do Branwi w dorzeczu Sanu, zwanej

³⁴ K. Myśliński, *W państwie piastowskim...*, s. 149.

³⁵ P. Szafran, *op. cit.*, s. 51–52.

³⁶ A. Sochacka, *Polityczne i administracyjne związki...*, s. 79–80.

³⁷ *Ibidem*, s. 82. Sprawę rozgraniczenia ziem lubelskiej i łukowskiej dobrze odzwierciedla kwestia przynależności administracyjnej Kocka, który jeszcze w 1233 r. określany jest jako leżący „in pogost circa Lublin”. W 1258 r. został natomiast zwolniony z zależności jurysdykcyjnej i podatkowej od grodu łukowskiego, a jego mieszkańców zobowiązano do budowy grodów w Lublinie i Łukowie. Zob. P. Szafran, *op. cit.*, s. 54. A. Sochacka sugeruje, że powinność ta na rzecz dwu ośrodków wynikała z położenia klucza kockiego w dwu okręgach kasztelańskich. *Eadem*, *Początki parafii w Kocku na tle osadnictwa i stosunków własnościowych w rejonie Tyśmienicy i dolnego Wieprza w XII–XIII w.*, „Roczniki Humanistyczne”, 2000, t. 48, nr 2, s. 537.

³⁸ K. Myśliński, *W państwie piastowskim...*, s. 149.

³⁹ J. Długosz, *Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 1–2, Warszawa 1962, s. 108.

⁴⁰ Cyt. za: A. Sochacka, *Mikroregion ostrowski...*, s. 33.

⁴¹ W. Szelińska, *Chorographia Regni Poloniae Jana Długosza*, Kraków 1980, s. 133.

⁴² J. Długosz, *op. cit.*, s. 145.

dzisiaj na tym odcinku Bukową, „w okolicy łąków Turobińskich”. Również rzeka Sanna „wynurza się z łągów pobliskich wsi Wierzchowiska”⁴³. Użyte przez kronikarza łacińskie słowo *venationes* w stosunku do lasów turobińskich wskazuje nie tylko na fakt istnienia kompleksów leśnych w tej okolicy, ale również pozwala wnioskować o ich puszczańskim charakterze, jako terenów łowieckich⁴⁴. Być może lasy te stanowiły część pierwotnej Puszczy Sandomierskiej⁴⁵.

Naturalną granicę ziemi lubelskiej stanowił na zachodzie nurt Wisły. Jednak w wyniku zmian koryta rzeki oraz stosunków własnościowych, z czasem w niektórych miejscach rozciągała się na jej prawy lub lewy brzeg. Potwierdzać to zdaje się nadanie Bolesława Wstydlwego na rzecz premonstratensów zwierzyniec-kich, z którego wynika, iż do ziemi lubelskiej należały Wietrzna Góra (Kazimierz), Rzeczyca, Skowieszyn i Wojszyn, a także nieistniejące obecnie Jaworzec i Krępa. Wszystkie te miejscowości są położone w pobliżu Wisły. Pierwsze trzy z nich znajdują się na jej prawym brzegu, Wojszyn znajduje się obecnie po przeciwnej stronie, zaś Jaworzec został zalany w wyniku zmiany koryta przez rzekę⁴⁶.

A. Sochacka zauważyła, że również wschodni zasięg obszaru ziemi lubelskiej wytyczała naturalna rubież, jaką stanowił wododział Wieprza i Bugu⁴⁷. Wschodnie kresy terytorium lubelskiego określały jednocześnie zasięg księstwa sandomierskiego i panowania piastowskiego. Granica ta była wytworem licznych walk, ciągnących się od X w. przez szereg kolejnych stuleci, między Piastami a Rurykowiczami⁴⁸. Ukształtowała się już w XI stuleciu i od tego czasu nie ulegała większym zmianom, odpowiadając mniej więcej granicy wschodniej późniejszego województwa lubelskiego⁴⁹. Mimo bardzo rzadkiego osadnictwa, ustalały się już granice linearne. Było to następstwem całkowitego zawłaszczenia tego terytorium przez państwo, instytucje kościelne i możnych⁵⁰.

Informacje o wschodnich peryferiach ziemi lubelskiej przynosi analiza posiadłości klasztoru benedyktyńskiego w Sieciechowie. Oprócz położonego pod Lublinem Jastkowa, we władaniu mnichów znalazły się również miejscowości położone nad Wieprzem, wyznaczające wschodni zasięg ziemi lubelskiej: Uściwierz, Nadrybie, Sewłod, Łączna oraz Szpica⁵¹.

Przynależność do terytorium lubelskiego okolic Łącznej i Parczewa potwierdza Jan Długosz. Opisując jeziora ziemi lubelskiej, wymienia ich jedenaście: Jedlino,

⁴³ *Ibidem*, s. 107.

⁴⁴ W. Szelińska, *Jan Długosz i opis Małopolski w jego „Chronographia Regni Poloniae”*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne”, 1980, nr 65, s. 244.

⁴⁵ J. Natanson-Leski, *op. cit.*, s. 207.

⁴⁶ *Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej...*, cz. 1, nr 40, s. 52–55; dokument z 30 V 1254 r.; S. Kuraś, *op. cit.*, s. 96, 206, 213, 265; *Osady zaginionie...*, s. 63, 74, 131.

⁴⁷ A. Sochacka, *Polityczne i administracyjne związki...*, s. 79.

⁴⁸ K. Sochaniewicz, *Wstęp historyczny*, [w:] *Monografia statystyczno-gospodarcza województwa lubelskiego*, t. I, *Zagadnienia podstawowe*, pod red. I. Czumy, Lublin 1932, s. IV.

⁴⁹ S. Arnold, *Podziały administracyjne województwa sandomierskiego do końca w. XVIII*, [w:] *Pamiętnik Świętokrzyski*, pod red. A. Patkowskiego, Kielce 1931, s. 59; A. Teterycz-Puzio, *Geneza województwa sandomierskiego...*, s. 88.

⁵⁰ W. Ćwik, J. Reder, *op. cit.*, s. 17.

⁵¹ A. Teterycz-Puzio, *Geneza województwa sandomierskiego...*, s. 87.

Czarne, Raczno, Głębokie, Uścimów, Rozkopaczew, Dratów, Trzaczano, Nadrybie, Ostwysz i Bieszczce. Położenie każdego z nich określa podając nazwy leżących w pobliżu miejscowości, dzięki czemu wiadomo, że zwierzchnictwo Lublina rozciągało się na okolice późniejszego miasta Parczewa oraz wsie: Łęczną, Jedlino, Kolechowice, Głębokie, Uścimów oraz Rozkopaczewską Wolę⁵².

Część badaczy uważa granice kasztelanii lubelskiej za tożsame bądź przynajmniej porównywalne do zasięgu archidiakonatu lubelskiego⁵³. Wydaje się to być mało prawdopodobne, chociażby z tego względu, że jurysdykcja archidiakona lubelskiego rozciągała się również na zachodni brzeg Wisły, aż po Zwoleń. Jako że wschodnia granica ziemi lubelskiej stanowiła jednak również kraniec zasięgu diecezji krakowskiej, to wydaje się uzasadnione posłużenie się wykazem parafii podległych temuż biskupstwu do wytyczenia wschodnich rubieży państwa polskiego. Około roku 1380 najdalej na wschód wysuniętymi parafiami diecezji krakowskiej były Czemierniki, Łęczna, Czemierniki nad Wieprzem, Giełczew, Częstoborowice, Targowiska, Goraj, Potok i Słupie⁵⁴. Przez kolejne sto lat dołączyły do nich parafie w Parczewie, Ostrowie, Nowogrodzie, Łańcuchowie, Białce, Biskupicach, Krzczonowie, Bychawie, Wysokiem i Białej. Granica archidiakonatu lubelskiego z ziemią chełmską biegła od rzeki Wieprz między wsiami: Oleśniki, Suchodoły, Częstoborowice i Pilaszkowice po stronie polskiej oraz wsiami: Dobryniów, Stężyca, Gorzków i Żółkiew po stronie ruskiej⁵⁵.

Na taki właśnie przebiegu wschodnich rubieży ziemi lubelskiej wskazuje dokument z 1359 r. o wytyczeniu ścisłej granicy między terytorium lubelskim a ziemią chełmską, będącą we władaniu Jerzego Narymuntowicza. Wedle jego przekazu, ostatnimi polskimi wsiami były Oleśniki, Suchodoły, Częstoborowice, Pilaszkowice i Dąbie⁵⁶.

Podsumowując, terytorium położone między Wisłą a Wieprzem, początkowo podlegało kasztelanom w Zawichoście i Sieciechowie. Pierwszym ośrodkiem władzy, znajdującym się na tym terytorium wydaje się być Wąwolnica, choć prawdopodobnie była to siedziba władz administracyjnych niższego szczebla. Większe zainteresowanie tym obszarem pojawiło się dopiero za panowania Henryka Sandomierskiego i Kazimierza Sprawiedliwego, czego efektem było utworzenie pod koniec XII w. w Lublinie siedziby archidiakona i kasztelana. Wzrost znaczenia obszaru międzyrzecza Wisły i Wieprza zaowocował pojawieniem się w połowie XIII w. nowego terminu na jego określenie – „terra Lublinensis”. Jej terytorium można określić następująco: południową granicę ziemi lubelskiej stanowiła Puszcza Sandomierska, rozciągająca się nad dolnym Sanem i jego dopływami. Stamtąd pnąc

⁵² J. Długosz, *op. cit.*, s. 144–145.

⁵³ S. Arnold, *Terytoria plemienne w ustroju Polski Piastowskiej...*, s. 93; S. Kuraś, *op. cit.*, s.124. H. Rutkowski (*op. cit.*, s. 9) i H. Grocholski (*Powstanie archidiakonatu zawichojskiego i jego najstarsze kościoły do połowy XIV w.*, „Roczniki Humanistyczne”, 1965, t. XIII, z. 2, s. 155) utożsamiają granice archidiakonatu lubelskiego z granicami kasztelanii lubelskiej. Podobnie uważa Z. Sułowski (*op. cit.*, s. 35), lecz ogranicza się on tylko do części archidiakonatu położonej po prawej stronie Wisły.

⁵⁴ J. Chachaj, *op. cit.*, mapa na s. 403; *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. IX, *Akta Kamery Apostolskiej*, wyd. S. Szczur, Kraków 1994, s. 19–20, 39–40.

⁵⁵ S. Kuraś, *op. cit.*, s.124.

⁵⁶ W. Ćwik, J. Reder, *op. cit.*, s. 22–23.

się na północ opierała się o rzekę Ładę Polską (Białą), Gorajec, środkowy Wieprz, Piwonię, po polskiej stronie pozostawiała okolice Parczewa. Dalej wzdłuż Tyśmienicy i Wieprza kierowała się na zachód aż do Wisły, zostawiając parafię Gołąb na terenie ziemi radomskiej⁵⁷. Następnie biegła linią Wisły (czasem przerzucając się na jej brzeg prawy lub lewy, w zależności od zmian koryta tej rzeki i stosunków własnościowych), aż do ujścia Sanu⁵⁸. Tak ukształtowane granice ziemi lubelskiej nie ulegały większym zmianom.

The territorial scope of Lublin region during middle ages

Until the end of the XIV century, the Lublin region was formed as the Western end of the Piast reign. Its peripheral location resulted in a small number of source data from the first centuries of the Polish state dealing with this area. Lublin was first mentioned in the end of the XII century. The first center of authority, which is located in this territory seems to be Wąwolnica, although it was probably the residence of the lower level administrative authorities. A lot more interest in this territories occurred during the reign of Henryk Sandomierski and Kazimierz Sprawiedliwy. The growing importance of the area of the Vistula River and Wieprz during the mid-thirteenth century, led to the emergence of a new name for this term – *terra Lublinensis*. Its territory can be defined as follows: the southern border of the Lublin was the Sandomierska Wilderness stretching out into the lower part of the river San and its tributaries. From the previously mentioned area it was moving up north and leaned on a river Łada Polska (Biała), Gorajec, the middle of the river Wieprz, Piwonia and it left Parczewo surrounding on the Polish side. Further along Tyśmienica and Wieprz, it headed to the west up to the Vistula, leaving the parish Gołąb in the land of Radom. Then it ran the Vistula line (sometimes flipping on its right or left, bank, depending on the changes in the riverbed and ownership relations) to the mouth of the San, which also changed its mouth at the turn of XVII and XVIII century.

Territorialer Umfang des Land Lebus im Mittelalter

Das Land Lebus bildete bis zum Ende des XIV. Jh. den östlichen Rand der Herrschaft von Piasten. Als Folge dieser dezentralen Lage war eine kleine Menge der Nachrichten, die aus den ersten Jahrhunderten des Staat Polens kamen. Die ersten Notizen über Lublin kommen schon aus dem Ende des XII Jh. Das erste Machtzentrum, das sich auf diesem Territorium befindet, scheint Wąwolnica zu sein. Wahrscheinlich war es er Sitz der Verwaltungsbehörden der unteren Ebene. Die größere Interesse für diesen Territorien erschien schon zu Zeiten den Heinrich Sandomierski und Kasimir der Gerechte. Die große Bedeutung vom Zwischenstromland den Flüssen Weichsel und Wieprz führte Mitte des XIII Jh. zu einer neuen Bezeichnung, nämlich *terra Lublinensis*. Ihr Territorium kann man folgendermaßen einschätzen: der Sandomierz-Urwald bildete die südliche

⁵⁷ Po utworzeniu w 1474 r. województwa lubelskiego Gołąb nie wszedł w jego skład, lecz pozostał w obrębie województwa sandomierskiego. Według A. Sochackiej przyczyną tego były jego powiązania ze starostwem radomskim. Zob. *Eadem, Dzieje Gołębia w średniowieczu*, „Region Lubelski”, 1987, R. 2/4, s. 151.

⁵⁸ A. Teterycz-Puzio, *op. cit.*, s. 89; S. Kuraś, *op. cit.*, s.11–12; S. Arnold, *Podziały administracyjne województwa sandomierskiego...*, mapa na s. 57.

Grenze Lublins, die sich durch die San und die Zuflüsse zog. Er war neben den Flüssen Łada, Gorajec, Wieprz, Piwonia, Parczew. Weiter, Tyśmienica und Wieprz entlang ging er nach Westen bis zur Weichsel. Die Pfarrei „Gołąb“ blieb auf dem Territorium von Radom. Sie grenzte an Weichsel (manchmal sprang sie zum rechten oder linken Ufer) bis zur Mündung der San. Der Fluss San hat auch das Flussbett an der Wende des XVII und XVIII Jh. verändert.

Территориальные пределы люблинской земли в средневековье

Люблинская земля аж до конца XIV века являлась восточным рубежом пястовских владений. Результатом её периферийного положения было малое количество информации из источников первых столетий польской государственности, говорящих об этой территории. Первые упоминания о самом Люблине встречаются только под конец XII века. Первым центром власти, находящимся на этой территории, была Вонвольница, хотя, по всей вероятности, это был центр административной власти низшей ступени. Большая заинтересованность этой территорией появилась только во времена правления Генриха Сандомирского и Казимира Справедливого. Рост значения земли междуречья Вислы и Вепша принёс плоды в виде появления в середине XIII века нового термина – *terra Lublinensis*. Её территорию можно обозначить следующим образом: южной границей люблинской земли являлась Сандомерская пуца, простирающаяся над нижним Саном и его притоками. Оттуда, устремляясь на север, пуца опиралась на реку Ладу (Белую), Гораец, центральный Вепш, Пивонию и по польской стороне оставляла окрестности Парчева. Далее пуца направлялась вдоль Тысьменицы и Вепша на запад к самой Висле, оставляя приход Голомб на территории радомской земли. Затем она тянулась вдоль линии Вислы (иногда перебрасываясь на её правый или левый берег, в зависимости от изменений русла реки и отношений собственности), к самому устью Сана, русло которого также изменилось на рубеже XVII и XVIII века.

GRZEGORZ SADECKI

Lublin

Problem świętości we wczesnym średniowieczu – definicja świętego według *Dialogów* papieża Grzegorza Wielkiego

Papież Grzegorz Wielki, doktor Kościoła żyjący na przełomie VI i VII wieku, odegrał znaczny wpływ na pojmowanie świętości i warunków jej uzyskania. Stworzył wiele prac, które miały tłumaczyć Pismo Święte i nauki Jezusa Chrystusa zawarte w Ewangelii. Na szczególną uwagę zasługują jego *Dialogi*. Były one rodzajem żywotów świętych spisanych w formie rozmowy pomiędzy przyjacielem Grzegorza, diakonem Piotrem, a samym autorem. Jak dowiadujemy się z prologu, zamierzył on spisanie dziejów świętych pochodzących lub w jakiś sposób związanych z Italią¹. Zauważyć można jednak w tekście wątki natury teologicznej – w tłumaczeniu swojemu przyjacielowi istoty duszy ludzkiej² czy też symboliki życia pozagrobowego³.

Opracowaniem struktury *Dialogów* zajął się A. de Vogue, który zauważył podobieństwo z dziełem Sulpicjusza⁴. Księga pierwsza dotyczy postaci drugoplanowych, księga druga skupia się zaś na głównej postaci (w przypadku *Dialogów* – świętego Benedykta z Nursji), trzecia księga to kolejna opowieść o świętych, a całość, jak określił sam francuski historyk – wieńczy księga czwarta, różniąca się od pozostałych⁵. R. A. Marcus zwraca uwagę na to, że już w XVI w. pojawia się teoria, że omawiane dzieło nie wyszło spod pióra papieża Grzegorza Wielkiego, czego próbował dowieść F. Clark. Dziś przyjmuje się jednak, iż *Dialogi* są autorstwa tego właśnie papieża⁶.

Grzegorz stara się wyjaśnić bardzo trudne z teologicznego punktu widzenia zjawiska i problemy. W pracy zostaną poruszone zagadnienia pojmowania przezeń świętości i cudów.

Jak już zostało wspomniane, *Dialogi* są zbiorem przykładów świętości tak z Italii, jak i spoza niej. Jednak pojęcie to w czasach Grzegorza Wielkiego nie było do końca uregulowane. Jak wiadomo, w czasach pierwszych chrześcijan święty, czyli osoba otoczona kultem, był utożsamiany z męczennikiem. Śmierć w obronie

¹ Grzegorz Wielki, *Dialogi*, przeł. G. Czerny, A. Świderkówna, Kraków 2000, s. 81.

² *Ibidem*, s. 282.

³ *Ibidem*, s. 311.

⁴ A. de Vogue, *Wstęp*, [w:] Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 17.

⁵ *Ibidem*.

⁶ R. A. Marcus, *Grzegorz Wielki*, przeł. P. Nehring, Warszawa 2003, s. 29.

wiary i Chrystusa otwierała niemal automatycznie drogę do królestwa niebieskiego. Dlatego też często dzień śmierci czy też pochówku był nazywany narodzinami świętego, a w rocznicę jego ofiary oddawano mu cześć poprzez wspomnienie⁷. Od III w. ogłaszanie świętych dokonywało się na poziomie diecezji. Dopiero od X w. możemy zaobserwować potwierdzenia świętości przez papieży⁸. Jednak czasy, które wystawiały wiarę chrześcijańską na próbę, minęły. Coraz rzadziej można było zetknąć się z przykładami męczeńskiej śmierci z rąk niewiernych pogan, stanowiącej świadectwo o Chrystusie⁹. Nawet w *Dialogach* możemy odnaleźć zaledwie kilka przykładów śmierci za wiarę. Potrzebowano nowych wzorców świętych, którzy mogliby dawać świadectwo pobożnego postępowania dla wiernych, tylko jak skonfrontować to z „zasadą męczeństwa”? Czy świątobliwa dziewica mogła uzyskać palmę męczeństwa? Czy pustelnik zamieszkujący na chwałę Boga w grocie mógł starać się o łaskę świętości? Czy cudotwórcy są na pewno świętymi?

Na przykładach z *Dialogów* można zauważyć, że świętość uzyskuje się chociażby poprzez dążenie osoby do doskonałości w wierze i przestrzeganie przykazań. Na samym początku pierwszej księgi warto zwrócić uwagę na opowieść Grzegorza o dziejach św. Honorata. Swoją gawędę rozpoczyna od jego młodzieńczych lat, kiedy to rodzice chłopca wydali przyjęcie i zaprosili sąsiadów, jednak młody Honorat wyróżniał się już wtedy cnotami pobożności oraz wstrzemięźliwości, stronił od beztroskiej rozmowy, a w szczególności zachowywał wyznaczone sobie posty. Na przyjęciu miało się znajdować wiele rodzajów mięsa, jednak młodzieniec odmawiał ich spożycia, zachowując wyznaczony sobie post. Kiedy rodzice i goście zaczęli go wyśmiewać i szydzić z jego postawy, ponieważ znajdowali się w górach, gdzie ryb nie było, zdarzył się jeden z „zabawnych cudów”. Otóż kiedy zabrakło wody, a niewolnika wysłano, aby jej nabrał, w jego wiadro złapały się ryby w ilości dziennego spożycia dla chłopca¹⁰. W dziele Grzegorza Wielkiego możemy zauważyć taką tendencję, że cnoty i wyrzeczenia są często nagradzane przez Boga cudami – nawet tymi najdrobniejszymi. Jednak warto jeszcze pozostać przy opisie postaci Honorata. W dalszej części relacji Grzegorza, późniejszy święty założył kilka klasztorów, zaś w jednym z nich dokonał takiego oto cudu:

„Pewnego dnia z góry wznoszącej się bardzo wysoko nad klasztorem urwała się ogromna skała, która zsuwając się po zboczu zagrażała zburzeniem klasztoru i śmiercią wszystkich braci. Gdy Święty ją zobaczył, wezwał kilkakrotnie imienia Chrystusa, wyciągnął prawą rękę i przeciwstawiając skale znak krzyża, unieruchomił ją na zboczu. Opowiada o tym pobożny mąż Wawrzyniec¹¹.”

We fragmencie tym ważne jest podanie źródła. Otóż Grzegorz w głównej mierze opiera na relacjach świadków lub osób, które są dla niego wiarygodne. Warto się także zatrzymać nad pytaniem Piotra dotyczącym tego, skąd święty Honorat nabył cnoty pobożności, postów i stronienia od niepotrzebnych rozmów. Pyta,

⁷ R. A. Marcus, *op. cit.*, s. 77.

⁸ H. Misztal, *Kanonizacja*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 8, *Język – Kino*, pod red. A. Szostka, B. Miguta [et al.], Lublin 2000, s. 607–610.

⁹ R. A. Marcus, *op. cit.*, s. 79.

¹⁰ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 83.

¹¹ *Ibidem*.

czy jest to rezultat wychowania Honorata przez jakiegoś nauczyciela lub mistrza. Doktor Kościoła wspomina o tym, że nie wie o żadnych nauczycielach, natomiast jego cnoty mogły pochodzić od Ducha Świętego jako dar. Przekazuje: „W duszy napełnionej Bożym Duchem występują bardzo wyraźnie oznaki: cuda i pokora. Jeśli oba te znaki w sposób doskonały ukażą się w duszy, wtedy jasne jest, że świadczą o obecności w niej Ducha Świętego”¹². Ten fragment możemy interpretować tak, że świętość pochodzi od Boga za sprawą Ducha Świętego. Grzegorz wskazuje w odpowiedzi Piotrowi dwie najważniejsze cnoty, po których można rozpoznać świętego.

Dalsze rozważania powinny skupić się na problemie męczeństwa. W IV w. Konstantyn Wielki staje się pierwszym cesarzem, który przyjmuje chrześcijaństwo¹³. Wraz z edyktem mediolańskim wydanym w 313 roku kończy się epoka prześladowań chrześcijan na terenie cesarstwa zachodnio – i wschodniorzymskiego. Kończy się epoka męczenników za wiarę. Kościół stanął przed nowym problemem: kto może zostać wzorem do naśladowania dla chrześcijan.

Dialogi Grzegorza Wielkiego przedstawiają nam kilka przykładów męczeństwa za wiarę katolicką. Na samym początku warto wspomnieć o biskupie Peruzji o imieniu Herkulanus. Według relacji Floridusa, który był informatorem Grzegorza o tych wydarzeniach, król Gotów Totila miał oblegać Peruzję (dziś Perugia w Umbrii) przez siedem lat. Po wybuchu klęski głodu i zdobyciu miasta przez Gotów, komes miał zapytać Totilę co ma uczynić z mieszkańcami, na co król miał odrzec: „Biskupowi najpierw od czubka głowy aż do pięty zedrzyj pas skóry, potem utnijcie mu głowę. Ludność, która się tam znajduje, pozabijaj mieczem”¹⁴. Dowódca wykonał rozkaz króla i po odcięciu głowy zdarł z biskupa skórę, ciało zaś miał zrzucić za mur. Po śmierci Herkulanusa ludność miejska pragnęła uczcić jego śmierć poprzez złożenie szczątków biskupa do Kościoła bł. Piotra Apostoła. Jednak gdy odnaleziono jego ciało, zauważono, iż po czterdziestu dniach od śmierci ciało w ogóle nie uległo rozkładowi (w porównaniu do zwłok dziecka, które znajdowało się w pobliżu). Zauważono ponadto, że skóra była jakby nietknięta, a głowa połączyła się z resztą ciała. Grzegorz Wielki komentuje ten cud jako świadectwo dla żywych, jakich cudów mogą dokonać zmarli święci¹⁵.

Grzegorz ukazuje także dwa przykłady zbiorowej śmierci męczeńskiej. Pierwszy z nich to opowieść o wieśniakach, którzy odmówili spożywania mięs ofiarowanych przez Longobardów pogańskim bożkom. Czterdziestu wieśniaków dzielnie odmówiło spożycia pomimo licznych gróźb śmierci. Longobardowie mieli wymordować wszystkich, którzy powstrzymali się od jedzenia ofiar¹⁶. Kolejnym przykładem zbiorowej śmierci męczeńskiej jest los grupy jeńców, którzy dostali się do niewoli longobardzkiego wroga. Grzegorz opowiada w jaki sposób odbywały się pogańskie rytuały tego ludu: „Swoim zwyczajem złożyli diabłu w ofierze głowę kozy i biegając wokół niej śpiewali sprośne pieśni. Najpierw sami ją uczcili,

¹² *Ibidem*.

¹³ R. Collins, *Europa Wczesnośredniowieczna 300–1000*, przeł. T. Szafrński, Warszawa 1996, passim.

¹⁴ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 216.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, s. 250.

schylając głowę, potem zaczęli przymuszać pojmanych aby postąpili tak samo¹⁷. Jeńcy jednak opowiedzieli uczestnikom obrzędu, że nie będą się kłaniać koziej głowie i przy okazji dali świadectwo swej wiary mówiąc, iż będą skłaniać swe głowy jedynie przed Stwórcą¹⁸. Za swoją postawę zostali zamordowani.

Do grona męczenników można też zaliczyć grupę biskupów afrykańskich. Jak przekazuje Grzegorz, w czasach Justyniana (cesarza lat 527–565), ariańscy Wandalowie prześladowali katolików w Afryce. Jednak biskupi nieustannie wytykali błędy arian i bronili wiary katolickiej. Zostali za to przyprowadzeni przed sąd królewski i kiedy mimo gróźb nie zaprzestali powtarzać swoich świadectw, odcięto im języki. Wtedy to miał się dokonać cud. Biskupi bez języków dalej głosili swoje argumenty. Grzegorz tłumaczy to cudowne zdarzenie w ten sposób: „Napisane jest, Piotrze, o Jednorodzonym Synu Ojca: Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. A dalej o jego mocy: Wszystko przez nie się stało¹⁹. Cóż więc dziwnego w tym, że Słowo, które uczyniło język, mogło wypowiadać słowa bez języka?”²⁰. Owi mnisi mieli się później przenieść do Konstantynopola i tam potwierdzać swe czyny. Dar ten miał być uzależniony od ich czystości i świątobliwego życia. Gdy jeden z biskupów dopuścił się grzechu rozpusty, Bóg pozbawił go daru mowy bez języka.

Kolejny opis męczeństwa dotyczy Hermenegilda, syna króla Wizygotów Leowigilda. Według M. Starowiejskiego jego śmierć miała raczej przyczyny polityczne niż religijne. Stał on na czele buntu przeciwko ojcu pod wpływem frankijskiej księżniczki Ingundy²¹. Grzegorz pomija w swym opowiadaniu wątek polityczny, skupia się jedynie na legendzie hagiograficznej Hermenegilda, w której ukazuje go jako niezłomnego obrońcę swojej wiary. Jako przyczynę nawrócenia wskazuje naukę biskupa Sewilli Leandra, jednak nic nie wspomina o Ingundzie i jej roli w przyjęciu chrztu przez męża. Nie mówi także o jego zbrojnym buncie przeciw ojcu. Leowigild miał go przekonywać do wiary ariańskiej, a skoro zabiegi te okazały się nieskuteczne, uwięził syna w ciasnej celi. „Młody król” nie ugiął się w obliczu kary. Nie przyjął także świętokradzkiej komunii z rąk ariańskiego biskupa. Po tej próbie „wiarołomny ojciec” skazał swego syna na śmierć. Jego słudzy wbili mu topór w głowę²². W *Dialogach* można też odnaleźć skutki postępowania Leowigilda. Po męczeńskiej śmierci syna, ojca w końcu dopada skrucha i na łożu śmierci dokonuje się w nim przemiana. Miał prosić biskupa Leandra, aby przywiódł do wiary chrześcijańskiej drugiego syna i następcę tronu Rekkareda. Po śmierci Leandra Rekkared przyjmuje chrzest i chrystianizuje ariańskich Wizygotów (dokonała się w roku 589)²³. Grzegorz Wielki porównuje śmierć męczeńską Hermenegilda do losu ziarna z przypowieści o siewcy z Ewangelii św. Jana, przytaczając jej fragment:

¹⁷ *Ibidem*, s. 251.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ J 1, 1–3.

²⁰ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 259.

²¹ G. Faber, *Merowingowie i Karolingowie*, Warszawa 1994, s. 84.

²² Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 257.

²³ *Ibidem*, s. 258.

„Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity”²⁴.

W trzeciej księdze *Dialogów* po opisie cudów dokonanych przez ludzi świątobliwych, którzy nie zginęli za Chrystusa w sposób nagły, rozmówca Grzegorza występuje z twierdzeniem: „Myślę, że wielu z tych świętych mogłoby dostąpić męczeństwa, gdyby żyli w czasach prześladowań”²⁵. W tym krótkim zdaniu można zauważyć stary typ myślenia diakona Piotra na temat świętości i męczeństwa, lecz Grzegorz odpowiada na to, że nie istnieje tylko jeden rodzaj męczeństwa. Grzegorz wyróżnia męczeństwo jawne i tajemne. Pierwsze z nich jest poniesieniem tej szlachetnej śmierci w sposób nagły, nie z przyczyn naturalnych. Trudniejszy do zdefiniowania jest drugi typ – obejmuje on pragnienie męczeństwa bez zewnętrznych prześladowań. Aby zostać męczennikiem, co równa się ze świętością według myśli chrześcijańskiej, nie trzeba przelewać krwi – twierdzi doktor Kościoła. Swoją tezę broni, posiłkując się Ewangelią św. Mateusza, gdzie znajduje się fragment dotyczący prośby matki synów Zebedeusza o miejsce dla nich w Królestwie Niebieskim. Jezus mówi o kielichu, który sam będzie pił i dostąpią go także synowie Zebedeusza²⁶. Grzegorz interpretuje kielich jednoznacznie jako męczeństwo. Jezus umiera na krzyżu, Jakub zostaje ścięty mieczem na rozkaz Heroda Agrypy w Jerozolimie około Wielkanocy 44 r.²⁷, a Jan według tradycji został zesłany na wyspę Patmos, gdzie zmarł śmiercią naturalną około 100 r.²⁸ Przykład świętego Jana Apostoła ma ukazać, że może istnieć męczeństwo bez męki zewnętrznej²⁹.

W dziele Grzegorza możemy też zauważyć pewną tendencję do powtarzania się cudów na podstawie Pisma Świętego. Bardzo dużą ilość wydarzeń można w jakiś sposób porównać ze znakami dokonanych przez proroków, apostołów i samego Jezusa Chrystusa.

W księdze drugiej *Dialogów* przytaczany jest przykład mnicha imieniem Maur, który chodził po wodzie. Po otrzymaniu błogosławieństwa z rąk świętego Benedykta pobiegł on ratować topiącego się we wzburzonym jeziorze chłopca. Zakonnik dobiegłszy do chłopca pochwycił go za włosy i uratował od niechybnego utonięcia. Dopiero, gdy stał na suchym lądzie, Maur ocknął się i zauważył, że biegł po powierzchni wody³⁰. W tym fragmencie mamy dwie ewidentne zbieżności z Ewangelią św. Mateusza: wzburzone jezioro oraz cud chodzenia po wodzie, który powtarza zachowanie samego Zbawiciela³¹.

Oprócz echa cudów Jezusa możemy dostrzec nawiązania do cudów starotestamentowych, na przykład wytryśnięcie wody ze skały. W relacji Grzegorza, Sługa Boży Benedykt miał dokonać tego za pomocą modlitwy i ułożenia trzech kamieni. Świadkiem wydarzenia miał być mały chłopczyk imieniem Placyd. Cud ten został

²⁴ J 12, 24.

²⁵ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 249.

²⁶ Mt 20, 20–23.

²⁷ H. Hoever, *Żywoty świętych na każdy dzień*, przeł. L. Kossobudzki, Olsztyn 1993, s. 172.

²⁸ *Ibidem*, s. 287.

²⁹ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 251.

³⁰ *Ibidem*, s. 146.

³¹ Mt 14, 22–33.

dokonany z powodu narzekań innych braci zamieszkujących klasztor, że muszą daleko chodzić, by zaczerpnąć wody³². Istnieje tu wyraźne odniesienie do dziejów Mojżesza i narodu wybranego idącego przez pustynię. Tak Izraelici, jak i bracia z klasztoru Benedykta byli rozczarowani z przyczyny małej dostępności wody, ponadto obie postacie odpowiadają modlitwami i cudem na zaistniałą sytuację³³.

Przy omawianiu cudów na podstawie Pisma Świętego należy wspomnieć opowiadanie Grzegorza *O szklanej czaszy, która pękła naznaczona znakiem krzyża*, znajdujące się również w drugiej księdze *Dialogów*. Mnisi rozczarowani postępowaniem Benedykta i z powodu jego reguły postanowili go otruć. Zmieszali więc truciznę z winem i podali je Benedyktowi. Jednak święty zanim skosztował wina wykonał nad nim znak krzyża i pod wpływem tego gestu szklana czara rozprysła się na drobne kawałki, ukazując niedoszłej ofierze podstęp jego podwładnych³⁴. Jest to oczywiste nawiązanie do uniknięcia śmierci przez św. Jana Apostoła, który według tradycji chrześcijańskiej miał być uchroniony od przyjęcia trucizny w winie podanym mu przez pogan³⁵.

Kolejnym cudem, który można przyrównać do epizodu z Księgi Świętej jest wskrzeszenie pewnego mężczyzny przez mnicha z góry Argentrium. Grzegorz nie wymienia mnicha z imienia, mówi jedynie, że pasał swe owce w okolicy Aurelii i miał w zwyczaju raz do roku odwiedzać subdiakona Quadragesimusa. Podczas pobytu w gościnie w jego sąsiedztwie zmarł mąż, a jego żona głośno lamentowała nad jego śmiercią. Mnich, nie mogąc znieść rozpaczki kobiety, wraz z Quadragesimusem udał się do Kościoła pod wezwaniem Piotra księcia Apostołów. Po długiej modlitwie mnich zebrał pył spod ołtarza i wspólnie udali się do domu kobiety. Po kolejnych modłach nieznanemu z imienia mnich natarł ciało zmarłego owym pyłem, a on przebudził się jakby ze snu³⁶. Grzegorz miał tę historię zasłyszeć od samego subdiakona, a wskrzeszenie porównywał do cudownego zmartwychwstania Łazarza z Ewangelii św. Jana³⁷. W ramach dygresji warto nadmienić, że Grzegorz Wielki rozróżniał dwa rodzaje cudu wskrzeszenia. Pierwszym z nich było wskrzeszenie cielesne – dokładnie takie jak przytoczone powyżej, które uważa za mniej wartościowe od wskrzeszenia duchowego³⁸. Wskrzeszenie duchowe miało, według niego, mieć miejsce przed murami Damaszku, gdzie został nawrócony Szaweł³⁹. Po swojej przemianie czynił on cuda, Łazarz zaś nie⁴⁰.

Wracając do Ewangelii i *Dialogów* warto przedstawić kolejny cud wzorowany na biblijnym. Grzegorz Wielki opowiada o zakrystianie z Kościoła św. Stefana koło Ankony, Konstancjuszu, który miał w pewnym stopniu powtórzyć przemienienie

³² Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 144.

³³ Wj 17, 1–9.

³⁴ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 137.

³⁵ *Święty Jan Apostoł i Ewangelista*, [w:] <http://www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/12-27.php3> [dostęp: 24 VI 2013].

³⁶ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 233.

³⁷ J 11, 1–44.

³⁸ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 235.

³⁹ Dz 9, 1–17.

⁴⁰ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 235.

z Kany Galilejskiej⁴¹. Konstancjusz jest scharakteryzowany jako człowiek pragnący jedynie zbawienia i dostania się do nieba, dlatego też był zupełnie oderwany od rzeczywistości w sprawach ziemskich⁴². Otóż kiedy zabrakło oliwy do napełnienia lamp oświetlających kościoł, zakrystian zalał je wodą i włożył kawałek papirusu. Ku zdumieniu wszystkich woda płonęła jak oliwa. W związku z postacią Konstancjusza warto poruszyć problem zewnętrznego wyglądu świętego. A. Vauchez w swojej pracy dotyczącej człowieka średniowiecza dokonuje zestawienia ideału świętości w V w. z przemianą z XI stulecia⁴³. Święty z XI w. to człowiek zamożny, piękny w sensie fizycznym, który odznacza się stylem bycia, bogactwem, władzą i co najważniejsze musi pochodzić ze szlacheckiego rodu⁴⁴. Powyższy opis kłóci się z wizją świętości w czasach Grzegorza, na co przykładem jest dalsze opowiadanie o zakrystianie Konstancjuszu. Wieść o cudach i jego świątobliwym życiu bardzo szybko obiegła okolice, dlatego też wielu ludzi pragnęło go ujrzeć, m.in. pewien wieśniak, który miał przybyć w tym celu z bardzo daleka. Gdy wskazano mu Konstancjusza, ten zajmował się swoją pracą przy oporządzaniu lamp. Grzegorz opisuje zakrystiana jako człowieka niskiego, chudego, wyglądającego bardzo skromnie. Papież komentuje zachowanie wieśniaka na widok Konstancjusza w ten sposób: „Głupcy jednak osądzają wartość człowieka na podstawie jego zewnętrznego wyglądu. Toteż wieśniak, widząc kogoś małego i skromnego, nie chciał w żaden sposób wierzyć, że to jest właśnie Konstancjusz. W jego prostym umyśle powstała bowiem jakby sprzeczność między tym, co słyszał o nim, i tym co widział”⁴⁵. Dalej wieśniak miał powiedzieć: „Wierzyłem, że to człowiek wielki, lecz ten nawet nie ma nic z człowieka”⁴⁶. Zakrystian miał pokazać po raz wtóry dowód swej pokory, gdyż na te słowa zareagował bardzo entuzjastycznie, całując i obejmując chłopca, dlatego, że go nie wywyższył i przedstawił prawdziwy jego obraz⁴⁷.

Ciekawym cudem nawiązującym do cudów ewangelicznych jest czyn pewnej zakonnicy, która wypędziła demona. Tu w krótkim fragmencie mamy nawiązanie do aż trzech Ewangelii: św. Łukasza, św. Marka i św. Mateusza. Do domu, w którym świątobliwa zakonnica rozmawiała z opatem Eleuteruszem, miał przybyć wieśniak z darami z pola otrzymanego przez ojca zakonnicy, jednak gdy tylko wszedł do pomieszczenia, wstąpił w jego ciało zły duch. Zaczął miotać się po ziemi oraz wydawać przeraźliwe krzyki. Kobieta miała wydać rozkaz złemu duchowi słowami: „Wyjdź z niego, nieszczęsny. Wyjdź z niego, nieszczęsny”⁴⁸, co jest nawiązaniem do polecenia, które wydał dawniej Jezus⁴⁹. Podczas dialogu zakonnicy ze złym duchem, który stara się wyprosić u niej przeniesienie w inną istotę, zgadza się ona na jego wejście w ciało wieprza. Jak przekazuje Ewangelia, Chrystus także prowadził

⁴¹ J 2, 1–10.

⁴² Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 102.

⁴³ A. Vauchez, *Święty*, [w:] J. Le Goff, *Człowiek średniowiecza*, przeł. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 1996, s. 400.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 401.

⁴⁵ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 103.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 241.

⁴⁹ Mk 1, 25.

dialog z demonami i kazał im wejść w stado świń⁵⁰. Zarówno zwierzęta z Pisma Świętego, jak i wieprz z opowiadania Grzegorza giną przez demona.

Wymienić można by wiele reminiscencji wydarzeń ewangelicznych w *Dialogach*, lecz powyższe wydają się najważniejsze i najbardziej wyraziste. Podobieństwo cudów świętych do historii z Pisma Świętego w relacji Grzegorza Wielkiego zauważa też przyjaciel i rozmówca narratora. Już w drugiej księdze, kiedy są omawiane dokonania św. Benedykta, Piotr porównuje jego cuda z wydarzeniami z Biblii. Wymienia na przykład cud Mojżesza, dzięki któremu wytrysnęła woda, chodzenie po wodzie św. Piotra Apostoła, cud Elizeusza z żelazem wypływającym z wody czy też nawiązanie do króla Dawida płaczącego nad śmiercią nieprzyjaciela⁵¹.

Niemalże całą drugą księgę *Dialogów* papież poświęca św. Benedyktowi z Nursji. Zaciekawienie jego osobą i tak obszerne przedstawienie jego postaci świadczy o wyjątkowości tego świętego. Czy autor uważał Benedykta za idealnego świętego? W dostępnych opracowaniach jego żywot jest rekonstruowany głównie na kanwie dzieła Grzegorza. Benedykt miał przyjść na świat w Nursji, która znajduje się w środkowej części Włoch, około 480 roku⁵². Już „od dzieciństwa miał serce dojrzałe i wyrastając daleko ponad swój wiek, cnotami nie zaprzedał swojej duszy żadnej rozkoszy”⁵³. Według Grzegorza Wielkiego miał pochodzić ze szlacheckiego rodu i został wysłany na studia do Rzymu, gdzie zraził się do rozpustnego i grzesznego życia⁵⁴. Dlatego też porzucił nauki i przeprowadził się do miejscowości Effide (dzisiejsze Affile), gdzie dokonał swojego pierwszego cudu (tzw. „zabawnego”). Otóż jego piastunka pożyczyła przetak, jednak pewnym nieszczęśliwym trafem sito spadło na ziemię i robiło się na dwa kawałki. Pod wpływem lamentów i płaczów swojej piastunki młody Benedykt zabrał przetak, pograżył się w modlitwie i po jakimś czasie oddał jej nienaruszony, bez śladu nawet najdrobniejszego pęknięcia⁵⁵. Wieść o tym czynie w błyskawicznym tempie rozniosła się po całej okolicy, zaś przetak zawieszono nad drzwiami świątyni. Znajdować miał się tam aż do gdzie najazdu Longobardów.

Benedykt pod wpływem tych wydarzeń postanowił jednak potajemnie oddalić się od zgiełku i wyruszył w poszukiwaniu habitu. W drodze miał spotkać pustelnika imieniem Roman, który pouczył go o zasadach ascezy i podarował habit mnicha⁵⁶. Benedykt rozpoczął ascetyczną drogę i zamieszkał w grocie, do której nie było dostępu. Pokarm potrzebny do życia dostarczał mu mnich Romulus⁵⁷.

Benedykt oparł się próbom kuszenia (nieskromności cielesnej) poprzez zdarcie z siebie szat i rzucenie się cierniste krzewy i pokrzywy. Jego postawę pochwała papież Grzegorz jego postawę i poucza Piotra, iż św. Benedykt z Nursji wybrał mniejsze zło, zadając sobie ból i cierpienie. Opowieść ta jest też dobrą okazją do

⁵⁰ Mt 8, 28–34.

⁵¹ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 150.

⁵² H. Hoever, *op. cit.*, s. 161.

⁵³ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 129.

⁵⁴ H. Hoever, *op. cit.*, s. 161.

⁵⁵ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 131.

⁵⁶ H. Hoever, *op. cit.*, s. 161.

⁵⁷ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 133.

wyjaśnienia diakonowi dlaczego starsi mają zwierzchnictwo nad młodszymi. Grzegorz ujmuje to w ten sposób: „[...] w młodości pokusy ciała są bardzo żywe, a po pięćdziesiątce ciało chłodnie”⁵⁸. Ponieważ więc przez naturę temperament i pokusy cielesne ustają, to starsi bracia winni dawać młodszym dobry przykład w życiu monastycznym.

Po opuszczeniu przez Benedykta pustelni, zaczął on nauczać i zgromadził wielu uczniów. Gdy jego sława zaczęła się roznosić po okolicy, przybyli bracia z pewnego miejsca⁵⁹ i poprosili go o poprowadzenie ich wspólnoty po śmierci ich opata. Benedykt narzucił im swoją *Regulę*, jednak surowe jej założenia doprowadziły mnichów do próby otrucia świętego⁶⁰ – co zostało już wspomniane. Warto wspomnieć, co Grzegorz mówi o samej *Regule*. Oto pod koniec drugiej księgi stwierdza: „Napisał bowiem «Regulę» dla mnichów wyróżniających się jasnością sądów i przejrzystością sformułowań”⁶¹. W czasach doktora Kościoła nie istniała jedna ogólna reguła, w formie aktu normatywnego, która miała nadawać porządek w klasztorach. Funkcjonowały także inne reguły powszechnie stosowane w różnych klasztorach, jak Reguła Mistrza czy też Kolumbana. Można rzec, że każdy opat mógł wprowadzić własną, autorską regułę, obowiązującą na terenie jego klasztoru. Jak zauważa R. A. Marcus, sam Grzegorz kierował swoimi wspólnotami według własnej reguły, chociaż jest ona zbudowana na regule benedyktyńskiej⁶². W artykule T. Dąbka dotyczącym reguły benedyktyńskiej stykamy się z opinią, iż Grzegorz Wielki cenił regułę Benedykta i uważał ją za podstawę życia monastycznego. Autor zwraca jednak uwagę na fakt, że w przykładach z tekstów pozostawionych przez papieża można dostrzec inne rozwiązania niż te, które znajdują się w dziele św. Benedykta z Nursji⁶³. Jego *Reguła* dotyczyła wszystkich dziedzin życia zakonnika, jak chociażby: cech opata, wyznaczników dobrych uczynków, porządku modlitw i psalmów, jak powinni spać mnisi, jak należy przyjmować gości, w jaki sposób ekskomunikować i karać, opiekować się starszymi i chorymi mnichami, czym powinni się zajmować kapłani, furtiani, rzemieślnicy zakonni⁶⁴. W *Dialogach* Grzegorz podkreśla, że: „Ktokolwiek zatem pragnie dokładnie poznać jego charakter i życie, odnajdzie bez trudu w owej «Regule» całą osobowość mistrza, bo święty mąż nie mógł inaczej postępować niż sam nauczał”⁶⁵.

W *Dialogach* można odnaleźć jeden przypadek odstępstwa Benedykta od swoich szczytnych zasad. Grzegorz przedstawia to jako wyjątek i ingerencję boską poprzez cud siostry świętego, św. Scholastyki, założycielki klasztoru żeńskiego w Plombariola⁶⁶. Papież Grzegorz opowiada, że raz w roku Scholastyka spotykała się ze swoim bratem poza klasztorem, aby rozmawiać o rzeczach świątobliwych.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 136.

⁵⁹ Według tradycji miał to być klasztor w Vicovaro w pobliżu Subiaco.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 137.

⁶¹ *Ibidem*, s. 190.

⁶² R. A. Marcus, *op. cit.*, s. 88.

⁶³ T. Dąbek, *Wstęp do reguły benedyktyńskiej*, [w:] http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/regula_osb_00.html [dostęp: 22 VI 2013].

⁶⁴ Benedykt z Nursji, *Reguła*, [w:] <http://www.benedyktyni.net/node/83> [dostęp: 23 VI 2013].

⁶⁵ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 190.

⁶⁶ Znajdował się on ok. 8 kilometrów od klasztoru Benedykta na Monte Cassino. H. Hoever, *op. cit.*, s. 42.

Reguła zabraniała tym czasem przebywania poza klasztorem i wyznaczonym w nim miejscem do spania. W innym miejscu zapisane jest, że jeśli wyrusza się na niewielką odległość, należy wrócić do klasztoru jeszcze tego samego dnia⁶⁷. Scholastyka nalegała wówczas jednakże na pozostanie brata i wywołała ogromną burzę z piorunami, która zmusiła go do pozostania na noc⁶⁸. W omawianym fragmencie mamy także dowód na to, że święci – według Grzegorza – potrafili władać siłami przyrody⁶⁹. Autor *Dialogów* stara się w tym miejscu w pewien sposób usprawiedliwić postępowanie Benedykta i Scholastyki. Podaje, że to ze względu na siłę tęsknoty i miłości rodzeństwa, nie mógł się on przeciwstawić siostrze⁷⁰.

Na przykładzie Benedykta Grzegorz przedstawia cechujący niektórych świętych dar prorokowania i przewidywania przyszłości. W tym przypadku można wymienić kilka takich cudów świętego z Nursji, m.in. wykrycie podstępny króla Totili⁷¹, przepowiedzenie przyszłości i śmierci tegoż króla⁷², prorocstwo dla Teopropusa o rychłym zburzeniu klasztoru przez Longobardów⁷³. Posiadać miał także dar wykrywania oszustw – jak w przypadku Ekshilaratusa, kiedy to ów schował przed Benedyktem jedną z beczek wina, na którą ten sprowadził węża⁷⁴. W jednej z opowieści można się także doszukać u niego daru bilokacji, czyli związanej z przeżyciami mistycznymi zdolności przebywania w dwóch odległych miejscach jednocześnie⁷⁵. Według papieża Grzegorza jeden z zakonników – wbrew regule – miał przyjąć dar w postaci chusteczek od sióstr, które pouczał. Kiedy Benedykt ganił go za ten czyn, a mnich był zaskoczony jego reakcją, przełożony miał mu powiedzieć: „Czyż nie byłem tam obecny, gdy przyjąłeś od Bożych służebnic chusteczki i schowałeś je u siebie w zanadrzu?”⁷⁶.

Przez wzgląd na wiele cudów dokonanych przez św. Benedykta z Nursji oraz jego świątobliwe, pełne cnót życie, które było realizacją wskazań *Reguły*, papież Grzegorz Wielki ukazuje go jako wzór świętości i postępowania, mimo że Benedykt nie poniósł śmierci męczeńskiej. Można zauważyć w jego życiu tzw. męczeństwo ukryte, które wyróżnia właśnie papież Grzegorz. Samo to, że poświęcił mu tak dużą część tekstu w swoich *Dialogach* świadczy o podkreśleniu wagi głównego patrona Europy⁷⁷ – jego wzór prowadził życie monastyczne i kontemplacyjne, które doktor Kościoła cenił w sposób szczególny⁷⁸.

Podsumowując uwagi na temat wątku świętości u Grzegorza należy stwierdzić, że na uznanie przezeń kogoś za świętego musiało się złożyć wiele czynników

⁶⁷ Benedykt z Nursji, *op. cit.*

⁶⁸ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 183.

⁶⁹ Grzegorz Wielki podaje także inne przykłady takich wydarzeń, m.in. zapanowanie przez pewnego zakonnika nad wężem, który miał pilnować ogrodu przed złodziejem, czy też historię o czcigodnym Florencjuszu, mającym za przyjaciela niedźwiedzia, pasącego jego trzodę. *Ibidem*, s. 224.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 185.

⁷¹ *Ibidem*, s. 157.

⁷² *Ibidem*, s. 158.

⁷³ *Ibidem*, s. 163.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 164.

⁷⁵ B. Smyrak, *Bilokacja Mistyczna*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 2, Bar – Centuriones, Lublin 1976.

⁷⁶ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 165.

⁷⁷ Mianem tym ogłosił św. Benedykta z Nursji papież Paweł VI w 1964 r. (podczas soboru watykańskiego II).

⁷⁸ R. A. Marcus, *op. cit.*, s. 22.

i cnót, które powinny być poparte świadectwem cudów czynionych przez daną osobę. Autor, w dążeniu do świętości, nie dyskryminuje także kobiet, nie zważa na pochodzenie (podając przykłady Benedykta wywodzącego się ze szlacheckiego rodu⁷⁹, jak i skromnego zakrystiana⁸⁰). Można powiedzieć, że według autora *Dialogów* świętym może zostać każdy, wystarczy – tylko i aż – żyć według praw bożych.

The problem of sanctity in the early Middle Ages – The definition of a saint according to Pope Gregory The Great's *Dialogues*

A work with this title tries to answer the question: Who can become a saint in the early Middle Ages, and what conditions must be fulfilled? The church was having a problem with announcing new saints because the previous theological thought proclaimed the view that one can become a saint only after experiencing martyr for the faith and due to the Edict of Milan the Church was no longer persecuted. A new model of sanctity was needed. Pope Gregory the Great in his *Dialogues* talks about various examples of saints who in the vast majority did not shed blood for the sake of faith. He created a model of holiness on the examples of the Italian saints and the blessed people from other countries, and he drew the information about their deeds from stories and correspondence. He is trying to support his thesis about the patterns of holiness by the examples of the action of the saints described in the Holy Scripture and the history of Jesus Christ. In this work you can find an example of a perfect saint, which was Benedict of Nursia. The paper presents the selected examples of virtue, miracles and behavior of the saints, which are evidences of holiness for Gregory the Great.

Das Problem des Heiligtums im Frühmittelalter – Definition eines heiligen Menschen nach den Dialogen von Papst Gregor der Große

Der Autor versucht auf die folgende Frage zu beantworten: Wer kann eine heilige Person im Frühmittelalter werden und welche Bedingungen muss diese Person erfüllen? Es fällt der Kirche schwer, neue Heiligen zu erklären. Nach der vorigen ideologischen Idee konnte nur ein Märtyrer für sein Glauben zum Heiligen erklärt werden. Nach der Mailänder Vereinbarung wurde die Kirche nicht mehr verfolgt. Man brauchte ein neues Vorbild der Heiligkeit. Der Papst Gregor der Große erzählt in seinen *Dialogen* von verschiedenen Heiligen, die mehrheitlich kein Blut für ihr Glauben vergossen haben. Er kreiert ein Vorbild der Heiligkeit am Beispielen von gottesfürchtigen Personen aus Italien und anderen Ländern. Die Quelle waren die Erzählungen und Briefwechsel. Er unterstützt seine These mit Beispielen von Tätigkeiten der Heiligen. Er beruft sich auf die Heilige Schrift und die Worte von Jesus Christus. In diesem Werk kann man das Beispiel für einen perfekten Heiligen finden und zwar sollte es Benedikt von Nursia sein. Die Arbeit präsentiert Tugenden, Wunder und Verhalten eines Heiligen, die die Heiligkeit von Gregor der Große beweisen sollten.

⁷⁹ Grzegorz Wielki, *op. cit.*, s. 129.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 103.

Проблема святости в раннем средневековье – дефиниция святого по Диалогам папы римского Григория Великого

Данный доклад пробует ответить на вопрос: кто в раннем средневековье мог стать святым и какие он должен был для этого выполнить условия? Церковь задалась вопросом, каким образом провозглашать новых святых, так как ранее теологическая мысль проповедовала идею, что святым может стать только мученик за веру, а после Миланского эдикта гонения на Церковь закончились. Требовалась новая модель святости. Папа Григорий Великий в Диалогах рассказывает о различных примерах святых людей, среди которых большинство не пролили крови за веру. Он создаёт образец святости на примерах праведных людей из Италии и других стран, а вести о их поступках черпает из рассказов и корреспонденции. Своё утверждение об образцах святости папа пытается подкрепить примерами поступков святых из Библии и самого Иисуса Христа. В реферате можно найти пример идеального святого, которым должен был быть Бенедикт Нурсийский. На выбранных примерах доклад демонстрирует добродетель, чуда и поступки святого человека, которые были доказательствами святости для Григория Великого.

KAMIL MICHALUK
Lublin

Wierzenia i bogactwo – główne aspekty narracji Alvise da Ca' da Mosto o codzienności mieszkańców Afryki połowy XV wieku

Wydawać by się mogło, że bezpowrotnie minęły już czasy jednostronnego spojrzenia na odkrycia geograficzne XV stulecia, jako na swoiste *preludium* dla „kolonialnego wyzysku” czy „eksploatacji ludów kolonialnych”. Pewne niebezpieczeństwo dla klimatu badań nad działalnością i motywacjami owych europejskich odkrywców, pojawiło się jednak z dość nieoczekiwanej strony. Otóż, wypłynęło ono przy okazji, czy też – wyrażając się ściślej – niejako na marginesie wielkich teorii socjologicznych¹.

Zagadnienia „nowoczesności” oraz „ponowoczesności”, „postmodernizmu” czy „płynnej nowoczesności”, jak chciałby nazwać je Z. Bauman², nie są obecnie nowością – powszechnie rozważa się je przynajmniej od lat osiemdziesiątych³. Cóż jednak wspólnego mają powyższe koncepcje, sięgające przecież w przeszłość maksymalnie do schyłku XVIII wieku, z badaniem dziejów odkryć geograficznych?

Należy chyba zacząć od faktu, iż dość radykalny, zacerpnięty ze wczesnych poglądów Georga Wilhelma Hegla⁴, podział periodyzacyjny na nowożytność sięgającą do XVIII stulecia i późniejszą nowoczesność, której złowrogim finałem i zarazem – najpełniejszym skutkiem był dramat *holocaustu*⁵, nie został przez postmodernistów w pełni utrzymany⁶. Otóż, spojrzenie przez pryzmat socjologii, domagające się dążenia do konstruowania pewnych ogólnych teorii czy wniosków, wymagało stworzenia dla „nowoczesnego” Europejczyka swego rodzaju ideowej „prehistorii”, wyznaczenia korzeni i źródeł jego późniejszych działań. Tutaj nie wystarczył już ów „wschód słońca, który jak błyskawica, od razu ukazuje nam postać

¹ Można chyba stwierdzić, że przedstawiany problem stanowi pewną obudowę tychże socjologicznych teorii.

² Zob. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, Kraków 2006.

³ Zob. E. Domańska, W. Wrzosek, J. Topolski, *Między modernizmem a postmodernizmem*, Poznań 1994; E. Domańska, J. Topolski, *O narratystycznym i postmodernistycznym zwrocie w postrzeganiu historii*, „Przegląd Historyczny”, R. 39, 1995, s. 1–12.

⁴ J. Habermas, *Nowoczesność: świadomość czasów i szukanie pewności w samej sobie*, [w:] Idem, *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*, Kraków 2000, s. 11–13. Zob. też: A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość*, Warszawa 2001, s. 6–12.

⁵ Zob. Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, Kraków 2009.

⁶ J. Habermas, *op. cit.*, s. 14–15.

świata nowego”⁷, jak pisał o Oświeceniu Hegel. Odwołanie się do odkryć geograficznych i – nierozłącznej z nimi w ujęciu teoretyków nowoczesności i ponowoczesności europejskiej ekspansji czy wręcz kolonizacji – stało się pobocznym, choć jakże częstym elementem rozważań nad europejską tożsamością⁸, swoistym punktem wyjścia dla niej. Nie jest to zarzut wobec odmiennego punktu widzenia, a jedynie uwaga – nikt nie wymaga od socjologów właściwej historykowi analizy, wręcz „egzegezy” źródeł⁹, zwłaszcza jeśli zajmują się omawianym zagadnieniem na marginesie swoich zainteresowań.

Najbardziej lapidarnie ujęcie zaprezentował Z. Bauman w jednym z udzielonych wywiadów. Jak stwierdził: „Cywilizacja nowoczesna była okrutna od pierwszej chwili. To, co się przydarzyło we wszystkich krajach podbijanych przez Europę, kolonizowanych przez Europę [...] było pełne ludobójstwa¹⁰. Ludobójstwo powtarzało się z przerażającą regularnością wszędzie tam, gdzie się rozprzestrzeniła i zakorzeniła cywilizacja europejska. To, co robili, np. konkwistadorzy z Aztekami czy Inkami to masowe morderstwo, to ignorowanie człowieczeństwa zabijanych, uważanie ich zagłady za czyn obojętny moralnie, gdyż odnosił się on nie w pełni do ludzi, tylko do wrogów rodzaju ludzkiego, czy też podludzi [...]”¹¹.

Tego rodzaju stwierdzenia w twórczości jednego z największych polskich naukowców zostały wzbogacone o kolejny znaczący wątek – postulowane przez niego koncepcje tego, co wspólne w europejskiej przeszłości. Jak pisał: „Europa była niezmiennie przestrzenią przygód [...]. Podróży na wzór tych, co wypełniły życie Odyseusza, który ociągał się z powrotem do bezpieczeństwa rodzinnej Itaki, przedkładając podniety nieznanymi przygodami nad wygodę znanej, codziennej rutyny, i który [...] zasłużył sobie na miano prekursora, praojca lub prototypu Europejczyka”¹². Podsumowując, w myśl tychże poglądów należałoby zatem uznać odkrycia i ich skutki dla tubylczych ludów za przejaw okrucieństwa i barbarzyństwa, ale również szczególnej siły, przebiegłości czy też sprytu Europejczyka, wręcz symbolicznie ukazanych poprzez postać Odyseusza.

⁷ G. W. Hegel, *Fenomenologia ducha*, t. I, Warszawa 1963, s. 19.

⁸ Zob. Z. Bauman, *Europa – niedokończona przygoda*, Kraków 2005.

⁹ Przywiązanie do wnikliwych studiów nad źródłami bywa, zwłaszcza jeśli chodzi o afrykanistykę, swego rodzaju zarzutem, wystosowanym pod adresem historyków, szczególnie ze strony antropologów. Zagadnienie to podjął również Hayden White pod kątem ponowoczesnego w gruncie rzeczy pytania o to, czy historia jest rozdarta pomiędzy nauką a sztuką. Podobne kwestie rozważał również J. Topolski. Zob. R. Vorbrich, *Plemienna i postplemienna Afryka. Koncepcje i postaci wspólnoty w dawnej i współczesnej Afryce*, Poznań 2012, s. 106–108; J. Topolski, *Historia jako nauka po postmodernizmie*, [w:] *Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewiętnastych*, red. E. Domańska, Poznań 2005; H. White, *Brzemień historii*, [w:] *Anglo-amerykańska teoria...*, s. 39–42.

¹⁰ W historiografii również pojawiły się koncepcje rozciągnięcia terminu „ludobójstwo” (ang. *genocide*) na dzieje kolonializmu czy wcześniejszego penetrowania przez Europejczyków innych kontynentów. Zob. B. Brunetau, *Wiek ludobójstwa*, Warszawa 2005, s. 13–15, 29–34.

¹¹ Z. Bauman, *O nowoczesności i zagładzie*, „Rytuał III. Kombinat zagłady”, [w:] <http://telewizjaliteracka.pl/aktualnosci/index.php/component/k2/item/495-zygmunt-bauman>, [dostęp: 22 III 2013]. Zob. też: Idem, *Rozmowy PoSzczególne* [w:] <http://vod.pl/rozmowy-poszczególne-z-zygmunt-em-baumanem-rozmawia,129450,w.html>, [dostęp: 1 X 2013]; Idem, *Na początku był projekt, albo o odpadach przy zaprowadzaniu ładu*, [w:] Idem, *Życie na przemiał*, Kraków 2004, s. 19–56.

¹² *Ibidem*, s. 7–8.

Sytuacja, która rysuje się w wyniku przedstawionych stwierdzeń, raczej nie napawa optymizmem. Opozycja całościowego socjologicznego systemu, chętnie operującego specyficznym, metaforycznym językiem i historycznej chęci oparcia badań o możliwie reprezentatywne źródła, dążenia do weryfikacji ogólników poprzez bardziej konkretne badania, zdają się wręcz wykluczać. Niewiele zmienia, być może nawet komplikuje sprawę fakt, iż oba stanowiska chętnie posługują się „argumentem historycznym”, tak czy inaczej, są w nim zakorzenione.

Jednak mimo wszystko, nie można pozostawić tej sprawy. Być może pewnym wyjściem, podejmowanym raczej z perspektywy historyka, będzie przebadanie pod kątem ogólniejszych socjologicznych twierdzeń wybranej narracji dotyczącej odkryć geograficznych, względnie eksploracji nowych terenów. Wydaje się, że zadaniu temu świetnie odpowiadać będzie specyfika relacji z trzech wypraw do Afryki, autorstwa Wenecjanina Alvise da Ca' da Mosto, znana szerzej jako *Podróże do Afryki*¹³.

Nie jest to zarazem próba podważenia czy przeciwstawienia się koncepcjom Z. Baumana. Chodzi tu raczej o zamiar nawiązania z nimi dyskusji, co w najgorszym wypadku powinno uwypuklić różnice w obu stanowiskach. Dlatego też w relacjach jednego z pierwszych etnologów¹⁴, dość bogatych w opisy życia codziennego, należałoby prześledzić te dziedziny interakcji z europejskimi przybyszami, które powszechnie najsilniej się demonizuje. Głównym przedmiotem analizy staną się więc 1) zagadnienia bogactwa i szeroko rozumianej zasobności opisywanych ludów oraz 2) kwestie religijne.

Same relacje, spośród których dwie spisane zostały z autopsji, trzecia zaś na podstawie autoryzowanych zeznań świadków¹⁵, powstały na bazie podróży, jakie autor odbył wzdłuż afrykańskiego wybrzeża w latach 1455–1456¹⁶. Już od wczesnej młodości zaprawiany do kupieckiego rzemiosła na Morzu Śródziemnym i Północnym, nieoczekiwanie znalazł się w trudnej sytuacji życiowej – jego ojciec został w rodzinnej Wenecji skazany na banicję, zaś majątek zagarnęli krewni¹⁷. Zatem chyba nie dziwi obecność Wenecjanina w portugalskiej służbie – chociaż przyznać trzeba, że XV stulecie było raczej czasem trudnej i pozbawionej głębszego zaufania współpracy Genui z portugalskimi monarchami¹⁸, a obecność patrycjusza z rywalizującego z nią miasta, stanowiła ewenement.¹⁹

W tym miejscu należą się pewne ustalenia natury geograficznej i politycznej. Trzeba zauważyć, że barierą dla opłynięcia zachodnich wybrzeży „Czarnego Łądu” była nie tylko kwestia słabego rozwoju linii brzegowej, niepomyślnych prądów morskich²⁰ czy niskiego poziomu techniki okrętowej, ale również aspekty karto-

¹³ A. da Ca' da Mosto, *Podróże do Afryki*, Gdańsk 1994.

¹⁴ M. Tymowski, *Wstęp*, [w:] A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. XI–XII.

¹⁵ *Ibidem*, s. IX.

¹⁶ *Ibidem*, s. VIII–IX.

¹⁷ *Ibidem*, s. VIII.

¹⁸ J. G. da Silva, *Morskie dzieje Portugalczyków*, Gdańsk 1987, s. 170–171.

¹⁹ Jak sam pisał – „[...] jako pierwszy spośród mieszkańców znamienitego grodu weneckiego przedsięwziętem podróż po morzu zwanym Oceanem i wypłynąwszy przez Cieśninę Gibraltarską, kierując się na południe, dotarłem do ziemi Murzynów z dolnej Etiopii [...]”. Zob. A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 3.

²⁰ Zob. F. Plit, *Środowisko geograficzne Afryki*, [w:] *Historia Afryki do pocz. XIX w.*, red. M. Tymowski, Wro-

graficzne i geograficzne oraz strach przed tym, co żeglarze mogą napotkać, płynąc na południe. Tam zaś, szczególnie za przylądkiem Bojador, jeśli by wierzyć ówczesnym poglądom, miało rozpościerać się budzące lęk, choć bliżej nieokreślone „Morze Ciemności”, blokujące morski dostęp do „Kraju Czarnych”²¹. Cóż jednak, pomimo tych trudności, ciągnęło Genuieńczyków, a później poddanych króla portugalskiego na południe?

Można wyodrębnić przynajmniej dwie istotne przyczyny. Pierwszą miały być pogłoski o złocie pochodzącym z tajemniczego państwa Mali²², a docierającym do Europy za sprawą handlu subsaharyjskiego²³. Druga przyczyna, jeśli można tak stwierdzić – miała charakter na wskroś średniowieczny. Otóż, chodziło o odnalezienie legendarnego chrześcijańskiego monarchy i duchownego w jednej osobie, słynnego Księdza Jana, który miał przynieść pomoc w zmaganiach z islamem²⁴. Oczywiście nie spodziewano się tego, że Afryka sięga tak daleko na południe jak jest rzeczywiście²⁵. Gdzieś poza jej krańcem miały rozpościerać się równie trudne w lokalizacji Indie Środkowe²⁶ z przebogatym królestwem „Preste Jaó”, które Jean Delumeau utożsamiał z późnośredniowiecznym przedstawieniem ziemskiego raj²⁷.

Tenże raj, nawet w umysłach piętnastowiecznych poddanych króla Portugalii, szczerze był od nich oddzielony przez wrogi świat islamu. Reprezentowały go przede wszystkim państwa marokańskie, podzielone i tylko nominalnie uznające zwierzchnictwo północnego sułtanatu Fez²⁸, lecz nadal groźne i zdolne do mobilizacji w obliczu portugalskiego zagrożenia²⁹. Nie rozwijając nadmiernie tego wątku należy stwierdzić, że Portugalczycy korzystali z rozbitcia politycznego Maroka, czego wyrazem było zbrojne zajęcie Ceuty w roku 1415³⁰, która miała stanowić portugalski przyczółek w północnym Maghrebie. Niepowodzenia więk-

claw 1996, s. 2–3, 5, 10.

²¹ Obie te nazwy przejęto zresztą wraz z pokaźnym zasobem wiedzy geograficznej od muzułmanów w XII w., gdzie wielkie zasługi należy przyznać staraniom Rogera Sycylijskiego i pracy jego nadwornego kartografa, al – Idrisiego, który sporządził dlań dwie mapy oraz tzw. *Księgę Rogera*. Zob. A. Piskozub, *Historia poznawania Wszechoceanu*, Toruń 2004, s. 123, 136–137.

²² Mali było utożsamiane z przodującym państwem regionu ze względu na duży udział w obrotach złotem, jednak z reguły posiadało ono zwierzchnictwo nad innymi plemionami – fizycznie posiadającymi kopalnie złota na administrowanych przez siebie terenach. W I poł. XIV w. zdobyło nawet przejściową zwierzchność nad Timbuktu. Zob. M. Małowist, *Wielkie państwa Sudanu Zachodniego w późnym średniowieczu*, Warszawa 1964, s. 356.

²³ Zob. B. Nowak, *Afryka w gospodarce światowej XV–XVII w.*, [w:] *Europa i świat w początkach epoki nowożytnej*, cz. 1: *Spółczesność, kultura, ekspansja*, red. A. Mączak, Warszawa 1991, s. 301–303.

²⁴ Zob. A. H. de Oliveira Marques, *Historia Portugalii*, t. I, Warszawa 1989, s. 124–125. Por. Leo Africanus, *The history and description of Africa*, vol. I, London 1896, s. 125.

²⁵ Etiopia, wspomniana przez Ca’ da Mosto, to nic innego, jak dość nieokreślony obszar Czarnego Łądu na południe od Sahary. Nazywany był zresztą, zwłaszcza we wnętrzu kontynentu, nie tylko jako Aethiopia Inferior, ale też Terra Incognita czy Terra Leones.

²⁶ A. H. de Oliveira Marques, *op. cit.*, s. 124.

²⁷ J. Delumeau, *Historia raj^u. Ogród rozkoszy*, Warszawa 1996, s. 31, 69–71.

²⁸ Zob. A. Dziubiński, *Historia Maroka*, Wrocław 1983, s. 167–172.

²⁹ *Ibidem*, s. 167.

³⁰ J. H. Saraiva, *Krótko Historia Portugalii*, Kraków 2000, s. 125–127, 133–134; J. Hauziński, *Afryka od XIII do poł. XV w.*, [w:] *Wielka Historia Świata*, t. 6: *Narody świata nowożytnego*, red. S. Grzybowski, Karków 2005, s. 126, 129.

szości późniejszych wypraw³¹ i ich ogromny koszt, przede wszystkim ludzki, były dla jednomilionowej Portugalii bodźcem do szybkiego przejścia do defensywy w nielicznych punktach jej marokańskiej obecności. Z czasem odbudowany sułtanat Fez pod władzą dynastii Al-Saad³² nie tylko przeszedł do ofensywy, ale także doprowadził Europejczyków do niemal całkowitego opuszczenia Maghrebu, co nastąpiło w 1571 r. Na marginesie trzeba zauważyć, że fakty te stanowią ciężkiego kalibru argument przeciwko koncepcjom zakładającym niezakłócony i zwycięski pochód Europejczyka na rozległych przestrzeniach innych kontynentów.

Oczywiście konieczny był pewien impuls, czy też – konkretyzując – odpowiednia kumulacja środków ekonomicznych, zasobów ludzkich oraz niezbędny poziom wiedzy. Nietrudno zgadnąć, że była ona możliwa przede wszystkim dzięki działalności księcia Henryka, zwanego Żeglarzem³³. Ten członek panującej dynastii Aviz, pomimo zmian na monarszym tronie, był stałym oparciem i inspiracją dla wypraw³⁴.

Nie rozwlekając ponad miarę wątku *Don Henrique*, należy stwierdzić, że uchodzi on w literaturze za pewien ideał monarchy średniowiecznego. Jako wzór władcy chrześcijańskiego kreowany był też w licznych relacjach kronikarskich. Spośród dziejopisów wypraw do Afryki, chyba w najbardziej stronniczy i panegiryczny sposób opisał go Gomes Eanes Azurara³⁵. Dominował przy tym pewien stały zestaw motywacji, jakie mu przypisywano, kolejno – ekonomicznych, religijnych i czysto poznawczych³⁶. Inny charakter miało przedstawienie *Don Henrique* u Alvise Ca' da Mosto – jedynie wspominał on o swoim mocodawcy jako głównym inicjatorze wypraw³⁷. Napominając zaś o pewnych faktach wojen z Maurami i opłynięciu Cabo de Non – Przylądka Nie, który na długo pozostawał nieprzekraczalną barierą³⁸, nie odwoływał się już więcej do autorytetu księcia, w każdym razie nie w takim zakresie, jak czynił to choćby wspomniany Gomes Azurara. Podobnie przedstawiał się jego stosunek do wiary – była ona tylko jednym z wątków jego narracji, prawda, że istotnym, ale nie przewodnim – i tutaj daleko mu było do Gomeza Azurary wplatającego do swojej kroniki wyjątki z dzieł św. Tomasza Akwinaty³⁹.

³¹ B. Nowak, *Afryka w gospodarce...*, s. 307–308.

³² A. Dziubiński, *Historia...*, s. 172. Zob. też: Idem, *Ekspansja portugalska i hiszpańska w Maghrebie XV–XVI w.*, [w:] *Historia Afryki...*, s. 430–431, 440–441; M. Tymowski, *Państwa Afryki Czarnej XVI–XVII w.*, [w:] *Europa i świat...*, s. 262–264.

³³ A. H. de Oliveira Marques, *op. cit.*, s. 130–132; M. Małowist, *O społecznych aspektach wczesnej ekspansji kolonialnej*, [w:] Idem, *Europa i jej ekspansja XIV–XVII w.*, Warszawa 1993, s. 168–169.

³⁴ Mimo, iż środki, jakimi dysponował, wystarczały na pokrycie kosztów około 1/3 wypraw, nie jesteśmy w stanie przecenić zdolności organizatorskich księcia, współpracującego z główną siłą zainteresowaną w rozwoju wypraw – bogatym mieszczaństwem, wspartym flotą i kredytami Genuńczyków. Dla nich też stworzył swego rodzaju bazę i ośrodek organizacji wypraw w Algarve na południu kraju. Zob. J. H. Saraiva, *op. cit.*, s. 133–138; M. Małowist, *Konkwistadorzy portugalscy*, Warszawa 1976, s. 18.

³⁵ E. Mierzwa, *Historia historiografii*, t. 2 *Renansans – Oświecenie*, Warszawa 2007, s. 411. Zob. też: G. E. Azurara, *The chronicle of the Discovery and conquest of Guinea*, vol. I, London, p. 1, 3, 6 i inne.

³⁶ M. Małowist, *O społecznych aspektach...*, s. 163.

³⁷ Jak pisał – „Pominę tu jego godne wielkich pochwał badania z zakresu wiedzy o ruchach sfer niebieskich i astrologii, ograniczając się jedynie do stwierdzenia, że oddał się całkowicie w służbę pana naszego Jezusa Chrystusa, prowadząc wojny za wiarę i walcząc z barbarzyńcami [...]”. Zob. A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 3–4.

³⁸ Zob. A. Piskozub, *op. cit.*, s. 191.

³⁹ G. E. Azurara, *op. cit.*, p. 2.

Analizując przebieg pierwszej i najistotniejszej podróży Alvise Ca' da Mosto, trudno nie zadać sobie pytania – gdzie w jego relacji przebiegała granica oddzielająca terytoria europejskie i powszechnie znane, od tych obcych, afrykańskich? Odpowiedzi nie udzieli nawet późniejsza, skądinąd kapitalna, *Cosmographia*⁴⁰ słynnego Leona Afrykańczyka, który podzielił znaną mu Afrykę na Barbarię, Numidię, Libię i Ziemię Negrów, co nie oddałoby w pełni specyfiki jej regionów w XV w. Już dla czasów Wenecjanina zasadne byłoby chyba przyjęcie podziału Czarnego Łądu na przynajmniej osiem części, z których jedną byłyby wyspy Afryki Zachodniej⁴¹. Tutaj należy zatrzymać się nad specyfiką Madery i wysp Kanaryjskich, pierwszych przystanków w żegludze oceanicznej Alvise Ca' da Mosto.

Dotarwszy do wyspy Porto Santo 25 marca 1455 r., zastał na miejscu ugruntowaną już od kilkunastu lat portugalską kolonię, świetnie prosperującą dzięki bogactwom naturalnym wyspy. Obfitość zwierząt, ryb, miodu i owoców, ale i tajemnicza „smocza krew”, będąca rodzajem gumy pozyskiwanej z drzew, to tylko niektóre elementy pełnego zachwytów opisu wysepki⁴². Jeszcze bardziej zachęcająco kronikarz przedstawił Maderę skolonizowaną trzy dekady wcześniej. Trwało tam już wypalanie lasów pod uprawę, wielką wagę przywiązywano zaś do pozyskiwania drewna, szczególnie cedrowego i cisowego⁴³. Zachwyt Wenecjanina budziły także plantacje trzciny cukrowej, zaprowadzone rozkazem *Don Henrique* oraz winnice⁴⁴. Kronikarz podsumował specyfikę życia na wyspie następująco: „[...] mieszka na niej wielu bogatych jak na tamtejsze warunki ludzi, ponieważ cała wyspa jest ogrodem, a wszystko, co się w niej zbiera, to istne złoto”⁴⁵. Biorąc pod uwagę dalszy tok narracji, można chyba stwierdzić, że to na Maderze kończył się wówczas świat „skolonizowany” czy „opanowany” przez Europejczyka. Z Wysp Kanaryjskich, spośród których trzy nadal pozostawać miały w rękach „bałwochwalców”, wywiózł on już zupełnie odmienne wrażenia.

Mieszkający tam Hiszpanie nie dość, że z trudem utrzymywali się na pięknych, ale surowych wyspach, to byli zmuszeni żyć w sąsiedztwie „bałwochwalców”, których liczbę szacował kronikarz na ponad 20 tys. Jak pisał: „Te trzy wyspy nigdy nie zostały ujarzmione przez chrześcijan, ponieważ mają wielu mogących ich bronić mieszkańców, a także dlatego, że są na nich wysokie góry pełne niebezpiecznych i niedostępnych miejsc”⁴⁶. Poza tym już sam sposób sprawowania władzy u tubylców budził niechęć Alvise Ca' da Mosto – „Na wyspie jest dziewięciu panów zwanych książętami: nie są oni jednak panami zgodnie z naturalnym porządkiem rzeczy. Który chce by syn zajmował miejsce ojca, lecz kto tylko zdoła, lecz kto tylko zdoła zostaje panem. Wojują o to między sobą i zabijają się jak dzikie bestie [...]”⁴⁷.

⁴⁰ Wydana jako cytowane *The history and description of Africa*.

⁴¹ F. Plit, *op. cit.*, s. 32.

⁴² A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 11.

⁴³ *Ibidem*, s. 12.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 13.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 14–15.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 15.

Ich uzbrojenie, składające się z kamieni, kijów i kościanych strzał, również miało wpływ na nadanie im przez kronikarza miana barbarzyńców⁴⁸. Wczytując się w opisy dostarczone przez kronikarza, trudno oprzeć się wrażeniu, że był on wobec opisywanych terenów bardzo niechętny, czy może raczej – nie przewidywał specjalnych szans na osiągnięcie dzięki nim większych korzyści.

Dalsza podróż, przebiegająca już wzdłuż trudnego klimatycznie⁴⁹ saharijskiego wybrzeża, ograniczyła się w analizowanym zapisie kronikarskim do wymienienia Przylądków – Białego i Arguin, oraz kilku pomniejszych wysepek⁵⁰. Wykazywał przy tym dość dobrą orientację w geografii kontynentalnego interioru – wyraźnie rozgraniczał „znaną nam Barbarię”, kończącą się na górach Atlas, od Sahary, za którą żyć mieli Murzyni z Etiopii⁵¹.

Późniejszy tok narracji Messer Alvise wiódł ku zaakcentowaniu bardzo istotnego zjawiska o charakterze ponadregionalnym, jakim był handel subsaharyjski, w którym najistotniejszą rolę odgrywały trzy „towary” – złoto, niewolnicy i – co ciekawe – sól⁵². Jako pośredników w tymże procederze Alvise Ca' da Mosto wskazywał tajemniczy lud Azanagów, utożsamiany przez M. Tymowskiego z berberyjskim ludem Sanhadża. Już pierwsze z istotnych dla tej wymiany miejsc – Wadan lub Ouadan, zlokalizowane na zachód od Przylądka Białego, było istotnym punktem na szlaku tegoż handlu. Jak pisał o jego uczestnikach Messer Alvise: „Ludzie ci są mahometanami i wielkimi nieprzyjaciółmi chrześcijan. Nie zatrzymują się nigdy w jednym miejscu, lecz przemieszczają się bezustannie po pustyniach. [...] wożą miedziane i srebrne naczynia berberyjskie oraz inne przedmioty do Timbukt⁵³ i do ziemi Murzynów, tam zaś ładują na nie złoto [...] i [...] ruszają w drogę powrotną”⁵⁴.

Samo Timbaktu, wielki ośrodek handlu cennym kruszcem rozślawiony przez Leona Afrykańczyka⁵⁵, dostarczało złota nie tylko do krajów Maghrebu, lecz także do ziemi Murzynów. Opisywane zjawisko miało znaczące reperkusje dla całej portugalskiej polityki. Nadzieją Henryka Żeglarza była partycypacja w handlu subsaharyjskim, skierowanie go nie ku północy, ale w kierunku wybrzeża i Przyl. Arguin⁵⁶. Świadczyła o tym już choćby przywołana przez Alvise Ca' da Mosto próba monopolizacji dostępu do Zatoki Arguin, podjęta przez Don Henrique, oraz fakt, iż był to czas bardziej powściągliwego handlu niewolnikami ze strony

⁴⁸ Ten zaś posunął się nawet do stwierdzenia, jakoby mieli oni żyć w grotach i składać ofiary z ludzi. Zob. *ibidem*, s. 16.

⁴⁹ A. H. de Oliveira Marques, *op. cit.*, s. 135.

⁵⁰ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 17.

⁵¹ *Ibidem*, s. 18.

⁵² Zob. F. Braudel, *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm XV–XVIII w.*, t. 1: *Struktury codzienności*, Warszawa 1992, s. 177.

⁵³ Zob. M. Tymowski, *Typy gospodarki, kontakty międzyregionalne, zjawiska demograficzne*, [w:] *Historia Afryki...*, s. 718–721.

⁵⁴ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 19.

⁵⁵ Leo Africanus, *op. cit.*, s. 124, 125, 128 i inne.

⁵⁶ Choć przyznać trzeba, że Afryka tylko do końca XV w. znajdowała się w centrum handlowych i gospodarczych zainteresowań Portugalczyków. W kolejnym stuleciu wyparły ją rynki azjatyckie i amerykańskie. Zob. B. Davidson, *Czarna matka*, Warszawa 1969, s. 255.

Portugalczyków⁵⁷. To właśnie oni mieli od tej pory stać się „towarem”, który najczęściej wymieniano na złoto, co nie było jednak praktyką nową⁵⁸. Opisywani przez Ca' da Mosto Azanagowie, byli według niego ludźmi, którzy – „Jadają mało i cierpią głód z powodu braku żywności, bo za całodzienną strawę musi im wystarczyć miska papki z mąki jęczmiennej”⁵⁹. Zarzucał im również słabe ugruntowanie w wierze muzułmańskiej, co miało dawać niejake nadzieje na ich ewentualne nawrócenie⁶⁰.

Ciekawym wątkiem poruszonym przez Alvise Ca' da Mosto był również handel solą saharyjską, którą Azanagowie, a nawet Arabowie, wieź mieli z pustynnej miejscowości Tegheza „[...] do Timbuktu, a stamtąd do Mali, cesarstwa Murzynów”⁶¹, gdzie wymieniana miała być na złoto. Sama sól posiadała według Weneccjanina ogromne znaczenie dla Malijczyków – jak utrzymywał – „[...] w pewnych okresach roku gnębi ich straszne gorąco, które psuje krew, gdyby więc nie ta sól, z całą pewnością by pomarli. Ratują się zaś w taki oto sposób: biorą codziennie kawałek soli, rozpuszczają w miseczce w odrobinie wody i wypijają. Twierdzą, że jest to ich wybawieniem”⁶².

Alvise Ca' da Mosto dał przy tym dość sugestywny i plastyczny opis zjawiska, określanego jako tzw. „handel niemy”, który Malijczycy mieli prowadzić ze swoimi wasalami, posiadającymi kopalnie złotego kruszcu⁶³. Autor dostarczył również nieco informacji na temat drobnych środków płatniczych i jednostek wag, używanych w handlu subsaharyjskim⁶⁴.

W zasadzie na tego typu uwagach skończył Ca' da Mosto swoje zainteresowania strefą subsaharyjską; nieporównanie skrupulatniej zajął się natomiast terenami pomiędzy rzekami Senegalem i Nigrem, czyli tzw. Senegambią⁶⁵. Tereny te charakteryzowały się specyficznym klimatem, w znacznej mierze sawannowym. Główny element substratu etnicznego stanowiły tam natomiast ludy Walo⁶⁶.

Ca' da Mosto za pierwsze królestwo w Dolnej Etiopii uznał Senegal, czyli państwo Dżolof, leżące w głębi lądu i graniczące z innym wymienionym przez kronikarza państwem – królestwem Tekrur⁶⁷. Mimo, iż Weneccjanin nie mógł widzieć go na własne oczy to udało mu się uzyskać dość dużo informacji na temat ustroju politycznego państwa Dżolof. Jak pisał: „Ów król rządzi dopóty, dopóki podoba się panom [...]. Często wypędzają go przy użyciu siły, często również

⁵⁷ Przede wszystkim zaprzestali oni porwać na terenach opanowanych przez ludy, z którymi handlowali. Zob. M. Małowist, *Konkwistadorzy...*, s. 108–109.

⁵⁸ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 20.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 21.

⁶⁰ Ukazując dość duże zdziwienie względem ich ubiorów, szczególnie zaś zwyczaju ciągłego obwiązywania głów chustami, opisując popielaty kolor skóry i charakterystyczne, kręcone włosy, mające upodobnić ich do Niemców, dodawał, iż „[...] Biedni t ludzie, kłamlwi i zdradliwi a złodziei więcej wśród nich, niż gdziekolwiek na świecie”. Zob. *ibidem*, s. 21.

⁶¹ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 23.

⁶² *Ibidem*, s. 24.

⁶³ *Ibidem*, s. 24–25.

⁶⁴ M. Tymowski, *Typy gospodarki...*, s. 716–718.

⁶⁵ A. Piskozub, *op. cit.*, s. 178–179.

⁶⁶ M. Tymowski, *Sudan Zachodni od VII do XVI w.*, [w:] *Historia Afryki...*, s. 480–482.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 479.

dzieje się tak, że król staje się potężny i potrafi się przed nimi obronić⁶⁸. Monarcha ów nie miał także stałych dochodów i utrzymywał się z danin pochodzących od możnych, co już samo w sobie wskazywało na specyfikę lokalnego ustroju⁶⁹. Widoczny był jednak dość daleko posunięty proces alienacji władzy, skoro dodatkowych korzyści miało jej dostarczać porwanie niewolników – na sprzedaż lub dla uprawy roli⁷⁰. Religią opisywanych ludów miał być przy tym islam, jednak co istotne – raczej powierzchowny i ograniczony do elit, pragnących go wyzyskać politycznie⁷¹.

Zdecydowanie bardziej drobiazgowo były opisy Messer Alvise względem kraju, który określił jako Budomel⁷². Nazwa ta powstała na bazie nieporozumienia – Wenecjanin przyjął tytuł władcy⁷³ za określenie państwa. Właściwą jego nazwą był jednak Kaior, organizacja państwowa założona przez ludy Walo⁷⁴. Opisy życia w tym kraju oraz pozycji jego władcy, zwanego także Budomelem, rzuciły dość ciekawe światło na charakter tamtejszych relacji. Przede wszystkim należy zaznaczyć, że autor kroniki posiadał już wcześniej pewne informacje o władcy Kaioru i jego przychylnym stosunku wobec przybyszy⁷⁵. Nic więc dziwnego, że postanowił ubić z lokalnym władcą dobry interes, wymieniając niewolników za bezcenne dla Murzynów konie, wyroby rzemiosła i tkaniny⁷⁶. O samym ustroju tego państewka i związanej z nim zamożności jego mieszkańców pisał następująco – „[...] ci, których tam nazywają panami nie mają zamków ani miast [...], król tego miasta posiada jedynie wioski, w których wszystkie domy są ze słomy, a Budomel był władcą tylko jednej, małej części tego królestwa. Ludzie ci nie są panami ze względu na bogactwa ani pieniądze, których nie mają [...] o ich randze świadczy ceremoniał, jakim są otoczeni oraz liczna świta, która wszędzie im towarzyszy⁷⁷”.

Wydaje się, że był to swego rodzaju dowód zarówno na występowanie tzw. systemu segmentowego, jak i pewnego tradycyjnego systemu społecznego, którego celem nie był rozwój, ale po prostu egzystencja – tzw. ekonomia przetrwania⁷⁸. Tutaj także monarcha wraz z dworem podróżował po państwie, które składało się z mniejszych wioskowych struktur⁷⁹. Władca i jego poddani byli wyznawcami isla-

⁶⁸ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 32.

⁶⁹ M. Tymowski, *Sudan...*, s. 481; Idem, *Państwa Afryki przedkolonialnej*, Wrocław 1999, s. 103–108; R. Vorbrich, *op. cit.*, s. 106–108.

⁷⁰ Sam dwór prowadził objazdowy tryb życia – władca, co pewien czas musiał przenosić się wraz z dworem z miejsca na miejsce, aby mógł się wraz ze świtą wyżywić. Zob. A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 33, 39.

⁷¹ Taki stan budził pewne nadzieje Wenecjanina na ich przyszłe nawrócenie na chrześcijaństwo. Zob. M. Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej...*, s. 69–73.

⁷² A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 36.

⁷³ Tytuł ten brzmiał *bur-damel*.

⁷⁴ M. Tymowski, *Sudan...*, s. 482–483.

⁷⁵ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 36.

⁷⁶ Ciekawy jest fakt, iż opiekę nad Wenecjaninem przejął w obcym kraju bratanek władcy Budomela, naczelnik jednej z wiosek, co daje pewien ogłąd stosunków politycznych panujących w tego rodzaju państewkach. Zob. M. Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej...*, s. 132–139.

⁷⁷ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 39.

⁷⁸ Zob. F. Braudel, *op. cit.*, s. 148–150; M. Tymowski, *Typy gospodarki...*, s. 715.

⁷⁹ Nawet sam władca miał mieszkać w jednej z okrągłych, krytych słomą chat; miał się odznaczać on przy tym „[...] wyniosłością i powagą, które nie pozwalały mu pokazywać się częściej niż jedną godzinę rano i jeszcze trochę przed wieczorem”. Podstawą jego siły, obok ceremoniału i prawdopodobnej wiary poddanych w jego ma-

mu, jednakże wiara ta stanowiła raczej wyraz aspiracji elit i samego władcy, niżeli była prawdziwie ugruntowana, skoro sam Ca' da Mosto wyznawał – „[...] mówiłem mu, że jego wiara jest fałszywa, a ci, którzy uczą go podobnych rzeczy, są źli i nie znają prawdy [...]”⁸⁰. Dość bogate były również u Ca' da Mosto opisy fauny i flory państwa Budomela, które gwarantowały jego mieszkańcom dostateczne utrzymanie mimo, iż byli – jak pisał – „[...] bardzo złymi pracownikami, nie chcą się trudzić sianiem większej ilości ziarna ponad tę, która pozwoli im przeżyć następny rok ledwie zaspokajając głód. [...] ale ponieważ ziemia jest żyzna i tłusta, wyrasta z niej wszystko, co posieją”⁸¹.

Istotną częścią relacji Wenecjanina był też jeden z najlepszych źródłowych opisów XV-wiecznego targu afrykańskiego – w tym przypadku nie było to jednak miejsce jakiegos spektakularnego handlu, przeciwnie – Ca' da Mosto akcentował tu raczej ubóstwo i przypadkowość wymienianych towarów⁸².

Opuszczając ziemie Budomela wraz z niewolnikami, których od niego uzyskał, Messer Alvise postanowił udać się jeszcze dalej na południe, poza Zielony Przylądek. Po przybyciu do Gambii, którą uważał za jednolity kraj, ale był to raczej zlepek państweczek uznających zwierzchność Mali, podkreślał przede wszystkim informacje o tamtejszym złocie⁸³. Swoje motywacje skwitował zresztą krótko: „Zatem ja, powodowany pragnieniem znalezienia złota, a także zobaczenia różnych rzeczy [...] od razu rozwinąłem żagle, by jak najrychlej oddalić się od wybrzeża”⁸⁴. Poza skromnymi raczej opisami Zielonego Przylądka i kilku wysp nieopodal niego oraz odmiennej – podrównikowej roślinności, uwagę Ca' da Mosto zajęły przede wszystkim ludy, którym nadał miano Serrerów i Barbacynów⁸⁵. I tutaj nie ustrzegł się błędu – byli to faktycznie przedstawiciele jednej grupy etnicznej. Pewne uwagi poczynił także o dwóch dużych rzekach, które zidentyfikować można jako Sine i Salum⁸⁶. Właśnie na tej ostatniej dojsć miało do jedynego chyba zrelacjonowanego przez Wenecjanina konfliktu z tubylcami, o których zresztą pisał, iż są bałwochwalcami, okrutnikami i nie mają żadnego pana⁸⁷. Konflikt z nimi, spowodowany zabiciem portugalskiego tłumacza, będącego zresztą porwanym dawniej autochtonem, miała przynieść liczne ofiary wśród Murzynów, choć Portugalczycy chcieli się z nimi na koniec porozumieć, jednak niechęć tubylców okazała się być zbyt silną⁸⁸. Relacja z pierwszej podróży Ca' da Mosto, której najdalszym etapem było

giczne zdolności, była także drużyna przyboczna, według szacunków kronikarza licząca do dwustu osób. Zob. A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 40.

⁸⁰ Dość skrupulatnie kronikarz oddał nawet sposób odżywiania się władcy i jego poddanych – jak zauważył – „Jedzą oni prosto z ziemi i bez żadnej ogłady”. Nie omieszkał przy tym pochwalić się, jak to przygotował dla Budomela posiłek na wzór wenecki, przez co przypisać miał władcę o swego rodzaju kompleks niższości. Zob. A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 41–43.

⁸¹ Oprócz napomknień o sposobie gospodarowania Murzynów, nieco miejsca poświęcił również kronikarz słońcom oraz hodowlie koni. Zob. *ibidem*, s. 44–45, 47.

⁸² *Ibidem*, s. 48.

⁸³ B. Nowak, *Afryka w gospodarce ...*, s. 302–304, 311–312.

⁸⁴ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 51.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 53–54.

⁸⁶ M. Tymowski, *Sudan ...*, s. 480.

⁸⁷ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 52–54.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 58.

dopłynięcie właśnie do Gambii, kończyła się najwcześniejszym znanym europejskim opisem konstelacji Krzyża Południa⁸⁹.

Druga z wypraw Messer Alvise, mająca uzupełnić skąpe informacje o Gambii, zbaczając na zachód, nieoczekiwanie dotarła do nieodkrytych wcześniej wysp, czyli współczesnych Wysp Zielonego Przylądka. Dalszy etap podróży zaprowadził go wprawdzie do ujścia rzeki Gambii, jednak oprócz opisów miejscowej przyrody czy pewnych zwyczajów mieszkających tam Murzynów⁹⁰, ciekawszych nowin dostarczył tylko w zakresie religii⁹¹. Był tutaj chyba obecny pewien rys religijności mieszkańców Zachodniej Afryki, gdzie tradycyjne wierzenia animistyczne splecione bywały z powierzchownie przyswojonym islamem⁹². Relacja z podróży Pedro da Sintry, który dotarł do Sierra Leone, mimo iż opisana przez Messer Alvise, miała charakter raczej rekonesansu, poza pewnymi informacjami o czysto już animistycznej religii tubylców⁹³, nie przyniosła tak istotnych opisów jak dwie poprzednie.

Siląc się na pewne podsumowania, należy stwierdzić, że spośród dwóch czynników, jakie były analizowane w relacji Alvise Ca' da Mosto, czyli kwestii religijnych i bogactwa, zdecydowanie okazały wypadły zainteresowania kronikarza dotyczące zasobności odkrywanych terenów. Wenecjanin i owszem – był gorliwym katolikiem, wskazują na to przynajmniej jego wypowiedzi, w pewien sposób rozważał też szansę powodzenia misjonarskiego własnej religii na terenach opanowanych wspólnie przez islam i animizm. Jednak z innej strony – zagadnienia wiary religijnej nie były dla niego głównym motywem, jaki wpływał na jego decyzje.

Akcent przesunął się tutaj na kwestie zamożności terytoriów afrykańskich, zresztą różnie rozumianej w poszczególnych przypadkach. Ca' da Mosto spoglądał na zamorskie kraje oczyma kupca i z pewnością bardzo przełożyło się to na charakter jego relacji, gdzie elementy gospodarcze i kwestie możliwego ich wykorzystania przez Portugalczyków nabrały dla spostrzegawczego Wenecjanina pierwszorzędного znaczenia. Właśnie przez ich pryzmat widział on codzienność XV-wiecznych Afrykańczyków. Należy dodać, iż w owym stuleciu, uchodzącym często w wymiarze europejskim za czas przejściowy, zawieszony pomiędzy nowożytnością a tym, co średniowieczne, relacja Ca' da Mosto ma chyba w sobie więcej z nowych czasów. Jej etnograficzny charakter i skłonność ku relacjonowaniu codziennego życia autochtonów, należałoby chyba przypisać dość konkretnemu pragmatyzmowi. Niewiele jest w relacji Wenecjanina elementów czysto religijnych, ale też ozdobnych czy panegirycznych, występujących nawet w analogicznych dziełach spisanych nieco później.

Wydaje się, że relacja Alvise Ca' da Mosto miała przysporzyć konkretnych informacji na temat możliwej eksploracji wymienionych terenów. W jaki sposób

⁸⁹ *Ibidem*, s. 60.

⁹⁰ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 66–68, 69–72.

⁹¹ Jak pisał: „[...] są oni w przeważającej większości bałwochwalcami, na rozmaity sposób; mocno wierzą w czary i różne inne znane sobie diabelskie sztuki i zaklęcia. Wszyscy jednak wiedzą o istnieniu Boga, a niektórzy należą nawet do sekty Mahometa [...]”. Zob. *ibidem*, s. 68.

⁹² Zob. A. Zajączkowski, *Lokalne wierzenia Afryki Czarnej*, [w:] *Historia Afryki...*, s. 1231–1234; S. Piłaszewicz, *Rodzime religie afrykańskie wobec procesu islamizacji*, [w:] *Historia Afryki...*, s. 1245–1248.

⁹³ A. da Ca' da Mosto, *op. cit.*, s. 75.

odnosiło się to do postulowanych przez Z. Baumana koncepcji dość bezwzględnej ekspansji europejskiej cywilizacji i wizji Europejczyka – Odyseusza? Przede wszystkim, jeśli można mówić w tymże przypadku o jakiejś ekspansji czy kolonizacji, to w pełnym wymiarze odbywała się ona tylko na Maderze i kilku pomniejszych wyspach. Pozostała część łądu, nie licząc kilku zamków – twierdz⁹⁴, pozbawiona była tego rodzaju europejskiej obecności. Idąc dalej – strefa subsaharyjska, rejon Gambii budziły zainteresowanie ze względu na przepływające tamtejszymi szlakami złoto, kraje Wolofów zaś poprzez zainteresowanie niewolnikami – dodajmy – kupowanymi od tamtejszych władców⁹⁵. Bliskie Wyspy Kanaryjskie natomiast budziły niechęć i nie rokowały szans na ich zagospodarowanie w bliskim przedziale czasowym.

To skomplikowanie powyższych czynników, mnogość akcentów, nakazują zastanowić się nad tworzeniem ogólnych wniosków o silnej europejskiej eksploatacji tej części Afryki w omawianym okresie, ale i później. Jest to raczej oczywiste z punktu widzenia historyka. Odnosząc się zaś do teorii socjologicznych – trudność sprawiałoby przede wszystkim wyodrębnienie czynników jednolitej i linearnej polityki wobec tubylców; we wskazanych opisach i późniejszych faktach brakowało pewnej konsekwencji, której należałoby się chyba doszukać w przypadku chęci uznania sądów o europejskim kolonializmie czy wręcz zdarzeniach pełnych ludobójstwa. Trzeba pamiętać o tym, że pierwszy etap ingerencji europejskiej w Afryce, zakończony w latach 70. i 80. XVI w., doprowadził do zmniejszenia roli jednych, ale i wyniesienia innych czynników politycznych na kontynencie, nie zaś do skrzyżnego jego podporządkowania. Sami mieszkańcy Starego Kontynentu, którzy wprawdzie wzięli udział w wielkiej przygodzie wypraw na Czarny Łąd, jeśli nawet mogli zostać nazwani XV-wiecznymi Odysami, to częściej raczej jako handlarze i kupcy, aniżeli żołnierze. Można to chyba podsumować cytatem z dzieła F. Braudela: „Kiedy cywilizacje przegrywają lub zdają się przegrywać, zwycięzca jest zawsze „barbarzyńca”. Tak się go nazywa”⁹⁶.

Beliefs and wealth – the main aspects of Alvise da Ca’ da Mosto’s narrative about the everyday life of the mid-fifteenth century’s Africans

Alvise da Ca’ da Mosto, a Venice sailor in the service of the Portuguese king, became one of the pioneers in writing the descriptions of the African coast from the Canary Islands to Capre Verde Islands due to his reports. He also presented the type of an attentive and conscientious observer, according to M. Tymowski – one of the first ethnologists. He was interested in the religious customs and affluence of the inhabitants of the given areas. In his writings, the most important fact was not only the description of an everyday life of the Africans, but also Portuguese, and maybe even “European” perspective. How well did he present the everyday life of the possible future slaves who were subjects to exploitation, moreover, widely discussed in the literature, and

⁹⁴ Szczególnie istotna była twierdza Sao Jorge de Mina założona w 1481 r., a także faktoria w Arguin. Zob. B. Davidson, *op. cit.*, s. 25; A. H. de Oliveira Marques, *op. cit.*, s. 111.

⁹⁵ Zob. I. Biezuńska-Małowist, M. Małowist, *Niewolnictwo*, Warszawa 1987, s. 322–333.

⁹⁶ F. Braudel, *op. cit.*, s. 83.

how well did he present the candidates for Christians and fellow believers or commercial partners in his writings? Was it one of the many elements of justification for the developing preponderance of Europe, the starting moment of this "unfinished adventure" as Z. Bauman called it, or whether such a classification made by da Mosto bears the imprint of being ahistorical?

Glaube und Reichtum – die Hauptaspekte einer Erzählung von Alvise da Ca' da Mosto ueber dem Alltag der Einwohner Afrikas Mitte XV Jh.

Alvise de Ca' da Mosto stammte aus Venedig. Er war ein Seemann in Diensten des König von Portugal. Dank seinem Schrifttum war er eine der wichtigsten Personen, die afrikanische Küste (von den Kanarischen Inseln bis Kap Verde) beschrieben hat. Er war auch aufmerksamer und gewissenhafter Beobachter. Nach M. Tymowski war Alvise de Ca' da Mosto einer der ersten Etymologen. Er interessierte sich für religiöse Bräuche und für den Wohlstand der Einwohner. Wichtig war nicht nur die Beschreibung des Alltags der Afrikaner, sondern auch portugiesische (europäische) Sichtweise. Wie wurde der Alltag künftiger Sklaven im Vergleich zu den Christen und Gleichgesinnten beschrieben? War es ein Faktor, der die Überlegenheit Europas begründete? Z. Bauman bezeichnete dieses Startmoment als „ein unfertiges Abenteuer“. Wäre diese Klassifikation von Berichten für Mosto ahistorisch?

Верования и богатство – главные аспекты рассказа Алоизия Када-Мосто о повседневности жителей Африки в середине XV века

Алоизий Када-Мосто, мореплаватель родом из Венеции и находившийся на службе у португальского короля, благодаря своим письменным отчётам стал одним из пионеров описания африканского побережья от Канарских островов до Островов Зелёного Мыса. Он также являлся типом пристального и щепетильного наблюдателя, по мнению М.Тымовского – одного из первых этнологов, следовательно его интересовали религиозные обычаи и богатство жителей этих территорий. Важным было не только описание повседневности африканцев, но также и португальская, а может даже «европейская» перспектива. Насколько он представил в своём докладе повседневность возможных будущих рабов, которые должны были подвергнуться эксплуатации, широко, впрочем, обсуждаемой в литературе, а насколько кандидатов на христиан и единоверцев или торговых партнёров? Был ли это один из многих элементов оправдания для возрастающего превосходства Европы, стартовый момент этого «незаконченного приключения», как назвал это З. Бауман, или такая классификация Када-Мосто носит отпечаток антиисторизма?

RAFAŁ BOCHRA

Lublin

Egoistyczni możnowładcy czy prawdziwi gospodarze, czyli ród Tęczyńskich na Lubelszczyźnie

Ród Tęczyńskich należy uznać za ewenement w skali Rzeczypospolitej, ponieważ jako jedyny tak długo utrzymywał się w elicie politycznej państwa, bo od końca XV wieku aż do 1637 roku przedstawiciele tejże rodziny stale należeli do grupy dzierżycieli najwyższych urzędów senatorskich¹. Ród potomków Sieciecha od XI do XIII w. należał do kilku najbardziej wpływowych rodzin ogólnopolskich, zwłaszcza w Małopolsce, na Mazowszu oraz w ziemiach łęczyckiej i sieradzkiej. Tęczyńscy tworzyli wcześniej wyodrębnioną gałąź linii morawickiej rodu i jeden z jego trzech wpływowych kręgów rodzinnych pod koniec XIII w. Większość tych, którzy zapełnili tablicę genealogiczną Tęczyńskich (Janów było 12, a Andrzejów 9), należała do elity rycerskiej bądź szlacheckiej swojej epoki. Od czasów Władysława Łokietka, kiedy to protoplasta rodziny, Nawój z Morawicy, piastował najwyższe – po panującym – świeckie stanowisko państwowe kasztelana krakowskiego, Tęczyńscy sześciokrotnie obsadzali ten wysoki urząd. Dziewięciu z tego rodu było wojewodami, wielu kasztelanami krakowskimi. Sława i znaczenie panów na Tęczyźnie przez całe wieki utrzymywały się na ogół na niezmiennym poziomie. Nie było dla nich progów za wysokich ani stanowisk niedostępnych. Jeszcze w 1320 r. kasztelan Nawój z Morawicy prezentował się jako spadkobierca i potomek słynnego Sieciecha, wojewody (palatyna) księcia Władysława Hermana w końcu XI w. i z tej racji współpatron fundowanej przezeń kolegiaty św. Andrzeja w Krakowie. Zmarły w 1331 r. kasztelan Nawój był z pewnością najbardziej wpływowym przywódcą krystalizującego się ok. 1327 r. obozu andegaweńskiego – „panów krakowskich”. Hasło sukcesji andegaweńskiej było czynnikiem spajającym tę grupę zapewne aż do 1377 r., kiedy to król Ludwik Andegaweński ostatecznie zdecydował się na zbliżenie ze stronnictwem luksemburskim, przygotowując grunt pod sukcesję w Polsce córki Marii i jej męża Zygmunta Luksemburskiego.

Stronnictwo pro luksemburskie ukształtowało się w latach czterdziestych XIV w., zapewne za przyzwoleniem Kazimierza Wielkiego szukającego okazji do wzmocnienia swej władzy². Do zasadniczej rozgrywki o wpływy doszło w okresie

¹ Aneks, Tablice II–IV [w:] J. Kurtyka, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, s. 535–580.

² *Ibidem*, s. 526.

bezkrólewia lat 1382–1386. Czterej przywódcy „panów krakowskich”, a w wśród nich Jan Andrzejowicz z Tęczyna, przeforsowali wybór Jadwigi Andegaweńskiej na króla (Tęczyński uratował dla niej tron krytycznym momencie podczas zjazdu sieradzkiego) i jej małżeństwo z księciem litewskim Jagiełłą, a w efekcie unię z Litwą³. Król Władysław, wdzięczny zapewne za poparcie wpływowego polityka, nadał mu starostwo sieradzkie, a w 1398 r. powołał na kasztelanę krakowską, na której Jan z Tęczyna zasiadał do śmierci w 1405 r. On to stworzył potęgę majątkową rodziny – zaliczanej odtąd do czterech najbogatszych w Polsce (obok Gorajskich, Melsztyńskich i Tarnowskich)⁴. Tuż przed śmiercią królowej w 1399 r., wobec ustania legitymizacji Jagiełły do tronu polskiego (dzierzył go jako mąż umierającej Jadwigi), Jan z Tęczyna⁵ został namiestnikiem z realną władzą w Polsce południowej oraz zapewne w ziemiach sieradzkiej i łęczyckiej. W okresie sprawowania tej funkcji, w latach 1399–1402, celem jego polityki było zachowanie unii z Litwą, zaś jednym z istotnych posunięć do tego prowadzących – zainspirowanie małżeństwa Jagiełły z wnuczką Kazimierza Wielkiego Anna Cylejską. Mariaż ten ponownie legitymizował na polskim tronie Litwiną⁶.

Oligarchowie małopolscy ponownie zdominowali scenę polityczną pokolenie później – na przełomie lat 1432/1433. Swój pierwszy urząd kasztelański Jan z Tęczyna objął z pomocą biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego. Ważna politycznie, choć niezbyt prestiżowa, funkcja opiekadnika krakowskiego (*rządca, szafarz, opiekun, tutor, dispensator*), w latach 1434–1438, przetarła młodemu Tęczyńskiemu drogę do szczytów władzy. W tym czasie bracia, Jan (wówczas wojewoda sandomierski) oraz Andrzej, w 1438 r. podzielili się posiadłościami ziemskimi, zamkami i parcelami w miastach. Był to jednocześnie trzypokoleniowy podział majątku pomiędzy dwa odłamy rodziny Tęczyńskich i Rabsztyńskich, których obaj byli protoplastami⁸. Janowi przypadły dobra ojczyste: latyfundium tęczyńskie koło Krakowa oraz klucze: łętkowicki (w powiecie proszowickim), kozubowski i chroberski. Wojewoda Jan zrzekł się na – rzecz Andrzeja – trzeciej części swojego majątku, w którym dorastał. Układy z Tęczyńskim były zapewne, w latach 1447–1448, powodem procesów marszałkowej Anny z Anną – żoną Piotra Konińskiego z Witowic i Woli Witowskiej⁹ Jan, pomimo konfliktu rodów Jaroskich z Konińskimi¹⁰, w latach 1451–1459, spłacił tych pierwszych. W 1438 r. objął również województwo krakowskie – drugie, co do znaczenia stanowisko świeckie w kraju i wraz z biskupem przewodził oligarchom przez następne trzydzieści lat.

Po podziale dóbr w 1438 r. rodzinne posiadłości w Kraśniku objął Andrzej z Rabsztyna Tęczyński. Wojewoda krakowski Jan nie zrezygnował jednak z posiadania dóbr na ziemi lubelskiej, ważnej politycznie – stanowiącej łącznik pomiędzy

³ *Ibidem*, s. 527.

⁴ A. Sochacka, *Spoleczna i polityczna rola Jana z Tęczyna w dziejach Polski w XV w.* „Merkuriusz Łęczyński”, nr 14, 2001, s. 2.

⁵ *Urzędnicy małopolscy XII–XV wieku*, oprac. J. Kurtyka, Wrocław 1990, s. 257.

⁶ J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 527.

⁷ <http://grzegorz.w.interia.pl/popraw/zmnort03.html> [dostęp: 15 IV 2015].

⁸ J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 425.

⁹ *Ibidem*, s. 426.

¹⁰ Konińscy h. Rawicz byli kuzynami Jaroskich.

Koroną a Litwą, dogodnej do zarządzania zjazdów polsko-litewskich. Wojewoda Jan opanował też tenutę urzędowską, otrzymał na niej pierwsze zapisy już w 1439 r. Jego celem było trwałe zakorzenienie Tęczyńskich w Urzędowie, zaś środkiem, dzięki któremu chciał to osiągnąć, było skoncentrowanie zapisów na czynszu dzierżawnym w taki sposób, aby jej wykupienie wiązało się z odstrasającym wydatkiem. Tęczyński uzyskiwał zapisy na tenucie urzędowskiej w latach 1439–1444 (łącznie 968 grzywien 1640 florenów węgierskich) oraz 1467–1470 (1400 grzywien)¹¹. Tęczyński uznawał te dochody za dobra prywatne. Przy okazji zapisów uzyskał zwolnienie od stancji królewskiej w 1440 r. i od podatków królewskich w 1469 r.¹² Cena dzierżawy dóbr królewskich wynikała głównie z położenia na szlaku komunikacyjnym. Zyski czerpano przeważnie z cła – w 1453 r. dzierżonego przez brata – Andrzeja – właściciela Kraśnika oraz z licznych karczem i leśnych barci dostarczających dla nich miód do sycenia alkoholi¹³.

Od połowy wieku Jan rozpoczął kilkunastoletnie zabiegi o zorganizowanie na ziemi lubelskiej własnego klucza dóbr prywatnych. Pierwszy etap tego procesu dotyczył terenów bezpośrednio sąsiadujących od południowego wschodu z tenutą urzędowską i z dobrami kraśnickimi brata Andrzeja. Inny klucz majątkowy został zorganizowany w środkowo-wschodniej części Lubelszczyzny, z ośrodkiem w Łęcznej nad Wieprzem¹⁴. Opierając się na zezwoleniu królewskim z 1463 r., Jan z Tęczyna przeprowadził w roku następnym wykup królewskiej części Łęcznej za 200 grzywien – z rąk tenutariuszki Jadwigi, wdowy po podkomorzym lubelskim Janie Kuropatwie. Zobligowana była ona ustąpić przed dokumentem monarchy, lecz od marca 1466 r. do śmierci Tęczyńskiego procesowała się z nim o Łęczną¹⁵. Na zakończenie trudu organizacyjnego, w 1467 r., kasztelan Jan otrzymał zgodę królewską na lokację miasta Łęczna na prawie niemieckim¹⁶. Powstało ono zapewne na obszarze dawnej królewskiej części Łęcznej bądź całkowicie na innym terenie i w końcu XV w. zwane było Nową Łęczną. Na miejscu nie objętym lokacją, zwanym Starą Łęczną, pozostał obszerny dwór – z czasem rozbudowany w drewniany zamek. Majątkami kasztelana Jana zarządzali rządcy, dość często drobnoszlacheckiego pochodzenia. Pod koniec życia kasztelan powierzał zarząd tenut synom, zwłaszcza najstarszemu – Andrzejowi.

W wyniku działań Jana na Lubelszczyźnie ukształtował się nowy, równorzędny z kluczem w Małopolsce, kompleks kluczy majątkowych rodziny. Wzrost znaczenia Tęczyńskich na tym terenie łączył się dodatkowo z racją stanu, co z jednej strony dowodzi o przenikaniu się interesów państwa i własnych w tej epoce, z drugiej zaś – po raz kolejny prezentuje postać Jana z Tęczyna jako mądrego i operatywnego polityka¹⁷.

¹¹ J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 442.

¹² *Ibidem*, s. 442.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*, s. 443.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, s. 444.

¹⁷ *Ibidem*, s. 457.

Kasztelan Jan, mając tak liczne potomstwo, prawidłowo zadbał o jego wykształcenie. Chcąc uchronić posiadłości ziemskie rodziny przed nadmiernym rozdrobnieniem, sam zdecydował o przyszłości swoich dzieci. Pięciu synów (a ostatecznie czterech) miało w przyszłości służyć Bogu – Jan Wojewoda, Sędziwój, Mikołaj, Jan z Łętkowic i Gabriel. Trzej inni (ostatecznie czterej) – Andrzej, Stanisław¹⁸, Jan z Łętkowic – przeznaczeni byli do kariery świeckiej i oddani na dwór królewski¹⁹. Jako pierwszy na dworze służył Stanisław, bo już od 1451 r.²⁰, zaś w grudniu 1457 r. wraz z bratem Andrzejem, jako królewscy *familiaries*, otrzymali za zasługi w wojnie pruskiej zapis na ojcowskiej tenencie lubomelskiej²¹.

Prestiżowe stanowiska wojewody i kasztelana krakowskiego Jana z Tęczyna pozwalały mu na kontakty z wyższymi dostojnikami duchownymi. Związki te opierały się na kilku filarach: antyhustyźmie Tęczyńskiego, współpracy oraz powinowactwie z kardynałem Zbigniewem Oleśnickim; politycznym znaczeniu biskupstwa krakowskiego, wreszcie na znaczących związkach Tęczyńskich z uniwersytetem krakowskim. Jedną z podstaw karier kościelnych były studia uniwersyteckie, zaś ilość kontaktów uczelni z Tęczyńskimi była wtedy wyjątkowa²².

Jan starał się zadbać o przyszłość swoich synów, zapewniając im odpowiednie wykształcenie. Skierował na studia wszystkich tych, którzy byli przeznaczeni do kariery duchownej. Studentami uniwersytetu krakowskiego zostawali kolejno: Jan zwany Wojewodą w 1449 r., Sędziwój w 1453 r., Mikołaj w 1458 r.²³ i Gabriel w 1470 r.²⁴ Wszyscy uzyskali stopień bakalaureat sztuk wyzwolonych lub prawa, a następnie kontynuowali naukę na stopniu magisterskim. Na stałe z uczelnią związał się Sędziwój, który w latach 1460–1461 był jej rektorem²⁵, a w 1477 r. zdobył tytuł doktora obojga praw²⁶. Wobec karier jakie robili synowie i swojej wysokiej pozycji społecznej oczywiste było, iż Jan z Tęczyna był wielkim autorytetem. Dowodem tego może być też wpisanie go do wspominków uniwersyteckich obok króla i kilku najwyższych dostojników. Po śmierci seniora rodu w 1470 r., kariery kościelne synów stają się szczególnie wymowne. Sędziwój, pomimo posiadania wszelkich kompetencji, nie utrzymał stanowiska na archidiaconacie krakowskim, przegrywając z królewskim kandydatem. Pozostali bracia porzucili naukę i sutannę²⁷. Mikołaj w 1482 r. był już dworzaninem królewskim, a od 1483 r. objął urząd miecznika krakowskiego²⁸. Jan z Łętkowic, jeszcze przed 1474 r., zrezygnował z papieskiej ekspektaktywy na kanonikę krakowską, zaś najmłodszy z braci – Gabriel ustąpił z kanonii w kolegiacie Św. Idziego i pojął za żonę Annę z Woli Konińskiej²⁹.

¹⁸ *Urządnicy małopolscy XII–XV wieku...*, s. 251.

¹⁹ J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 408.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*, s. 409.

²³ *Urządnicy małopolscy XII–XV wieku...*, s. 80

²⁴ J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 410.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*, s. 412.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*.

Odejście synów kasztelana ze stanu duchownego świadczyć może o tym, że o wyborze tych „karier” zdecydował samowładnie ojciec, zaś po 1470 r. zabrakło już jego wpływu³⁰. Nie zachowano aktu podziału dóbr pomiędzy synów zmarłego 6 lipca 1470 r. kasztelana Jana. Szczegóły ich stanu posiadania można odtworzyć w następnym dziesięcioleciu³¹. Wiosną 1471 r., podczas pobytu na Lubelszczyźnie, kasztelan małogojski Andrzej³², podkomorzy chełmski Stanisław, prepozyt skalbmierski Sędziwój oraz Zbigniew, Mikołaj i Jan określani byli jako bracia niepodzielni z Tęczyna, Łęcznej i Trębaczowa³³. Więcej informacji na temat podziału ziem latyfundiów Tęczyńskiego między synów możemy odnaleźć w *Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis* Jana Długosza, którego informacje pochodzą z okresu tuż przed i kilka lat po śmierci kasztelana. Najstarszy z synów, Andrzej, na pewno utrzymał bardzo ważne podkrakowskie klucze: tęczyński i nowogórski z zamkiem Tęczynem i kopalniami ołowiu koło Nowej Góry. Około 1476 r., przejął on dwór przy ul. Św. Anny w Krakowie, lecz musiał się zrzec z dóbr i tenut w ziemi chełmskiej na rzecz młodszego brata – Stanisława³⁴. Tenże Stanisław miał pod opieką najmłodszego z braci – Gabriela³⁵. Obaj bracia posiadali w latach 1473–1474 niedział na kluczu morawickim i Małoszowie. Własność ta nie obejmowała wszystkich dóbr starszego z braci, poprawiono go na wiosnę 1475 r., kiedy to występował jako samodzielny dziedzic Młoszowa i Łęcznej³⁶. Do 1482 r. Gabriel dostawał wypłatę części tenuty lubomelskiej³⁷ od swego brata i opiekuna. Stanisław zakończył życie w 1484 r., pozostawiając na świecie cztery córki, uposażone na Łęcznej z czterema wsiami, Olszowym Młynie, Chrzastowicach³⁸. Mikołaj został prawnym spadkobiercą po Stanisławie, Jan i Sędziwój, którzy zmarli dość nieoczekiwanie w 1479 r., wskazali na dziedzica swych dóbr brata Zbigniewa³⁹.

Oprócz dziedzicznych, Zbigniew posiadał dobra w powiecie proszowskim oraz tenutę urzędowską na Lubelszczyźnie, a także dwór przy ul. Św. Andrzeja w Krakowie⁴⁰. Najmłodszy z braci, Gabriel, prawdopodobnie usamodzielniał się pomiędzy 1476 a 1479 r. Dowodem na to może być wpis w *Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis* sprzed 1480 r., gdzie występuje on jako samodzielny dziedzic klucza morawickiego, który po śmierci brata Jana przejął Łętkowice⁴¹. Przy podziale dóbr przypadł mu także mały dwuwioskowy klucz koło Kraśnika i Urzędowa na Lubelszczyźnie⁴². Na początku 1482 r. najmłodszy z braci na połowie dóbr Morawica, Wola Łętkowice, Zdziłowice oraz na połowie dochodów z tenuty lubomelskiej za-

³⁰ *Ibidem*.

³¹ J. Kurtyka, *Latyfundiów Tęczyńskie. Dobra i właściciele*, Kraków 1999, s. 97.

³² *Urzednicy malopolscy XII–XV wieku...*, s. 154

³³ J. Kurtyka, *Latyfundiów Tęczyńskie...*, s. 98.

³⁴ J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 460.

³⁵ Gabriel – ojciec Andrzeja Tęczyńskiego, fundatora miasta Końskowola.

³⁶ *Ibidem*, s. 460.

³⁷ J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 460.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Urzednicy malopolscy XII–XV wieku...*, s. 218.

⁴⁰ J. Kurtyka, *Latyfundiów Tęczyńskie...*, s. 461.

⁴¹ *Ibidem*, s. 463.

⁴² *Ibidem*.

pisał żonie Annie z Woli Konińskiej 800 florenów posagu i wiana⁴³. Gabriel aż do końca życia – do 1497 r. – występował jako dziedzic Morawicy i przyległych wsi⁴⁴. W następnych latach jego synowie – Jan, Stanisław i Andrzej – występowali jako niepodzielni dziedzice Morawicy i Woli Morawickiej, zaś wdowa Anna z Woli Konińskiej – jako dzierżycielka tych wsi z racji oprawy⁴⁵. Taki podział dóbr pomiędzy synów kasztelana Jana miał skutki dwupokoleniowe. Pozyskane dobra w latach 1474–1475 stały się rdzeniem majątkowym głównych linii rodziny (niezależnie od ich rozbudowy i późniejszych umów i ordynacji): podkomorzego krakowskiego i starosty malborskiego Zbigniewa, wojewody ruskiego Mikołaja i Gabriela ustanionych w potomstwie męskim odpowiednio w latach: 1536, 1541 i 1637⁴⁶.

Województwo lubelskie, powstałe w 1474 r. z inicjatywy Kazimierza Jagiellończyka, od początku swego istnienia odgrywało strategiczną rolę w historii naszego kraju. Dzięki odpowiedniemu, bezpiecznemu położeniu geograficznemu oraz kontaktom handlowym z Wielkim Księstwem Litewskim region ten mógł się dynamicznie rozwijać pod wieloma względami. Przedstawiciele rodu Tęczyńskich poprzez swe olbrzymie zasługi dla państwa, uzyskali od króla odpowiednie nadania, weszli w posiadanie dóbr w ziemi lubelskiej. W kolejnych latach, za sprawą odpowiednich mariaży, skutecznie poszerzali swój majątek, np. małżeństwo Gabriela Tęczyńskiego z Anną z Woli Konińskiej. Rodzina, mająca swe korzenie w Małopolsce, zapisała się w pozytywny sposób na kartach historii Lubelszczyzny. Członkowie tej wpływowej rodziny wielokrotnie dzierżyli urząd wojewody lubelskiego. Pozycja w elicie państwa, wiedza, umiejętności dyplomatyczne – te wszystkie czynniki przyczyniły się nie tylko do powiększenia majątku rodu Tęczyńskich, ale także do rozwoju województwa lubelskiego w dziedzinie ekonomiczno-społecznej, jak również w świecie kultury i nauki.

Selfish magnates or real hosts – the house of Tęczyński in the Lublin region with a the love story in the background

Can we skip the house of Tęczyński if we are interested in the history of the Lublin Voivodeship? The answer is simple and clear – no. Although the house of Tęczyński are more known as magnates in the Lesser Poland, they have also contributed to the development of Lublin. It was determined by the adequate economic decisions, skillful art of diplomacy as well as considerable experience in the political arena.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ J. Kurtyka, *Latyfundium Tęczyńskie...*, s. 111.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ J. Kurtyka, *Tęczyńscy...*, s. 463.

Egoistische Magnaten oder echte Hausherren? Dynastie Tęczyńscy in Lublin mit einer Liebesgeschichte im Hintergrund

Können wir die Dynastie Tęczyńscy überspringen, wenn wir uns für Geschichte Lublins interessieren? Die Antwort ist einfach und eindeutig – nein. Obwohl die Tęczyńscy mehr als die Magnaten bekannt sind, hatten sie auch ihren Teil zur Entwicklung Lublins beigetragen. Ökonomische Entscheidungen, Diplomatie und eine große politische Erfahrung haben darüber entschieden.

Эгоистичные магнаты или настоящие хозяева, иными словами род Тенчинских на Любельщизине на фоне любовной истории

Можем ли мы оставить в стороне род Тенчинских, интересуясь историей Любельщизины? Ответ прост и однозначен – нет. Несмотря на то, что Тенчинские были более известны как малопольские магнаты, внесли они также свой вклад в развитие Любельщизины. Предопределили это соответствующие экономические решения, умелое мастерство дипломатии, а также большой опыт на политической арене. Неповторимой личностью был сам воевода Ян Баптист Тенчинский.

WOJCIECH MATUSKA

Lublin

Naczelne zasady prawa hipotecznego zawarte w konstytucji z 1588 roku jako przejaw oryginalnego i nowatorskiego prawodawstwa polskiego doby Rzeczypospolitej Obojga Narodów

Dawne polskie prawo ziemskie nie różniło się znacznie od porządków prawnych panujących w pozostałych krajach Europy tego okresu, aczkolwiek na przestrzeni wieków pojawiały się liczne wyjątki dla tego stwierdzenia. Należy jednak pamiętać, iż każde państwo w zakresie rozwiązań prawnych często odznacza się niekonwencjonalnością i oryginalnością wypracowanych mechanizmów. Mówiąc o dawnej Polsce, mam w tym miejscu na myśli okres w dziejach państwa polskiego od jego początków (tj. 2 poł. X wieku) do 1795 r. Cechą generalnie związaną z prawem tego okresu jest jego niejednorodność¹. Ponadto w dużej mierze było to prawo zwyczajowe, a co za tym idzie nieskodyfikowane. Wyjątek stanowiły teksty przywilejów monarszych nadawanych głównie rycerstwu, a po przekształceniu tej grupy społecznej w szlachtę – stanowi szlacheckiemu². W prawie ziemskim, w przeciwieństwie do analogicznych praw państw zachodnich, daje się zauważyć także niewielki wpływ prawa rzymskiego. Związane to było z ciągłą obawą szlachty dotyczącą osiągnięcia władzy absolutnej przez monarchę³. Recepcja zasad prawa rzymskiego sprzyjała bowiem rozwojowi doktryny suwerenności monarchy, co dobrze widać na przykładzie monarchii francuskiej tego okresu.

Ciekawy jest fakt, iż w naszym państwie w okresie następującym po monarchii stanowej ma miejsce stopniowa ewolucja ustroju w kierunku odmiennym od absolutystycznej formy rządów. Dochodzi do wypracowania modelu ustrojowego określanego mianem demokracji szlacheckiej. Umownie za moment przełomowy uznaje się wykształcenie w Polsce instytucji Sejmu Walnego (konkretnie zaś uchwalenie konstytucji *Nihil novi* z 1505 r.). Uchwały tego organu stopniowo zaczęto spisywać w zbiorach konstytucji, które pełniły w owym czasie funkcję

¹ D. Makiła, *Historia prawa w Polsce*, Warszawa 2008, s. 15.

² Należy pamiętać także o roli *Statutów Kazimierza Wielkiego*, które jednak w niniejszej pracy zostaną pominięte. Są one jednym z wyjątków od zwyczajowego charakteru prawa dawnej Rzeczypospolitej. Mimo upływu przeszło dwóch wieków mogą się one wydawać dla rzeczywistości szesnastowiecznej Polski nieaktualne, lecz z formalnego punktu widzenia nadal stanowiły część porządku prawnego.

³ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1993, s. 250.

zblizoną do dzisiejszych dzienników ustaw⁴. Uchwały podejmowane na sejmie nosiły nazwy konstytucji i były ogłaszane każdorazowo w imieniu króla⁵. Przywileje królewskie, jako źródła prawa, stawały się w tym czasie coraz rzadsze.

W miarę rozwoju państwa pojawiały się próby ujednoczenia polskiego dorobku prawodawczego. Tendencje te zaczęły pojawiać się już na przełomie XV i XVI w. Ujednoczenie i systematyzacja przepisów miały zapewnić usprawnienie działania władzy, głównie sądowniczej i wykonawczej. Już wówczas dostrzegano potrzebę przeciwdziałania partykularyzmowi w prawie i w miarę krystalizacji programu ruchu egzekucyjnego starano się realizować postulat tzw. *egzekucji praw*. Owocem tego procesu było kilka znaczących zbiorów prawa. Jako przykłady przyjętych powszechnie kodyfikacji należałoby wskazać tutaj chociażby *Statut Łaskiego*, powstały z inicjatywy sejmu radomskiego obradującego w 1505 r. (zaś ogłoszony drukiem w rok później)⁶ oraz sławną *Formula Processus*⁷ z 1523 r. Do niezaakceptowanych przez Sejm, a wykazujących duży potencjał, możemy z kolei zaliczyć *Correctura Iurium*⁸ z 1532 r.

W większości treść i poziom regulacji polskich nie odbiegały z nadto od tendencji ogólnoeuropejskich tego okresu. Łatwo jednakże zauważyć wyjątek w postaci *Konstytucji sejmowej o ważności zapisów*, uchwalonej na sejmie koronacyjnym Zygmunta III Wazy w 1588 r. Dokument ten regulował kwestie zastawu jako źródła powstania zobowiązań w dawnym polskim prawie ziemskim⁹. Było to uwarunkowane chęcią ujednoczenia tej kwestii, jakże ważnej dla rozwijającej się gospodarki. Widoczna konieczność uboższej szlachty do zaciągania zobowiązań pieniężnych była głównym argumentem przemawiającym za uchwaleniem tegoż prawa. W ówczesnej Polsce, tak jak i w całej Europie, występowały różne sposoby umocnienia zobowiązania, lecz zastaw był niewątpliwie najpewniejszym. Moim zdaniem, wynika to z prostego faktu, iż już ze swej definicji zastaw kreuje określone uprawnienie po stronie wierzyciela (przejście przedmiotu zastawu na jego własność) w przypadku nie spełnienia przez dłużnika zobowiązania w terminie. Jeżeli dodamy do tego fakt, iż występowały od dawna zastawy tak z dzierżeniem (tj. z fizycznym posiadaniem przedmiotu zastawu przez wierzyciela), jak i bez dzierżenia

⁴ Począwszy od XVI w. zbiory konstytucji były coraz częściej drukowane. W czasach późniejszych, zbiory te umożliwiły zebranie konstytucji sejmowych w słynnych *Volumina legum*. Ponadto powinniśmy pamiętać o relacjach z obrad sejmowych, czyli tzw. diariuszach sejmowych. Były to dokumenty o charakterze prywatnym.

⁵ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 221.

⁶ Był to zbiór kluczowych praw stanowionych do początków XVI w. Nie obejmował tekstów unii mielnickiej oraz *Przywileju mielnickiego* z 1501 r. Nazwa pochodzi od nazwiska kanclerza koronnego Jana Łaskiego. Przez potomnych uważany za kodyfikację fundamentalną. Posiadał układ oparty na chronologii aktów oraz zauważalne odwołania do systematyki prawa rzymskiego., Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. II: *Od połowy XV wieku do r. 1795*, red. J. Bardach, Warszawa 1966, s. 19–20.

⁷ Jedyny w dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej zbiór skodyfikowanego prawa sądowego. Zawierał zarówno zbiór norm materialnych, jak i wzory formuł procesowych. Liczył 111 artykułów. W treści nawiązywał do prawa rzymskiego oraz prawa kanonicznego, *Ibidem*, s. 188.

⁸ Projekt zbioru całości polskiego prawa ziemskiego, zwany także *Korekturą Taszyckiego*, od nazwiska krakowskiego sędziego ziemskiego Mikołaja Taszyckiego. Obejmował wszystkie kluczowe działy ówczesnego prawa (formuły czynności prawnych, prawo prywatne, prawo karne, prawo stanów, ustrój sądów). Ostatecznie odrzucony przez Sejm i uznany za godzący w interesy szlachty, *Ibidem*, s. 188–189.

⁹ D. Makiła, *op. cit.*, s. 226.

(czyli, pozbawione posiadania tej rzeczy), łatwo dostrzec potencjalne zagrożenie wystąpienia konfliktów na bazie wzajemnych stosunków zastawnika i zastawcy.

Konstytucja z 1588 r. w sposób rzeczywisty wyprzedza swoją epokę – reguluje kwestię zastawu bez dzierżenia, zakłada, iż powstanie hipoteki następuje w drodze umowy pomiędzy dłużnikiem a wierzycielem. Tym pierwszym był właściciel nieruchomości zastawionej. Regulacja ta wprowadza obowiązek dokonywania wpisów w odpowiednich księgach: ziemskich lub sądowych, z których dokonaniem wiązano ściśle skuteczność czynności prawnej. Zawiera w sobie zasady, które w prawodawstwie zachodnioeuropejskim znajdują wyraz dopiero w dobie oświecenia¹⁰. Są to: zasada jawności, zasada szczegółowości wpisu, zasada pierwszeństwa wpisu oraz zasada wieczystości wpisu. Każdą z wyżej wskazanych reguł postaram się scharakteryzować poniżej.

Ciekawe jest, iż obecnie wszystkie zasady zawarte już w szesnastowiecznej regulacji hipoteki polskiej nadal znajdują zastosowanie w naszym porządku prawnym. Zasadniczy zrąb i definicja „zastawu bez dzierżenia” nie zmieniły się. Przełomowość polskiej hipoteki z 1588 r. polega na tym, iż po ponad 420 latach nie udało się wypracować w polskim porządku prawnym skuteczniejszych rozwiązań kwestii dopuszczalności obciążania nieruchomości kilkoma wierzytelnościami. Jasnym jest, iż postęp w dziedzinie stosunków gospodarczych i wykształcenie się znacznie bardziej złożonych mechanizmów obrotu wymusił na przestrzeni wieków uszczegółowienie niektórych kwestii w odniesieniu do hipoteki, lecz definicja i naczelne zasady jej działania pozostały praktycznie niezmienione.

Jak już wspomniano, hipoteki po 1588 r. były uwierzytelniane poprzez dokonanie odpowiedniej wzmianki w księdze. Pisemność tego aktu wiąże się w sposób jasny z chęcią zapewnienia pewności obrotu. Postulowana we wspomnianej konstytucji zasada jawności miała na celu tę pewność pogłębiać i urzeczywistniać. Nic bowiem nie wpływa lepiej na kontrolę zgodności treści zawartych w dokumencie, niż ocena dokonana przez podmiot mający w tym każdorazowo interes prawny.

Jawność w odniesieniu do dawnej hipoteki polskiej należy rozumieć jako możliwość wglądu do odpowiednich ksiąg, gdzie dokonywano wpisów. Jest to więc tzw. jawność w sensie formalnym. Jawne były zatem księgi, wysokość zadłużenia, jak i sama liczba wierzycieli posiadających pierwszeństwo przed ewentualnie zainteresowanym. Zasada ta była realizowana głównie poprzez praktykę – za relatywnie niewygórowaną opłatą każdy zainteresowany mógł dokonać wglądu do ksiąg sądowych i zaznajomić się z interesującymi go informacjami¹¹.

W samym tekście konstytucji umieszczono wzmiankę o tym, aby dokonywać wpisów: „[...] tedy warujemy, żeby się wszelkie zapisy, [...] wpisowane dla wiadomości każdego były [...]”¹². Jest to realizacja zasady jawności w sensie materialnym, zgodnie z czym dla samej ważności czynności prawnej wymagano formy wpisu. Jest to rozwiązanie na pierwszy rzut oka formalistyczne, aczkolwiek kreujące skutki w postaci obowiązku umieszczenia wzmianki o zobowiązaniu w księgach, co

¹⁰ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 259.

¹¹ *Ibidem*.

¹² *Volamina Legum. Przedruk zbioru praw staraniem XX. Pijarów w Warszawie od roku 1732 do roku 1782, wydane go, t. II, Petersburg 1859, s. 258.*

stwarzało gwarancję urzędowego potwierdzenia istnienia obowiązku określonego świadczenia po stronie dłużnika.

Jawność nie zawsze jednak oznaczała powszechną znajomość treści zapisu. Ograniczenia wynikały ze sztywnego, formalnego wymogu natury fizycznej. Należało mianowicie udać się najczęściej do miejsca przechowywania ksiąg ziemskich. Ważne jest, iż nie ustanowiono tajności hipoteki. Jawność pozwalała na kontrolowanie ilości dokonanych już obciążeń danej nieruchomości i co za tym idzie dawała możliwość wyboru – czy dokonać kolejnego obciążenia gruntu, czy też nie. W tym aspekcie jawność umożliwiała realizację zasady pierwszeństwa wpisów. Bez znajomości wysokości długów, jakie obciążały nieruchomość, niemal niemożliwe było choćby oszacowanie szans na odzyskanie, najczęściej pożyczanej, sumy. Wówczas hipoteka, jako samodzielna instytucja prawna, mocno straciłaby na znaczeniu.

W mojej opinii, dzięki wprowadzeniu w polskiej regulacji dotyczącej hipoteki zasady jawności, udało się wykształcić mechanizm znacznie zwiększający użyteczność tej instytucji. Realizacja celu zastawu bez dzierżenia stała się prostsza do osiągnięcia dzięki zwiększeniu pewności obrotu – poprzez wyłączenie możliwości niejawności zapisu.

Kolejną zasadą znajdującą wyraz w konstytucji z 1588 r. jest zasada szczególności wpisu. Polegała ona na tym, iż podczas dokonywania wpisu należało dokładnie określić przedmiot obciążony zastawem. Ponadto we wpisie powinno znaleźć się szczegółowe określenie wysokości sumy wierzytelności, jaką nieruchomość obciążano¹³. Znamienne jest silne powiązanie i przenikanie się zasad szczególności i jawności, gdzie pierwsza definiowana jest po części przez drugą i odwrotnie.

Cel wprowadzenia takiego rozwiązania został wskazany już w tekście samej konstytucji poprzez zwrot: „[...] aby się ludzie nie zawodzili, pożyczając pieniędzy *super bona onerata*: postanawiamy [...]”¹⁴. Możemy więc stwierdzić, że głównym motywem ustanowienia tej reguły była, podobnie jak w przypadku zasady jawności, chęć zapewnienia pewności i jasności dokonywanego wpisu. Wierzyciel znający wielkość i składniki majątku obciążanego mógł podjąć decyzję, czy udzielenie pożyczki przyszłemu dłużnikowi będzie dostatecznie opłacalne. Ubocznym skutkiem szczególności było urzędowe stwierdzenie struktury dóbr obciążanych oraz osoby ich właściciela, który jednocześnie był zazwyczaj zastawcą.

Zasada pierwszeństwa – w odniesieniu do hipoteki w dawnym prawie polskim – była szczególnie ważna. Dzięki niej można było ustalić kolejność w zaspokojeniu się z dóbr zastawem objętych. Definiując tę regułę, możemy powiedzieć, że konstytucja gwarantowała pierwszeństwo w zaspokojeniu temu wierzycielowi, który wpisu sumy dokonał jako pierwszy. Wpisów tych dokonywano w księgach sądowych sądu ziemskiego właściwego ze względu na miejsce położenia nieruchomości¹⁵.

Pierwszeństwo wyrażono w omawianej konstytucji poprzez stwierdzenie: „[...] postanawiamy, iż kto będzie miał pierwszy prawo y zapis *ad bona aliqua*,

¹³ Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *op. cit.*, s. 292.

¹⁴ *Volumina Legum...*, t. II, s. 258.

¹⁵ Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *op. cit.*, s. 291.

tego będzie *potioritas* : y choćby też kto przezyski y possessyą za pośledniejszym zapisem otrzymał, tedy pierwszego zapisu summa y przezyski mają być ważniejsze, y naprzod iść [...]”¹⁶. Widzimy tutaj wprowadzenie do polskiego porządku prawnego rzymskiej paremii: *prior tempore, potior iure*, co tłumaczy się dzisiaj jako „pierwszy czasem, lepszy prawem”¹⁷. Do cech odróżniających hipotekę od innych rodzajów zastawu należy fakt, iż jedną nieruchomości można było obciążyć kilkoma wierzytelnościami. Powstałe na tym gruncie ewentualne konflikty – związane z kolejnością zaspokajania wierzycieli – postanowiono rozwiązać, stosując tę prostą zasadę. *Ipsa iure* postanowiono przyznać prymat zapisom wcześniej dokonanym, niezależnie od wysokości obciążającej majątek wierzytelności.

W opisywanej konstytucji wyłączono pierwszeństwo wpisów z mocy prawa nieważnych oraz tzw. *triennalis possessor*, czyli w dosłownym tłumaczeniu „posiadacza trzyletniego”. Kolejność wpisu liczono od momentu aktykowania¹⁸ aktu we właściwej księdze sądu ziemskiego oraz jego tam oblatowania. Tym samym, nawet jeżeli wpis dokonano wcześniej, lecz w aktach niewłaściwych, pierwszeństwo – na gruncie prawa hipotecznego – przysługiwało zapisowi dokonanemu we właściwym sądzie, nawet jeśli faktycznie był on późniejszy.

Czwartą zasadą, jaka została wyrażona w omawianej konstytucji sejmowej, jest zasada dobrej wiary. Polegała ona na tym, iż pozbawiono ochrony prawnej te zapisy, których celem było ominięcie prawa lub które zostały dokonane: „[...] na znowie, ku oszukaniu kredytorów [...]”¹⁹. Ponadto wszelkie wpisy dokonane „podejrzenie” mogły zostać pozbawione ochrony i pominięte w kolejności zaspokojenia. Mówiąc dzisiejszym językiem, dla skuteczności czynności prawnej wymagano dobrej wiary przy jej dokonywaniu. Warto zauważyć, iż po dziś dzień ta klauzula generalna znajduje zastosowanie w procesie stosowania prawa.

Reguła ta dopuszcza możliwość eliminacji takich sytuacji, gdzie stan faktycznie istniejący byłby różny od stanu wykazanego w tekście wpisu. Nad tym, aby występowała owa zgodność tych dwóch elementów, czuwać miały kancelarie sądowe. Czyniono tak wyraźnie w interesie potencjalnych petentów, którzy chcieliby powołać się na informacje zawarte w księgach. Jednocześnie przyjmowano założenie, iż stan przedstawiony w tekście wpisu odpowiada rzeczywistości²⁰.

Starając się mówić o zasadach dawnej hipoteki polskiej, należy zauważyć, iż w konstytucji 1588 r., nie wyrażono *expressis verbis* zasady wieczystości wpisu. Mimo to, moim zdaniem, należy uznać, iż reguła ta obowiązywała. Nie wskazano terminu, na jaki maksymalnie można było ustanowić hipotekę na majątku. Ponadto nie zakładano, iż wraz z upływem czasu może ona wygasnąć lub przekształcić się w inny rodzaj zastawu. Wierzytelność teoretycznie miała więc obciążać majątek

¹⁶ *Volumina Legum...*, t. II, s. 258.

¹⁷ M. Kuryłowicz, A. Wiliński, *Rzymskie prawo prywatne. Zarys wykładu.*, Warszawa 2008, s. 284.

¹⁸ Aktykowanie było procedurą służącą umocnieniu zobowiązania polegającą na przeniesieniu tekstu umowy do właściwych akt ziemskich lub grodzkich. Akty dotyczące dóbr ziemskich aktykowane w kancelariach grodzkich powinny być maksymalnie w terminie roku i sześciu tygodni przeniesione do właściwych ksiąg sądu ziemskiego. Wpisanie zwano oblatowaniem, a sam fakt dokonania wpisu aktykacją lub aktykowaniem, Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. I, Warszawa 1900, s. 34–35.

¹⁹ *Volumina Legum...*, t. II, s. 258.

²⁰ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 259.

aż do chwili spłaty długu przez dłużnika. Przez cały ten okres wierzycielowi przysługiwały wszystkie uprawnienia wynikające z istnienia hipoteki, na czele z prawem domagania się spłaty należności.

Do głównych wad rozwiązań zawartych w konstytucji z 1588 r. zalicza się przede wszystkim nieutworzenie odrębnych specjalnych ksiąg hipotecznych. Do samego końca istnienia przedrozbiorowej Rzeczypospolitej nie wykształciły się żadne specjalne akta hipoteczne i korzystano z ogólnych ksiąg sądowych²¹. Utrudniało to realizację poszczególnych zasad hipoteki, a w szczególności nie sprzyjało jawności. Z upływem czasu oraz wzrostem liczby różnorodnych wpisów dokonywanych w księgach sądowych, trudno było odnaleźć interesujące petenta zapisy. Zmian w tym zakresie próbowano wyjątkowo dokonać w Gdańsku, gdzie dla każdej nieruchomości zakładano osobną kartę, co miało służyć zwiększeniu przejrzystości dokonywanych zapisów²².

Podsumowując dotychczasowe wywody, można śmiało stwierdzić, iż rozwiązania zastosowane w *Konstytucji o ważności zapisów* z 1588 r. były przełomowe. Porównując ówczesne i późniejsze odpowiedniki regulacji w zakresie prawa hipotecznego obowiązujące w Europie, jasnym staje się fakt, iż omawiany akt znacząco wyróżnia się na ich tle. Jeszcze w początkach XIX w., chociażby w prawodawstwie francuskim, nie dopuszczano możliwości uwzględnienia wieczystości wpisu²³. W naszej regulacji był to zaś standard od ponad dwustu lat. Inną kwestią pozostaje jednocześnie praktyka, która w realiach Polski szlacheckiej pozostawała wiele do życzenia. W praktyce dość często dochodziło do nadużyć związanych głównie z zasadą jawności wpisu. Niewykształcenie się ksiąg wieczystych *sensu stricte* prowadziło do dużego „rozzucenia” wpisów w różnych miejscach jednej księgi lub niekiedy także w różnych księgach. Wpływało to ujemnie na przejrzystość sytuacji danej nieruchomości i utrudniało osobom zainteresowanym pełne wykorzystanie możliwości, jakie dawała im dawna hipoteka polska z 1588 r. Rozwiązania zastosowane w omawianym przeze mnie powyżej akcie wyprzedzały o co najmniej kilka stuleci swoją epokę. Mechanizmy prawne podobne do tych zastosowanych w Rzeczypospolitej oraz upowszechnienie się ich w znanym dzisiaj kształcie możemy zaobserwować w Europie dopiero w XIX i XX w.

The principal rules of the mortgage law included in the Constitution of 1855 as a manifestation of original and innovative Polish lawmaking in the time of Polish-Lithuanian Commonwealth

The XVI century was characterised, not only by the development in the field of culture and politics but also the inception of many regulations which were original, progressive and innovative in their solutions. One of such acts is the Constitution of the Sejm about the importance of 1588's records. This document is an attempt to regulate mortgage in the former Polish law. The

²¹ Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *op. cit.*, s. 292.

²² *Ibidem*.

²³ A. Korobowicz, W. Witkowski, *Historia ustroju i prawa polskiego (1772–1918)*, Warszawa 2009, s. 70.

former legislator accommodated the phenomenon of the increase in debt burden on the nobility estates and managed to create a legal mechanism to equally ensure certainty for both creditors and debtors. The constitution contained a set of rules which directly influenced each other.

The most important principles of the former Polish mortgage law included: the principle of disclosure (both in formal and material sense), the principle of a detail entry, priority entry, the principle of good faith and the principle of entry's perpetuity. We cannot say that any of the above mentioned rules was the most important one. They all together formed the institution, which after the removal or restriction of one of them would lose its effectiveness. After taking to the essence and tracking dependencies between the rules of the mortgage law of that time, we can easily notice that the mortgage in 1588 was ahead of its times. Despite the existence of the feudal economy, the Republic of Poland had been able to create solutions that became characteristic of more developed European economies of later times. In this paper, the author was trying to briefly point out the features, that in his opinion, were about the breakthrough solutions contained in the mortgage law of the XVI century Republic. In his opinion, the main objective pursued by the nobility at the parliament of 1588 was to provide certainty and lucidity of the real estate nobility's legal situation.

Die obersten Gebote hypothekarisches Recht in der Verfassung aus 1588 als Ausdruck der originellen und neuartigen polnischen Gesetzgebung in Polen-Litauen

Im XVI Jh. kam es nicht nur zur Entwicklung der Kultur und der Politik. Es wurden viele originelle, fortschrittliche und innovative Lösungen im Bereich der Rechtsregelung entstanden. Einer der Akten ist *Gesetz von Gültigkeit der Schriften* aus dem Jahr 1588. Das Dokument regulierte die Frage der Hypothek im alten polnischen Recht. angesichts der Zunahme an die Zahl der Belastungen von Gläubigeransprüche auf das adlige Vermögen, hat der damalige Arbeitsgeber ein Rechtsmechanismus geschaffen, das die Sicherheit sowohl für die Gläubiger als auch für die Schuldner sichert. In der Verfassung wurden Gesetze formuliert, die miteinander in Wechselwirkung standen.

Zu obersten Geboten des polnischen hypothekarischen Rechts gehören: Offenheitsgrundsatz (im materiellen und offiziellen Sinne), Grundsatz der Genauigkeit und des Vorrangs eines Eintrags, Grundsatz des Gutgläubens und Grundsatz der Ewigkeit eines Eintrags. Keiner von ihnen war am wichtigsten. Alle bildeten eine Institution. Nach der Beschränkung einen von Grundsätzen konnte diese Institution nicht mehr effektiv sein. Es ist einfach die Schlussfolgerungen zu ziehen, dass die Hypothek aus 1588 ihrer Zeit voraus ist. Trotz der Existenz einer feudalen Wirtschaft in Polen wurde es gelungen, neue Lösungen zu erstellen, die charakteristische für andere europäische Wirtschaften waren. In dieser Arbeit versuchte der Autor die Eigenschaften zu zeigen, die nach ihm die Wende der Lösungen im hypothekarischen Recht bildeten. Das Ziel des Adels im 1588 war nach dem Autor die Sicherheit und Klarheit der adeligen Immobilien zu sichern.

Главные принципы ипотечного права, содержащиеся в конституции 1588 года как признак оригинального и новаторского польского законодательства эпохи Речи Посполитой Обоих Народов

В шестнадцатом веке кроме развития в сфере культуры и политики дошло до образования многих оригинальных, прогрессивных и инновационных правовых регулирований. Одним из таких правовых актов была Сеймовая конституция о действительности записей 1588 года. Этот документ являлся пробой урегулирования вопроса ипотеки в старом польском законодательстве. Прежний законодатель, идя навстречу явлению роста числа задолженностей на шляхетских имуществах, сумел создать правовой механизм, обеспечивающий гарантию как со стороны кредиторов, так и должников. В конституции был сформулирован ряд принципов, которые взаимно воздействовали друг на друга.

К главным принципам этого польского ипотечного права можно отнести принцип гласности (как в смысле формальном, так и материальном), принцип подробности записи, приоритетность записи, принцип *bona fides* и принцип вечности записи. Ни о каком из этих принципов нельзя сказать, что именно он был самым важным. Все вместе они создавали институт, который после удаления или ограничения одного из правил лишился бы эффективности. После ознакомления с сутью и изучения взаимной зависимости между принципами давнего ипотечного права можно легко прийти к заключению, что ипотека 1588 года опережала свою эпоху. Несмотря на существование в то время в Речи Посполитой феодализма, удалось найти такие способы урегулирования, которые были характерны для позднейших европейских экономик. Автор этого доклада коротко старался указать на признаки, которые, по его мнению, предопределяли значительность постановлений, содержащихся в ипотечном праве республики шестнадцатого века. С его точки зрения, главной целью шляхты на сейме 1588 года было гарантирование шляхетскому недвижимому имуществу надёжности и ясности правовой ситуации.

IWONA GÓRNICKA
Lublin

Poselstwo Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 roku jako próba trwałego unormowania relacji polsko-tureckich

Gdy w 1632 r. Władysław IV Waza objął tron Rzeczypospolitej, musiał stawić czoło trudnej sytuacji, w jakiej znalazło się jego państwo. Niekonsekwentna polityka poprzednika skomplikowała relacje polsko-tureckie. Kierunek prowadzonej przez Zygmunta III polityki zagranicznej był podporządkowany bowiem odzyskaniu korony szwedzkiej. Z tego powodu w stosunku do terenów południowo-wschodnich cechowała go swego rodzaju pasywność. Starał się za wszelką cenę wyciszać rodzące się konflikty, aby nie dopuścić do walki zbrojnej z Imperium Tureckim¹. Takie praktyki doprowadziły jednak tylko do wzrostu nieufności i nieporozumień. Poczucie zagrożenia atakiem rosło zaś z dnia na dzień. Z tego powodu Władysław postanowił podjąć działania mające na celu wyjaśnienie wszelkich zastrzeżeń i zawarcie trwałego porozumienia.

Decyzję o wysłaniu wielkiego posła podjęto już na sejmowym posiedzeniu w roku 1638. Do jego wyboru przykładano szczególną wagę ze względu na rangę tej legacji i z tego powodu wysłannik musiał być zarówno dobrze wykształcony, jak i obeznany w zwyczajach dyplomatycznych. Na wykonawcę tego zadania wybrano człowieka doświadczonego – podkomorzego lwowskiego Wojciecha Miaskowskiego. Cenną praktykę zdobył on w trakcie poselstw odbytych do cesarza Rudolfa II oraz Ferdynanda III w roku 1607 oraz 1638².

Sułtan został zawiadomiony o planowanym przybyciu wielkiego posła przez osobę czausza Jusufa, który miał również za zadanie poinformować go o podjętych przez stronę polską działaniach wobec Kozaków. Pierwotnie poselstwo miało wyruszyć latem 1638 r., lecz wobec wiadomości, iż Murad IV udał się właśnie do Persji, najpierw wysłano gońca, który miał za zadanie zorientować się w sytuacji. Ów goniec, Stefan Serebkowicz, powrócił do kraju dopiero w grudniu³. Spowodowane było to faktem zatrzymania go w stolicy państwa tureckiego przez wielkiego wezyra Kara Mustafę. W październiku 1639 r. wysłano kolejnego gońca, niejakiego

¹ H. Wisner, *Władysław IV Waza*, Wrocław 2009, s. 65.

² A. Przyboś, *Wstęp*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego do Turcji*, oprac. A. Przyboś, Warszawa – Kraków 1985, s. 24–25.

³ H. Wisner, *Dyplomacja polska w latach 1572–1648*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. II: 1572–1795, pod red. Z. Wójcika, oprac. J. A. Gierowski, Warszawa 1982, s. 109.

Romaszkiewicz⁴. Podjął starania mające na celu uwolnienie w dalszym ciągu przetrzymywanego na Krymie posła Dzierżka⁵. Zapowiedział także przyjazd Miaskowskiego. Do Rzeczypospolitej wrócił w styczniu 1640 r.⁶

Legacja rozpoczęła się z początkiem lutego, a w trakcie drogi nadeszły wieści o śmierci sułtana oraz o tym, że następcą zmarłego Murada IV został Ibrahim I⁷. Choć zaistniała sytuacja postawiła pod znakiem zapytania dalszy los poselstwa, hetman Koniecpolski podjął decyzję o jego kontynuowaniu. Miaskowski musiał jedynie poczekać na przybycie nowych listów⁸. Postawiono przed nim cel omówienia głównych problemów oraz nieporozumień istniejących między obydwoma państwami – zagadnień wypraw tatarskich i kozackich oraz lokalizacji twierdzy Kudak. Dodatkowo miał skupić się na kwestii wypłaty upominków dla sułtana i chana. Zdawano sobie sprawę, iż obowiązki powierzone posłowi nie będą łatwe do zrealizowania i z tego powodu starano się go przygotować na każdą ewentualność oraz zarzuty lub żądania strony tureckiej⁹. Dużą wagę przykładano również do przestrzegania ceremoniału oraz wszelkich zwyczajów względem osoby sułtana.

Najważniejszym zadaniem posła było uzyskanie potwierdzenia obowiązujących układów polsko-tureckich. Z tego powodu w instrukcji dlań skierowanej król szczególnie podkreślał istnienie dobrych relacji Rzeczypospolitej z poprzednikami obecnego sułtana. Kładł również duży nacisk na fakt, iż jego państwo nigdy nie przystąpiło do sojuszu przeciwko Imperium Osmańskiemu – pomimo licznych możliwości. Miało to najlepiej świadczyć o prawdziwej chęci utrzymania przyjaznych relacji¹⁰. Władysław IV określił również warunki, jakie musi spełnić strona turecka, aby można było utrzymać zawarte zobowiązania. Sułtan miał mianowicie powstrzymać napady sił tatarskich – jeśli nie wypełniły tych gwarancji, zawieranie jakiegokolwiek porozumienia nie miało sensu.

O wiele trudniejsze było rozwiązanie problemu kozackiego. Zdawano sobie sprawę, iż strona turecka może domagać się całkowitego zlikwidowania Kozaków, co miało przyczynić się do wyeliminowania głównego powodu konfliktów. Przed taką ewentualnością ostrzegał kanclerz Gembicki. Celem posła było zaś wykazanie sułtanowi, iż król robi wszystko co w jego mocy, aby powstrzymać nowe najazdy. Najdobitniejszymi przykładami podejmowanych działań były surowe kary dla Kozaków za każdy dokonany napad oraz budowa Kudaku, twierdzy mającej

⁴ Był on również tłumaczem hetmana Stanisława Koniecpolskiego.

⁵ Krzysztof Dzierżek – poseł królewski; wyruszył na Krym w 1639 roku. Został zatrzymany przez Tatarów w Czufut-Kale. *Bazyli Lupu do Stanisława Koniecpolskiego, Jassy 8 XI 1639*, [w:] *Korespondencja Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego 1632–1634*, oprac. A. Biedrzycka, Kraków 2005, s. 552–554.

⁶ A. Przyboś, *op. cit.*, s. 26.

⁷ A. S. Radziwiłł, *Pamiętniki o dziejach w Polsce*, t. II, oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 11.

⁸ R. Kołodziej, *Kontakty dyplomatyczne Polski z Turcją w czasach Władysława IV*, [w:] *Polska wobec wielkich konfliktów w Europie Nowożytnej. Z dziejów dyplomacji i stosunków międzynarodowych w XV–XVIII wieku*, pod red. R. Skowrona, Kraków 2009, s. 213.

⁹ A. Przyboś, *op. cit.*, s. 20–24.

¹⁰ *Instrukcja K. J. Mci. Urodzonemu Wojciechowi Miastkowskiemu, podkomorzemu lwowskiemu, dworzaczyninowi, strukczaszemu naszemu i do Porty Amurata, cesarza tureckiego, posłowi wielkiemu, dana w Warszawie a. 1640*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego...*, s. 169–170.

zapobiegać nowym wyprawom. Miaskowski musiał również wykazać tureckim urzędnikom, iż nie ma możliwości usunięcia Kozaków zaporoskich. Pełnili oni bowiem rolę strażników przeciwdziałających samowoli pozostałych band kozackich. Ich likwidacja spowodowałaby tylko destabilizację w rejonie oraz wzrost ilości napadów i grabieży na ziemie tureckie¹¹. Panaceum miały być w tym aspekcie bardziej stanowcze działania wobec Tatarów.

Jeśli chodzi o wspomnianą kwestię tatarską, stanowisko polskiego króla było jasne. Oczekiwał od sułtana przeniesienia ordy budziackiej na Krym i zwiększenia nad nią nadzoru. Tatarzy byli bowiem do tej pory bezkarni w swoich działaniach. Na poparcie swojej argumentacji zalecano, aby poseł posłużył się przykładem zarówno Abazego¹², jak i Kantymira. Obydwaj byli sprawcami licznych napadów na tereny Rzeczypospolitej, za które nie ponosili żadnych konsekwencji¹³. Zwracano uwagę, by Miaskowski postarał się wytłumaczyć problem danych dotyczących napadów oraz szkód poczynionych przez Kozaków zaporoskich, ponieważ były one często zawyżane dla celów czysto propagandowych. Większe szkody czynili bowiem Kozacy dońscy, niezależni od Rzeczypospolitej¹⁴.

Nowym punktem spornym stała się paradoksalnie budowa fortyfikacji, której główną ideą powstania było rozwiązanie tematu najazdów kozackich. Turcy zarzucali stronie polskiej umieszczenie twierdzy na terenach należących do sułtana oraz stworzenie przez nią zagrożenia dla Krymu i Oczakowa. Podejrzenia te były jednak bezzasadne, gdyż twierdza ta nie dysponowała odpowiednio liczną załogą wojskową, aby móc stwarzać realne zagrożenie. Roszczenia były nieuzasadnione również odnośnie drugiego zarzutu – Kozacy zamieszkiwali te tereny od wieków, jeszcze przed przybyciem w te rejony ludności tureckiej¹⁵. Łatwo można było to udokumentować, ze względu na to, iż część osób zamieszkujących na tych ziemiach jest w posiadaniu dokumentów potwierdzających przynależność do państwa polskiego¹⁶.

Następną kwestią wymagającą wyjaśnienia był postulat dostarczania podarków dla wezyra i sułtana oraz chana krymskiego. Odnośnie upominków dla Krymu poseł miał zobowiązać się do dalszego posyłania ich ze strony Rzeczypospolitej. Wynikało to bowiem z zawartych postanowień i była to forma żołdu wypłacanego dla Tatarów za ich gotowość do udzielania pomocy Rzeczypospolitej podczas wojen¹⁷. Dary dla Imperium Osmańskiego nie miały zaś żadnego uzasadnienia. Po pierwsze państwo to było wystarczająco zasobne, więc nie miało powodu, aby domagać się jakichkolwiek opłat. Po wtóre – co ważniejsze – w żadnych układach zawartych

¹¹ *Przestroga w pewnych punktach JM. Panu podkomorzemu lwowskiemu, posłowi wielkiemu do Porty Otomańskiej, od jm. księdza kanclerza koronnego dana*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego...*, s. 173.

¹² Mehmed Abazy – pasza sylistryjski, który w latach 1633–1634 walczył z Rzeczypospolitą. Poniósł klęskę pod Sasowym Rogiem w 1633 r.

¹³ *Przestroga w pewnych punktach JM. Panu podkomorzemu lwowskiemu...*, s. 173–174.

¹⁴ Ich napady często były przypisywane zaporoskim poddanym króla polskiego. *Instrukcja K. J. Mci. Urodonemu Wojciechowi Miaskowskiemu...*, s. 171.

¹⁵ *Memoryjal jm. Panu posłowi od jm. Pana krakowskiego, hetmana w. kor. [291], nie wspominając tego, co w instrukcyjnej J. K. Mci. i przestrodze jest mu podano*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego...*, s. 177–178.

¹⁶ *Przestroga w pewnych punktach JM. Panu podkomorzemu lwowskiemu...*, s. 175.

¹⁷ *Ibidem*, s. 174.

dotychczas nie było nigdy mowy o zobowiązaniach pieniężnych względem Turcji¹⁸. Król podkreślał ponadto w swych zaleceniach, iż fakt istniejącej przyjaźni między państwami wyklucza w ogóle możliwość jakichkolwiek podarków¹⁹. Miaskowski miał odnotować, iż wszelkie upominki powinny być jedynie dobrowolnym zobowiązaniem. W tym przypadku dochodziło zaś do ich wymuszania, co mogło zostać odebrane jako próba wymuszenia haraczu. Rzeczpospolita miała zaś nigdy nie uiszczać takiej opłaty dla nikogo²⁰.

Kolejnym zadaniem posła było ponadto ostateczne uregulowanie spraw handlowych pomiędzy Rzeczpospolitą a Portą. Miaskowski miał domagać się, aby dawne traktaty zawarte w trakcie poselstw odbytych przez Piotra Ożgę oraz Jana Szczęsnego Herburta były przestrzegane, a polscy kupcy mogli bez przeszkód prowadzić swoje interesy, nie obawiając się wymuszania na nich dodatkowych ceł i opłat²¹. Godne uwagi jest również zalecenie otrzymane względem wstawienia się w obronie zakonników bernardyńskich. Powodem było odebranie im kluczy do Grobu Pańskiego w Jerozolimie oraz wypędzenie ich z klasztoru. Stało się tak wskutek działań podjętych przez Greków, którzy przejęli dotychczasowe obowiązki zakonników. Kwestię tę podjął Miaskowski przy wsparciu posłów państw chrześcijańskich i udało się ją pomyślnie zakończyć dzięki wykazaniu, iż opieka nad świętym miejscem została powierzona katolikom przez samą matkę Konstantyna Wielkiego²².

W czasie podróży do Turcji miał również wykorzystać sposobność i udać się na dwory gospodarów: mołdawskiego oraz wołoskiego. Celem owych wizyt miało być odnowienie i potwierdzenie trwania układów z Rzeczpospolitą. Poseł był zobowiązany również do dostarczenia listów od króla oraz zapewnienia, iż dopóki gospodarowie będą przestrzegać zawartych porozumień, dopóty będzie istniała przyjaźń między nimi a królem polskim²³.

Samo poselstwo po przybyciu do Turcji przebiegało bez większych zakłóceń. Po odbyciu audiencji zarówno u wielkiego wezyra, jak i u sułtana, zawarto układ przymierza. Został on podpisany 25 sierpnia 1640 r. Wojciechowi Miaskowskiemu udało się wypełnić powierzone zadania.

Najważniejszymi postanowieniami było odnowienie i potwierdzenie obowiązujących traktatów. Podjęto decyzję o zakazie łączenia się Kozaków zaporoskich z dońskimi oraz udzielania pomocy Carstwu Rosyjskiemu. Sułtan zobowiązał się do zwiększenia swojego nadzoru nad podległymi sobie władcami, m.in. wołoskim, mołdawskim oraz chanem krymskim, w celu przestrzegania zawartych porozumień. Miał on również usunąć ordę tatarską z Budziaków i przenieść ją na Krym. Zawarto porozumienie w sprawie karania Kozaków, którzy dopuściliby się nowych grabieży po zawarciu traktatu. Strona polska zadeklarowała natomiast dalsze posyłanie podarków na Krym. Zobowiązywała się też do nieprzystępowania do

¹⁸ *Memoryjał jm. Panu posłowi od jm. Pana krakowskiego...*, s. 176–177.

¹⁹ *Instrukcja K. J. Mci. Urodzonemu Wojciechowi Miaskowskiemu...*, s. 170.

²⁰ *Przestroga w pewnych punktach JM. Panu podkomorzemu lwowskiemu...*, s. 174.

²¹ *Instrukcja K. J. Mci. Urodzonemu Wojciechowi Miaskowskiemu...*, s. 172.

²² *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego...*, s. 90–91.

²³ *Instrukcja K. J. Mci. Urodzonemu Wojciechowi Miaskowskiemu...*, s. 169–170.

wszelkich sojuszy skierowanych przeciwko Turcji; tego samego oczekiwała również od drugiej strony. Potwierdzono układy dotyczące kupców, zapewniono im swobodę poruszania się po Imperium Osmańskim wraz z towarami oraz pilnowania, by nie dopominano się od nich dodatkowych opłat²⁴. Wszyscy jeńcy, którzy znaleźli się w niewoli już po zawarciu porozumienia, mieli zostać uwolnieni²⁵. Po zawarciu traktatu nastąpiła zwyczajowa wymiana poselstw. Do Rzeczypospolitej przybył czausz Mehmed, zaś w przeciwnym kierunku skierowano Prandotę Dzierżka wraz z owym czauszem²⁶.

Udane zakończenie poselstwa mogło dawać nadzieje na długi okres pokoju pomiędzy państwami. Pomimo następujących po zawarciu pokoju dość licznych napadów czambułów tatarskich na ziemie Rzeczypospolitej, aż do roku 1644 nie doszło do większej bitwy – wówczas to hetman Koniecpolski pokonał Tatarów pod Ochmatowem. Zwycięstwo to dało zaś pretekst i tchnęło nowego ducha w królewskie plany wszczęcia wielkiej wojny z Turcją, których jednak nie udało mu się zrealizować²⁷.

Poselstwo Miaskowskiego można uznać za udane i korzystne dla Rzeczypospolitej. Spełniło swoje główne zadanie, jakim było wyjaśnienie wszelkich palących kwestii w skomplikowanych relacjach polsko-tureckich. Pozwoliło również skupić się władcy na rozwiązaniu pozostałych problemów w państwie, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Legacja, dzięki poczynionym przez posła obserwacjom, przyniosła ponadto cennych informacji. Sporządzone przez niego notatki dostarczyły bowiem wiadomości z zakresu topografii i rozmieszczenia miejscowości tureckich czy też o kulturze i obyczajach zarówno bizantyjskich, jak i muzułmańskich²⁸.

Wojciech Miaskowski's legation to Turkey in 1640 as an attempt to standardise Polish-Turkish relations

The incoming king Władysław found himself in a difficult situation. Relations with Turkey were in fact marginalised by his predecessor's political actions. Escalating problems were not solved, but muted. This had led to the accumulation of a significant number of contentions and an arising danger of a flare-up of a new conflict. That it is why the legation, which main task was the renewal of peace treaties, was sent. Its leader was an experienced diplomat Wojciech Miaskowski. Despite the initial obstacles, he managed to bring the legation to an end. Objectives had been achieved, the treaties were confirmed and misunderstandings were explained. It ensured a few years of relative peace and security for the state. There were no significant fights up to 1644,

²⁴ *Sułtan Ibrahim do króla Władysława IV, Konstantynopol (6–14 grudnia 1640)*, [w:] *Katalog dokumentów tureckich. Dokumenty do dziejów Polski i krajów ościennych w latach 1455–1672*, cz. I, oprac. Z. Abrahamowicz, pod red. A. Zajączkowskiego, Warszawa 1959, s. 314–315.

²⁵ *Potwierdzenie traktatów, przesłane z Warszawy przez króla Władysława IV sułtanowi Ibrahimowi w 1640 r.*, [w:] *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego...*, s. 202–206.

²⁶ A. Przyboś, *op. cit.*, s. 24.

²⁷ A. Biedrzycka, *Wstęp*, [w:] *Korespondencja Stanisława Koniecpolskiego...*, s. 52–56.

²⁸ A. Przyboś, *op. cit.*, s. 27–28.

when the battle took place at Ochmatów. Only a victory of the Republic's forces had changed the approach to fighting with Turkey and it had a new impulse for the king to fight.

Türkische Gesandtschaft von Wojciech Miaskowski im Jahr 1640 als eine Versuch der Normalisierung polnisch-türkischer Beziehungen

Als Wladyslaw die Thronfolge antrat, geriet er in eine schwierige Situation. Die Kontakte mit der Türkei waren von seinem Vorgänger nicht so ernst genommen. Die Probleme wurden zwar gedämpft, aber nicht völlig gelöst. Dies führte zu einem neuen Konflikt angesichts einer großen Menge strittiger Fragen. Aus diesem Grund wurde beschlossen, die Gesandtschaft einzuberufen, die den Friedensvertrag erneuern sollte. An der Spitze stand der erfahrene Diplomat Wojciech Miaskowski. Trotz der Schwierigkeiten hat es ihm gelungen, die Gesandtschaft bis zu Ende zu führen. Die beabsichtigten Ziele wurden erreicht, die Traktate bestätigt und die Missverständnisse aufgeklärt. Das versicherte dem Staat Frieden und Sicherheit für ein paar Jahre. Es kam zu keinen Kämpfen. Erst 1644 ereignete sich die Schlacht bei Ochmatów. Der Sieg der Republik Polen veränderte die Einstellung zu den Kämpfen mit der Türkei und wurde für den König zu einem neuen Impuls zur Kampf.

Посольство Войцеха Мясковского в Турции в 1640 году как проба устойчивой нормализации польско-турецких отношений

Владислав IV, вступая на трон, оказался в трудной ситуации, так как до этого времени его предшественник не придавал особого значения контактам с Турцией. Возникающие проблемы не решались, а просто заглушались. Это привело к накоплению значительного количества спорных вопросов и росту угрозы возникновения нового конфликта. По этой причине было решено отправить посольство, главной задачей которого было обновление мирных договоров. Во главе посольства стал опытный дипломат Войцех Мясковски. Несмотря на начальные трудности, он смог довести посольство до конца. Поставленные цели были достигнуты, договоры подтверждены, а недоразумения выяснены. Это обеспечило государству несколько лет относительного спокойствия и безопасности. До каких-то значительных боёв не дошло, по крайней мере до 1644 года, когда произошла битва под Охматовом. Только эта победа сил Речи Посполитой поменяла подход к битвам с Турцией и стала для короля импульсом к новым сражениям.

Bunt Jerzego Lubomirskiego w świetle pism politycznych

Rokosz Lubomirskiego jest jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach nowożytnej Rzeczypospolitej. Okoliczności w jakich wybuchł, stanowią symbol szlacheckiej niesubordynacji i nadużywania „złotej wolności” w sprawach o charakterze partykularnym. W swej końcowej fazie bunt ten przybrał formę bratobójczej wojny, co można uważać za jeden z pierwszych symptomów upadku państwowości. Nie bez znaczenia pozostaje więc to, jaka była postawa szlachty wobec konfliktu na linii marszałek Jerzy Lubomirski – dwór. Doskonały obraz poruszeń, jakie wywołało jego jawne wystąpienie przeciwko majestatowi królewskiemu, daje publicystyka polityczna, poezja polityczna czy panegiryki¹, których anonimowi twórcy znajdowali się zarówno w obozie wspierającym buntownicze działania magnata, jak również w grupie opowiadającej się za Janem Kazimierzem.

Nie da się ukryć, że treści poruszane przez szczególny typ pisarstwa, jakim była publicystyka polityczna w XVII wieku, stanowiły dokładne odbicie problemów państwa. Liczni, przeważnie nieznanymi autorzy, za pośrednictwem swoich pism skupiali się na sprawach, które były aktualnie najpilniejsze i najbardziej istotne dla społeczeństwa². Zwraca na to uwagę S. Ochmann-Staniszevska, która podkreśla również fakt łączenia przez publicystów w ich broszurach spraw o charakterze partykularnym z kwestiami dotyczącymi interesu całej szlachty³. Tak też działo się w okresie rokoszowym, kiedy nastąpił swoisty wysyp różnego rodzaju broszur o charakterze propagandowym, zwracających uwagę na zasadność postępowania Lubomirskiego bądź jej brak. Jednak aby w zrozumiały sposób przedstawić polemiki publicystyczne tamtego okresu, należy pokrótce zarysować sytuację, która doprowadziła do wybuchu wojny domowej.

Wydaje się, że kluczowym momentem dla zaistnienia całego konfliktu stało się potajemne inspirowanie przez Jerzego Lubomirskiego działań Związku Święconego⁴, który został zawiązany w czerwcu 1661 roku przez żołnierzy domagających się wypłaty zaległego żołdu. Prócz tych podstawowych dla wojska żądań, konfederaci podnieśli również sprzeciw wobec działań dworu, a konkretnie planów

¹ K. Przyboś, *Propaganda w służbie rokoszu Lubomirskiego. W sprawie autorstwa „Echa żalosego” z 1666 roku*, „Przemyskie Zapiski Historyczne”, R.6/7: 1989/1990, s. 121.

² S. Ochmann, *Publicystyka polityczna w czasach panowania Jana Kazimierza*, [w:] *Studia z dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej*, red. K. Matwijowski, Wrocław 1988, s. 173.

³ *Ibidem*, s.173.

⁴ E. Janas, *Konfederacja wojska koronnego w latach 1661–1662*, Lublin 1998, s. 46–47.

przeprowadzenia elekcji *vivente rege*. Otoczenie Jana Kazimierza uznało, że to hetman polny koronny Jerzy Lubomirski, używając swojego wpływu na armię, podburza ją do przeciwstawiania się królewskiej polityce, która rzeczywiście poniosła klęskę na sejmie (choć nie przyczyniło się to do porzucenia przez króla ciągle żywych planów reformy), mającym miejsce w 1662 r., właśnie za sprawą działań podejmowanych przez zrzeszonych w konfederacji⁵, przy wsparciu licznej grupy szlachty i dostojników. Do zasadności powyższego stwierdzenia skłania się T. Wasilewski, dowodząc, że hetman, który oficjalnie nie przyznawał się do uczestnictwa w związku wojskowym, potajemnie wspierał jego działania⁶.

W atmosferze wzajemnych oskarżeń, narastający konflikt utrudniał wszelkie posunięcia królowi. Lubomirski – piastujący dożywotnie funkcje: marszałka i hetmana polnego⁷ – mógł zostać usunięty ze sceny politycznej jedynie na podstawie wyroku sądu sejmowego o zdradzie kraju i obrazie majestatu. Taki też wyrok zapadł względem niego po głośnym procesie sejmowym 22 grudnia 1664 r.⁸ Warto w tym miejscu wspomnieć, że nie był on wyrokiem jednogłośnym. Znaczna rzesza stronników marszałka domagała się jedynie częściowej kary, którą miało być pozbawienie urzędów i dóbr lub nawet jej całkowitego odstąpienia za cenę złożenia przez niego przysięgi przed sejmikami⁹. Należeli do niej m. in.: biskup krakowski Andrzej Trzebicki, wojewoda poznański Jan Leszczyński czy kasztelan lwowski Andrzej Maksymilian Fredro¹⁰.

Marszałek nie poddał się postanowieniom sądu sejmowego i uszedł poza granice kraju, gdzie poszukiwał wsparcia na obcych dworach, czym niewątpliwie zasłużył sobie na miano zdrajcy, które zostało przydane mu już znacznie wcześniej. Wspomniany wyżej wyrok, choć wydany niezgodnie z niektórymi procedurami sądu sejmowego, stał się w ten sposób wstępem do bratobójczej wojny, która toczyła się w Rzeczypospolitej w latach 1665–1666¹¹.

Każdy krok podejmowany przez dwór Jana Kazimierza w sprawie Lubomirskiego, jak i działania samego marszałka, nie pozostawały bez odezw w społeczeństwie szlacheckim. Kraj uległ wyraźnemu podziałowi na zwolenników i przeciwników buntowniczego hetmana¹². Przychylność marszałkowi wyraził chociażby znany pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek, będący – podobnie jak Lubomirski – przeciwnikiem elekcji za życia króla¹³. W swoich zapiskach wyraźnie

⁵ Z. Wójcik, *Jan Kazimierz Waza*, Wrocław 2004, s. 163–164.

⁶ T. Wasilewski, *Ostatni Waza na tronie polskim*, Katowice 1984, s. 222.

⁷ U. Augustyniak, *Historia Polski 1572–1795*, Warszawa 2008, s. 85.

⁸ W. Kłaczewski, *W przededniu wojny domowej w Polsce. Walka sejmowa lat 1664–1665*, Lublin 1984, s. 73–91.

⁹ M. Nagielski, *Stanowisko elit władzy Rzeczypospolitej w dobie rokoszu Jerzego Lubomirskiego w latach 1665–1666*, [w:] *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz, Białystok 2003, s. 181–182.

¹⁰ W. Czermak, *Ostatnie lata Jana Kazimierza*, oprac. A. Kersten, Warszawa 1972, s. 111.

¹¹ Kluczowym momentem buntu była bitwa pod Mątłami 13 VII 1666 r., w czasie której oddziały królewskie poniosły dotkliwą porażkę. S. Płaza, *Rokosz Lubomirskiego*, Kraków 1994, s. 60–64.

¹² M. Nagielski, *Rokosz Jerzego Lubomirskiego w 1665 roku*, Warszawa 1994, s. 142–146.

¹³ W. Majewski, *Poglądy polityczne Jana Chryzostoma Paska*, [w:] *Władza i społeczeństwo w XVI i XVII wieku*, red. M. Kamler, A. Manikowski, Warszawa 1989, s. 107.

broniał hetmana, wytykając, że sądzono go w oparciu o zeznania przekupionych świadków¹⁴. Można przypuszczać, że Pasek sam będąc szlachcicem i wojskowym, popierał hetmana ze względu na jego rosnący po zwycięstwie spod Cudnowa autorytet. W tym przypadku jego opinię można jednak uznać za reprezentatywną dla większej części społeczeństwa szlacheckiego, które niejako upatrywało zagrożenia swoich przywilejów w odejściu od tradycji wolnej elekcji. Ponadto, powołując się na zapiski Jana Poczobuta Odlanickiego, szlachta obarczała winą za nagonkę przeciwko Lubomirskiemu również Ludwikę Marię, której tajemniczy głos w świątyni bernardynów miał wypomnieć: „nie godzi się, Królowo, poruszać narodu przeciwko narodowi.”¹⁵ Zarysowany wyżej podział społeczeństwa uwidocznił się również na łamach publikowanych broszur, których autorzy w niepodważalny sposób próbowali udowodnić swoje racje.

Jako jedno z pierwszych pism biorących w obronę Jerzego Lubomirskiego powstała już w pierwszej połowie 1664 r. *Informacyja o persekucyjachjmci pana Jerzego Lubomirskiego marszałka wielkiego koronnego*¹⁶. Autor za źródło całego konfliktu uznaje sejm z 1661 r., który wpłynął na odrzucenie projektów elekcji *vivente rege*. Postawę marszałka opisuje następująco: „Za to, co z szlacheckiej miłości, z senatorskiej przysięgłej wiary, z obowiązanej urzędów swoich straży powinien był jm. Pan marszałek, że to zachował, wzięte na niego takie straszne, jakie na nikogo przed nim w tym Królestwie nie było, odium.”¹⁷ Wspomina także, że to właśnie dzięki autorytetowi Lubomirskiego jako hetmana nastąpiło uspokojenie wojska przebywającego na Ukrainie¹⁸. Częste oskarżenia padają natomiast pod adresem królewskich stronników, którzy mieli rozsiewać wśród żołnierzy informacje o rzekomym czyhaniu Lubomirskiego na koronę królewską, czy o jego tajnym porozumieniu z dworem austriackim¹⁹. Na podobne ataki miał być narażony marszałek podczas obrad komisji lwowskiej, gdzie jego „najlepszą radę we złą interpretowano.”²⁰ Pismo polemiczne, ze względu na czas powstania, nie odnosiło się do działań podejmowanych przez Lubomirskiego po zakończeniu przeciwko niemu procesu przed sejmem. Powoływano się w nim zatem na argumenty, które mogły skłonić do stwierdzenia, że działania dworu są nastawione na zdyskredytowanie osoby marszałka w oczach szlachty.

Powyższy dokument nie pozostał bez odpowiedzi ze strony królewskich adherentów. W wydanej *Repliee...* starano się wykazać, że sam marszałek był zwolennikiem elekcji *vivente rege*: „Naprzód tedy masz wiedzieć, że on był najpierwszy autor i motor [...] eligendisuccessorisstantevitaJKMci. [...] jako słońce świeci, dowieść się może p. marszałkowi, że pół roka przed sejmikami podpisał się i przysiągł, że siła do tegoż przyprowadził, że przed tymi, którzy się podpisali i o nim

¹⁴ J. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. W. Czapliński, Wrocław 1968, s.333–334.

¹⁵ J. Poczobut-Odlanicki, *Pamiętnik*, oprac. A. Rachuba, Warszawa 1987, s. 218.

¹⁶ *Pisma polityczne z czasów panowania Jana Kazimierza Wazy 1648–1668. Publicystyka – eksorbitancje – projekty – memoriały*, oprac. S. Ochmann-Staniszevska, T. 2, Warszawa 1990, s. 229.

¹⁷ *Ibidem*, s. 230.

¹⁸ *Ibidem*, s. 230.

¹⁹ *Ibidem*, s. 231.

²⁰ *Ibidem*, s. 232.

wiedzieli, chwalił niewymownie tę imprezę [...].²¹ Informację te potwierdza autor biografii Jana Kazimierza, mówiąc, że obok takich osobistości jak kanclerz Mikołaj Prażmowski, kanclerz Krzysztof Pac, wojewoda Stefan Czarniecki, podpis pod projektem elekcji złożył również Lubomirski²². Pamiętnikarz Jakub Łoś właśnie w tym wycofaniu się Lubomirskiego z poparcia dla elekcji upatruje prawdziwą przyczynę konfliktu, w którym istotna była rola królowej Ludwiki Marii²³.

W dalszej części pisma Jerzy Lubomirski zostaje przedstawiony jako główny organizator Związku Święconego: „Bo któż jest w całej Polsce tak tępego rozsądku, który by prawie rękami nie domacał się, że pan marszałek był duchem konfederacyjnej?”²⁴ Za jej pomocą miał „tyranizować dwór i Rzeczpospolitą.”²⁵ Odsuwane są także podejrzania jakoby król miał buntować wojsko przeciwko hetmanom, oskarżając ich o przywłaszczanie sum należnych armii²⁶. Z kolei na dowód zamiaru wstąpienia Lubomirskiego na tron Polski przytacza jego chęć objęcia opieki nad insygniami królewskimi. Cały szereg zarzutów pod adresem magnata tworzy jego obraz jako osoby niemoralnej, zdradliwej, niechętnej królowi, a wręcz dążącej do jego obalenia za wszelką cenę. Polemika ta miała swój dalszy ciąg, bowiem obrońcy marszałka wystosowali kolejne pismo, w którym po raz kolejny stawali w obronie uciśnionego w ich mniemaniu hetmana.

Stronnicy królewscy dokładali bardzo wielu starań, aby utrzymać wśród szlachty pozytywną opinię o królu i podejmowanych przez niego działaniach. Lubomirski stanowił w tym znaczącą przeszkodę, stąd zapewne na przełomie października i listopada 1664 r. opublikowana została *Informacyjja prawdziwa o postępkach p. Jerzego Lubomirskiego marszałka wielkiego i hetmana polnego koronnego z Królem JMcią i Rzeczypospolitą*²⁷. Pismo to stanowiło wypunktowaną listę działań, które w jednoznaczny sposób miały zdyskredytować osobę marszałka. Wśród zarzucanych mu czynów, oprócz dotąd już wymienionych, znalazły się również m. in.: opuszczenie króla podczas wyprawy żwanieckiej, odmowa posłowania do cesarstwa podczas potopu szwedzkiego, utrzymywanie kontaktów z obcymi dworami²⁸. Część przytoczonych argumentów niewątpliwie jest zgodna z prawdą, jednak analizując tekst w całości, nie sposób uniknąć wrażenia, że jest on momentami przesadzony, a wręcz przekłamany, gdyż biorąc pod uwagę militarne osiągnięcia Lubomirskiego, nie można uznawać go za złego dowódcę, a taki właśnie obraz ewidentnie chciał stworzyć autor broszury.

²¹ *Ibidem*, s. 238.

²² Z. Wójcik, *op. cit.*, s. 161.

²³ „Na sejmie jm. Pana Jerzego Lubomirskiego marszałka wielkiego koronnego i hetmana polnego sądzono z tej okazji, że z Królem JM nie był na tej ekspedycji moskiewskiej (...). Ale nie ta była prawdziwa przyczyna, ale dawniejsza nienawiść i niełaska Królowej JM, promotorki electionis, że tenże jm. marszałek podpisał się za tąż elekcją, potem (...) był *contrarius* (...)”; J. Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi panczernej*, oprac. R. Śreniawa-Szypiołowski, Warszawa 2000, s. 116.

²⁴ *Pisma polityczne...*, s. 239.

²⁵ *Ibidem*, s. 239.

²⁶ *Ibidem*, s. 240.

²⁷ *Ibidem*, s. 260.

²⁸ *Ibidem*, s. 260–263.

Pieczołowicie prowadzona przez dwór akcja propagandowa, znalazła swe odzwierciedlenie również w broszurze wydanej już po ogłoszeniu wyroku sądu sejmowego pt.: *Relacja o sądzie p. Lubomirskiego marszałka przeszłego koronnego na sejmie walnym...*²⁹ Stanowi ona, podobnie jak wcześniejsze, swoisty wywód przewin, jakie miał na koncie obalony urzędnik, z których najważniejszą miało być dążenie do objęcia tronu Rzeczypospolitej³⁰, pojawiające się niejednokrotnie już wcześniej.

Tu jednak należy zaznaczyć, iż obóz stronników marszałka nie pozostawiał tych zarzutów bez komentarza. W przytoczonym przez Z. Wójcika fragmencie broszury propagandowej można przeczytać następujące oskarżenia pod adresem otoczenia królewskiego: „Ale że czas będzie zaciekle hamować pióro wracam się do tego punktu, jako p. marszałek dobry proceder inaczej zawzięta złość ludzi dworskich, którzy się z francuską pomieszała przyjaźnią, tłumaczyła. A że największym był impedymentem do wykonania imprez złych – umyślili go zgubić, a oraz w jednej głowie, wszystkim szlachty wolność.”³¹ Łatwo daje się więc zauważyć, że podstawą swojej obrony stronnicy marszałka uczynili odwołanie do szlacheckiej wolności, które król miał naruszyć, nastając na przywilej wolnej elekcji.

Jedną z kolejnych takich rozpraw, skłaniających się przyznać rację wyklętemu banicie, jest *Skrypt pewny niewinności jm. Pana Lubomirskiego ukazujący*³² pochodzący z 1665 r., którego autor nie jest znany. Dla udowodnienia słuszności swoich racji autor tej pracy podpira się autorytetem, jakim cieszył się cały ród Lubomirskich w kraju: „Dom ichm. [...] Lubomirskich w państwie naszym co był innego – tylko symbolumseucompendiumfidelitatis circa patriam et principem.” Stając w obronie marszałka, wspomina jego zasługi podczas elekcji Jana Kazimierza: „[...] nowemu [...] następcy dotrzymał wdzięczności oraz i wierności, kiedy in electione oraz dwóch braci kandydatów tak pracował aby terażniejszego Najjaśniejszego Króla JMci [...] na Majestacie [...] posadził.”³³ Przypomina o zasługach, jakie Lubomirski oddał królowi podczas najazdu szwedzkiego, kiedy wielu innych dygnitarzy opuściło Jana Kazimierza³⁴. Nie omieszkał też wskazać słuszności przyznania mu buławy hetmańskiej, argumentując to następująco: „Więc jako buławy sobie powierzonej i serca [...] hetmańskiego zażył, świadczą mogiły nieprzeliczonego wojska moskiewskiego z Szeremetem przeciwko garści ludzi naszych wyprawionego.”³⁵ Publicysta zwraca także uwagę na coraz bardziej wpływowe stronnictwo profrancuskie, które oskarża o umyślne spiskowanie przeciwko osobie marszałka³⁶. Pod koniec odwołuje się do sumienia narodu, konstatując: „[...] wojna ta domowa jakoby niebezpieczna była, kto nie widzi? Bo jak z tej, tak i z drugiej strony zaciągnięni ludzie jednejżenacyjej, jednejże wiary, a i krwią się

²⁹ *Pisma polityczne z czasów panowania Jana Kazimierza Wazy 1648–1668. Publicystyka – eksorbitancje – projekty – memoriały*, oprac. S. Ochmann-Staniszevska, T.3, Warszawa 1991, s. 3–7.

³⁰ *Ibidem*, s. 5.

³¹ Cyt. za: Z. Wójcik, *op. cit.*, s. 197.

³² *Pisma polityczne...*, t. 3, s. 38–47.

³³ *Ibidem*, s. 39.

³⁴ *Ibidem*, s. 40; S. Płaza, *op. cit.*, s. 57.

³⁵ *Ibidem*, s. 41.

³⁶ *Ibidem*, s. 44.

tykający – toć nic innego się nie spodziewać tylko kaimowskiego zabójstwa!” Słowa te w perspektywie 1666 r. i bitwy pod Mątłami stały się proroczymi.

Jedną z ciekawszych form obrony marszałka był, jak to określił Z. Wójcik, „obszerny traktat polityczny”³⁷ zatytułowany *Rozmowa Ziemianina w domu zostającego z Ziemianinem z pospolitego ruszenia z obozu spod Palczyna powracającym*³⁸. To obszerne pismo stanowiło próbę obrony marszałka przy jednoczesnym potępieniu działań dygnitarzy królewskich, w tym również biskupów. Autor przedstawia w nim marszałka jako obrońcę podstawowych praw Rzeczypospolitej, występującego przede wszystkim przeciwko królowej Ludwice Marii i związanym z nią senatorom. Wykazuje nieprawidłowości podczas procesu: „Jakożkolwiek bądź tedy w tych sądach krzywdę ma wielką pan Lubomirski, bo sprowadzono na niego fałszywych świadków, których przekupowano. Nawet i pp. senatorów wielu, tak biskupów, jako i innych świeckich na to umyślnie zgromadzono i na to różnymi perswazyjami namówiono, aby tak omylnie pana Lubomirskiego osądzono.”³⁹ Prawdziwość tej tezy potwierdza autor biografii marszałka W. Kłaczewski pisząc, że „zarzuty starano się udowodnić poprzez tych, których obietnicami i datkami skłaniano do zeznań.”⁴⁰ Ten bez wątpienia ciekawy tekst dostarcza nam istotnych informacji jeśli chodzi o postawę społeczeństwa względem toczącego się konfliktu. Jak już wyżej wspomniano, doskonale obrazuje on antagonizm występujący wśród szlachty, która częściowo skłaniała się ku racjom Jana Kazimierza, ale śledząc przykład Jerzego Lubomirskiego, obawiała się o swoje przywileje stanowe.

Próbując zreasumować wszystkie wiadomości jakich dostarczają nam przedstawione powyżej pisma o charakterze politycznym (obfitość materiału w tym zakresie pozwoliła na przeanalizowanie w powyższej pracy jedynie niewielkiej jego części), nie sposób uniknąć przekonania, że stanowiły one kolejne pole bitwy dla stronników obu skonfliktowanych ugrupowań. Dokumenty te szafowały jedynie wzajemnymi oskarżeniami, co miało niewątpliwie przyczynić się do pomnożenia liczby zwolenników danego obozu. Treść wyżej wymienionych i przeanalizowanych pism ma charakter dalece subiektywny, niewątpliwie jednak ich dominującą cechą stanowi tendencja do zrzucenia odpowiedzialności za skomplikowaną sytuację wewnętrzną kraju na przeciwników politycznych. Co ciekawe, w żadnej ze wspomnianych broszur nie podjęto rozważań na temat tego, jak zażegnać konflikt, bądź co bądź, zwiastujący wybuch wojny domowej. Wydawać by się mogło, że jedynym celem twórców takich broszur było zdemaskowanie przed społeczeństwem win swoich adwersarzy, które w ostateczny sposób sprowadziłyby na nich potępienie mas szlacheckich. Autorzy przyjmowali postawę ofensywną, kierując się jedynie zasadą skutecznego unieszkodliwienia przeciwnika, natomiast nie uwzględniali przy tym polskiej racji stanu, która w tym przypadku byłaby tożsama z próbą rozwiązania skomplikowanej sytuacji wewnętrznej kraju.

³⁷ Z. Wójcik, *op. cit.*, s. 198.

³⁸ *Pisma polityczne...*, T.3, *op. cit.*, s. 58–74.

³⁹ *Ibidem*, s. 67.

⁴⁰ W. Kłaczewski, *Jerzy Sebastian Lubomirski*, Wrocław 2002, s. 212.

Jerzy Lubomirski's mutiny in the view of the political writings during the reign of John Casimir Vasa

Jerzy Lubomirski's mutiny of 1665 which went down in history under the name of sedition, is one of the most prominent issues of modern history of the Republic of Poland. However, the authors in their paper want to discuss the issue related to the role of a political propaganda and its impact on the course of this rebellion. In their paper, they analyze many letters and pamphlets which were designed to 'conceal' the person of Jerzy Sebastian Lubomirski, but also those who took part in defense of a mansion and the person of King Jan Kazimierz, for acknowledging the rebel as a traitor of the motherland. This extremely interesting problem sheds a completely new light on the issue which is commonly known and was also paying attention to the political and social conditions of the conflict of the Lubomirski's line – the mansion. This prompts us to take a renewed reflection on the attitude of the king and also the rebel in the face of inevitable civil war. An undisputed conclusion is the fact that both sides of the conflict while facing the worse and worse condition of the Republic of Poland, instead of avoiding any internal shocks, decided to settle the conflict by an action.

Widerstand von Jerzy Lubomirski im Lichte politischer Schriften zu Zeiten von Johann II. Kasimir

Der Widerstand von Jerzy Lubomirski aus dem Jahr 1665, anders als „Aufstand“ bezeichnet, ist eine der bekanntesten Fragen der Neuzeit in Polen. In ihrer Arbeit wollen die Autorinnen eine politische Propaganda und ihre Folge beschreiben. Sie analysieren Schriften und Broschüren, die zum Ziel hatten, Jerzy Sebastian Lubomirski und seine Anhänger „reinzuwaschen“. Dieses interessante Problem wirft ein Schlaglicht auf etwas allbekanntes, mit Rücksicht auf politische und soziale Bedingtheit des Konflikts von Lubomirski. Es geht hier um einen Hof. Die Haltung des Königs angesichts eines Bruderkrieges bringt zur Einkehr. Die unbestrittene Schlussfolgerung ist die Tatsache, dass die beiden Seiten des Konflikts innere Erschütterungen nicht vermeiden wollten. Sie wollten das Problem bewaffnet eher lösen.

Мятеж Ежего Любомирского в свете политических изданий во времена правления Яна Казимира Вазы

Бунт Ежего Любомирского 1665 года, который вошёл в историю под названием рокоша, является одним из самых известных вопросов в области истории Речи Посполитой нового времени. Однако авторы хотя в своём реферате затронуть вопрос, связанный с ролью политической пропаганды и её влияния на ход событий рокоша. В своём докладе авторы анализируют ряд изданий и брошюр, целью которых было «отбеливание» личности Ежего Себастьяна Любомирского, но также и тех, которые брали под защиту двор и короля Яна Казимира, признавая мятежника за предателя Отечества. Этот чрезвычайно интересный предмет обсуждения проливает абсолютно новый свет на всеми известную проблему, обращая внимание на политические и общественные обусловленности конфликта на линии Любомирский – двор. Это заставляет возвратиться к размышлениям над личностью короля, как и самого мятежника перед лицом неизбежной гражданской войны. Неоспоримым

выводом является факт, что обе стороны конфликта, ввиду всё ухудшающихся условий в Речи Посполитой, вместо того, чтобы избегать всяческих внутренних толчков, стремились к вооружённому разрешению.

Od Lwowa do Białej Cerkwi. Wyprawa Jana Kazimierza na Zadnieprze w 1663 roku. Organizacja, liczebność sił i dowódcy armii sprzymierzonej

Wiek XVII stanowi w historii polskiej wojskowości okres szczególny. Przez wielu nazywany jest „wiekiem wojen”, Rzeczpospolita bowiem toczyła nieustanne wojny z agresywnymi sąsiadami – Szwecją, Wielkim Księstwem Moskiewskim, Turcją, Chanatem Krymskim oraz zbuntowanymi poddanyymi, Kozakami¹. Większością były wojny obronne, w których Rzeczpospolita broniła swego terytorium przed atakującymi wrogami. Analizując poszczególne konflikty, zastanawia fakt, iż Rzeczpospolita po każdym ciosie, nawet „krytycznym”, zadany przez wroga, potrafiła się podnieść i wyprowadzić kontratak, często bardzo skuteczny.

Wiek XVII to również okres chwalebnych zwycięstw wojsk Rzeczypospolitej na polach bitew środkowowschodniej Europy. Okres ten przyniósł również Obojgu Narodom wielu wybitnych dowódców, dzięki którym możliwe było odnoszenie zwycięstw nad liczniejszymi, w wielu wypadkach nawet kilkukrotnie, wrogami. Trafiło się też kilku „wojennych panów”, między innymi przedstawiciele dynastii polskich Wazów, Władysław IV i Jan Kazimierz, przyrodni bracia, synowie Zygmunta III. Drugi z wymienionych, Jan Kazimierz, objął tron po swoim starszym bracie i panował w Rzeczypospolitej w latach 1648–1668. Kazimierz może być gorszym wodzem od starszego Władysława, za to wydaje się, że był lepszym politykiem. Wstąpił na tron w 1648 roku w trudnym dla Rzeczypospolitej czasie, po wybuchu powstania Chmielnickiego. Rzeczpospolita za jego panowania nie zaznała nawet roku pokoju. Wojna domowa z Kozakami, toczona w latach 1648–1655, wojna z Moskwą (1654–1667), potop szwedzki (1655–1660) oraz wojna z Kozakami i Tatarami (1666–1671) wyniszczyły państwo polsko-litewskie.

Za panowania Jana Kazimierza została zrealizowana wyprawa sprzymierzonych polsko-litewsko-kozacko-tatarskich sił przeciwko Moskwie. Znana jako kampania zadnieprzańska, miała ona miejsce w latach 1663–1664, a więc w schyłkowym okresie panowania Jana Kazimierza. To niepowodzenie było jednym z powodów jego rezygnacji z tronu polskiego i abdykacji w 1668 r. Do wyprawy doszło w okresie względnego „spokoju” dla Rzeczypospolitej. W 1660 r. zawarto

¹ W czasie potopu szwedzkiego (dokładnie w latach 1656–1657) Rzeczpospolita była także w konflikcie z Księstwem Siedmiogrodu oraz Brandenburgią.

ze Szwedami pokój w Oliwie, Chanat Krymski był sojusznikiem Rzeczypospolitej, zagrożenie stwarzała jedynie Moskwa i część Kozaków. Błyskotliwe zwycięstwa wojsk polsko-litewskich pod Połonką i Cudnowem w 1660 r. nad Moskwą i Kozakami pozwoliły Rzeczypospolitej odzyskać dawną pozycję na arenie europejskiej i rozerwać sojusz moskiewsko-kozacki². Jan Kazimierz planował zadać Moskwie ostateczny cios, jednak na drodze do osiągnięcia celu stanęły bunty wojsk koronnych i litewskich. Żołnierze zawiązywali związki wojskowe, domagając się wypłaty zaległego od lat żołdu. Po kilku latach udało się jednak załagodzić antagonizmy między królem, dowódcami a żołnierzami i planowana przez Jana Kazimierza wyprawa mogła wreszcie dojść do skutku.

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie wyprawy Jana Kazimierza na Zadnieprze w sferze organizacyjnej, przedstawienie liczebności sił polsko-litewsko-kozacko-tatarskich biorących udział w wyprawie i oficerów uczestniczących w zmaganiach. Zakres chronologiczny opisywanych wydarzeń dotyczyć będzie tylko 1663 r., do momentu pełnej koncentracji wojsk koronnych i litewskich przed przekroczeniem Dniepru. Działania zbrojne podjęte przeciwko Moskwie nie wejdą zatem w zakres tej pracy.

Wyprawa zadnieprzańska, przemyślana i podjęta z całkiem sporym, jak na ówczesną sytuację Rzeczypospolitej, rozmachem, zakończyła się dla polsko-litewskiego państwa niepomyślnie. Stało się tak mimo tego, że Jan Kazimierz dysponował w tej wyprawie siłami, o których inni władcy Rzeczypospolitej, wcześniejsi i późniejsi, mogli jedynie pomarzyć. Współcześni oceniali siły sprzymierzone (polsko-litewsko-kozacko-tatarskie) na nawet 100 000 ludzi. Według badaczy tego zagadnienia liczbę tę należy zredukować, ale nie więcej niż do 60.000 żołnierzy³. Wydaje się jednak, że liczebność armii sprzymierzonej przekraczała rzezone 60.000, co postaram się wykazać w niniejszej pracy.

Działania podjęte przez sprzymierzoną polsko-litewsko-kozacko-tatarską armię spotkały się z negatywną oceną w polskiej historiografii. Janowi Kazimierzowi i jego dowódcom zarzucano nieudolność w dowodzeniu, brak konsekwencji w realizacji i częste zmiany powziętego planu działania, brak zdecydowania, co w rezultacie doprowadziło do wyniszczenia armii i wycofania się wojsk Rzeczypospolitej z terenów Zadnieprza⁴. Jednocześnie wyprawa zadnieprzańska była ostatnią próbą rozstrzygnięcia na korzyść państwa polsko-litewskiego toczonej od 1654 r. ze zmiennym szczęściem wojny z Moskwą, próbą uzyskania przewagi i zmuszenia Moskwy do zawarcia korzystnego dla Rzeczypospolitej rozejmu oraz odzyskania straconych ziem⁵. W razie powodzenia wyprawy, Rzeczpospolita osiągnęłaby nad

² Częściowe sukcesy odniosły wojska polsko-litewskie także w bitwach pod Lubarem, Słobodyszczami i nad rzeką Basią w 1660 r.

³ J. Maroń, *Kampania zadnieprzańska Jana Kazimierza 1663–1664*, [w:] *Od armii komputowej do narodowej (XVI–XX w.)*, red. Z. Karpus, W. Rezmer, Toruń 1998, s. 77.

⁴ J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1965, s. 143–144; J. Wimmer, *Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w l. 1660–1667*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 1960, t. VI, z. 1, s. 216.

⁵ Z. Wójcik, *Traktat andruszowski 1667 roku i jego geneza*, Warszawa 1959, s. 139.

przeciwnikiem taktyczną przewagę, odzyskałaby pozycję mocarstwa europejskiego i zagroziłaby istnieniu państwa moskiewskiego.

Król Jan Kazimierz pragnął osobiście stanąć na czele wyprawy. Niewątpliwie przez swoją obecność chciał podnieść morale wojsk polsko-litewskich oraz wpłynąć mobilizująco na postawę niepewnych wojsk kozackich i tatarskich. Przede wszystkim powagą swego królewskiego majestatu dążył między innymi do utrzymania w ryzach wojska koronnego i litewskiego, które w ostatnich latach przed wyprawą zawiązywały liczne żołnierskie konfederacje, z reguły w celu otrzymania zaległego żołdu. Reorganizacja (właściwie „czystka”) wojska koronnego i litewskiego latem 1663 r. nie gwarantowała bowiem mimo wszystko spokoju w armii⁶.

Królowi towarzyszyła grupa wybitnych dowódców polskich, litewskich i kozackich. Tak wyborowe grono spotkało się wtedy pod jednym sztandarem królewskim prawdopodobnie pierwszy i ostatni raz. Warto wspomnieć, że przy wojsku znajdowało się 3 ówczesnych hetmanów – wielki koronny, polny litewski i zaporoski, a w gronie oficerów znajdowało się 4 przyszłych hetmanów koronnych, z czego 3 mianowani zostali w przyszłości hetmanami wielkimi.

Spośród najważniejszych koniarzy biorących udział w wyprawie, należy tu wymienić hetmana wielkiego koronnego Stanisława Rewerę Potockiego⁷, regimentarza Stefana Czarnieckiego⁸, chorążego koronnego Jana Sobieskiego⁹, księcia Dymitra Jerzego Wiśniowieckiego¹⁰, Stanisława Jana Jabłonowskiego¹¹, Stefana Bidzińskiego¹², Sebastiana Machowskiego i Gabriela Woyniłłowicza¹³. Najbardziej znani i doświadczeni – Potocki i Czarniecki – najlepsze lata mieli już za sobą, podobnie Woyniłłowicz¹⁴. Gwiazdy żołnierskie Sobieskiego, Wiśniowieckiego,

⁶ J. Wimmer, *Wojsko...*, s. 140–143; *Idem, Materiały...*, s. 215–216. Rozdzwięk z pierwszej połowy lat 60. XVII wieku pomiędzy Janem Kazimierzem a wojskiem wykraczał jednak poza kwestię żołdu. Decydując się na podjęcie wyprawy na Zadnieprze, król liczył na odbudowę własnego wizerunku w oczach szlachty i wojska, dzięki czemu mógłby powrócić na forum państwowe do planów elekcji *vivente rege*. Ważna była także kwestia odbudowy przywództwa monarchy nad armią i odtworzenie wpływów w wojsku wielu wyższych dowódców związanych z dworem (Stanisława Rewery Potockiego, Stefana Czarnieckiego, Jana Sobieskiego, Stanisława Jabłonowskiego).

⁷ *Poczet hetmanów Rzeczypospolitej. Hetmani koronni*, red. M. Nagielski, Warszawa 2005, s. 193.

⁸ *Ibidem*, s. 220. W 1665 r., przed samą śmiercią, został mianowany hetmanem polnym koronnym. *Ibidem*, s. 222.

⁹ *Poczet hetmanów...*, *Hetmani koronni*, s. 229; L. Podhorodecki, *Jan III Sobieski*, Warszawa 2010, s. 71. W owym czasie służył jako chorąży koronny, następnie hetman polny koronny, hetman wielki koronny i marszałek wielki koronny. Patrz też: *Poczet hetmanów...*, *Hetmani koronni*, s. 227–231.

¹⁰ M. Nagielski, *Komput wojsk JKMcI pod Skwarzawą spisany w obozie die 4 Augusti 1663*, [w:] *Staropolska sztuka wojenna XVI–XVII wieku. Prace ofiarowane Profesorowi Jaremi Maciszewskiemu pod redakcją Mirosława Nagielskiego*, Warszawa 2002, s. 253, 257. Wiśniowiecki w przyszłości zostanie hetmanem polnym koronnym, a następnie hetmanem wielkim koronnym. Patrz: *Poczet hetmanów...*, *Hetmani koronni*, s. 250–254.

¹¹ T. Wasilewski, *Ostatni Waza na polskim tronie*, Katowice 1974, s. 227. Jabłonowski po latach mianowany zostanie hetmanem polnym koronnym, a następnie wielkim koronnym. Patrz: *Poczet hetmanów...*, *Hetmani koronni*, s. 263–264.

¹² A. Karpiński, *Niewykorzystane zwycięstwa. Okoliczności i następstwa niektórych bitew i kampanii wojennych Rzeczypospolitej*, [w:] *Sekrety historii Polski. Tego nie uczyli nas w szkole*, red. Z. Klimaszewska, Warszawa 2003, s. 74.

¹³ S. Augustiewicz, *Gabriel Woyniłłowicz, oficer jazdy koronnej z poł. XVII w. Zarys biografii*, [w:] *Studia z dziejów wojskowości, T. I*, red. K. Olejnik, Białystok 2012, s. 126.

¹⁴ Zmarł najprawdopodobniej w trakcie wyprawy, na początku 1664 roku. *Ibidem*, s. 126.

Jabłonowskiego, Bidzińskiego i Machowskiego miały dopiero jasno rozbłysnąć, między innymi podczas wyprawy zadnieprzańskiej¹⁵.

Wojskiem litewskim, w sile dwóch dywizji, dowodzili nowo mianowany hetman polny litewski Michał Kazimierz Pac¹⁶ (lewe skrzydło) i pisarz polny litewski Aleksander Hilary Połubiński (prawe skrzydło)¹⁷. Ciekawostką, która mogłaby zainteresować miłośników *Trylogii*, jest fakt, iż w wyprawie w składzie prawego skrzydła walczyła chorągiew chorążego orszańskiego Samuela Kmicica¹⁸, licząca 200 koni, której porucznikował podkomorzy orszański Krzysztof Stetkiewicz¹⁹.

Na czele Kozaków wiernych Rzeczypospolitej stał hetman Paweł Tetera²⁰, u boku miał sławnego pułkownika Iwana Bohuna²¹ (teraz w randze hetmana nakaznego dla Zadnieprza), który zawdzięczał Teterze wolność i ówczesną pozycję w wojsku zaporoskim²². Chanat Krymski po raz kolejny stanął po stronie Rzeczypospolitej przeciw Moskwie²³. Posiłki w sile kilkunastu tysięcy ordyńców przysłał chan Mehmed IV Girej, sojusznik Rzeczypospolitej od początku swego powtórnego panowania²⁴.

Wielkimi nieobecnymi wyprawy byli dwaj hetmani, polny koronny i wielki litewski, bohaterowie z czasów potopu szwedzkiego, od początku do końca wierni Janowi Kazimierzowi w czasie szwedzkiej zawieruchy. Rzezonymi nieobecnymi byli koroniarz Jerzy Sebastian Lubomirski²⁵ i Litwin Paweł Jan Sapieha²⁶. W owym czasie pozostawali w konflikcie z Janem Kazimierzem, co spowodowało, że nie wzięli udziału w wyprawie na Zadnieprze. Doprawdy ciężko stwierdzić, czy stało się to z pożytkiem, czy ze szkodą dla Rzeczypospolitej²⁷.

Dzięki pracom nieocenionego w tej kwestii J. Wimmera, możemy w miarę dokładnie określić liczebność oddziałów biorących udział w omawianej wyprawie.

¹⁵ Oczywiście wszyscy ci dowódcy mieli już kilkunasto-, a nawet kilkudziesięcioletnie doświadczenie, zdobywane w wojnach toczonych przez Rzeczypospolitą. Szerzej na temat oficerów wojska koronnego biorących udział w wyprawie, patrz: W. Majewski, *Ostatnia kampania Czarnieckiego w 1664 r. Okres wiosenny. Część I*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1969, t. XV, z. 2, s. 99 i in.

¹⁶ *Poczet hetmanów Rzeczypospolitej. Hetmani litewscy*, red. M. Nagielski, s. 163; J. Maroń, *op. cit.*, s. 75.

¹⁷ S. F. Medeksza, *Stefana Franciszka z Prószyca Medekszy, sekretarza Jana Kazimierza, sędziego ziemskiego kowieńskiego, Księga pamiętnicza wydarzeń zaszłych na Litwie 1654–1668*, Kraków 1875, s. 250; J. Maroń, *op. cit.*, s. 75.

¹⁸ Pierwzór Andrzeja Kmicia, głównego bohatera „Potopu”.

¹⁹ S. F. Medeksza, *op. cit.*, s. 251.

²⁰ P. Kroll i in., *Hetmani zaporoscy w służbie króla i Rzeczypospolitej*, Zabrze 2010, s. 316; Z. Wójcik, *Dzikie pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968, s. 226.

²¹ P. Kroll i in., *op. cit.*, s. 315.

²² *Ibidem*, s. 315; A. Karpiński, *Stepowy wilk. Prawda i legenda o pułkowniku Iwanie Bohunie*, [w:] *Sekrety historii Polski. Tego nie uczyli nas w szkole*, red. Z. Klimaszewska, Warszawa 2003, s. 24.

²³ L. Podhorodecki, *Tatarzy. Od Czyngis-chana do XX wieku*, Warszawa 2010, s. 193.

²⁴ Panował w latach 1641–1644 i 1654–1666.

²⁵ *Poczet hetmanów... Hetmani koronni*, s. 204.

²⁶ *Poczet hetmanów... Hetmani litewscy*, s. 158.

²⁷ Należy raczej skłonić się ku pierwszej teorii ze względu na fakt, iż przy wojsku znajdowało się grono wybitnych (i ambitnych) dowódców wymienionych wcześniej. W związku z tym wielokrotnie podczas wyprawy różnica zdań i planów powodowała konflikty między dowódcami, a tym samym niepowodzenia w polu. Należy sądzić, że obecność przy wojsku ambitnych i nieugiętych Lubomirskiego i Sapiehy, w dodatku skłóconych z królem, spowodowałyby jeszcze większe animozje i konflikty pomiędzy poszczególnymi wodzami. Patrz: *Poczet hetmanów... Hetmani koronni*, s. 203–204; *Poczet hetmanów... Hetmani litewscy*, s. 158; J. Maroń, *op. cit.*, s. 77–78.

Armia koronna latem 1663 r. liczyła 24 646 koni i porcji, odpowiednio 10 822 koni jazdy i 13 824 żołnierzy piechoty i dragonii. Odliczając „ślepe” porcje należy przyjąć, że armia koronna liczyła w owym czasie maksymalnie 22 200 żołnierzy²⁸. Stosunek liczebny wojsk koronnych wyrażał się wtedy 55:45 na korzyść autora-mentu cudzoziemskiego²⁹. Na wyprawę zadnieprzańską wyruszyło prawie całe to wojsko, z wyjątkiem kilku rot pieszych pozostawionych w twierdzy w Kamieńcu Podolskim i zredukowanych załóg w twierdzach Prus Królewskich. Ponadto w Prusach Królewskich stacjonował regiment piechoty liczący 600 żołnierzy pod dowództwem pułkownika Krzysztofa Koryckiego. Brak tych oddziałów wyrównała częściowo piechota wybraniecka, którą w 1663 r. wyprawiono ze wszystkich województw koronnych, z wyjątkiem pruskich³⁰.

Dokładny skład wojska koronnego, które wzięło udział w wyprawie, z podziałem na poszczególne pułki przedstawił w swojej pracy znawca tej tematyki, M. Nagielski³¹. Podsumowując, liczebność armii koronnej biorącej udział w wyprawie na Zadnieprze wynosiła maksymalnie około 20 000 żołnierzy i taką wartość przyjmujemy w dalszych rozważaniach.

Większą trudność sprawia obliczenie sił obydwu dywizji armii litewskiej. Relacje Współczesne wyprawie relacje jej uczestników oceniają siły litewskie na około 20 000 żołnierzy. Stanowiąca prawe skrzydło armii litewskiej dywizja tzw. żmudzka, hetmana wielkiego litewskiego Pawła Sapiehy, dowodzona przez pisarza polnego litewskiego Aleksandra Hilarego Połubińskiego³² miała liczyć 12 310 koni i porcji, po odliczeniu porcji „ślepych” wyniosłoby około 11 000 jazdy i piechoty. Lewe skrzydło litewskie stanowiła dywizja dowodzona przez Michała Kazimierza Paca, hetmana polnego litewskiego, licząca 10 092 koni i porcji, czyli blisko 9 000 żołnierzy. Należy zauważyć, że wielkości powyższe dotyczą listów przypowiednich, zatem realna siła armii litewskiej była mniejsza³³.

Pewne wzmocnienie sił litewskich stanowiły chorągwie „wolentarskie”. Składały się z wolentarzy, ochotników, którzy prawdopodobnie skuszeni widmem łątwych łupów na Moskwie dołączyli do wojska litewskiego. Dowódcy tych oddziałów, z których większość często przekraczała wielkością chorągwie, tytułowali się „pułkownikami”. Siły te mogły liczyć kilka tysięcy ludzi. Były to jednak oddziały niekarne, ich wartość bojowa nie była wysoka, podobnie jak morale³⁴.

Siły litewskie (obie dywizje i wolentarze) w wyprawie na Zadnieprze mogły liczyć maksymalnie 20 000 żołnierzy. Bardziej przekonująca jest jednak liczba 15 000 ludzi, ponieważ należy odliczyć porcje „ślepe”, dezertarów, problem sprawa też wspomniana trudna do oszacowania liczba wolentarzy. Przyjmując liczbę 20 000, okazałoby się, że Litwini wystawili w 1663 r. armię tak dużą jak armia

²⁸ J. Wimmer, *Wojsko...*, s. 141.

²⁹ *Idem, Materiały...*, s. 222 i n.

³⁰ *Idem, Wojsko...*, s. 142.

³¹ M. Nagielski, *Komput...*, s. 251 i n. Patrz: J. Wimmer, *Materiały...*, s. 222 i n.

³² Połubiński dowodził dywizją w zastępstwie Sapiehy, który wymówił się od udziału w wyprawie z powodu konfliktu z Janem Kazimierzem.

³³ S. F. Medeksza, *op. cit.*, s. 250 i n.; J. W. Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik (1640–1684)*, oprac. A. Rachuba, Warszawa 1987, s. 338–343.

³⁴ J. Maroń, *op. cit.*, s. 76.

koronna, co wydaje się mało prawdopodobne. Podsumowując, należy sądzić, że armia litewska w wyprawie na Zadnieprze liczyła około 15 000 żołnierzy i taką też liczbę przyjmujemy.

Największą niewiadomą stanowi kwestia liczebności artylerii w wyprawie zadnieprzańskiej. Z planu oblężenia twierdzy Stawiszczce wynikałoby, że sprzymierzeni dysponowali 41 działami. Wydaje się, że dużą część tych armat stanowiły zdobyczne działa kozackie, przestarzałe, ciężkie, przygotowane do nadchodzących oblężeń tylko i wyłącznie ze względu na duże zapotrzebowanie na armaty. Właściwa artyleria koronna stanowiła zapewne tylko część rzeczonych 41 armat. Najcięższe działa, jakimi dysponowało wojsko koronne, były najprawdopodobniej 12-funtowe ćwierć kartauny, jednak ich liczba jest nieznana. Artyleria koronna mogła również rozporządzać pewną liczbą 6-funtowych oktaw. Większość artylerii polskiej w wyprawie na Zadnieprze stanowiły najpewniej tzw. armaty regimentowe, 6-, 3-, a może nawet 2-funtowe, na wzór szwedzki (przyjęty najpewniej w czasach „potopu”) wprowadzone jako działa towarzyszące piechocie. Armaty te były stosunkowo niewielkie i lekkie, co umożliwiało ich szybki i w miarę sprawny transport. Doskonale sprawdzały się w bitwach na otwartym polu, aczkolwiek nie podczas oblężeń³⁵.

Artylerią koronną komenderował, rzecz jasna, generał artylerii koronnej Fromhold von Ludingshausen Wolff³⁶. Była to jedyna wyprawa za jego „generalstwa”, w której brała udział artyleria koronna³⁷. Wolff w wyprawie dowodził ponadto regimentem piechoty liczącym 1200 żołnierzy³⁸.

Nie ma pewności odnośnie liczby Kozaków, którzy w tej wyprawie stanęli (z własnej woli lub pod przymusem) po stronie Rzeczypospolitej. Źródła współczesne wydarzeniom oceniają liczbę mołojców biorących udział w wyprawie na 40 000, co stanowi liczbę bardzo zawyżoną. Prawdopodobnie dotyczyła ona wszystkich Kozaków uznających zwierzchnictwo Rzeczypospolitej w osobie hetmana Pawła Tetery. Hetman miał bowiem przyprowadzić ze sobą 14 pułków kozackich. Wydaje się, że w wyprawie pod komendą Tetery mogło wziąć udział maksymalnie 20 000 Kozaków. Pewnym jest to, że po naradzie wojennej w Białej Cerkwi, odbytej 23 października 1663 r., 12 000 Zaporozców zostało na rozkaz Tetery odkomenderowanych do boku króla. Komendę nad nimi objął sławny pułkownik Iwan Bohun, mianowany teraz hetmanem nakaźnym dla Zadnieprza³⁹.

Trudna do oszacowania jest liczba sojusznicznych oddziałów tatarskich, które wzięły udział w wyprawie na Zadnieprze po stronie wojsk koronnych. Źródła współczesne opisywanym wydarzeniom podają różną liczbę Tatarów u boku armii koronnej. Różnorakie źródła moskiewskie podają liczby wahające się między 5 000 do 20 000 poddanych chana, którzy walczyli przeciwko carowi na Zadnieprzu. Źródła polskie i tatarskie podają niesamowitą, jak się wydaje, liczbę 70 000

³⁵ W. Majewski, *op. cit.*, s. 92–93.

³⁶ K. Górski, *Historia artylerii polskiej*, s. 146–148.

³⁷ *Ibidem*, s. 148.

³⁸ S. F. Medeksza, *op. cit.*, s. 256.

³⁹ J. Maroń, *op. cit.*, s. 77, 81. Szerzej o Iwanie Bohunie i jego udziale w wyprawie zadnieprzańskiej Patrz: A. Karpiński, *Stepowy...*, s. 24.

wojowników, których miał przysłać chan na pomoc Rzeczypospolitej⁴⁰. Znaczący zagadnienia, O. Górka, w swojej przedwojennej pracy dokonał dokładnej analizy możliwości mobilizacyjnych Tatarów w XVII wieku. Rozróżnił tam wyprawy dowodzone przez samego chana i wyprawy pomniejszych dostojników tatarskich. W drugim przypadku wyliczył, że w wyprawach takich brało udział 3 500, rzadko kiedy 8 000 do 12 000 ludzi⁴¹. Podczas kampanii zadnieprzańskiej, w wojsku tatarskim znajdowało się 2 sułtanów, Sefer Gerej i Mellig Gerej oraz Szyryn-bej, którzy prawdopodobnie już latem 1663 r. dołączyli z ludźmi do wojska Jana Kazimierza. Należy zatem przyjąć maksymalną liczbę wojowników podanych przez Górkę⁴². Wydaje się jednak, że liczba Tatarów biorących udział w wyprawie zadnieprzańskiej była nawet wyższa, mogła dochodzić do 15 000 wojowników⁴³.

Łącznie w szeregach Jana Kazimierza mogło stanąć maksymalnie 70 000 ludzi. Na tę liczbę składa się 20 000 wojska koronnego, 15 000 litewskiego, 20 000 Kozaków i 15 000 Tatarów. Liczba 59 000 żołnierzy, podana przez J. Maronia w jego pracy o kampanii zadnieprzańskiej jako maksymalna ilość ludzi, którymi dysponował Jan Kazimierz, kłóci się z tym, co autor pisze w innych miejscach swojej pracy⁴⁴.

Decyzję o przygotowaniu i przeprowadzeniu nowej kampanii wojennej przeciwko Moskwie podjęto na królewskim dworze wiosną 1663 roku⁴⁵. Sprzymierzeni mieli działać na szerokości ponad 650 km (od Orszy do Siewska) i głębokości ponad 700 km (na linii Lwów – Rzysszczew – około 740 km, na linii Lwów – Rzeczyca przez Żytomierz – około 720 km). Całkowita powierzchnia teatru przyszłych działań wojennych wynosiła około 480 tys. km² i zamykała się w czworoboku Grodno-Smoleńsk – ujście Worskli – Lwów⁴⁶.

Ofensywa została zaplanowana jako strategiczne współdziałanie dwóch armii, litewskiej na północy i polsko-kozacko-tatarskiej na południowym wschodzie. Naturalnym wydawało się, że Litwini zaatakują na północy, w kierunku na Smoleńsk, a Polacy wspomagani przez sojuszników na południu, w kierunku na Kijów. Odzyskanie tych dwóch miast-twierdz stanowiłoby duży sukces i zasadniczo zmieniłoby sytuację strategiczną.

Druga opcja, trudniejsza i bardziej skomplikowana, sprowadzała się do ominięcia głównych twierdz nieprzyjacielskich i zmuszenia wroga do stoczenia rozstrzygającej bitwy w otwartym polu. Pod koniec maja 1663 r. na radzie wojennej we Lwowie postanowiono, że realizowane będzie drugie rozwiązanie. Wydaje się, że decydujący głos miał tutaj Stefan Czarniecki. Inna sprawa, że do oblężenia

⁴⁰ W. Majewski, *op. cit.*, s. 93.

⁴¹ O. Górka, *Liczebność Tatarów krymskich i ich wojsk*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1935, t. VIII, s. 293.

⁴² W. Majewski, *op. cit.*, s. 93.

⁴³ *Ibidem*, s. 94; J. Maroń, *op. cit.*, s. 77.

⁴⁴ Autor wylicza 20 000 wojska koronnego, 15 000 litewskiego, 15 000 Tatarów, nie wskazuje jednak liczby Kozaków biorących udział w wyprawie. Podaje za to liczbę 12 000 Kozaków pod dowództwem Iwana Bohuna, skierowanych do boku króla. Jeżeli podliczymy powyższe ilości, otrzymamy łącznie 62 000 żołnierzy, o 3 000 więcej niż wskazuje autor.

⁴⁵ J. Maroń, *op. cit.*, s. 77.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 75.

Smoleńska i Kijowa potrzebna była liczna artyleria, zapasy prochu i dobrze wyszkolona piechota, a tych w Rzeczpospolitej jak zwykle brakowało.

Na wspomnianej radzie wojennej odbytej we Lwowie, pomimo pierwotnych planów, zrezygnowano również z propozycji przesunięcia wojsk koronnych z kierunku ukraińskiego na kierunek białoruski (przez Brześć lub Słonim w kierunku na Mińsk), dzięki czemu armie koronna i litewska mogłyby działać wspólnie. Wedle nowego założenia obydwie armie miały zatem działać osobno⁴⁷.

Dywizja żmudzka, stanowiąca lewe skrzydło litewskie, jeszcze w czerwcu 1663 r. stacjonowała w obozie pod Czerwonym Dworem. Na początku lipca, po otrzymaniu rozkazów królewskich, Litwini wyruszyli w kierunku Grodna, do którego przybyli 20 lipca, przystępując do budowy mostu na Niemnie. Przez rzekę Litwini przeprawili się w dniach 25–26 lipca⁴⁸. Następnie dywizja otrzymała rozkazy, by maszerować na Czernihów drogą przez Mińsk, Borysów i Rzeczycę. Z kolei pod Łojowem dywizja miała połączyć się z wojskiem królewskim, podobnie miało uczynić prawe skrzydło litewskie. Dywizja stanowiąca prawe skrzydło miała następnie ruszyć przez Mosty nad górny Dniepr, między Orszę a Szklów.

Armia koronna miała wyznaczone miejsce koncentracji pod Buskiem, w niedalekiej odległości od Lwowa. Z okolic Lwowa oddziały koronne wyruszyły 9–10 sierpnia 1663 r. Celem marszu wojsk koronnych była Winnica, na 1 września zaplanowano przeprawę przez Boh⁴⁹. Wojsko podzielono na 3 dywizje. Centrum stanowiła dywizja pod dowództwem Stefana Czarnieckiego. Prawym skrzydłem dowodził pisarz polny koronny Jan Sapieha, zaś lewym obożny wojskowy Szymon Kawiecki. Z armii wydzielono ponadto grupę chorążego koronnego Jana Sobieskiego, swoistą awangardę liczącą około 3000 żołnierzy, z zadaniem udzielenia pomocy hetmanowi kozackiemu Pawłowi Teterze⁵⁰. Jan Kazimierz prowadził artylerię i część piechoty. Główne siły króla i dywizja Czarnieckiego miały maszerować na Ostróg, który to kierunek najprawdopodobniej był rozważany jako zasadniczy albo też służył po prostu zmyleniu moskiewskiego wywiadu⁵¹. Czarniecki ze swoimi ludźmi przemieszczał się w kierunku na Brody, Bar i Starogród, w którym miało nastąpić spotkanie z siłami prowadzonymi przez Jana Kazimierza⁵². Dywizja Sapiehy posuwać się miała traktem na Tarnopol, dywizja Kawieckiego miała stanowić ubezpieczenie pozostałych. Sprzymierzona orda krymska znajdowała się w tym czasie na południowym wschodzie, w okolicach Baru i była gotowa do marszu na lewobrzeżną Ukrainę⁵³.

Jan Kazimierz wyruszył w pole ze Lwowa już 16 sierpnia 1663 r.⁵⁴. Morale oddziałów koronnych było niskie. Część chorągwi nie przybyła na miejsce

⁴⁷ J. Maroń, *op. cit.*, s. 74.

⁴⁸ J. A. Chrapowicki, *Diariusz. Część pierwsza. Lata 1656–1664*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 1978, s. 412–414.

⁴⁹ J. Maroń w swojej pracy napisał, że na 1 września zaplanowano przeprawę wojska koronnego przez Dniepr. Jest to oczywisty błąd, autorowi najwidoczniej pomyliły się rzeki. Patrz: J. Maroń, *op. cit.*, s. 75.

⁵⁰ J. Maroń, *op. cit.*, s. 74–75, 79–80.

⁵¹ *Ibidem*, s. 80.

⁵² A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Lublin 2006, s. 573.

⁵³ J. Maroń, *op. cit.*, s. 80.

⁵⁴ T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. Epoka przedrozbiorowa. T. II*, Poznań 2003, s. 371.

koncentracji na czas. Żołnierze docierali do swoich oddziałów w trakcie marszu. W obozie pod Mikulińcami, pomiędzy Brodami a Barem, wybuchł bunt żołnierzy cudzoziemskiego autoramentu. Niewykluczone, że bunt ten miał podłoże polityczne. Buntownikami okazali się żołnierze jednego z regimentów piechoty, którym nie zapłacono zaległego żołdu. Podobnych buntów w wojsku koronnym było jeszcze kilka⁵⁵. Dzięki kontrakcji wodzów i Jana Kazimierza, uporano się z buntownikami. Nastroje nie były jednak najlepsze, bo gdy koroniarze dotarli do Szarogrodu, okazało się, że żołnierzy jest tylko 4000⁵⁶.

23 września w Szarogrodzie odbyła się rada senatu z udziałem wyższych dowódców koronnych. Dyskutowano na niej nad dalszym kierunkiem marszu i celami kampanii. Hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki i Stefan Czarniecki nalegali, aby maszerować na Białą Cerkiew, po pierwsze, gdyż była stamtąd dogodna komunikacja zarówno w kierunku Zadnieprza, jak i w głąb państwa moskiewskiego, po drugie, aby osoba królewska wywarła mobilizujący wpływ na Kozaków znajdujących się w Białej Cerkwi. Nie wiadomo do końca, jaki rozważano drugi kierunek marszu, być może zamierzano skoncentrować główne siły koronne na północ od Kijowa, by następnie ruszyć do Łojowa na spotkanie z wojskiem litewskim. Przeważało zdanie Potockiego i Czarnieckiego i pod koniec września wojsko opuściło Szarogród i pomaszerowało do Białej Cerkwi. 5 października koroniarze byli już w Braclawiu. Białą Cerkiew osiągnięto 18 października 1663 roku⁵⁷.

W Białej Cerkwi doszło do połączenia armii koronnej z oczekującą tam grupą Sobieskiego, Kozakami Tetery i Tatarami. Zakończono tam też wreszcie koncentrację armii koronnej. Miała ona liczyć 20 000 żołnierzy, łącznie z grupą Sobieskiego. 23 października 1663 r. odbyła się wielka rada wojenna, w której udział wzięli wszyscy dowódcy i wyżsi oficerowie, zarówno polscy, jak i kozaccy oraz tatarscy. Podjęto na niej decyzje, które miały zaważyć na losach kampanii. Podstawową kwestią był wybór miejsca przeprawy sił koronnych. Za radą Tetery i jego pułkowników, opowiedziano się za przekroczeniem Dniepru na południe od Kijowa, w rejonie Rżyszczewa. Środki przeprowadzające miał dostarczyć sam hetman z Kaniowa i Czerkas. Podjęcie decyzji o przeprawie na południe od Kijowa oznaczało, że zrezygnowano z zamysłu marszu na spotkanie armii litewskiej traktem na Mozyrz i Smoleńsk. Koroniarze postanowili, że o miejscu połączenia obydwu armii zdecydują Litwini⁵⁸. Zdecydowano również, że po wkroczeniu na Zadnieprze siły koronne będą kontynuować marsz na północny-wschód, w kierunku granicy z Moskwą, zdobywając po drodze miasta i zamki zajęte przez nieprzyjaciela⁵⁹. Wymarsz z Białej Cerkwi nastąpił 25 października 1663 roku⁶⁰. Pierwsze oddziały stanęły

⁵⁵ A. Kersten, *op. cit.*, s. 574; Z. Spieralski, *Stefan Czarniecki 1604–1665*, Warszawa 1974, s. 305.

⁵⁶ J. Maroń, *op. cit.*, s. 80.

⁵⁷ J. Maroń, *op. cit.*, s. 80; Z. Spieralski, *op. cit.*, s. 306.

⁵⁸ J. Maroń, *op. cit.*, s. 81.

⁵⁹ Z. Spieralski, *op. cit.*, s. 307.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 307.

nad rzeką 31 października⁶¹. Koroniarze, Kozacy i Tatarzy przygotowywali się do przeprawy przez Dniepr i podjęcia operacji przeciwko Moskwie.

Jan Kazimierz's expedition to the Left-bank Ukraine

The purpose of this paper is to show the journey of John Kazimierz to the Left-bank Ukraine in years 1663–1664, until the moment of the full concentration of the allied forces before crossing the Dnieper River. A military action taken against Moscow is not included in the scope of the work. The expedition, known as the Left-bank Ukraine campaign, had come through in the final period of Jan Kazimierz's reign. The brilliant victory of Polish-Lithuanian troops in Połonka and Cudnów in 1660 allowed the Republic to regain great power status and dishonour an alliance between the Cossacks and Moscow. Jan Kazimierz had planned to strike the final blow to Moscow, however, on the way to his intentions he met obstacles – the rebellions of the royal and Lithuanian armies. After a few years, he managed to patch up the antagonisms between the king, the commanders and soldiers and the expedition planned by Jan Kazimierz could be materialized. A venture which was thoughtful and surprisingly energetical as for the situation of the Republic during that times, ended unsuccessfully. The action taken by the allied army met with a negative response in the Polish historiography. Jan Kazimierz and his commanders were accused of inefficiency, inconsistency, and frequent changes of the plan of action, which led to the destruction of the army and the withdrawal of troops from the territory of the Left – Bank Ukraine. Simultaneously, the Left-Bank Ukraine expedition was a last try of resolving the Polish-Lithuanian Commonwealth war with Moscow that began in 1654 and which was going back and forth.

Expedition von Johann II. Kasimir in die Linksufrige Ukraine

Das Ziel dieses Textes ist die Darstellung der Expedition von Johann II. Kasimir in die Linksufrige Ukraine in Jahren 1663–1664 bis zum Moment der Überschreitung des Flusses Dnepr von der alliierten Armee. Die gegen Russland aufgenommenen Kampfeinsätze fallen somit in den Geltungsbereich der Arbeit nicht. Die Expedition (auch als Kampagne auf dem Dnepr bekannt) kam am Ende der Herrschaft von Johann II. Kasimir imstande. Die schlagfertige Siege der polnisch-litauischen Armeen bei Połonka und Cudnów im Jahr 1660 ließen Polen seine Großmacht zurückbekommen und das Bündnis zwischen Moskau und Kosaken brechen. Johann II. Kasimir plante Moskau den Gnadenschuss zu geben aber in seinem Weg kamen die Revolten von Kron – und litauischen Armeen. Nach ein paar Jahren gelang es die Antagonismen zwischen dem König, den Herrschern und den Soldaten zu mildern und die geplante von Johann II. Kasimir Expedition konnte endlich zustande kommen. Die überlegte und schmissige Expedition endete aber ungünstig. Die Abwehrmaßnahmen stießen auf negative Rückmeldung in der polnischen Historiografie. Unbeholfenheit, Inkonsequenz und viele Veränderungen der Tätigkeiten wurden Johann II. Kasimir bemängelt. Infolgedessen führte es zur Ausrottung der Armee und zum Rückzug der polnischen Armee aus der Linksufrigen Ukraine. Gleichzeitig war diese Expedition eine letzte Probe der Kampfentscheidung mit Moskau zu Gunsten Polnisch-Litauisches Staates.

⁶¹ J. Maroń, *op. cit.*, s. 81.

Поход Яна Казимира в Левобережную Украину

Целью этого текста является представление похода Яна Казимира в Левобережную Украину в 1663–1664 годах до момента полного сосредоточения союзных войск перед переходом через Днепр. Военные действия, предпринятые против Москвы, следовательно, не войдут в доклад. Сам поход, известный как *kampania zadnieprzańska*, осуществился в конечный период правления Яна Казимира. Блестящие победы польско-литовских войск под Полонкой и Чудновом в 1660 году позволили Речи Посполитой вновь обрести великодержавную позицию и разорвать московско-казацкий союз. Ян Казимир планировал нанести Москве решительный удар, однако на пути его стремлений стали бунты коронных и литовских войск. По прошествии нескольких лет удалось уладить антагонизмы между королём, командирами и солдатами, и планируемый Яном Казимиром поход мог наконец удасться. Продуманная и предпринятая с широким размахом экспедиция завершилась неудачно. Действия, предпринятые войском союзников, встретились с негативной оценкой в польской историографии. Яна Казимира и его командиров упрекали в неумелости, отсутствии последовательности и частых изменениях принятого плана действий, что в результате привело к истощению армии и отступлению войск Речи Посполитой с территории Левобережной Украины. Наряду с этим данный поход был последней попыткой разрешения в пользу польско-литовского государства длящейся с 1654 года с переменным успехом войны с Москвой.

PAULINA RUDNIK

Lublin

Masoneria, socjalizm, komunizm – argumenty Leona XIII przeciwko wrogom Kościoła

Pontyfikat Gioacchino Vincenzo Raphaelo Luigiego Pecciego (20 lutego 1878 – 20 lipca 1903)¹, który wstępując na tron Piotrowy przybrał imię Leona XIII, stanowiął okres odnowienia znaczenia Kościoła katolickiego. Dążył do wzmocnienia pozycji papieża, a jego posługa przysłużyła się rozwojowi Kościoła na całym świecie². Posiadając własną koncepcję państwa i społeczeństwa, starał się rozwiązać spory na linii państwo – Kościół poprzez działania dyplomatyczne (słynął z wyjątkowych umiejętności na tym polu)³. Znając sytuację ówczesnej Europy oraz rozbieżność poglądów w obozie katolickim, Ojciec Święty ogłosił serię encyklik, poprzez które chciał ukazać myślenie chrześcijańskie, nie tylko w dziedzinie teologicznej i filozoficznej, ale także społecznej, a nawet politycznej⁴. Za niebezpiecznych wrogów Kościoła uznawał radykalnych liberałów, demokratów, socjalistów i masonów⁵. W niniejszym referacie omówiony zostanie stosunek Leona XIII do niektórych z tych ideologii: masonerii, komunizmu i socjalizmu. W toku rozważań przeanalizowane zostaną cztery najważniejsze encykliki traktujące o tych zagadnieniach: *Humanum genus*, *Quod apostolici muneris*, *Rerum novarum* i *Graves de communi*.

Pierwszą istotną kwestią, którą poruszał Leon XIII w swoim nauczaniu, był problem masonerii. W encyklice *Humanum genus*, opublikowanej 20 kwietnia 1884, papież uznaje wolnomularstwo jako ideologię wrogą Kościołowi katolickiemu⁶. Następca św. Piotra wskazuje na negatywny wpływ samego wstąpienia do organizacji masonskich i zwraca uwagę na nieludzkie traktowanie ich członków: „Nadto nowoprzyjęci muszą przyrzec i zobowiązać się, że przełożonych i mistrzów rozkazów słuchać będą z uległością i jak największym posłuszeństwem; że na wszelkie skinienie i znak z gotowością spełnią rozkazy, że nie wzdygną się przed

¹ Gioacchino Vincenzo Pecci – doktor obojga praw i teologii, święcenia przyjął w roku 1837. Był nuncjuszem apostolskim w Belgii w latach 1843–46, a od 1846 r. do wyboru na papieża – arcybiskupem Perugii. Zob. A. Szlagowski, *Leon XIII*, Warszawa 2002.

² M. Banaszak, *Historia Kościoła Katolickiego*, t. 1, *Starożytność*, Warszawa 2005, s. 134.

³ *Idem*, *Historia Kościoła Katolickiego*, t. 3, *Czasy nowożytne*, Warszawa 1991, s. 333.

⁴ J. Majka, *Katolicka nauka społeczna. Studium historyczno-doktrynalne*, Rzym – Lublin 1987, s. 154.

⁵ M. Banaszak, *op. cit.*, t. 3, s. 333.

⁶ *Ibidem*, s. 336.

najcięższymi karami, nawet przed samą śmiercią. Jakoż istotnie ci, o których się przekonano, że wykroczyli przeciw karności lub oparli się rozkazom, często ulegają karze śmierci, która była wykonywana z taką odwagą i zręcznością, że zabójca uchodzi często przed ręką sprawiedliwości, dochodzącej zbrodni⁷. MASONERIĘ papież określa jako „sektę”, twierdząc, iż nie różni się od innych tajnych związków⁸. Przedstawia członków jako marionetki, bezwzględnie posłuszne zwierzchnikom. Ojciec Święty pisze, że kierownictwo próbuje „[...] zobowiązywać sobie ludzi [podwładnych] jako narzędzie, jak najtrwalszym węzłem, nie wyjaśniając dostatecznie przyczyny; używać ich ślepo oddanych cudzej woli, do wszelkiej zbrodni, wciskać do ręki morderczą broń [...]”⁹.

W *Humanum genus* Leon XIII odnosi się do masonerii jako całości, obejmującej również stowarzyszenia z nią sprzymierzone, a nie do indywidualnych członków. Uważa bowiem, że wśród nich mogą znaleźć się również ludzie nie uczestniczący w działaniach masonerii bądź nie znający jej ostatecznego celu – aczkolwiek i oni nie są wolni od winy, jako że wstąpili w jej szeregi. Papież twierdzi, że jeśli nawet jakieś stowarzyszenia nie aprobują ostatecznych wniosków wynikających z działań wolnomularskich lub jeśli nie osiągną one założonych celów, to i tak są winne przynależności do organizacji wolnomularskiej. Dla Ojca Świętego maso-nów należy oceniać przeto nie na podstawie ich działalności, lecz programu, którym się kierują.

Według byłego arcybiskupa Perugii, kierowanie się w życiu rozumem prowadzi do zaniedbania życia duchowego i błędnego pojmowania doktryn wiary. Ci, którzy tak postępują, „zaprzeczają bowiem, jakoby jakakolwiek tradycja Boska miała początek, nie uznają w religii żadnego dogmatu, żadnej prawdy, która byłaby niezrozumiała dla ludzkiego umysłu, nie przyjmują żadnego nauczyciela, któremu obowiązani byłiby wierzyć dla samego autorytetu jego urzędu”¹⁰. Leon XIII obrazuje jak niebezpieczni są oni w kwestii religii, „uderzając w fundamenty kościoła” ograniczają jego swobodę, a „wprowadzając ustawy”, blokują wolność Kościoła oraz zagrażają jego istnieniu. Postrzega maso-nów jako wrogów, którzy nie szanują zaangażowania Kościoła i jego nieodzownego wpływu na życie publiczne. Ponadto papież zarzuca wolnomularzom, że chcą, by do spraw życia codziennego nie ingerował Kościół. Masoneria, „choćby miało to ją kosztować wiele długiej i uporczywej pracy, zamierza [...] obezwładnić na gruncie świeckiego społeczeństwa Magisterium i autorytet Kościoła. Z tego też powodu głoszą oni światu całemu tę zasadę i walczą o to, by przeprowadzić całkowity rozdział religii od życia w świecie. W ten sposób chcieliby zbawienny wpływ Kościoła na prawodawstwo i administrację państw usunąć zupełnie i na przyszłość wszystkie sprawy publiczne układać bez oglądania się na prawa i zasady Kościoła. I nie dość im na tym, by lekceważyć

⁷ Leon XIII, *Humanum genus*, [w:] *Encykliki Leona XIII*, cz. 1, oprac. W. Mysiek, M. Siwiec, B. Drozdowicz, Słupsk 1997, s. 100–101.

⁸ *Ibidem*, s. 101.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*.

Kościół, tego mądrego przewodnika, trzeba jeszcze traktować go jak wroga i stosować wobec niego otwartą przemoc¹¹.

Głowa Kościoła wskazuje na rozłam, jaki następuje pod względem moralnym wśród ludzi. Zaznacza, iż tylko ludzie słabej wiary mogli poddać się doktrynie masońskiej. Wolnomularze zacierają wszelkie wartości, a kwestia rodziny jest dla nich obca. Traktują oni małżeństwo jako pewny rodzaj umowy, którą można anulować w każdej chwili, dopuszczają rozwody, a wiara jest dla nich indywidualną sprawą każdego człowieka. Ograniczają ludzi, wpajają młodzieży, że ma istotny wpływ na kształtowanie społeczeństwa, pozbawiając najważniejszych wartości; wreszcie tworzą pożądane przez siebie społeczeństwo. „Dlatego też nie pozwalają, aby w wychowaniu i wykształceniu młodzieży brali udział słudzy Kościoła bądź przez nauczanie, bądź przez dozór i na wielu już miejscach dopięli tego, że całe wychowanie młodzieży jest w ręku ludzi świeckich; również i to osiągnęli, że do kształcenia obyczajów nie wolno używać nic z tych rzeczy, które człowieka łączą z Bogiem największymi i najświętszymi obowiązkami¹²”.

W omawianej encyklice autor podkreśla, iż wolność jest ważnym elementem życia człowieka, a wszyscy ludzie podlegają tym samym prawom, bowiem „każdy człowiek jest z natury wolny, nikt nie ma prawa rozkazywać drugiemu¹³”. Leon XIII przeciwny jest twierdzeniu o absolutnej równości wszystkich ludzi, teorii suwerenności ludu, pozytywizmowi prawnemu i politycznemu, potępia również akty prześladowania Kościoła i religii¹⁴. Wzywa nadto do współpracy w zwalczaniu wolnomularstwa i przypomina, iż powinnością każdego człowieka jest dbanie o większą chwałę Bożą.

Kolejnym bardzo ważnym aspektem przedstawianym w dziełach Leona jest kwestia socjalizmu i komunizmu. Papież porusza ją m.in. w encyklice *Quod apostolici muneris* wydanej 28 grudnia 1878 r. Przestrzegając przed tym poważnym niebezpieczeństwem dla Kościoła, papież stawia się w roli wykonawcy wezwania, które Bóg skierował do proroka Izajasza: „Wołaj, nie ustawaj, niech twój głos rozlega się jak dźwięk trąby¹⁵”. Leon XIII był przeciwnikiem doktryn dominujących epoki. Nie opowiadał się ani za burżuazyjnym liberalizmem, ani za socjalizmem¹⁶, którego członków nazywa wręcz „sektą ludzi” pragnących rozbić „fundamenty społeczeństwa cywilizowanego¹⁷”.

W *Quod apostolici muneris* papież unika nazywania socjalizmu po imieniu. Określa go jako śmiertelną zarazę, „która ogarnia wewnętrzne organy społeczności ludzkiej i doprowadza je do krańcowego kryzysu¹⁸”. Leon XIII opisuje go w dość specyficzny sposób: „Bez trudu domyślcie się, drodzy Bracia, że mówimy o tej sekcie ludzi, którzy są określane różnymi i prawie barbarzyńskimi nazwami

¹¹ *Ibidem*, s. 102.

¹² *Ibidem*, s. 105.

¹³ *Ibidem*. Kwestie wolności Papież Leon XIII poświęcił w encyklice *Immortale Dei* z roku 1885 oraz w liście papieskim *Libertas* z 1888 r.

¹⁴ J. Majka, *op. cit.*, s. 156.

¹⁵ Leon XIII, *Quod apostolici muneris*, [w:] *Encykliki Leona XIII...*, s. 8.

¹⁶ R. Tokarczyk, *Współczesne doktryny polityczne*, Kraków 2010, s. 384.

¹⁷ Leon XIII, *Quod apostolici muneris...*, s. 8.

¹⁸ *Ibidem*.

– socjaliści, komuniści a nawet nihilisci, a którzy rozproszeni po całym świecie i związani między sobą najściślej nieprawym przymierzem już nie kryją się pod osłoną ciemności tajemnych zebrań, lecz otwarcie i pewni siebie wychodzą na światło dzienne z zamiarem przyjętym już wcześniej, rozbicia fundamentów społeczeństwa cywilizowanego¹⁹. Warte odnotowania jest nazwanie tych ideologii „sektą”. Papież dostrzegał ich niebezpieczny wpływ na dogmaty Kościoła. Takim sformułowaniem zapewne chciał przestrzec wszystkich wiernych przed zgubnym poparciem dla komunistów i socjalistów²⁰. Wyliczając ich główne błędy, przedstawia ich jako tych, „którzy jak o tym świadczą boskie słowa kalają ciało, gardzą zwierzchnością, znieważają majestat²¹. Nie pozostawiają nienaruszonym czy niepokrzywdzonym niczego, co zostano mądrze postanowione boskimi i ludzkimi prawami dla bezpieczeństwa i przyzwoitości życia²²”.

Ojciec Święty ukazuje także stosunek komunistów i socjalistów do wartości prywatnej pisząc, iż są oni „ogarnięci pożądaniem chwilowych dóbr, które są korzeniem wszelkiego zła i przez które niektórzy pochłonięci nim odeszli od wiary²³, zwalczają prawo własności usankcjonowane prawem naturalnym i popełniają ogromną zbrodnię, gdy chcąc zaradzić wszystkim potrzebom ludzkim i spełnić pragnienia, dążą do zagarnięcia i uczynienia wspólnym wszystkiego, cokolwiek zostało osiągnięte prawnym tytułem dziedzictwa, pracą umysłu i rąk oraz oszczędzania na jedzeniu²⁴. Przedstawia ich jako ludzi zatraconych, słabej wiary, żywiących złą wolę wobec Kościoła i „nadużywających Ewangelii” do osiągnięcia własnych celów. Zarzuca im, że głosząc teorie, iż wszyscy ludzie z natury są sobie równi, opowiadają się za niekoniecznością okazywania czci władzy czy też prawom, z wyjątkiem sytuacji, gdy to oni sami je ustanawiają. „Natomiast według dokumentów Ewangelii równość ludzi polega na tym, że posiadając wszyscy tę samą naturę, są powołani do najwznioślejszej godności synów Bożych i mając wszyscy wyznaczony ten sam cel, będą pojedynczo sądzeni według tego samego prawa, otrzymując według zasług karę lub nagrodę. Nierówność zaś prawa i władzy pochodzi od samego Twórcy natury, od którego ma swoją nazwę wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi²⁵”.

Opisując socjalistów jako zbrodniarzy, papież dostrzega w ich zachowaniu negowanie prawd religijnych, bowiem głoszona przez nich wspólność dóbr wiązała się z bezkarnością naruszania prawa własności innych ludzi. „Kościół natomiast uznaje trzeźwiej, że między ludźmi nie ma równości przyrodzonej pod względem sił i zdolności, a więc nie ma jej także pod względem posiadanych dóbr i dlatego nakazuje, by prawo własności i zwierzchnictwa urzeczywistnione przez samą naturę pozostawało dla każdego nietknięte i nienaruszone; wiadomo bowiem, że kradzież i grabież tak dalece zostały zakazane przez Boga twórcę wszelkiego prawa

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ R. Tokarczyk, *op. cit.*, s. 275.

²¹ Jud 8.

²² Leon XIII, *Quod apostolici muneris...*, s. 8.

²³ *1 Tym 6, 19*.

²⁴ Leon XIII, *Quod apostolici muneris...*, s. 8.

²⁵ *Ef 3,15*; Leon XIII, *Quod apostolici muneris...*, s. 10.

i mściciela, że na cudze nie godzi się nawet spoglądać, a złodzieje i grabieżcy są wykluczeni z królestwa niebieskiego tak samo, jak cudzołózczy i czciciele bożków²⁶.

Przedstawiając w encyklice „błędne nauki na temat małżeństwa i rodziny”, Leon XIII ukazuje rozbitą jedność więzów rodzinnych i krytykuje słabą władzę ojca nad dzieckiem. Udowadniając natomiast zbawczą moc Kościoła, przedstawia społeczność domową jako początek państwa i rządu.

Kolejną encykliką, która traktuje o kwestii socjalistów i komunistów jest *Rerum novarum*, opublikowana 15 maja 1891 r. Uważa się, że jej ogłoszenie stanowi przełomowy moment, bowiem obrazuje ona zło społeczne i jego źródła oraz wskazuje drogi napraw²⁷. W stosunku do socjalistów Leon XIII nie zmienia w niej swojego zdania. Pozostając wierny swoim przekonaniom, uważa, że trwają oni w błędnym przekonaniu, iż przepaść między bogatymi i biednymi można rozwiązać tylko poprzez zniesienie własności prywatnej i zastąpienie jej „wspólnym posiadaniem dóbr materialnych, którymi mieliby zarządzać naczelnicy gmin, bądź kierownicy państw”. Stwierdza, iż rozwiązanie socjalistyczne jest nie do przyjęcia, gdyż zamiar zniesienia własności prywatnej wyszedłby robotnikom na szkodę; własność stanowi albowiem cel ich wysiłku²⁸. Proponuje rozwiązanie nierówności społecznej na innej drodze niż zniesienie własności prywatnej i pragnie takiej sytuacji, w której państwo występuje w obronie robotników narażonych na pracę w niegodziwych warunkach czy zbyt nisko wynagradzanych²⁹. Powinni oni zarabiać przynajmniej tyle, aby zapewnić utrzymanie swojej rodzinie³⁰. Papież polecał wiernym, by w miarę możliwości gromadzili swój własny majątek, co mogło być kluczem do poprawy ich statusu społecznego³¹.

Następca św. Piotra kolejny raz porusza kwestię rodziny pisząc, iż: „Władza ojcowska jest tego rodzaju, iż ani zniknąć nie może, ani być pochłoniętą przez państwo; to samo i wspólne z życiem ludzkim ma źródło. Dzieci są częścią ojca i jakby rozszerzeniem osoby ojcowskiej; a prawdę mówiąc, to nie same o własnej mocy, ale przez społeczność rodzinną, w której się urodziły, wchodzą do społeczności państwowej i w niej biorą udział³²”. Leon XIII domaga się, aby dzieci pozostawały pod władzą rodziców, dopóki nie będą potrafiły używać wolności osobistej, a socjalistów oskarża o to, że „rozrywają jedność rodziny oraz grzeszą przeciw naturalnej sprawiedliwości³³”.

Papież pisze także w *Rerum novarum*, że „wprowadzenie własności wspólnej grozi społecznym rozstrojem” i prócz niesprawiedliwości doprowadziłoby również do zamieszania i przewrotu całego ustroju³⁴. Stwierdza potrzebę istnienia własności prywatnej oraz zastrzega by państwo nie wkraczało w tę dziedzinę życia

²⁶ *Ibidem*, s. 12.

²⁷ J. Majka, *op. cit.*, s. 160.

²⁸ *Ibidem*, s. 158.

²⁹ Z. Zieliński, *Papiestwo i papieże dwóch ostatnich wieków*, Poznań 1986, s. 251.

³⁰ B. Kumor, *Historia Kościoła*, t. VII, *Czasy najnowsze 1815–1914*, Lublin 2003, s. 299.

³¹ Z. Zieliński, *op. cit.*, s. 251.

³² Leon XIII, *Rerum novarum*, Wrocław 1996, s. 12.

³³ *Ibidem*, s. 12.

³⁴ *Ibidem*, s. 13.

ludzkiego³⁵. Wypływa stąd wniosek, że ustroj jaki chcą zbudować socjaliści, zrównałby „wszystkich ludzi w niedoli”. W encyklice napomina, by „przeciwstawić się dążności socjalizmu do wspólnego posiadania, argumentując, że nietykalność własności prywatnej stanowi pierwszy fundament, na którym należy oprzeć dobrobyt ludu”³⁶. Leon XIII wątpi w to, że wspólnota taka miałaby zapewnić równy podział rzeczy i korzyści i zwraca przy tym uwagę, iż nierówność społeczna wynika z natury ludzkiej, a więc istnieje ona z Bożego zarządzenia. Co za tym idzie, piętnuje głoszoną przez socjalistów walkę klasową oraz wskazuje na obłudę postawionego przed nią celu – osiągnięcia raju na ziemi. Rozwiązania problemu nierówności społecznej należy, według Leona, poszukiwać bowiem w osiągnięciu harmonii między pracą i kapitałem³⁷. Własność wspólna krzywdzi prawowitych właścicieli, wyrządza szkodę ustrojowi państwa, a także powoduje zamęt w społeczeństwie. Leon XIII wskazuje tymczasem, że to właśnie własność zapewnia prawidłowe funkcjonowanie oraz niezależność rodziny³⁸.

Ojciec Święty, w swojej najśłynniejszej encyklice, mimo iż formułuje pozytywny program skierowany do robotników, to nie zmienia swojej postawy wobec socjalistów. Jak trafnie ujął to M. Król: Leon XIII, „koncentrując swą uwagę na kwestii robotniczej, socjalizm określił jako rozwiązanie fałszywe, pozostające w sprzeczności nie tylko z prawem naturalnym, ale zagrażające również społecznym rozstrojem”³⁹. Ojciec Święty wspomina również w niej o „nowej postaci lichwy oraz nadmiernej koncentracji własności i dyspozycji gospodarczej nielicznych” jako przyczynie tego, iż „garść możnych bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze niezmiernej liczbie proletariuszy”⁴⁰.

Ostatnią z przytaczanych w niniejszym artykule encyklik, w której Leon XIII porusza kwestię socjalizmu jest *Graves de communi*, opublikowana 18 stycznia 1901 r. Papież przeciwstawia w niej socjaldemokrację demokracji chrześcijańskiej⁴¹. Omawiając tą tematykę zwraca uwagę również na „niebezpieczne działania socjalistów”. Ukazując ich wpływ na społeczeństwo, podkreśla, iż „podburzają tłumy słowem i pismem; odrzuciwszy karność kościelną, nie chcą nic wiedzieć o obowiązkach, zawsze tylko mówią z naciskiem o swoich prawach i obrabiają coraz liczniejsze rzesze łaknących, którzy w samym ucisku przystępnymi są omamieniu i łatwiej dają się pociągnąć do błędu”⁴².

Przedstawione wyżej argumenty obrazują sytuację, z jaką zmagał się Kościół za pontyfikatu Leona XIII. Papież zwrócił uwagę na zagrożenia katolickiej wspólnoty płynące z działalności masonerii i ideologii socjalistycznej oraz komunistycznej. Pierwszej z nich zarzucał zasadę bezwzględnego posłuszeństwa przełożonym, co przyrównywał wręcz do niewolnictwa, oraz indoktrynację młodzieży w celu

³⁵ Z. Zieliński, *op. cit.*, s. 250.

³⁶ Leon XIII, *Rerum novarum...*, s. 13.

³⁷ Z. Zieliński, *op. cit.*, s. 251.

³⁸ B. Kumor, *op. cit.*, s. 299.

³⁹ M. Król, *Historia myśli politycznej. Od Machiavellego po czasy współczesne*, Gdańsk 1998, s. 213.

⁴⁰ J. Majka, *op. cit.*, s. 158.

⁴¹ *Ibidem*, s. 159.

⁴² Leon XIII, *Graves de communi*, [w:] http://www.nonpossumus.pl/encykliki/Leon_XIII/graves_de_comuni/gdc.php [dostęp: 20 I 2014].

stworzenia nowego, bezwolnego społeczeństwa. Natomiast w przypadku socjalizmu i komunizmu, łącząc obie ideologie, Leon XIII uważa je za jedną i tożsamą „sektę” i wobec obu wysuwa takie same oskarżenia. Nazywa je śmiertelną zarazą, która rozrywając jedność rodziny, wcześniej czy później musi doprowadzić ludzkość do krańcowego kryzysu. Ojciec Święty krytykuje także kwestię zniesienia własności prywatnej, tak pożądaną przez socjalistów i komunistów. Masonerię, socjalizm i komunizm w nauczaniu Leona XIII łączy przede wszystkim jedno: wszystkie trzy stanowią zagrożenie dla Kościoła.

Masonry, socialism, communism – Leo XIII’s arguments against the Church enemies

The pontificate of Leo XIII was a period of a renewal of the Catholic Church’s importance. Pope, having his own conception of the state and society, tried to solve problems between the state and the Church through a diplomatic action. Being aware of the contemporary Europe’s situation and the divergence of views in the Catholic camp, Leo had announced a series of encyclicals, by which he wanted to show the Christian thinking, not only in the theological and philosophical field, but also in the social and political subject area. He drew attention to the risks of the Freemasonry’s activities and the socialist and communist ideology which affected the Christian Church. The first one was criticised by him, because of its rule to obey superiors, which in fact can be compared to slavery, and indoctrination of the youth in order to create a society obedient to them. However, in the case of socialism and communism, Leo XIII by combining the two ideologies considered them to be one and the same, sect. He called them a deadly plague, which sooner or later will lead humanity to an end. The Holy Father also criticized the question of the abolition of private property which was heavily desired by the socialists and communists. These ideologies in the teaching of Leo XIII are connected especially by one thing above all – all three are a threat to the Church.

Freimaurertum, Sozialismus, Kommunismus – Argumente von Leon XIII gegen die Feinden der Kirche

Das Pontifikat von Leon XIII erneuerte die Bedeutung der Katholischen Kirche. Der Papst hatte seine eigene Idee von Staat und Gesellschaft. Er strebte nach Konfliktlösungen zwischen Staat – Kirche durch eine Diplomatie. Leon war der Situation des damaligen Europas und verschiedener Meinungen im katholischen Lager bewusst. Er beachtete nicht nur theologische und philosophische Gründe, sondern auch soziale und politische. Er wies auf die Gefährdungen der Katholischen Kirche hin. Sie waren die Folge des Freimaurertums und der sozialistischen und kommunistischen Ideologie. Ihm gefiel es nicht, dass das Freimaurertum einen bedingungslosen Gehorsam fördert. Er hat es zu einer Sklaverei verglichen. Leon war der Meinung, dass Sozialismus und Kommunismus eine „Sekte“ bilden. Er nennt sie eine tödliche Seuche, die früher oder später zu einer Krise in der Gesellschaft führt. Der Heilige Vater kritisiert auch die Frage der Aufhebung des Privateigentums, das sehr von der Sozialisten und Kommunisten erwünscht war. Nach Leon hatten diese Ideologien des XIII Jh. eine gemeinsame Eigenschaft: alle drei waren für die Kirche eine Bedrohung.

Масонство, социализм, коммунизм – аргументы Льва XIII против врагов Церкви

Понтификат Льва III представлял собой период восстановления значения Католической церкви. Папа римский, имея собственную концепцию государства и общества, старался на дипломатическом уровне решить споры на линии государство-Церковь. Зная ситуацию тогдашней Европы и разногласие взглядов в католических кругах, Лев объявил ряд энциклик, посредством чего хотел продемонстрировать христианское мышление, не только в теологической и философской области, но также общественной и политической. Папа обратил внимание на опасности для Католической церкви, вытекающие из деятельности масонства, а также социалистической и коммунистической идеологии. Масонство Лев III упрекал в абсолютном повиновении руководству, которое сравнивал с рабством, и в индоктринации молодёжи с целью создания послушного им общества. В случае же социализма и коммунизма Леон III, объединяя обе идеологии, считал их за одну и ту же «секту». Он называл их смертельной болезнью, которая рано или поздно должна привести человечество к крайнему кризису. Святой Отец критиковал также вопрос отмены частной собственности, так желанной социалистами и коммунистами. В учении Льва III эти идеологии объединяет прежде всего то, что все три создавали угрозу для Церкви.

DAMIAN PODOBA

Lublin

Tomaszów Lubelski w obliczu powstania styczniowego

Powstanie Tomaszowa Lubelskiego jest ściśle związane z rodziną Zamoyskich. W 1578 roku tereny wsi Rogóżno kupił Jan Zamoyski¹ i na gruntach tej wsi przeprowadzono lokację Tomaszowa. Co do daty powstania miasta badacze nie byli zgodni. Biorąc pod uwagę datę śmierci Jana Zamoyskiego, wymieniano lata 1590 i 1595, jeszcze za życia kanclerza, oraz lata 1615, 1618, 1621, kiedy założycielem osady miał być Tomasz Zamoyski². Przyjmowano też teorię o powstawaniu miasta przez 31 lat, od 1590 r. do nadania przywileju lokacyjnego w 1621 r.³ W najnowszych badaniach, przeprowadzonych przez R. Szczygła, pojawia się data nowa – 1609 r. W związku z działaniami Floriana Łaszczka, zarządcy Ordynacji Zamojskiej postanowili osadzić nowe miasto na drodze do Lwowa. Nazwano je Jelitowem⁴. Nazwa ta funkcjonowała do 1612 r., kiedy decyzją Tomasza Zamoyskiego miasto zaczęto nazywać Tomaszowem⁵. Tomasz Zamoyski nadał miastu przywilej lokacyjny 25 maja 1621 r. W tym samym roku Zygmunt III Waza zatrzymał się w mieście podczas swojego marszu pod Chocim i potwierdził lokację, dodając do przywileju możliwość składowania soli⁶.

Z uwagi na temat tej pracy pominięte zostaną dzieje miasta w kolejnych stuleciach aż do powstania listopadowego. Wspomnieć bowiem należy, że walki powstańcze ominęły tereny Tomaszowa, zwanego Ordynackim. Miasto zdobyło się na niemały wysiłek materialny dla wsparcia powstańców. Straty wyrządziły również wojska rosyjskie, które grabiły okolicę. W styczniu 1831 r. major Horodyński próbował sformować oddział jazdy „Złota Chorągiew Wolności”, jednak zgłosiło się jedynie 30 ochotników⁷. Udało się natomiast sformować batalion gwardii Ruchomej, liczący 824 oficerów i żołnierzy, którego dowódcą był hrabia Edward

¹ *Archiwum Jana Zamoyskiego*, t. 1, wyd. W. Sobieski, Warszawa 1904, nr 268, s. 282.

² J. Niedźwiedź, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 536.

³ A. Tarnowski, *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana koronnego 1572/1605*, Lwów 1953, s. 327–328.

⁴ R. Szczygł, *Powstanie miasta Jelitowa (Tomaszowa) i jego dzieje w czasach rządów w ordynacji kanclerskiej linii Zamoyskich*, [w:] *Tomaszów Lubelski. Monografia miasta*, red. Idem, Lublin – Tomaszów Lubelski 2011, s. 90.

⁵ *Ibidem*, s. 94.

⁶ J. Peter, *Szkice z przeszłości miasta kresowego*, Zamość 1947, s. 23–29.

⁷ S. Wiśniewski, *W Księżstwie Warszawskim i Królestwie Polskim 1809–1865*, [w:] *Tomaszów Lubelski...*, s. 299.

Fredro⁸. Po upadku powstania listopadowego Tomaszów ocalał, chociaż stacjonował tam garnizon rosyjski.

W listopadzie 1862 r. Centralny Komitet Narodowy oraz Komitet Ziemi i Woli podjęły decyzję, że odpowiedni czas na wybuch nowego powstania będzie wiosną 1863 r. Plan był optymistyczny, ponieważ zakładał dostarczenie odpowiedniej ilości broni z Belgii. Nie można jednak było przewidzieć, że zdarzenia 1862 r. zmuszą organizatorów do przyspieszenia powstania. Grudzień tegoż roku przyniósł aresztowanie polskich agentów, którzy posiadali dokumenty dotyczące wybuchu powstania. Dowody te przekazano carskiej ochronie, co przyczyniło się do zorganizowania branki do wojska rosyjskiego. Była ona planowana już w październiku 1862 r., jednak ostatecznie przesunięto ją na styczeń roku kolejnego⁹. Na początek pobór uderzył w Warszawę. W nocy z 15 na 16 stycznia wojsko brutalnie wprowadziło carski rozkaz w życie¹⁰. A. Walentyn podaje datę branki o jeden dzień wcześniejszą, a na noc połowy stycznia wskazuje decyzję o wcześniejszym wybuchu powstania¹¹. Podobnie pisze też w swojej pracy Kieniewicz¹². Zastosowano sposób branki imiennej, co wywołało poruszenie wśród młodzieży przygotowującej się do walki z zaborcą. Zygmunt Padlewski wyznaczył datę rozpoczęcia działań na noc z 22 na 23 stycznia. Brakowało odpowiedniego wyposażenia, na wezwanie pod broń nie stawilo się tyle osób, ilu oczekiwano, nie było centralnego sztabu, który kierowałby poczynaniami dowódców. Musieli oni prowadzić działania na własną rękę¹³. Plan działań określał jasno pierwszy cel – opanowanie carskich garnizonów i zdobycie zasobów do kolejnych posunięć. Działania te nie udały się i żadne z głównych miast nie zostało zdobyte. Powstańcy musieli walczyć tym, czym dysponowali na początku, a nie było to uzbrojenie najlepszej klasy. Józef Piłsudski w swoich dziełach określił uzbrojenie powstańców jako „bardzo liche” i wspominał, że był to czas kiedy pojawili się drągalierzy – wojacy uzbrojeni w drągi wycięte w lesie¹⁴.

Wraz z wybuchem powstania, 22 stycznia 1863 r. Centralny Komitet Narodowy przyjął nazwę Tymczasowy Rząd Narodowy i wydał dekret o uwłaszczeniu chłopów¹⁵. Był to krok, który miał przysporzyć popularności dowódcom ogłaszającym wieść i dać im szansę na zwerbowanie chłopów do oddziałów powstańczych. Na Lubelszczyźnie najlepiej wykorzystał to jeden z lepszych dowódców Marcin „Lelwel” Borelowski.

Na terenie Ordynacji Zamojskiej największy garnizon carski znajdował się w Twierdzy Zamość. Stacjonowało tam 1268 żołnierzy rosyjskich, przez co zryw powstańczy ominął miasto¹⁶. Na Zamojszczyźnie działaniom powstańczym prze-

⁸ *Ibidem*.

⁹ S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1983, s. 281.

¹⁰ W. W. Bednarski, M. D. Bednarski, *Ziemia Tomaszowska w Powstaniach Narodowych 1831 i 1863 roku*, Puławy 2001, s. 55.

¹¹ A. Walentyn, *Tomaszowskie w powstaniu styczniowym*, Tomaszów Lubelski 1992, s. III.

¹² S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 352.

¹³ W. W. Bednarski, M. D. Bednarski, *op. cit.*, s. 50.

¹⁴ J. Piłsudski, *Pisma Zbiorowe*, t. III, Warszawa 1937, s. 107.

¹⁵ Komitet Centralny jako tymczasowy Rząd Narodowy, Warszawa 22 stycznia 1863.

¹⁶ W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. I, Kraków 1897, s. 104.

wodził Henryk Gramowski, leśnik ordynacki. Na czele niewielkiej grupy ludzi 30 stycznia uderzył on na Szczebrzeszyn, a po stoczeniu walki z oddziałem Moskali, ruszył w okolice Józefowa. Tam doszło do cięższych walk, w wyniku których oddział Gramowskiego zabił trzech żołnierzy rosyjskich i kilkunastu wziął w niewolę¹⁷.

Na wschód od Józefowa położony był Tomaszów. Władze miasta były już poinformowane o działaniach Gramowskiego. Wobec zaistniałej sytuacji zapadła więc decyzja o ewakuacji kasy z Komory Celnej do Twierdzy w Zamościu. Załoga Tomaszowa składała się jedynie ze 150 kozaków oraz oddziału straży granicznej. Powstańcy w tym czasie podeszli pod miasto i, po usunięciu czujek kozackich, stanęli pod koszarami. Nastąpiła krwawa wymiana ognia, w której śmierć poniosło kilkunastu żołnierzy rosyjskich, a Polacy stracili dowódcę oraz dwóch innych powstańców: niejakiego Kozejewskiego¹⁸ oraz piekarza nieznanego z nazwiska¹⁹. Ani jedna, ani druga strona nie знаła sił przeciwnika, więc powstańcy zwani „leśnymi”²⁰ odstąpili od miasta. Rosjanie wykorzystali ten czas do ucieczki z Tomaszowa w kierunku Żdanowa.

Badacze nie są zgodni co do daty ataku i zajęcia Tomaszowa przez powstańców. Jedna z wersji podaje, że uderzenie nastąpiło w nocy z 30 na 31 stycznia²¹. Jednak S. Zieliński sądzi, że zdarzenia te miały miejsce 1 i 2 lutego²². Odnosząc się bezpośrednio do źródła informującego o tych wydarzeniach, trzeba jednak przyznać, że bardziej uzasadniona jest data lutowa. Według 32. numeru dziennika „Czas” z dnia 10 lutego 1863 r. powstańcy wkroczyli do miasta 2 lutego o godzinie 9 wieczorem²³. Nastąpić wtedy miało krótkie, nocne starcie, po którym Polacy odstąpili od koszar, a kozacy wykorzystali ten czas do ucieczki. Wejściem „leśnych” do Tomaszowa dowodził Feliks Piasecki „Valois”²⁴. W czasie starcia zginąć miał Gramowski, jednak nie można ze stuprocentową pewnością określić dnia jego śmierci. „Czas” nr 38. z 17 lutego informuje: „Otrzymujemy także smutną i to dopiero teraz wiadomość o śmierci dowódcy powstania powiatu Zamojskiego, Gramowskiego[...]. W pierwszej potyczce w Tomaszowie, gdy kozacy i straż graniczna zamknęła się w koszarach i nasi ich atakowali, trzech mieliśmy zabitych: Gramowskiego który był nadleśnym, Kozejewskiego aplikanta z Biłgoraja i piekarza nieznanego nazwiska”²⁵. Zapis ten sugeruje więc, że dowódca śmierć poniósł właśnie 2 lutego, w nocnym ataku. Inną, o dwa dni późniejszą datę podaje natomiast Zygmunt Kolumna w swojej *Pamiętce...*²⁶. Zupełnie inną datę śmierci Gramowskiego, którego imię

¹⁷ S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–1864*, Rapperswill 1913, s. 83.

¹⁸ H. Stupnicki, *Imionospis poległych i straconych ofiar powstania 1863 i 1864*, Lwów 1865, s. 38.

¹⁹ S. Zieliński, *op. cit.*, s. 83.

²⁰ A. Walentyn, *op. cit.*, s. 20.

²¹ G. Kubal, *Tomaszów Lubelski*, Krosno 2000, s. 74.

²² S. Zieliński, *op. cit.*, s. 83.

²³ „Czas”, nr 32, 10 II 1863, s. 2.

²⁴ S. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 302. „Czas”, nr 32, 10 II 1863, s. 2.

²⁵ „Czas”, nr 38, 17 II 1863, s. 1.

²⁶ Z. Kolumna, *Pamiętka dla rodzin polskich: krótkie wiadomości biograficzne o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na placu boju, oraz zmarłych w więzieniach, na tulaństwie i na wygnaniu syberyjskim, 1861–1866r.: ze źródeł urzędowych, dzienników polskich, jak niemniej z ustnych podań osób wiarygodnych i towa-*

dotatkowo zapisane jest błędnie, podaje akt zgonu wystawiony przez proboszcza tomaszowskiego, ks. Kwiatkowskiego. Mowa tam o 31 stycznia, kiedy to „zmarł Józef Gramowski, lat 31...”²⁷. To kłóci się zaś z informacjami, że po wkroczeniu do miasta powstańcy ogłosili dekrety Rządu Narodowego i osiedli w opuszczonych przez kozaków koszarach, a 3 oraz 4 lutego minęły w Tomaszowie bez starć z Rosjanami. W tym czasie żydowski fleczer a rosyjski szpieg, Gołdak, doniósł dowódcy Twierdzy Zamość o zajęciu Tomaszowa²⁸. Doktor Janusz Peter w swoich badaniach zebrał relacje od żyjących jeszcze w jego czasach świadków tamtych wydarzeń. Dowiedział się, że ów szpieg nazywał się Mordko Gołdus. Swojej zdrady miał podobno dopuścić się z zemsty, gdyż polscy lekarze zakazali mu przyjmowania pacjentów²⁹. Źródło rosyjskie – uważane za jedno z lepszych – wspomina o kontrybucji w wysokości 2000 rubli srebrnych nałożonej przez powstańców na Żydów³⁰. Również to mogło stać się przyczyną całego biegu wydarzeń z początku lutego 1863 r. Gołdak został później złapany przez powstańców i powieszony (w okolicach Tarnawatki) za donos. Ten doprowadził do tragicznych w skutki wydarzeń, które w czasach późniejszych nazwane zostały Krwawym Dniem w Tomaszowie Ordynackim.

„Czas” informował: „Dnia 5go lutego o godzinie 5tej rano, powstańcy przez widety o przybyciu moskali uwiadomieni, sformowawszy się, rozpoczęli tyralierski bój z wysłaną awangardą rosyjską...”³¹. Do Tomaszowa zbliżył się wówczas oddział wojska pułkownika Emanowa, dowódcy artylerii z Twierdzy Zamość. Żołnierze otoczyli miasto z trzech stron i zaskoczyli powstańców, którzy, jak pisze doktor Peter, nie spodziewali się ataku. W mieście przebywało wtedy 60 uczestników powstania, którzy podczas ataku zachowali dyscyplinę i wyszli poza teren zabudowań. Emanow na akcję pacyfikacji powstańców dostał do dyspozycji dwie kompanie z pułku archangięlogorodzkiego, dwustu kozaków oraz armatę³². „Czas” z kolei wspomina, że Emanow dysponował aż czterema działami³³. Powstańcy z Tomaszowa mieli wycofać się chaotycznie w stronę Pasiek³⁴. Z takim stwierdzeniem znowu możemy skonfrontować to, co podaje „Czas”. Według dziennika, powstańcy nieśpiesznie opuszczali miasto, ale owszem, w kierunku lasów koło Pasiek, gdzie teren miał być bardziej zdalny do walki z przeważającą siłą Moskali³⁵. S. Zieliński pisze, że w tym czasie pod miastem stacjonował oddział Jana Czarneckiego przybyły z zaboru austriackiego w liczbie 100 ludzi. Miał on stoczyć z żołnierzami carskimi krótką walkę, ale straciwszy 5 żołnierzy Czarnecki, cofnął się pod Pasie-

rzyszy broni, Cz. 2, Kraków 1868, s. 83.

²⁷ S. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 302, przypis 153. W zestawieniu tego zapisu z pracą Zielińskiego *Bitwy i potyczki...* nasuwa się myśl czy nie zaszła zbieżność nazwy Józefów, którą ksiądz opacznie skojarzył z dowódcą bitwy jaka zaszła tam właśnie 31 stycznia 1863 r. pod dowództwem Gramowskiego. S. Zieliński, *op. cit.*, s. 83.

²⁸ W. Przyborowski, *op. cit.*, s. 216–217.

²⁹ J. Peter, *op. cit.*, s. 208–209.

³⁰ S. Gesket, *Wojennyja dziejstwa w Carstwie Polskom w 1863 godu*, Warszawa 1894, s. 180.

³¹ „Czas”, nr 32.

³² J. Peter, *op. cit.*, s. 209.

³³ „Czas”, nr 32.

³⁴ *Ibidem*.

³⁵ W. Przyborowski, *op. cit.*, s. 217.

ki, a stamtąd za granicę³⁶. Kwestią zagadkową pozostaje, czy tych 100 powstańców stanowiło faktycznie siły Czarneckiego, czy też byli to właśnie wycofujący się żołnierze, którzy zdobyli Tomaszów.

Wróćmy jednak do liczby powstańców, którzy stacjonowali od 3 do 5 lutego w Tomaszowie. W. Przyborowski twierdzi, że liczba powstańców w wyniku napływu ochotników nie przekroczyła 250 osób, jak podawać mają źródła urzędowe³⁷. Dalej jednak, sam przywołuje gazetę „Wiadomości z Pola Bitwy”, która podaje, że powstańców było około setki³⁸. To mogłoby sugerować pomylenie powstańców tomaszowskich z oddziałem Czarneckiego.

Emanow nie ścigał wycofujących się powstańców, ale wkroczył do Tomaszowa i rozpoczął rzeź wśród mieszkańców. Pierwszą ofiarą rozbuchanego żołďactwa rosyjskiego był Karol Dąbrowski, zarządca tomaszowskiej Komory Celnej, a wcześniej huzar carski. Zaraz po nim padł jego szwagier Jan Meheda, sztabkapitan Sztabu Generalnego z Kazania. Kiedy usłyszał on atakujących Moskali, próbował ich powstrzymać. Mimo choroby, która trawiła go od wielu tygodni, przywdział carski mundur i zwrócił uwagę żołnierzom, że jest oficerem. Spotkał się z odpowiedzią „To i cōż żeś ty oficer?”, po czym został zastrzelony z karabinu³⁹. Ogień karabinowy powalił również Ludwika Lewkowicza, który osierocił pięcioro dzieci. Zastrzelony został także 70-letni Ignacy Brzosko, dawny zarządca komory. Śmierć ponieśli też doktor Wojciech Żelkowski oraz nauczyciel Ferdynand Jarochowski. J. Seruga w swojej pracy o feralnym dniu 5 lutego wymienia jeszcze innych mieszkańców Tomaszowa, którzy ponieśli śmierć z rąk rabujących wszelkie dobro żołnierzy carskich. Wspominani są: Alexander Raszewski, Czesław Czartoryski, bracia Wojciech i Antoni Nadwodnik, Michał Hurkało, Żydówka Rychla Malarzowa, Michał Czarnocki, Kazimierz Świderek, Kazimierz Chmieliński oraz asesor kolegialny Dąbrowski i osiem osób niezidentyfikowanych⁴⁰. W sumie w czasie masakry tomaszowskiej śmierć poniosły 24 osoby⁴¹. Przyborowski wymienia natomiast liczbę 27 ofiar, a wśród nich m.in. wikariusza Rylskiego, aptekarza Piotrowicza, rejenta Wądołowskiego, podsędką Jasińskiego i pisarza sądowego Ereta⁴². Są to nazwiska występujące w raporcie magistratu miasta Tomaszowa do gubernatora z dnia 11 lutego, w którym zawarta jest prośba o ukaranie winnych rzezi przeprowadzonej na mieszkańcach. Raport podaje, że osoby te działają w Tomaszowie, czyli zostały przy życiu po wydarzeniach z 5 lutego⁴³. Wiadomo jednak, że z rzezi ocalał wikariusz – ks. Rylski. Wraz w wikarym z Opatowa – ks. Postawką – został on przyjęty na audiencji u papieża Piusa IX 13 maja 1863 r.⁴⁴

W relacji ze zbrodni dokonanej przez carskich żołnierzy pojawiają się opisy zniewag, ran i rozbojów zadanych mieszkańcom Tomaszowa. I tak: burmistrz

³⁶ S. Zieliński, *op. cit.*, s. 83.

³⁷ W. Przyborowski, *op. cit.*, s. 216.

³⁸ „Wiadomości z Pola Bitwy”, nr 2, r. 1863 za: W. Przyborowski, *op. cit.*, s. 216.

³⁹ W. W. Bednarski, M. D. Bednarski, *op. cit.*, s. 59.

⁴⁰ J. Seruga, *Krwawy dzień w Tomaszowie Ordynackim w dniu 5 lutego 1863 roku*, Zamość 1920, s. 12–13.

⁴¹ S. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 303. B. Cisło, *op. cit.*, s. 9.

⁴² W. Przyborowski, *op. cit.*, s. 218.

⁴³ J. Seruga, *op. cit.*, s. 17.

⁴⁴ S. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 304.

Poławski został pobity przez Rosjan kolbami i raniony w rękę bagnetem, podobną ranę, tyle że w głowę otrzymał kasjer Gosiewski. Podpalono domy doktora Żelkowskiego, którego ciało wrzucono do ognia oraz kowala Pogładzińskiego, ranionego, kiedy próbował ratować miasto przed pożarem. Podobny los spotkał innych mieszkańców, którzy starali się nie dopuścić do rozprzestrzenienia się ognia lub nieśli pomoc rannym. Sekretarzowi magistratu, Piątasiniowskiemu, zagrożono przeprowadzeniem przez miasto z postronkiem na szyi. Carscy żołnierze rabowali wszystko co tylko mogli, nawet zmarłym i umierającym obcinano palce, kiedy nie można było ściągnąć z nich pierścieni⁴⁵.

Analizę tego raportu przeprowadzają w swoim opracowaniu Wojciech i Mariusz Bednarscy, wspominając, że zbrodnie dokonane w czasie rzezi miały swoje następstwo w postaci masowego opuszczania miasta w dniach kolejnych⁴⁶. Burmistrz Tomaszowa przesyłając raport do gubernatora lubelskiego, którym w tamtym czasie był Antoni Boduszyński, dołączył do niego list wdowy po Karolu Dąbrowskim. Kobieta prosi w nim o sprawiedliwość i przywrócenie zrabowanych pieniędzy, by mogła utrzymać siebie i dwójkę dzieci.⁴⁷

Na podstawie raportu gubernator wystosował protest do Komisji Spraw Wewnętrznych, jednak w obronie Emanowa i jego żołnierzy wystąpił generał Chruszczow, który określił postępowanie wojska jako słuszne i zgodne z rozkazami sztabu warszawskiego⁴⁸.

Według tego, czego dowiedział się doktor Peter, Emanow w trakcie Krwawego Dnia zabawiał się w szynku przy ulicy Zamojskiej. W domu, gdzie mieścił się szynk, a dokładniej w jego kominie, miał ukrywać się powstaniec, który służył jako dowódca spędza czas, kiedy jego żołnierze mordowali mieszkańców miasta⁴⁹. Znajduje to potwierdzenie w relacji z zajścia przedstawionej w „Czasie”⁵⁰.

Również „Czas” z 10 lutego podaje kilkanaście nazwisk zamordowanych tomaszowian. Mimo pewnych rozbieżności w nazwiskach można przypuszczać, że chodzi o te same osoby. Czytamy więc o następujących ofiarach: Chmielewski – kuśnierz, Jarochocki – emerytowany nauczyciel, Brzeski – emerytowany komornik, Dąbrowski – były oficer, zabity w domu, Mechern – oficer czynny, zażywający kurażu u siostry, zabity w łóżku, Dąbrowski – lekarz okręgowy, Lewkowicz – urzędnik, ojciec sześciorga dzieci, Czartoryski – urzędnik komory, Roszkowski – rewizor gubernialny, Żelkowski – lekarz ordynacki, spalony wraz z rodziną we własnym⁵¹. Należy postawić sobie pytanie, jak działał przepływ informacji w czasie powstania, skoro mamy tutaj do czynienia ze źródłem datowanym na kilka dni po samym wydarzeniu, a wcześniej przytaczana informacja o śmierci Gramowskiego pojawiła się dopiero w wydaniu o kilka dni późniejszym. Doniesienia o ofiarach pogromu nie kończą się na numerze 32. W numerze 39. pojawia

⁴⁵ J. Seruga, *op. cit.*, s. 14.

⁴⁶ W. W. Bednarski, M. D. Bednarski, *op. cit.*, s. 61.

⁴⁷ J. Seruga, *op. cit.*, s. 1819.

⁴⁸ W. Przyborowski, *op. cit.*, s. 219.

⁴⁹ J. Peter, *op. cit.*, s. 92.

⁵⁰ „Czas”, nr 32.

⁵¹ *Ibidem*.

się kolejna wzmianka o zającach z Tomaszowa. Wspomniany jest niejaki Raczyński – gubernator oraz mały chłopiec, który został zastrzelony przez kozaka za to, że miał krzyzczeć: „Matka Boska odnosi kule od naszych, gdyż żaden nie upadł”, co morderca miał skwitować przed oddaniem strzału: „niech teraz od ciebie Matka Boska kulę odniesie”⁵². Biorąc pod uwagę fakt, że sporządzony później raport nie wzmiankował o znalezieniu ciała dziecka, trzeba raczej ostrożnie podejść do tej historii, której celem mogło być rozbudzenie większej nienawiści społeczeństwa do Rosjan – dzieciobójców.

12 lutego do Tomaszowa przybyła Komisja Lekarska, która miała dokonać ekshumacji zwłok. W jej skład wchodził panowie Pelczewski, Dylewski, Fuciarski i lekarz Wasilewski. Ze względu na wieczorną porę, prace nie zostały rozpoczęte i odłożono je na dzień kolejny. W tym czasie skład komisji uzupełniono o kolejne trzy osoby: Piątasiańskiego, Poziorkowskiego i Umińskiego, którzy mieli zidentyfikować ciała. Do sprawdzenia komisja miała cztery groby. W pierwszym były dwa ciała. Jedno z nich należało do Lewkowicza, drugie do Paruchowskiego. Dokładnie opisano ich ubiór i rany. Stwierdzono, że Lewkowicz otrzymał postrzał w pierś, a potem odcięto mu palec z pierścieniem. Paruchowski zaś postrzelony został w oko. Bardziej dokładne oględziny ciał były uniemożliwione z powodu braku specjalistycznych narzędzi. W kolejnym grobie było 17 ciał, z czego 7 nie udało się zidentyfikować. Stwierdzono od jakich ran ginęły poszczególne osoby. Antoni i Wojciech Nadwodnicy zginęli od kul Moskali. Kolejne badane ciało, należąca do Czesława Czartoryskiego, miało dwie rany postrzałowe – na szyi i na ręce. Kolejne trzy ciała, Wincentego Dąbrowskiego, Aleksandra Raszewskiego i Karola Dąbrowskiego, nosiły ślady cięć oraz, jak stwierdzono, śmiertelne rany po kulach na szyjach, występujące u wszystkich denatów⁵³. Następnie badano ciała Michała Hurkały i Kazimierza Świderka oraz Kazimierza Chmielińskiego, który jako jedyny został pochowany w trumnie⁵⁴. Z tego grobu udało się Komisji zidentyfikować tylko jeszcze jedno ciało – Konstantego Budzyńskiego z Kościa, znalezionego martwego na drodze do Łaszczowa. Kolejnych ciał z tego grobu nie dało się rozpoznać. Były to osoby, które znaleziono zabite od kul na drogach do Łaszczowa i Lwowa.

W kolejnej mogile były ciała Mohyły oraz Czarneckiego, oba nosiły śmiertelne rany postrzałowe. W raporcie znalazły się, tak jak w poprzednich przypadkach, dokładne opisy garderoby, w której pochowano zmarłych.

W czwartym grobie odkryto ciała dwóch mężczyzn. Pierwsze ciało, śmiertelnie ranione z broni ręcznej, należało do Ignacego Brzoski. Drugie zwłoki należały do osoby, której nie udało się zidentyfikować, nie zginęła ona jednak od ran. Ciało doktora Żelkowskiego nie odnaleziono ze względu na to, że zostało ono spalone w jego własnym domu. Nie ekshumowano ciała Żydówki Malarzowej. Cały protokół sporządzony przez Komisję trafił do gubernatora lubelskiego 19 lutego 1863 r.⁵⁵.

⁵² „Czas”, nr 39, 18 II 1863, s. 1.

⁵³ W. W. Bednarski, M. D. Bednarski, *op. cit.*, s. 66.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 67.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 63–69.

Przez kolejne miesiące powstanie omijało sam Tomaszów, ale cały czas oddziały powstańcze pojawiały się w okolicy, czy to przechodząc z Galicji, czy kryjąc się w mniejszych lub większych grupkach po lasach Ordynacji Zamojskiej. 6 kwietnia 1863 r. oddział powstańców przeszedł z Galicji przez wsie Mazily i Zawadki. Kilka godzin później do Zawadek przyjechał oddział rosyjski. Mieszkańcy osady zdradzili w jakim kierunku udali się walczący o niepodległą Polskę mężczyźni, przez co carski zastęp dopadł powstańców we wsi Paary i rozbił oddział. W bliższej i dalszej okolicy miasta toczyły się bitwy powstańców z Rosjanami. Pod koniec marca w pobliżu Krasnobrodu rozegrała się potyczka między oddziałem Borelowskiego a żołnierzami z Twierdzy Zamość, dowodzonymi przez majora Ogalina. Po stronie powstańców było ok. 260 żołnierzy, w tym 80 ludzi uzbrojonych w broń palną, 160 zbrojnych w kosy, piki i drągi oraz 20 jeźdźców⁵⁶. Poległo wtedy 42 powstańców, z czego 7 oficerów. „Lelewel” wykazał się w tej bitwie niemałym sprytem, ponieważ udało mu się zaskoczyć Moskali w pierwszej fazie bitwy⁵⁷. Powstańcy byli w ciągłym ruchu i po kilku mniejszych starciach 24 kwietnia stanęli pod Józefowem. Tam doszło do walki z oddziałami Ogalina i podpułkownika Tołmaczewa. Rosjanie mieli przewagę liczebną, więc oddział Borelowskiego musiał się wycofać. Do osłony odwrotu zgłosiło się 70 ludzi, co pozwoliło reszcie powstańców przedrzeć się za tzw. kordon. Wielu ochotników poległo bohatersko, tylko mała ich liczba zdołała przejść przez granicę⁵⁸.

Do samego Tomaszowa powstańcy zawitali jeszcze dwa razy. Najpierw z rozkazu „Lelewela” 1 września, kiedy 40 konnych dowodzonych przez Szydłowieckiego i Zdzitowieckiego obrabowało tomaszowską komorę celną⁵⁹. Drugi wypad został zorganizowany 4 listopada 1863 r. przez 36-osobowy oddział pod dowództwem Lisowskiego, który przybył zebrać podatki. Kasa straciła wtedy 410 rs.⁶⁰ Wielu mieszkańców aresztowano, oskarżając o kolaborację z Rosjanami. Powstańcy przeprowadzili też własną „brankę” i z oddziałem miasto opuściło wielu mężczyzn. Wrócił tylko jeden z nich, Erazm Doprzewicz, urzędnik Komory Celnej⁶¹. Ostatnie działania powstańcze w okolicach Tomaszowa rozegrały się pomimo obecności oddziału rosyjskiego składającego się z 8 rot piechoty⁶².

1 maja 1864 r. ziemia zamojska oglądała jedną z ostatnich walk powstańczych. Major Rokitnicki, dowodzący powstańcami, dostał się do niewoli, a reszta jego oddziału została wypchnięta za granicę z Austrią⁶³.

Tomaszów ocalał, co więcej, w 1867 r. lub nawet 1865 r. został podniesiony do rangi miasta powiatowego, co uchroniło go od utraty praw miejskich⁶⁴. Przejście ze statusu miasta prywatnego pod kuratelę państwową odbywało się z uwagi na

⁵⁶ S. Zieliński, *op. cit.*, s. 86.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 86–87.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 87.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 102–103.

⁶⁰ S. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 304

⁶¹ W. W. Bednarski, M. D. Bednarski, *op. cit.*, s. 74.

⁶² S. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 304.

⁶³ S. Zieliński, *op. cit.*, s. 123.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 305.

zmiany administracyjne jakie władze postanowiły wprowadzić na terenie Królestwa Polskiego. Nad wydzieleniem powiatu ze stolicą w Tomaszowie zastanawiano się z uwagi na kosztą wykonania odpowiedniego zaplecza dla urzędników. Miasto ciągnęło długie i kosztowne rozprawy sądowe z Ordynacją dotyczące zaniedbań ze strony właścicieli i nadużyć czynionych przez mieszkańców w dobrach ordynackich⁶⁵. Ostatecznie miasto zostało uwłaszczone, a Zamoyscy otrzymali odszkodowanie w wysokości 7432 rubli i 88 kop⁶⁶. Dziennik Praw Królestwa Polskiego jako datę wyjścia Tomaszowa z dóbr prywatnych podaje 28 października 1866 r.⁶⁷ Powiat tomaszowski miał zostać uformowany po części z terenów powiatu hrubieszowskiego⁶⁸. Decyzję podjęto właśnie z końcem 1866 r., wcielając do powiatu tomaszowskiego miasta: Tyszowce, Komarów, Łaszczów i Jarczów oraz 14 gmin wiejskich, tworząc najmniejszy powiat w guberni lubelskiej⁶⁹.

Tomaszów w powstaniu styczniowym ucierpiał znacznie, został ograbiony i zniszczony, najbardziej jednak miasto odczuło straty w ludziach. W Krwawym Dniu wymordowano elitę intelektualną miasta, a znaczna część mieszkańców udała się na wygnanie z powodu strachu przed dalszymi represjami. Te co prawda nie spadły na samo miasto, dotykając jedynie poszczególnych mieszkańców, których jednak próżno szukać w spisach zesłanych na Syberię lub zamordowanych⁷⁰. Mimo strat finansowych mieszkańcom Tomaszowa udało się podjąć trud przyjęcia administracji państwowej, co zaowocowało uwłaszczeniem gruntów miejskich i ustanowieniem nowego powiatu już na przełomie 1866 i 1867 r.

Tomaszów Lubelski in the face of the January uprising

The article describes the events which took place from January 31 to November 4, 1863. It shows the initial participation of Tomaszów in the insurgent activities and its consequences for the inhabitants, the majority of which had no connection with the insurgents. The unlucky February 5, is described in a very detailed way, both because of the source materials and the primary importance of this event in the perspective of the January uprising. The juxtaposition is made between the sources about those who were killed on the „bloody day”: a journal *Czas* from the undercover press and the magistrate of the city’s report. Their analysis in combination with the earlier studies allows the researchers to determine the exact names of the killed people. Next point of the discussion is the presentation of the course of an action of the medical committee which was delegated to investigate the incident and the nature of recent activities in the area of Tomaszów.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 274–278.

⁶⁶ *M, Mądzik, Od powstania styczniowego do końca I wojny światowej. 1866–1918*, [w:] *Tomaszów Lubelski...*, s. 307.

⁶⁷ *Dziennik Praw Królestwa Polskiego*, t. 66, s. 27.

⁶⁸ *M, Mądzik, op. cit.*, s. 313.

⁶⁹ *M, Mądzik, op. cit.*, s. 314.

⁷⁰ S. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 305, przypis 169.

Tomaszów Lubelski angesichts Januaraufstands

Der Artikel beschreibt Ereignisse, die vom 31. Januar bis 4. November 1863 stattfanden. Er stellt den Beitrag der Stadt Tomaszów Lubelski im Aufstand und Konsequenzen für die Einwohner dar. Viele Menschen hatten mit den Aufständischen nichts zu tun. Der 5-te Februar wurde als Unglückstag beschrieben. Er wurde sehr ausführlich dank der Quellenmaterialien dargestellt. Hauptsächlich wurden die Quellen zusammengesetzt, die die Gefallenen betreffen: die Tageszeitung *Czas* aus der sog. Geheimpresse und der Bericht des Magistrats. Ihre Analyse zusammen mit den Abhandlungen von den vorigen Forschern lassen die Namen der Gefallenen bestimmen. Weiter wurde der Verlauf der Tätigkeiten von Ärztekommision beschrieben und dann hat der Autor das Wesen der letzten Tätigkeiten im Bereich von Tomaszów Lubelski dargestellt.

Томашув-Любельский перед лицом январского восстания

Статья описывает события, которые разыгрались с 31 января по 4 ноября 1863 года, и представляет начальное участие Томашува в повстанческих действиях и его последствия для жителей, большая часть которых не была связана с повстанцами. Наиболее подробно описан злополучный день 5 февраля, как по причине исходных материалов, так и первостепенного значения этого события в январском восстании. Автор сопоставляет преимущественно источники, касающиеся погибших в этот «кровавый день»: газету *Czas* из перечня т.н. тайной прессы и рапорт городского магистрата. Их изучение в сочетании с работами более ранних исследователей позволяет установить точные фамилии погибших. Далее представляется ход действий врачебной комиссии, посланной с поручением исследования инцидента, а затем характер последних действий в районе Томашува.

PATRYK PŁOKITA

Lublin

Powstanie Wielkanocne – geneza, przygotowania, przebieg, ocena

Geneza

Genezy irlandzkiego zrywu *Easter Rising – Powstanie Wielkanocne*, należy doszukać się w trzech najważniejszych procesach: po pierwsze – traktowanie Irlandii przez Anglię, a później Imperium Brytyjskie jako kolonię – teren zależny i podbity; po drugie – zrodzenie się i rozwój irlandzkiej świadomości narodowej; po trzecie – zdominowanie idei republikańskiej pośród niepodległościowców irlandzkich. W tym wypadku powinno się umieścić ramy chronologiczne od lat 80. XVIII wieku do czasów I wojny światowej, aby w pełni zrozumieć, czym kierowali się ludzie wywołujący „rebelię przeciwko Imperium Brytyjskiemu” w 1916 roku.

Pierwsze podporządkowanie Irlandii przypada na 2. poł. XII w., jednak nie jest to tematem rozważań w niniejszym artykule. W XVII i XVIII w. „Irlandia stała się faktycznie kolonią angielską, a jej położenie polityczne, gospodarcze, i kulturalne przedstawiało się dla Irlandczyków bardzo niekorzystnie”¹ – trudno nie zgodzić się z historykiem H. Zinsem w tej kwestii². Pod koniec XVIII w. zauważa się niezrozumiałą brytyjską politykę ustępstw i ich anulowania. Do ulg, które cofnięto można zaliczyć m.in. zezwolenie w 1780 r. na handel z innymi koloniami³ i utworzenie autonomicznego parlamentu w Dublinie w roku 1782⁴. Powodem tej polityki mógł być strach przed wpływami Wielkiej Rewolucji Francuskiej i Rewolucji Amerykańskiej – słuszny, gdyż ich ziarna ideologiczne widoczne były m.in. w powstaniu irlandzkim z 1798 r. Początek XIX w. trwałej „zapięczętował” zależność od Brytanii i był następstwem wyżej wymienionego zrywu⁵: dnia 28.03.1800 r. uchwalono

¹ H. Zins, *Historia Anglii*, Wrocław 2009, s. 257.

² Pod koniec XVIII w. język irlandzki i religia katolicka związała się z warstwą chłopstwa, a arystokracja i warstwy posiadające ziemię uległy wyniszczeniu podczas XVII-wiecznych wojen lub uległy „brytyzacji”. Jej miejsce zajęli protestanci koloniści posługujący się językiem angielskim.

³ *Ibidem*, s. 258.

⁴ B. Ó hEithir, *Historia Irlandii*, Warszawa 2000, s. 28–31; S. Grzybowski *Historia Irlandii*, Wrocław 2003, s. 118. H. Zins, *op. cit.*, s. 258.

⁵ „Akt o Unii był odpowiedzią Brytyjczyków na powstania 1798 r.”. Zob. Dr S. O. Rain, *Irlandia w XIX w. – Walki o Niepodległość. Problem zanikającego języka irlandzkiego*, referat wygłoszony 6 listopada 1996 r. przez irlandzkiego doktora Uniwersytetu w Galway podczas sesji naukowej zorganizowany przez Uniwersytet Poznański

unię jednoczącą parlament Wielkiej Brytanii i Irlandii w postaci dokumentu „Aktu Unii” – weszła ona w życie dnia 01.01.1801 r. W ten sposób powstało: „Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii”, a dubliński parlament przestał istnieć⁶. Angielskim parlamentarzystom bardzo na tym zależało, skoro podczas głosowania nad „Aktem Unii” używali środków przekupstwa i korupcji⁷. Ponadto „Anglia przydzieliła Irlandii nietypową rolę dostawcy żywności w czasach rewolucji przemysłowej”⁸ – stała się „spichlerzem” dla Imperium Brytyjskiego, np. po 1820 r. rozpoczął się rozwój przemysłu jedynie w Irlandii Północnej, a pozostała część regionu trwała w gospodarce rolnej⁹, gdzie w Wielkiej Brytanii wówczas proces był odwrotny: dochodziło do industrializacji i zmniejszenia ilości rąk do pracy na roli ze względu na nowe technologie¹⁰. Nie wydaje się, aby „świadomie” polityka brytyjska miała doprowadzić do sytuacji „podziału ekonomicznego” Irlandii, jednakże „pokłosie” dominacji można zauważyć podczas tzw. Wielkiego Głodu z lat 1845–1849¹¹ wywołanego przez pleśń niszczącą zbiory ziemniaków, które były podstawowym pożywieniem dla większości ludzi zamieszkujących w tamtym czasie Irlandię¹². Teza wydaje się absurdalna¹³ aczkolwiek trafna, Imperium Brytyjskie w swej bierności pozwoliło na pozbycie się: wymarcie lub emigrację (głównie do USA) Irlandczyków, dlatego też w tym okresie zanikł prawie całkowicie język gaelicki¹⁴. Powstaje pytanie czy była to świadoma decyzja¹⁵, czy zbieg nieoczekiwanych nałożonych na siebie zdarzeń? Spór w tej kwestii trwa do dziś. Warto jednak wspomnieć o świadomej XIX-wiecznej praktyce „twardej polityki” Imperium, czyli wysyłaniu do karnej kolonii Australijskiej więźniów politycznych z Irlandii¹⁶ wraz z innymi przestępcami (złodzieje, fałszerze, mordercy), co było formą „ciemnienia”.

z okazji 150 rocznicy śmierci Karola Marcinkowskiego; forma publikacji, s. 3.

⁶ W zamian utworzono w parlamencie Brytyjskim 100 miejsc w izbie gmin, a w izbie lordów miało zasiadać 4 biskupów i 28 lordów irlandzkich. Ponadto dubliński autonomiczny parlament nie chciał Unii.

⁷ S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 227–228; B. Ó hEithir, *op. cit.*, s. 32; J. Donnelly, *Encyklopedia of Irish History & Culture*, 2004, s. 208.

⁸ M. Thornton, *Co spowodowało irlandzki głód ziemniaczany?*, [w:] <http://mises.pl/blog/2010/10/12/thornton-co-spodowodalo-irlandzki-glod-ziemniaczany> [dostęp: 24 II 2013].

⁹ S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 229; Znamiona tej polityki widać również dziś: przemysłowa Irlandia Północna z Belfastem i kraj oparty głównie na gospodarce rolnej – Republika Irlandzka (Irlandia Południowa).

¹⁰ Pomimo nowych dziedzin ekonomicznych, przemysł rolniczy nadal był ważną dziedziną dla Wielkiej Brytanii. Zob. H. Zins, *op. cit.*, s. 266–271.

¹¹ J. Donnelly, *op. cit.*, p. 144–145.

¹² „Irlandczycy byli w stanie uprawiać duże ilości [...] ziemniaków, którymi żywili [...] rodziny i zwierzęta. Właściciele ziemscy korzystali z tego [...] ziemniaki nie eksploatowały gleby, co pozwalało poświęcić większą część pola uprawom przeznaczonym na eksport do Anglii”. Zob. M. Thornton, *op. cit.*

¹³ „[...] przyczyną głodu nie była zaraza [...] a długotrwała hegemonia [...] Anglii nad Irlandią [...]”. Zob. *Ibidem*.

¹⁴ Dr S. O Rain, *op. cit.*, s. 5–6.

¹⁵ „[...] Czy Anglicy celowo doprowadzili do irlandzkiego głodu [...]? [...] „Irlandzka kwestia” była problemem najwyższej wagi i wielu Anglików zgadzało się z Trevelyanem, że Bóg zesłał zarazę i głód. [...] Irlandia została zniszczona przez siły ekonomiczne pochodzące z najpotężniejszych i najbardziej agresywnych państw w historii świata. [...] Irlandia [...] ucierpiała nie z powodu grzyba [...] lecz przez podbój, kradzież, niewolnictwo, protekcjonizm [...] oraz inflację”. Zob. M. Thornton, *op. cit.*

¹⁶ S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 230–231.

Na początku XX w. dwie kwestie zasługują na szersze ukazanie w ramach dominacji brytyjskiej. Po pierwsze, duża ilość Irlandczyków miała nadzieję, że Wielka Brytania będzie respektowała ich prawo samostanowienia na podobnej zasadzie, jak to uczyniła wobec Belgów w imię polityki „obrony małych narodów przed agresją wielkich mocarstw”. Za początek realizowanej „praktyki” należy uznać sierpień 1914 r. Dnia 03.07.1914 r. poinformowano brytyjską Izbę Gmin, że Albert I Koburg – król belgijski – otrzymał ultimatum od cesarza Wilhelma II, aby Belgia dała szansę na przemieszczanie się wojsk po swoim neutralnym terytorium. Dnia 04.07.1914 r. Niemcy wkroczyli do Belgii, a następnego ranka Wielka Brytania wypowiedziała wojnę II Rzeszy¹⁷. „Sprawa Belgijska” była jednym z głównych powodów zaangażowania się Imperium Brytyjskiego w I wojnę światową, jednakże broniło ono Belgię nie z powodu „małego narodu”, lecz z ideologicznych pobudek monarchistycznych – mowa tu o konotacjach dynastycznych: król Jerzy V pochodził z tej samej rodziny, co ówczesny władca Belgii¹⁸. Król Wielkiej Brytanii wyraził swoje racje ideologiczne o respektowaniu „małych narodów”, w zamian dając jedynie „nadzieję” autonomii po zakończeniu konfliktu¹⁹: „Król Jerzy V [...] podpisał ustawę o Home Rule²⁰ [...] jej wdrożenie zostało odłożone „na 12 miesięcy lub do dnia zakończenia wojny z Niemcami”²¹. Druga kwestia była związana z działaniami podczas I wojny światowej: w ówczesnym brytyjskim wojsku traktowano Irlandczyków jako oddziały najemne lub kolonialne, np. nie przyznawano im awansów w postaci stopni, nie mieli własnych jednostek, podlegali brytyjskim oficerom, rozpraszano ich w oddziałach, gdzie np. ulsterscy protestanci²² posiadali własne pułki i oficerów. Ponadto z tego okresu, pełniący urząd ministra wojny – Horatio Herbert Kitchener, nie pozwolił, aby Irlandzcy Ochotnicy Narodowi Redmonda²³ posiadali oddzielną kadrę dowódczą i tworzyli własne brygady²⁴. Logicznym wydać się musi, że przy takiej długowiecznej dominacji politycznej zrodził się opór i idea walki, co w konsekwencji doprowadziło do tytułowego Powstania Wielkanocnego.

Trudno jednoznacznie określić, kiedy zrodziła się irlandzka świadomość narodowa, ponieważ był to wiekowy proces. W porównaniu z innymi nacjami zamieszkującymi współczesną Europę i ich świadomością narodową, np. Francuską, Belgijską, Węgierską, Polską, w tym przypadku również duży wpływ na jej rozwój miały ideały oświeceniowe i hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Przykładem może być flaga Irlandii²⁵ wzorowana na rewolucyjnej fładze francuskiej. Na tę

¹⁷ G. Swoboda, *Dublin 1916*, Warszawa 2006, s. 47–48.

¹⁸ P. Cottrell, *The war for Ireland 1913–1923*, New York 2009, s. 24.

¹⁹ G. Swoboda, *op. cit.*, s. 45–46; 48.

²⁰ Anglojęzyczne określenie ruchu na rzecz „autonomii” dla Irlandii. Inaczej „Rządy Krajowe”.

²¹ *Ibidem*, s. 52.

²² Oranżysty: protestanci potomkowie kolonizatorów z czasów Cromwella (Pojawili się w II poł. XVII w.). Uważają się oni za Brytyjczyków. Zamieszkują dzisiejsze tereny Irl. Płn. wraz z katolikami-irlandczykami.

²³ Organizacja powstała podczas rozłamu Ochotników Irlandzkich w 1914 r. (o niej później w artykule) dokonanego przez parlamentarzystę irlandzkiego John’a Redmonda’ znanego z ruchem Home rule.

²⁴ H. Sins, *op. cit.*, s. 201, S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 183–207, G. Swoboda, *op. cit.*, s. 26, 53.

²⁵ Barwy narodowe Irlandii powstały na przełomie XVIII i XIX w. Wymyślili je ówcześni Irlandzcy Republikanie. Zielony oznacza katolików, pomarańczowy – oranżystów, a biały – pojednanie między nimi.

świadomość wpłynęła także wojna o niepodległość Ameryki²⁶, która zakorzeniła „nadzieję” oderwania się od oddziaływania Wielkiej Brytanii. Nie sposób pominąć znaczenia ruchu kulturalnego, który miał swoje odbicie w literaturze, sztuce i architekturze²⁷ o nazwie: „Odrodzenie Celtyckie” lub „Celtycka Jutrzenka”²⁸. Jego początek przypada na rok 1864²⁹, gdy powstała praca „Pieśni Zachodnich Gaelów” autorstwa historyka i lingwisty Sir Samuela Fergusona, który jako jeden z pierwszych zapoczątkował rozpropagowanie celtyckości w Irlandzkim świecie kulturowym. Owa „celtyckość” na zasadzie domina rozsiała się przez modę wśród irlandzkiej inteligencji, a później rozprzestrzeniła się na inne warstwy społeczne. Nie zawsze jednak miało to miejsce – przykładem jest praca nauczyciela, poety i późniejszego przywódcy Powstania Wielkanocnego – Patricka Pearse’a, który wykorzystywał gaelicki dialekt z Connaught (region Irlandii) w celu odtworzenia języka irlandzkiego³⁰. W tym przypadku, sytuacja była odwrotna – warstwy niższe „uczyły” irlandzką inteligencję „dialektu przodków”. Ewolucja Celtyckiego Odrodzenia w konsekwencji doprowadziła do stworzenia organizacji propagujących „odrębność kulturową” od świadomości brytyjskiej³¹. W artykule skupimy się na dwóch organizacjach. Pierwsza z nich to Liga Gaelicka (Celtycka)³². Powstała ona w 1893 r. Jej praca polegała na wyuczeniu umiejętności mówienia i pisanie w języku irlandzkim. Środkami do osiągnięcia tego celu były m.in. wydawane miesięczniki: „Gaelic Journal’y” oraz dwujęzyczny tygodnik „Claidheamh Soluis” (Miecz Światła). W ten sposób promowano literaturę z ubiegłych wieków: tłumaczenia, przepisywane w oryginale wiersze, opowiadania³³; ale także teksty ówczesnych poetów, pisarzy czy historyków. Drugą organizacją, która zasługuje na uwagę, jest Gaelicka (Celtycka) Asocjacja Atletyczna (GAA)³⁴ założona w 1884 r. w Tipperary przez Michaela Cusack’a. Chciał on umożliwić wszystkim warstwom społecznym udział w rozwoju fizycznym i odrodzić sport narodowy, taki jak np. hurling³⁵. Warto tutaj podkreślić, że ogólnonarodowy zasięg³⁶ powyższych organizacji w tamtym

²⁶ S. Klimkiewicz, *Republika Irlandii*, 1979, s. 21.

²⁷ K. Nowacki, *Kultura Irlandii w XIX w.*, „Kolo Historii” 2003, nr 7, s. 45, 46-53.

²⁸ W języku angielskim określane jako: „irish”, „celtic”, „gaelic revival” (irlandzkie, celtyckie, gaelickie odrodzenie/renesans); William Butler Yeats był poetą i przedstawicielem grupy, która określała siebie jako „Celtic Twilight” (Celtycki Zmierzch, Celtycka Jutrzenka). Skupiał on artystów wszelkiej maści zafascynowanych romantyczną wizją „celtyckości”.

²⁹ Koniec „Celtyckiego Odrodzenia” przypada na 1914 r.

³⁰ Uczył się on oryginalnego dialektu – jak twierdził – z Connaught. Chciał przetworzyć pozostałości niezniszczonych jeszcze fragmentów języka na obecne jego czasy. Jego samokształcenie dialektu polegało na tym, że przebierał się w strój nieznanego „włóczęgi” (dzięki niemu był nierozpoznany) i wędrował po prowincji Connaught (Connacht) spisując opowieści, mity, gawędy oraz pieśni od prostych ludzi: robotników, rzemieślników, rybaków, chłopów. Zob. History Learning Site, *Patrick Pearse*, [w:] http://www.historylearningsite.co.uk/patrick_pearse.htm [dostęp: 3 XII 2012]; G. Swoboda, *op. cit.*, s. 31.

³¹ M. Petruszewicz, *Irlandzki sen: Życie Konstancji Markiewiczowej – komendantki IRA (1868–1927)*, Warszawa 2000, s. 24–25.

³² S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 258–263.

³³ J. Donnelly, *op. cit.*, s. 264–265, 268.

³⁴ Inaczej: Gaelicki (Celtycki) Związek Atletyczny – „Gaelic Athletic Association”.

³⁵ Tę grę można określić jako rodzaj hokeja na trawie.

³⁶ K. Nowacki, *op. cit.*, s. 53–55.

czasie był niezwykle silny w Irlandii. Warto również pamiętać, że znaczna część uczestników insurekcji z 1916 r. była członkami Ligii Gaelickiej oraz GAA³⁷.

Idea republikańska pośród niepodległościowców irlandzkich pojawiła się pod koniec XVIII w. za sprawą Teobalda Wolfe'a Tone'a. Był on twórcą ideologii wzorowanej na hasłach płynących z rewolucyjnej Francji. W 1791 r. założył Towarzystwo Zjednoczonych Irlandczyków, które miało bezpośrednie powiązanie z francuskimi jakobinami. Celem organizacji było całkowite oderwanie się od wpływów angielskich, wprowadzenie demokratycznego programu w ramach stworzonej po odzyskaniu niepodległości „Irlandzkiej Republiki”, to znaczy: zrównanie wszystkich ludzi mieszkających w Irlandii wobec norm prawnych oraz udzielenie praw wyborczych wszystkim mężczyznom bez względu na majątek i dochody. Pomimo wsparcia francuskiego w latach 1796–1797 Łazarza Hoche i nieudanego Powstania z 1798 roku³⁸, idea przetrwała i została nadbudowana przez późniejszych działaczy „irlandzkiego republikanizmu”. Od tej pory walka o niepodległość Irlandii wiązała się nierozzerwalnie z republikanizmem. Wszystkie XIX-wieczne powstania: Roberta Emmeta z (1803), Młodej Irlandii (1848), Fenian (1867), były związane z wizją powstania niepodległej „Republiki Irlandzkiej” i odrzucenia monarchii jako systemu „nie dla Irlandczyków”. Istotnym zjawiskiem stało się zdominowanie idei republikańskiej w Lidze Gaelickiej i GAA oraz ich ukierunkowanie na radykalizm, bez względu na to, czy członkiem wyżej wymienionych organizacji był irlandzki socjalista czy nacjonalista – każdego z nich łączyła idea republiki wyrosła na bazie ideologii T. W. Tone'a. Powstanie Wielkanocne bez tego bagażu „republikańskiego” przybrałoby zupełnie inny charakter, możliwe, że nie miałoby miejsca.

Przygotowania

Antybrytyjskie powstanie w XX w. było przygotowywane potajemnie przez Irlandzkie Bractwo Republikańskie (Irish Republican Brotherhood w skrócie IRB³⁹) – jako jedno z najważniejszych przedsięwzięć tej organizacji w owym czasie, dlatego pozostawało w ścisłej konspiracji, aby nie zostać złapanym i zniszczonym przez brytyjskie struktury wywiadowcze. Organizacje, które stały się zapleczem politycznym dla IRB to wcześniej wymienione: Liga Gaelickia i GAA, ale również Irlandzka Narodowa Ligia Ziemska oraz Irlandzcy Ochotnicy – (irl. *Ogláigh na hÉireann*)⁴⁰. Ostatnią z nich należy pokrótce przedstawić z racji tego, że jej członkowie stanowili główny trzon armii powstańczej w 1916 r. Owa organizacja powstała dnia 25.11.1913 r. Do rozłamu doszło w 1914 r. za sprawą polityki Johna Redmonda⁴¹ (dzięki niemu około 100 000 uzbrojonych ludzi opuściło szere-

³⁷ Np. 300 Powstańców należało do GAA. Zob. J. Donnelly, *op. cit.*, s. 266–267.

³⁸ Zob. S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 220–221, 224–226; H. Zins, *op. cit.*, s. 258; *A piography of Wolfe Tone*. [w:] <http://www.ireland-information.com/articles/wolfetone.htm> [dostęp: 1 IV 2012].

³⁹ Powstało w 1858 r. Było związane z tzw. ruchem feniańskim (fenian), który walczył o niepodległość Irlandii.

⁴⁰ Zapisuje się także: „*Ogláigh na hÉireann*”, czyt. „oglinaheren”. (ang. „Irish Volunteers”).

⁴¹ „W mowie wygłoszonej w Woodenbridge we wrześniu 1914 roku, oferował swoje poparcie wysiłkowi

gi Ochotników Irlandzkich). Ci, którzy nie pojechali na front zachodni I wojny światowej, pozostali w Irlandii i nadal kształtowali swoje umiejętności. Warto pamiętać, że członkami Ochotników Irlandzkich z lat 1913–1916 byli przeważnie katolicy Irlandczycy od 20. do 30. roku życia: nie otrzymywali oni żołdu, a zamiast tego sami zbierali składki na ekwipunek. W broni palnej dominował pistolet „Mauser wz 1905” oraz karabiny „Mauser wz 1871”. Każdą broń palną ochotnik musiał samodzielnie zakupić m.in. w loteriach fantowych. Ponadto kierownictwo organizacji poszukiwało funduszy, np. u sponsorów⁴². Celem pełniejszego zrozumienia, należy przedstawić taką akcję. Najczęściej polegała ona na tym, że kierownictwo Ochotników Irlandzkich nabywało broń z funduszy pożyczonych od sponsora, następnie sprzedawało karabiny i pistolety w szeregach organizacji, aby później zwrócić zaległą pożyczkę z odzyskanych funduszy pochodzących od członków ochotników⁴³. Drugą organizacją militarną, mającą swój udział w powstaniu, jest Irlandzka Armia Obywatelska (IAO) James’a Connolly’ego. Początkowo IAO była siłami ochronnymi (rodzaj milicji, „bojówki”) dla robotników podczas strajków w Irlandii na początku XX w. Powstała po Wielkim Lokaucie z 1913 r., kiedy to brytyjscy funkcjonariusze nadużyli swojej władzy, m. in. 31 sierpnia 1913 r. ostrzelali pochód robotniczy zabijając 18 osób⁴⁴. Warto podkreślić fakt, iż J. Connolly łączył swój socjalizm z szeroko pojmowanym nacjonalizmem – jego poglądy można porównać do K. Sosnkowskiego czy J. Piłsudskiego z początku XX w. i ich działalności niepodległościowej w PPS, ZWC, a następnie w Legionach. Od 1915 r. zauważa się przeistaczanie IAO w regularną armię.

Po 1915 r. IRB zyskiwało większe kierownictwo nad Ogláigh na hEireann, a w 1916 r. całkowicie przejęło „stery” nad tą organizacją⁴⁵, np. w Zarządzie Politycznym Ochotników, IRB posiadało dwóch działaczy: Bulmer’a Hobsone’a i John’a MacDermott’a⁴⁶, w Sztapie Kwatery Głównej na pięciu dyrektorów posiadało czterech: Patricka Pearse’a⁴⁷, Joseph’a Plunkett’a, Edward’a Kent’a⁴⁸, Thomas’a MacDonagh’a⁴⁹. Ponadto pośród dowódców brygad Irlandzkich Ochotników, czterech było z ramienia IRB: wcześniej wspomniany Macdonagh i Kent, pozostali

wojennemu i wezwał Ochotników, by szli tam “gdziekolwiek rozciąga się linia frontu”. Większość Ochotników popierająca stanowisko Redmonda stworzyła oddział Narodowych Ochotników. Mały oddział dowodzony przez Eoina MacNeilla zatrzymał nazwę Ochotników Irlandzkich i odmówił wspierania brytyjskiego wysiłku wojennego”. Zob. *Powstanie Wielkanocne*, informacje ze strony departamentu premiera Irlandzkiego, s. 2., [w:] http://www.taoiseach.gov.ie/attached_files/Pdf%20files/1916RisingPolish.pdf [dostęp: 6 III 2014]

⁴² Najczęściej prywatnych.

⁴³ Emon MacNeill jako szef sztabu Ochotników Irlandzkich twierdził, że organizacja będzie jednolitym irlandzkim frontem narodowo-patriotycznym. Ochotnicy powstałi prawdopodobnie z inicjatywy obrony ludności katolickiej przed atakami unionistów z militarnej organizacji Ulsterskich Sił Ochotniczych powstałych 25.01.1913 r. Zob. S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 248–249. J. Donnelly, *op. cit.*, s. XXXV, 250; G. Swoboda, *op. cit.*, 18, 27–30; 38–39.

⁴⁴ M. Petruszewicz, *op. cit.*, s. 38.

⁴⁵ P. Cottrell, *op. cit.*, s. 24–26.

⁴⁶ Popularnym zjawiskiem podczas Odrodzenia Celtyckiego było zmienianie nazwisk i imion na gaelicki, aby podkreślić swoją irlandzką tożsamość narodową; dlatego J. MacDermott zmienił je na: Sean Mac Diarmada.

⁴⁷ Irl. Pádraic O’Piarasigh lub Padraig (Pádraig) MacPiarais.

⁴⁸ Irl. Éamonn Ceannt.

⁴⁹ Irl. Tomás Mac Donnchadha.

natomiast to Eamon de Valera i Edward Daly. Oprócz tego, MacDermott, Pearse, Plunkett, Kent, stworzyli podwójnie zakonspirowaną Radę Wojskową – Najwyższa Rada IRB nie wiedziała o jej istnieniu i nie spodziewała się, że jej celem będzie przygotowanie zrywu niepodległościowego⁵⁰. Warto zauważyć, że podczas początkowych sporów między Irlandzkimi Ochotnikami i Irlandzką Armią Obywatelską w latach 1913–1915, doszło do pojednania. W 1915 r. IRB zainteresowało się J. Connolly'm ze względu na jego demonstracyjne odnoszenie się do Oglaiha na hE-ireann i głoszenie nacjonalistycznych haseł m. in. w gazecie „Workers' Republic”, gdzie zwracał się on bezpośrednio do Ochotników⁵¹. Najważniejszym jednak faktem pozostaje to, że J. Connolly otrzymał propozycję spotkania w styczniu 1916 r. z przedstawicielami Rady IRB, gdzie zgodził się na układ i wobec tego sojusz między dwiema organizacjami został przypieczętowany. Oprócz tego włączono go do dwukrotnie zakonspirowanej Rady Wojskowej, gdzie Connolly był jedynym członkiem nie z ramienia IRB, co oznacza, że przyszli ludzie wywołujący powstanie darzyli siebie dużym zaufaniem w tej kwestii⁵².

Indoktrynacją ochotników irlandzkich przy insurekcji zajmował się Pearse – przemawiał w taki sposób, aby rozumiano, że będzie wywoływane powstanie niepodległościowe, lecz nie w sposób ostentacyjny, by zataić swoje zamiary przed brytyjskimi władzami. Przykładem może być jedna z odpraw Brygady Dublińskiej, gdzie ochotnik Oscar Traynor wspominał Pearse'a wprowadzającego stan zadumy i zastanowienia się nad swoim życiem podczas spotkań. Ochotnik ten twierdził, że był świadomy „wielkiej akcji”. Zachowanie Pearse'a utkwіło w pamięci także innemu ochotnikowi: Frank'owi Handerson'owi. Pisał on w swoich wspomnieniach, że podczas jednego ze spotkań Pearse miał powiedzieć: „Czy wszyscy są gotowi na spotkanie z Bogiem?”⁵³ Po tych słowach lider stwierdził, że ci, którzy nie zrozumieli jego słów, powinni opuścić to miejsce – według Handerson'a jedna lub dwie osoby wyszły podczas zebrania, co oznacza, że Irlandzcy Ochotnicy wiedzieli, że przygotowywano ich do powstania niepodległościowego.

⁵⁰ G. Swoboda, *op. cit.*, s. 54–55.

⁵¹ J. Connolly, *Street Fighting – Summary*, [w:] <http://www.marxists.org/archive/connolly/1915/rw/stfight.htm> [dostęp: 20 V 2012].

⁵² G. Swoboda, *op. cit.*, s. 74–75.

⁵³ *Ibidem*, s. 76–77. Nie dotarłem do oryginalnych słów Pearse'a.

Przebieg

Powstanie Wielkanocne objęło głównie Dublin, dlatego w artykule skupimy się na walkach w tym mieście. Ważne jest, że E. MacNeill (szef sztabu Ochotników Irlandzkich) był przeciwko zrywowi, jednak pomimo jego starań⁵⁴, dnia 24.04.1916 r. rozpoczęła się insurekcja. Według pewnych źródeł na początku zrywu powstańcy liczyli 1100–1500 ludzi, według innych: Dublińska Brygada Ochotników liczyła 2000–3000 osób wraz z Armią Obywatelską w liczbie 200–400. Ponadto do powstania dołączyli strzelcy Hiberniańscy w liczbie 60–70, harcerze z Na Fianna i członkinie Cumann na mBan⁵⁵ oraz czterech cudzoziemców: dwóch Szwedów, Fin i Polak⁵⁶. Celem operacyjnym Pierwszego (I) Batalionu Brygady Dublińskiej Ochotników⁵⁷ był „North Dublin Union” (NDU), Drugiego (II) – fabryka Jacobsa⁵⁸, Trzeciego (III) – młyny i piekarnie Bolanda oraz pobliskie linie kolejowe⁵⁹, Czwartego (IV) – „South Dublin Union” (SDU) wraz z pobliskim szpitalem⁶⁰, a Piątego (V) walka na przedmieściach Dublina⁶¹; natomiast zadaniem zgrupowania Armii Obywatelskiej była współpraca z II i III Batalionem Ochotników, zajęcie placu Św. Stefana⁶² i stworzenie głównego zaplecza logistyczno-transportowego dla powstańców. „Sztabem Generalnym”, „Centrum Dowodzenia” skąd szły rozkazy, stała się Poczta Główna (ang. General Post Office, w skrócie GPO) przy ówczesnej ulicy Sackville⁶³.

24 kwietnia 1916 r. przejęto najważniejsze części miasta. Niestety nie powiodło się przejęcie wszystkich kompleksów budynków w SDU i NDU, dlatego w tamtych rejonach zajmowano jedynie wystawione posterunki. Podobna sytuacja zaistniała na placu Św. Stefana. Ponadto na początku insurekcji wojsko powstańcze posiadało

⁵⁴ Sytuacja ta była bardzo napięta i chaotyczna, zatem opisanie jej w pełni wydaje się być trudne. W wytyczony dzień powstania – niedzielę wielkanocną – miały odbyć się Wielkie Manewry Ochotników. MacDonagh w gazecie „Irish Volunteers” zachęcał do uczestnictwa, co było dobrym kamuflażem dla władz brytyjskich i dla szefa sztabu E. MacNeilla, który od początku był przeciwny powstaniu. Dnia 20.04.1916 r., B. Hobson od jednego z ochotników dowiedział się o planowanym powstaniu. O 23.00 poszedł on do E. MacNeilla. Przy rozmowie wyniknęło, że MacNeill nie wie nic na ten temat. Obydwoj przedostali się do szkoły St. Enda, gdzie niedaleko zamieszkiwał Pearse. Przyznał się on, że insurekcja planowana jest w Niedzielę Wielkanocną. MacNeill przystał na planowaną rebelię, aby następnie do niej nie dopuścić. Dnia 22.04.1916 r. pod wpływem furii około godziny 20.00 napisał rozkaz anulujący manewry w niedzielę wielkanocną. Część ochotników zgłosiła się jednak na manewry, aczkolwiek rozeszli się do domów ze względu na chaos i dezorganizację wynikającą ze sprzecznych rozkazów. Następnego dnia o godz. 9.00 Rada Wojskowa IRB przegłosowała powstanie zacznie się w poniedziałek wielkanocny, usunęła ze stanowiska szefa sztabu MacNeilla i rozesłała rozkazy o planowanym zrywie. Sygnałem do walki miały być dzwony na „Anioł Pański”. Zob. *Notes from Headquarters*, „The Irish Volunteers”, No 72, 22 IV 1916, s. 2; T. MacD., *Equipment Week*, „The Irish Volunteers”, No 72, 22 IV 1916, s. 3; G. Swoboda, *op. cit.*, s. 49, 71–98; 101.

⁵⁵ Kobięcy oddział pomocniczy stworzony w ramach Ochotników Irlandzkich.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 135.

⁵⁷ Jej dowódcą był E. Daly, następnie J. Connolly.

⁵⁸ Jej dowódcą był J. MacDonagh.

⁵⁹ Jej dowódcą był E. De Valera.

⁶⁰ Jej dowódcą był E. Ceant.

⁶¹ Jej dowódcą był Tomas Ashe.

⁶² Dowódcą tej grupy rebeliantów był Michael Mallin.

⁶³ Dzisiejsza O’Connell Street. Przejęto ją 24 kwietnia 1916 r. szturmem w południe. Zob. G. Swoboda, *op. cit.*, s. 102–106; P. Cottrell, *op. cit.*, s. 32–33, 39–41; *Powstanie Wielkanocne...*, s. 7–8; *Rebel Heart, Episode One*, reż. John Strickland, 2001, (1:30–3:37).

wysokie morale ze względu na odnoszone sukcesy w starciach z brytyjskimi oddziałami, m. in. ostrzelano lansjerów brytyjskich około godziny 13.15 z GPO. Dnia 25.04.1916 r. brytyjskie władze ogłosiły stan wojenny i godzinę policyjną na terenie całego Dublina – od tej pory sytuacja ulegała drastycznej zmianie na niekorzyść powstańców z racji tworzonych przez brytyjskie siły porządkowe kordony, które zaciskały się wokół GPO i Gmachu Czterech Sądów. Pierwszy ostrzał artyleryjski rozpoczął się tego samego dnia na Liberty Hall, a dnia 26.04.1916 r. użyto dział z kanonierki Helga II i Sealark z rzeki Limerick, aby stworzyć „wyłom” w pozycjach wroga. Pierwszy oddział broniący się w Instytucie Żebractwa poddał się dnia 26.04.1916 r. Morale i inicjatywa popadały w ruinę, a dnia 29.04.1916 r. poddawały się główne siły insurekcji. Warto jednak podkreślić, że niedobitki oddziałów walczyły do dnia następnego – 30.04.1916 r. II i IV batalion poddały się jako ostatnie i złożyły broń niedaleko fabryki Jacobsa około godziny 18.30⁶⁴.

Ocena

Wymienia się kilka przyczyn upadku Powstania Wielkanocnego: brak przygotowania logistycznego powstańców, brak wywiązania się Niemców z sojuszu (mieli oni zrobić desant na Irlandię i pomóc w walce)⁶⁵, przeważające siły brytyjskie, niewielka liczba uczestników w zrywie głównie z powodu działań MacNeilla, które miały nie dopuścić do powstania. Z drugiej jednak strony, insurekcja ta zwyciężyła pod względem politycznym, gdyż „Proklamacja Republiki Irlandzkiej”⁶⁶ odczytana przez Pearse’a w pierwszym dniu na schodach GPO zabezpieczyła dążenia do niepodległości i niezależności Irlandii, a także stała się podstawowym dokumentem XX-wiecznej irlandzkiej ideologii republikańskiej⁶⁷. Pomimo tego, iż ludność cywilna odnosiła się biernie do insurekcji, po jej zakończeniu zauważa się sytuację odwrotną. Irlandczycy odebrali bardzo negatywnie skazanie na śmierć przywódców powstania poprzez rozstrzelanie i zniszczenie ciał za pomocą gaszącego

⁶⁴ *Powstanie Wielkanocne...*, s. 3–4.; P. Cottrell, *op. cit.*, s. 56; G. Swoboda, *op. cit.*, s. 173–174, 248–254; *Michael Collins*, reż. Neil Ordan, 1996, (0:00–6:59).

⁶⁵ Od września 1914 r. zauważa się próby współpracy irlandzkich niepodległościowców z II Rzeszą. „Raport Irlandia” stworzony przez sir Rogera Casement’a i Josepha Plunkett’a stał się najważniejszym dokumentem potwierdzającym współpracę irlandzko-niemiecką. W ramach tej współpracy utworzono m.in. Brygadę Irlandzką u boku Niemców – składała się ona z irlandzkich jeńców walczących w armii brytyjskiej na kontynencie. II Rzesza, by wywiązać się z sojuszu, próbowała za pomocą statku transportowego „Aud” wylądować duże ilości broni w Irlandii (na statku były m.in. granaty i karabiny maszynowe). 20–21 kwietnia 1916 r. brytyjskie statki próbowały schwytać transportowiec, jednak kapitan „Aud’a” rozkazał sabotaż – broń dla powstańców poszła na dno oceanu. Zakończenie współpracy irlandzko-niemieckiej związane było z „wyciekami” informacji na Wall Street 60 (mieściła się tam niemiecka komórka wywiadowcza) z dnia 18.04.1916 r. – amerykański wywiad o nazwie „Secret Service” uzyskał informację o sojuszu irlandzko-niemieckim. Dnia 20.04.1916 r. USA wystosowało protest przeciwko działaniom Niemcom wobec statku pasażerskiego „Sussex” nie wspominając o incydencie z Wall Street 60. Generacja II Rzeszy widząc, co się dzieje zdecydowała, że trzeba podjąć umiarkowane działania pod wpływem amerykańskiej retoryki i nie wspomogła Powstania w Irlandii. Zob. G. Swoboda, *op. cit.*, s. 53–56; 84–93.

⁶⁶ Mówiła także o równouprawnieniu kobiet i mężczyzn wobec prawa. G. Swoboda, *op. cit.*, s. 137–138; M. Petruszewicz, *op. cit.*, s. 268–270; S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 274–275; *Easter Proclamation of 1916*, [w:] http://www.ishmusicforever.com/wp-content/uploads/2010/12/Easter_Proclamation_of_1916.png [dostęp: 2 V 2012].

⁶⁷ B. O’Brien, *IRA*, Warszawa, 2001, s. 11.

wapna w maju 1916 roku⁶⁸, zwłaszcza, gdy w brytyjskiej i amerykańskiej prasie pojawiła się informacja określana jako „akt mordu”. Sam Michael Collins, uczestnik Powstania Wielkanocnego wpisujący się w kanon irlandzkich bohaterów narodowych, pisał o zrywie z 1916 r. w 4 lata później: „Powstanie zbrojne było wyrazem naszego prawa do wolności. Wyraziło naszą determinację w dążeniu do zdobycia możliwości wolnego wyboru. Sami chcieliśmy decydować o naszym losie. Chcieliśmy przeprowadzić takie powstania, jakie miały miejsce w Polsce lub Czechosłowacji, lub każdym innym kraju, którego przebudzenie było powodem nowo-głoszonych doktryn. Republika, która została zadeklarowana podczas Powstania Wielkanocnego w 1916 r., była irlandzkim wyrazem wolności, jakiej oczekiwano. To był nasz sposób wypowiedzi i wystawienia na próbę Wielkiej Brytanii czy ma prawo nad nami dominować. [...] Deklaracja Republiki była naprawdę od początku znamiennej częścią myśli narodowej i dopiero po upływie dwóch lat propagandy byliśmy rzeczywiście w stanie pojąć ideę solidarności.”⁶⁹.

Pomimo klęski militarnej, warto przedstawić kilka pozytywnych aspektów niemiejszej insurekcji. Przez cały okres zrywu powstańcy starali się zachować dobre relacje z cywilami – przykładem jest sytuacja z dnia 24.04.1914 r. na stacji kolejowej Lansdown, wówczas oddział z III Batalionu napotkał konflikt słowny z duchownymi katolickimi oskarżającymi ich o zesłanie niebezpieczeństwa na ludność miasta. Wobec tego przystąpili oni do spowiedzi i rozładowali niepotrzebne napięcie – na stacji zapanował porządek. Jednak z drugiej strony, nie osiągnęto kompromisu w każdej sytuacji – zdarzały się przypadki, kiedy mieszkańcy miasta niechętnie odnosili się do walczących. Potwierdzeniem są dwie sytuacje: pierwsza z nich nastąpiła w fabryce Jacobsa dnia 24.04.1916 r., wówczas robotnicy rzucali kamieniami w członków II Batalionu, a pobliskie kobiety z tłumu biły ich i kopały; druga natomiast z dnia 25.05.1916 r. podczas odwrotu zgrupowania Armii Obywatelskiej około godziny 6.30 – powstańcy zostali obrzuceni przez cywili zgniłymi warzywami⁷⁰. Natychmiast po powstaniu zauważa się postawę obojętności mieszkańców Dublina, najprawdopodobniej ze względu na ofiary w osobach postronnych i zniszczeniach dokonanych przez ostrzał artyleryjski. Z racji tego Pearse napisał bezwarunkową kapitulację tłumacząc: „Aby zapobiec dalszej rzezi ludności cywilnej i w nadziei ocalenia życia naszym zwolennikom, członkowie Rządu Tymczasowego [...] podjęli decyzję o bezwarunkowej kapitulacji, a dowódcy i oficerowie kierujący poszczególnymi oddziałami wydadzą na swoich posterunkach rozkaz

⁶⁸ *Straceni bohaterowie Powstania Wielkanocnego*, informacje ze strony departamentu premiera Irlandzkiego, [w:] http://www.taoiseach.gov.ie/attached_files/Pdf%20files/ExecutedLeadersOfThe1916RisingPolish.pdf [dostęp: 6 III 2014].

⁶⁹ “The Rising expressed our right to freedom. It expressed our determination to have the same liberty of choice in regard to our own destinies as was conceded to Poland or Czechoslovakia, or any other of the nations that were emerging as a result of the new doctrines being preached. The Republic which was declared at the Rising of Easter Week, 1916, was Ireland’s expression of the freedom she aspired to. It was our way of saying that we wished to challenge Britain’s right to dominate us. (...) The declaration of a Republic was really in advance of national thought, and it was only after a period of two years’ propaganda that we were actually able to get solidarity on the idea.” Zob. M. Collins, *The Path to Freedom*, Dublin 1922., s. 67, 70.

⁷⁰ P. Cottrell, *op. cit.*, s. 51.

złożenia broni. P.H. Pearse, Dublin 30 kwietnia 1916 roku”⁷¹, co było dobrą decyzją w tym przypadku.

Spuścizna zrywu była widoczna w poezji. William Butler Yeats, irlandzki poeta i laureat Nagrody Nobla, napisał wiersz pochwalny pt.: *Wielkanoc 1916*⁷². Oprócz tego spuścizna widoczna jest w irlandzkich pieśniach narodowych takich jak: *Foggy Dew* (Wilgotna Mgła) oraz *Óró Sé do Beatha Bhaile* (Och witaj w domu). Spuściznę zrywu można zauważyć również we współczesnej kinematografii, w filmach: *Michael Collins* w reżyserii Neila Jordana (1996), w brytyjskim mini serialu *Rebel Heart* (2001) emitowanym przez stację BBC porusza się tematykę Powstania Wielkanocnego.

Ciekawym zjawiskiem podczas owego irlandzkiego zrywu niepodległościowego było używanie wszelako rozumianych środków zastępczych. Powstańcy barykadowali okna książkami rachunkowymi, workami wypełnionymi piachem, węglem, mąką; używano mebli na klatkach schodowych i korytarzach – ustawiano je również na ulicach, jednakże tutaj przeszkody tworzono także z drutu kolczastego, ławek, samochodów i tramwajów. Z braku wyposażenia w broń palną często posługiwano się bronią białą i obuchową: siekierami, kilofami, łopatami, pikami, kijami od hurlingu i pałkami. Powstańcy w swoim arsenale posiadali także materiały wybuchowe w postaci dynamitu oraz „samoróbkowe” granaty z puszek po skondensowanym mleku czy konserwach, wypełnionych materiałem wybuchowym z gwoździem lub innymi metalowymi częściami. Oprócz tego podczas insurekcji stosowali oni ataki z zaskoczenia, np. dnia 24.04.1916 r. członkowie IV Batalionu schowani w szopach na narzędzia ostrzelali wrogi oddział, co musiało wywołać ogromną panikę wśród Brytyjczyków. Najlepiej zorganizowaną i najbardziej brawurową zasadzką przeprowadzoną przez siły powstańcze były tzw. „Irlandzkie Termopile”. Dnia 26.04.1916 r., III Batalion otrzymał rozkaz, aby za wszelką cenę i w jak najdłuższym czasie stawiać opór nieprzyjacielowi – jego siły miały nie przemieścić się do centrum miasta ze stacji kolejowej Kingstown. Przemarsz wojsk odbył się na ulicy Nortumberland Road i na moście Mount Street. Dalsze posterunki osiągnięte przez powstańców tworzyły klin defensywny w kształcie trójkąta: okna budynku nr 25. zostały obstawione w liczbie dwóch osób, w Canwilliam Hause w liczbie siedmiu, w Carisbrooke Hause dwóch. Na pozycjach wyjściowych znajdowali się także ludzie w pobliskiej szkole parafialnej w liczbie trojga ludzi. Siły brytyjskie przechodząc przez most o 12.15 zostały ostrzelane z budynku nr 25., a potem z Canwilliam Hause. Brytyjczycy w takiej sytuacji odnieśli wrażenie, że zaatakowano ich z wielu miejsc w tym samym czasie, najprawdopodobniej myśląc, że „rebelianci” używają karabinów maszynowych. Z tej racji podjęli próbę szturmowania zabarykadowanych powstańczych budynków. W tej akcji zatrzymano pochód 2000 brytyjskich żołnierzy na około 8 godzin. Straty były tak dotkliwe, że ich liczba stanowiła połowę podczas powstania. Po stronie brytyjskiej zabito 5 oficerów, a 14 raniono; mniejszych szarżą 24 straciło życie, raniono 192, po stronie powstańców poległy 4 osoby⁷³.

⁷¹ Powstanie Wielkanocne..., s. 4.

⁷² M. Petruszewicz, *op. cit.*, s. 214–217.

⁷³ P. Cottrell, *op. cit.*, s. 59–60, 63–64; G. Swoboda, *op. cit.*, s. 179–181, 191; *A Classic of Street-Fighting By*

Podsumowanie

Powstanie Wielkanocne trwało zaledwie tydzień, lecz okazało się zrywem, bez którego najprawdopodobniej nie istniałaby dzisiejsza Irlandia. Pomimo słabego zaplecza militarnego, miała potencjał polityczny i dała nadzieję kolejnym walczącym irlandzkim pokoleniom na marzenie o pełnej niepodległości, która nastąpiła dla 26 hrabstw ostatecznie w 1949 r. Republika Irlandzka stała się faktem, jednakże w Proklamacji z 1916 r. była mowa o 32 hrabstwach. W obecnej Irlandii w sposób pokojowy stara się politycznie pojednać wyspę, m.in. w Irlandii Północnej w irlandzkie i „katolickie” święta wywiesza się flagę Republiki Irlandzkiej na wyższych urządach państwa i miast. Pomimo protestów oranżystów, zamieszek na ulicach z 2013 r., wydaje się, że jest bliżej niż dalej do pojednania wyspy w jeden byt państwowy.

The Easter Rising – its origin, preparation, course and assessment

The origin in processes: British colonialism; development of Irish consciousness; dominance of republicanism. By the end of the eighteenth century, British appeasement and their cancellation was a result of the fear that grew by the influence of the French Revolution and the American Revolution. In the nineteenth century, the Great Britain was passive and during the Great Famine (the 1840s) there occurred the sendings of political prisoners to the penal colony in Australia. In the twentieth century, the domination was seen in the treatment of Irish soldiers during World War I: there were no promotions in the form of military ranks. On 24/04/1916 the uprising erupted. The main fights took place in Dublin. „The Battle of Thermopylae” is the one that went down the most in history (26/04/1916) – the cavalcade of 2000 British troops, which took 8 hours, was withheld. The Battle came to an end on 30/4/1916. The uprising leaders were sentenced to death and executed in May 1916, which was badly received by the public and the Irish. Insurrection was badly prepared from the military side but the political side was well arranged – „ The Proclamation of the Republic,” was the foundation of Irish republicanism in the twentieth century and the desire for the Irish independence. The Easter Rising ,had strongly gone down in the Irish culture’. The insurrection lasted a week – it was a rebellion , without which Ireland would not exist . Irish independence came in 1949 for 26 counties (there are 32 of them on the island).

Osteraufstand – Entstehung, Vorbereitungen, Verlauf, Beurteilung

Die Entstehung in Phasen: Britisches Weltreich; die Entwicklung irisches Nationalbewusstsein; Domination von Republikanismus. Ende des XVIII Jh. – britische Beschwichtigungspolitik (aus Angst vor der Französischen Revolution verursacht) und Amerikanische Revolution. XIX Jh. – Passivität von England während der Großen Hungersnot (40er Jahre des XIX Jh.) und Abtransport der politischen Gefangener zur Strafkolonie in Australien. XX Jh. – die Behandlung der Soldaten während des I-ten Weltkrieges. Sie wurden nicht befördert und haben keine Dienstgrade

bekommen. Am 24.04.1916 kam es zum Aufstand. Die Kriege verliefen in Dublin. In die Geschichte sind „Irische Thermopylen“ (26.04.1916) eingegangen – Zweitausend britische Soldaten wurden 8 Stunden gefangen gehalten. Ende der Kriege: 30.04.1916. Die Aufstandsführer wurden zum Tode verurteilt. Sie wurden im Mai 1916 erschossen. Das wurde sehr schlecht von der Öffentlichkeit und von Iren aufgefasst. Die Insurrektion war militärisch schlecht, aber politisch gut vorbereitet – „Ausrufung der Republik“ als Basis des irischen Republikanismus im XX Jh. und das Streben nach Unabhängigkeit in Irland. Der Osteraufstand ist in die irische Kultur eingegangen. Die Insurrektion dauerte eine Woche – sie war eine Auflehnung, die dank der Irland noch heute existiert. Die irische Unabhängigkeit kam im Jahr 1949 für 26 Grafschaften (auf der Insel gibt es 32).

Пасхальное восстание – предпосылки, подготовка, ход, оценка

Предпосылки в процессах: британский колониализм; развитие ирландского национального самосознания; господство республиканизма. Конец XVIII века – британская политика уступок и их аннулирования, вытекающая из страха, причиной которого были влияния Великой французской революции и Американской революции. XIX век – пассивность Великобритании во время Великого голода (40-ые годы XIX века) и ссылка политических заключённых в тюрьму в Австралии. В XX веке господство проявлялось в том числе и в обращении с ирландскими солдатами во время Первой мировой войны: не присуждали им, на пример, повышений в виде званий. 24 апреля 1916 года вспыхнуло восстание. Главные бои велись в Дублине. В историю вошли «Ирландские Фермопилы» (26.04.1916), когда британские войска в 2 тысячи человек сдерживались на протяжении 8 часов. Конец сражений – 30 апреля 1916 года. Руководителей восстания приговорили к смерти и расстреляли в мае 1916. Восстание было негативно воспринято общественным мнением и ирландцами. Мятеж был плохо подготовлен с военной точки зрения, но хорошо с политической – «Прокламация Ирландской республики» стала основой ирландского республиканизма в XX веке и стремлением к независимости Ирландии. Пасхальное восстание имело большое значение в ирландской культуре. Бунт длился неделю и был порывом, без которого Ирландия бы не существовала. Ирландская независимость была провозглашена в 1949 году для 26 графств (на острове всего 32).

GRZEGORZ BEDNARCZYK

Lublin

Działalność prezydentów II Rzeczypospolitej na tle zmian w krajobrazie politycznym państwa. Stanisław Wojciechowski a Ignacy Mościcki

Urząd prezydencki został wprowadzony do polskiego ustroju politycznego na mocy konstytucji marcowej z 1921 r. Kadencja głowy państwa miała trwać 7 lat, a jej wyboru dokonywało Zgromadzenie Narodowe¹. Do głównych zadań Prezydenta Rzeczypospolitej należało przewodzenie organom władzy wykonawczej oraz reprezentowanie kraju na arenie międzynarodowej. W obszarze egzekutywy mianował i odwoływał Radę Ministrów, wydawał rozporządzenia wykonawcze i zarządzenia, a ponadto obsadzał wyższe urzędy cywilne i wojskowe. Do obowiązków prezydenta należało ponadto zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi oraz zawieranie umów z innymi państwami. W zakresie legislatywy przysługiwały mu uprawnienia związane ze zwoływaniem, zamykaniem i odraczaniem sesji sejm i senatu. Podpisywał ustawy i decydował o ich umieszczeniu w Dzienniku Ustaw. Mógł również, za zgodą senatu, rozwiązać sejm. W ramach władzy sądowniczej decydował o nominacjach sędziowskich. Dysponował także prawem łaski².

Pierwsze w historii Polski wybory prezydenckie odbyły się 9 grudnia 1922 r. Zwyciężył w nich Gabriel Narutowicz, kandydat popierany przez Józefa Piłsudskiego, sejmową lewicę oraz kluby zrzeszające mniejszości narodowe³. Frakcje prawicowe nie zaakceptowały tego wyboru i rozpoczęły nagonkę na osobę byłego ministra spraw zagranicznych. Jej tragicznym zwieńczeniem była śmierć Narutowicza z rąk zamachowca w dwa dni po jego zaprzysiężeniu. Ta nadzwyczajna sytuacja skonsolidowała stronnictwa centrowe i lewicowe, a wypracowane porozumienie pozwoliło na znalezienie wspólnego kandydata i dokonanie nowego wyboru. Został nim Stanisław Wojciechowski⁴.

Nowy prezydent znacząco różnił się od swojego poprzednika. W porównaniu do Narutowicza nie znał języków obcych, nie posiadał też obycia towarzyskiego. Uchodził za osobę skromną i pracowitą, pozbawioną jednak przebojowości

¹ Ustawa konstytucyjna z dnia 17 marca 1921 r., Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej: Dz. U.) 1921, nr 44, poz. 267, art. 39.

² J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1996, s. 484.

³ A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1978, s. 42.

⁴ M. Leczyk, *Druga Rzeczpospolita 1918–1939. Społeczeństwo, gospodarka, kultura, polityka*, Warszawa 2006, s. 179–180.

i salonowej ogłady. Mówiono, że nie miał łatwego charakteru, a podporządkowani mu urzędnicy musieli zmagać się z jego humorami. Nikt jednak nie odmawiał mu uczciwości i rzetelności w wykonywaniu powierzonych obowiązków. Na opinie dotyczące Wojciechowskiego spory wpływ z pewnością wywarła także jego działalność sejmowa. W roli deputowanego postrzegano go jako osobę prostolinijną i staroświecką. W czasie aktywności parlamentarnej, jeszcze jako minister spraw wewnętrznych, zasłynął zgłoszonym przez siebie projektem konstytucji, który w swojej formie, choćby ze względu na brak podziału na artykuły, zasadniczo odbiegał od powszechnie akceptowanych wzorów⁵.

Wojciechowski szybko przystosował się do nowej roli, a swoje powinności wykonywał z należytą godnością. Pozytywnie odebrane zostały również jego pierwsze oficjalne wystąpienia. Prezydent ze sporym zaangażowaniem podchodził do funkcji reprezentacyjnych. Do Belwederu często zapraszał przywódców partii politycznych, a prowadzone z nimi rozmowy miały na celu łagodzenie napiętej sytuacji w sejmie⁶.

Pierwszą istotną decyzją nowej głowy państwa było utrzymanie rządu Władysława Sikorskiego. Krok ten był zapewne podyktowany analizą ówczesnej sytuacji politycznej i świadomością problemów z wyłonieniem parlamentarnej większości⁷. Wojciechowski, zdając sobie sprawę z tych trudności, zaproponował Marszałkowi Sejmu RP – Maciejowi Ratajowi – wprowadzenie do konstytucji nowego rozwiązania ustrojowego, które miałyby zagwarantować stabilność władzy, jak i całość sceny politycznej. Wedle założeń projektu, po upadku danego gabinetu prezydent miałby powierzać misję utworzenia nowego rządu prezesowi największego klubu w parlamencie (uczestniczącemu w obalaniu poprzedniego gabinetu). Gdyby i jemu nie udało się uzyskać większości dla sformowanego przezeń nowego rządu, władza wróciłaby w ręce dotychczasowego gabinetu. Bez wątplenia działania te można uznać za próbę wprowadzenia do konstytucji zasady konstruktywnego wotum nieufności, a co za tym idzie – usprawnienia systemu funkcjonowania władzy państwowej⁸.

Wojciechowski już na początku swojego urzędowania musiał zmierzyć się ze sprawą skazanego na wyrok śmierci Eligiusza Niewiadomskiego⁹. Nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, bowiem nie znalazł podstaw do podjęcia tak łagodnej decyzji wobec mordercy Gabriela Narutowicza. Był to odważny krok, mówiący wiele o jego charakterze, stosunku do prawa oraz poważnym traktowaniu najwyższych urzędów państwowych. Decyzję o udzieleniu bądź nieudzieleniu prawa łaski, prezydent podejmował zazwyczaj na podstawie znajomości akt sprawy i dodatkowych opinii¹⁰.

Późniejszym przykładem niezależności i odwagi głowy państwa były działania o charakterze personalnym, jak choćby mianowanie w czerwcu 1923 r. – na

⁵ S. Mackiewicz (Cat), *Historja Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.*, Warszawa 1989, s. 155.

⁶ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *Prezydenci Polski*, Warszawa 1991, s. 41–43.

⁷ A. Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej*, Kraków 1966, s. 300.

⁸ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 41–42.

⁹ A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975, s. 201.

¹⁰ Cz. Brzoza, A. L. Sowa, *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006, s. 270.

wniosek premiera Wincentego Witosa – ministrem spraw wojskowych Stanisława Szeptyckiego¹¹. Był to pierwszy w historii II Rzeczypospolitej przypadek, gdy obsada tego urzędu nie została skonsultowana z Piłsudskim. Co więcej, na stanowisko powołano osobę, z którą Marszałek toczył niegdyś zajadłe spory. W tym samym czasie funkcję szefa Sztabu Generalnego przydzielono Stanisławowi Hallerowi, a więc kolejnej postaci, z którą Piłsudskiemu nie było po drodze¹².

Do rozmów pomiędzy Komendantem a Wojciechowskim dochodziło dosyć często. Nie wszystkie spotkania miały charakter oficjalny, a niektóre z nich odbywały się poza Belwederem. Obaj politycy najczęściej dyskutowali ze sobą na temat obsady najważniejszych stanowisk w wojsku i poszczególnych ekip rządowych. Prezydent odgrywał w kalkulacjach politycznych Piłsudskiego istotną rolę; liczył się z nim i nie zamierzał go zwalczać¹³.

Prezydent, poza stabilizowaniem napiętej sytuacji politycznej, starał się także podejmować działania zmierzające do zażegnania kryzysu gospodarczego. Jednym z pierwszych przejawów działalności na tym polu było zwołanie na początku 1923 r. w Belwederze narady byłych ministrów skarbu. Rezultatem tego spotkania było m.in. powierzenie Ministerstwa Skarbu Władysławowi Grabskiemu. Jego głównym zadaniem miało być zrównoważenie budżetu i wydzwignięcie kraju z załości ekonomicznej¹⁴.

O skali zaufania, jakim Wojciechowski darzył ministra skarbu najlepiej świadczy decyzja o powołaniu go na urząd premiera jesienią 1923 r. Głowa państwa po raz kolejny poparła pozaparlamentarny gabinet, by w ten sposób zapewnić trwałość władzy państwowej¹⁵. Prezydent ponownie odwołał się do prezentowanego przez siebie wcześniej pomysłu o konstruktywnym wotum nieufności. Początkowo skierował swój wzrok na największy klub w parlamencie, który przyczynił się do obalenia gabinetu Witosa – PSL „Wyzwolenie”. Gdy jego przywódca, Stanisław Thugutt, nie wywiązał się z zadania stworzenia nowej większości, Wojciechowski zdecydował się na nominację dla Grabskiego. To między innymi dzięki jego poparciu, nowa Rada Ministrów w czasie swojego stosunkowo długiego urzędowania przeprowadziła wiele istotnych reform, w tym najważniejszą – walutową¹⁶. Możliwe stało się wprowadzenie nowej, stabilnej jednostki monetarnej i opanowanie inflacji¹⁷.

Również w kolejnych latach angażował się on w sprawy związane z gospodarką. Jesienią 1925 r. podjął się mediacji w sporze pomiędzy rządem a Bankiem Polskim. Ów konflikt dotyczył działań mających na celu utrzymanie kursu złotego. Premier, który nie zdołał dojść do porozumienia i przeforsować wszystkich swoich

¹¹ A. Micewski, *op. cit.*, s. 301.

¹² A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych do przewrotu majowego*, Warszawa 1978, s. 350–351. Dwa lata później Marszałek odwiedził w Belwederze Wojciechowskiego, by osobiście przestrzec go przed powierzaniem spraw wojska w ręce wrogów, za których przede wszystkim uznawał generałów Sikorskiego i Szeptyckiego. Zob. M. Leczyk, *op. cit.*, s. 216.

¹³ A. Garlicki, *op. cit.*, s. 105–106.

¹⁴ A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych...*, s. 340.

¹⁵ H. Zieliński, *Historia Polski 1914–1939*, Wrocław 1982, s. 155.

¹⁶ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 42–43.

¹⁷ A. Garlicki, *Z dziejów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1986, s. 129.

pomysłów związanych z reformą systemu walutowego postanowił jeszcze tego samego roku podać się do dymisji¹⁸. Dwuletnie, a więc długie jak na omawiany okres, rządy Grabskiego z pewnością nie byłyby możliwe, gdyby nie udana współpraca z głową państwa. Droga polityczna, jaką przebyli obaj politycy, doprowadziła ich do wykształcenia poglądów, które wcale od siebie nie odbiegały, co więcej – wydawały się zbieżne. Prezydent, dawniej zadeklarowany socjalista, z wiekiem zaczął zmierzać w kierunku Narodowej Demokracji, drugi z nich natomiast się od niej oddalał. Należy dodać, iż Stanisław Wojciechowski i Władysław Grabski świetnie się uzupełniali. Pierwszy był człowiekiem stonowanym, starającym się unikać rewolucyjnych rozwiązań, drugi natomiast cenił sobie odważne i stanowcze posunięcia¹⁹.

Nie sposób zapomnieć o dokonaniach prezydenta mających na celu utrzymanie gabinetu Grabskiego²⁰. Gdy ten dwa razy znajdował się w poważnych opałach i próbował podać się do dymisji, Wojciechowski skutecznie powściągał te zabiegi. Wspomagał ponadto aktywnie prace Komitetu Politycznego Rady Ministrów oraz wpływał pośrednio na kształt rozporządzeń wydawanych przez premiera w czasie przeprowadzania reformy walutowej²¹. W świetle zaistniałych okoliczności uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że uformowanie i utrzymywanie przez dwa lata owego rządu było kulminacją wpływów Wojciechowskiego w kreowaniu polskich wydarzeń politycznych i funkcjonowaniu aparatu władzy.

Najtrudniejszą próbę, swoisty egzamin z politycznej dojrzałości, stanowiły dlań wydarzenia związane z przewrotem majowym. W maju 1926 r. Józef Piłsudski ostatecznie dojrzał do zorganizowania zamachu stanu z pomocą wiernych mu oddziałów wojskowych²². Jego podstawowym celem było wywarcie nacisku na prezydenta Wojciechowskiego oraz wymuszenie na nim zgody na powrót do armii i życia politycznego. Wszystko miało oczywiście dokonać się na warunkach poddyktowanych przez samego Marszałka²³.

Piłsudski rozpoczął swoją akcję wkraczając do Warszawy 12 maja 1926 r.²⁴ Wojciechowski, jako zwierzchnik Sił Zbrojnych RP, odpowiedział rozkazami wzywającymi buntowników do rezygnacji z owego przedsięwzięcia i podporządkowania się prawowitym władzom. Ogłoszona została także, podpisana przez prezydenta, odezwa do wojska. Zakładał najprawdopodobniej, że zdoła powstrzymać piłsudczyków i opanować sytuację w stolicy²⁵. W tym celu udał się na most Poniatowskiego, gdzie doszło do rozmowy pomiędzy nim a Marszałkiem. Wojciechowski nie przystał na jego żądania i wezwał żołnierzy do walki w obronie konstytucyjnych władz²⁶.

¹⁸ A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 211.

¹⁹ S. Mackiewicz (Cat), *op. cit.*, s. 158.

²⁰ Cz. Brzoza, A. L. Sowa, *op. cit.*, s. 180.

²¹ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 43.

²² M. Romeyko, *Przed i po maju*, Warszawa 1967, s. 304–305.

²³ M. Leczyk, *op. cit.*, s. 218.

²⁴ H. Jankowska, *Przewrót majowy. Pierwsze lata rządów sanacji*, Warszawa 1960, s. 35.

²⁵ A. Garlicki, *Przewrót...*, s. 256.

²⁶ A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych...*, s. 471.

Po konfrontacji z Piłsudskim prezydent powrócił do Belwederu, który stał się na trzy dni rezydencją rządu i podporządkowanych mu wojsk. Odrzucając wszelkie próby mediacji, postanowił nie ulegać presji i zaangażować się w działania dotyczące kwestii wojskowych. 14 maja sytuacja zaczęła obracać się na niekorzyść strony rządowej, a większość stolicy została opanowana przez wojska wierne Naczelnikowi²⁷. W obliczu takiego rozwoju wypadków Wojciechowski wycofał się do Wilanowa, a wierni mu generałowie nakłaniali go jeszcze, by udał się do Poznania i stamtąd wydawał kolejne rozkazy. Z sugestii tych nie skorzystał. Rada Ministrów uznała tymczasem, iż dalszy opór może zaowocować co najwyżej wybuchem wojny domowej, destabilizacją kraju i poważnym zagrożeniem zewnętrznym. Podała się do dymisji, a prezydent zrzekł się swego urzędu²⁸.

Udany zamach stanu zburzył polityczne podstawy funkcjonowania ustroju państwa polskiego. Owego obrazu nie zmienia nawet fakt, że po ustąpieniu Stanisława Wojciechowskiego, funkcję tymczasowej głowy państwa objął Marszałek Sejmu RP, Maciej Rataj²⁹. Przewrót majowy doprowadził do zupełnie nowej sytuacji. Sejm stracił wpływ na wyłanianie oraz wpływanie na kolejne gabinety (ostatnie słowo należało do J. Piłsudskiego³⁰), stąd rzeczywisty sens jego istnienia stanął pod poważnym znakiem zapytania.

31 maja 1926 r. decyzją Zgromadzenia Narodowego nowym Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej wybrany został Józef Piłsudski. Nominacji jednak nie przyjął, wysunął natomiast kandydaturę Ignacego Mościckiego. Ten kolejnego dnia wygrał nieznacznie z Adolfem Bnińskim i przejął obowiązki głowy państwa³¹. Bez konsultacji z partiami politycznymi powierzył Kazimierzowi Bartłowi misję utworzenia nowego rządu³².

Wybitny naukowiec i twórca polskiego przemysłu chemicznego został zaprzysiężony na najwyższy urząd w państwie 4 czerwca w Zamku Królewskim, w obecności przedstawicieli Zgromadzenia Narodowego, rządu, korpusu dyplomatycznego, przedstawicieli prasy oraz swojej rodziny³³. Wkrótce opublikowana została odezwa do narodu, w której nowy prezydent w patetyczny sposób odwoływał się do najwyższych wartości patriotycznych i religijnych. Jedną z pierwszych decyzji Mościckiego było przeniesienie swojej siedziby na Zamek Królewski. Na wieży zamkowej umieszczona została Chorągiew Rzeczypospolitej, przedstawiająca białego orła na amarantowym tle³⁴.

W jednym ze swoich pierwszych wywiadów prezydent wykazał się poczuciem humoru i otwartością, które w takim stopniu na pewno nie występowały u jego poprzednika³⁵. Wspomnił on o tym, że nie będzie zbyt wiele polował, co można

²⁷ H. Zieliński, *op. cit.*, s. 184.

²⁸ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 49.

²⁹ Ustawa konstytucyjna z dnia 17 marca 1921 r., Dz. U. 1921, nr 44, poz. 267, art. 40.

³⁰ Cz. Brzoza, A. L. Sowa, *op. cit.*, s. 281.

³¹ A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1981, s. 13.

³² W. T. Kulesza, *Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1935*, Wrocław 1985, s. 12.

³³ A. Garlicki, *Przewrót...*, s. 337–338.

³⁴ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 54–55.

³⁵ *Ibidem*, s. 41.

uznać za nawiązanie do osoby Wojciechowskiego, dla którego polowanie było jedną z ważniejszych rozrywek. Według S. Mackiewicza, Mościcki wraz z wyborem na najwyższy urząd w państwie przeszedł niesamowitą przemianę, wręcz odmłodniał. Od tej pory miał zajmować się rzeczami, na które w młodości albo nie miał czasu, albo ze względu na swój status finansowy po prostu nie mógł sobie pozwolić³⁶.

Jako prezydent wyglądał na osobę, która kocha to, co robi i czerpie z tego wiele satysfakcji³⁷. Przede wszystkim nie zamykał się przed obywatelami i rozpatrywał ich podania oraz skargi. Obejmował też swoim patronatem różnego rodzaju inicjatywy społeczne, wspierał przedsięwzięcia gospodarcze i artystyczne. Często podróżował po Polsce, odwiedzał place budowy, miejsca pamięci czy obiekty kultu religijnego. Odsłaniał pomniki, a także uświetniał swoją obecnością najrozmaitsze uroczystości i wystawy³⁸. Zakres obowiązków Mościckiego zdawał się doskonale odzwierciedlać rolę, jaka miała przypaść mu w nowym układzie politycznym.

Do formalnego umocnienia pozycji prezydenta w stosunku do Rady Ministrów doszło za sprawą uchwały rządowej przyjętej na Zamku Królewskim 9 czerwca 1926 r. Od tego momentu rząd miał swoje prace ustalać w taki sposób, aby każdy aspekt poruszanych zagadnień podlegał kontroli głowy państwa. Ta mogłaby zażądać wstrzymania prac nad danym punktem i oczekiwać wyjaśnień od odpowiedniego ministra w sprawach, które budzą jej wątpliwości. Mogłaby też sama przedstawiać sprawy wymagające przedyskutowania. Rozwiązania te pozwalały prezydentowi bezpośrednio wpływać na działania rządu³⁹.

Dzięki zmianom w ustroju, jakie zaszły za sprawą noweli sierpniowej, nowy prezydent zyskał prerogatywy, jakimi nie dysponowali jego poprzednicy⁴⁰. Od tej pory mógł on dokonywać przedterminowego rozwiązania obu izb parlamentu, a także wydawać rozporządzenia z mocą ustawy. Bardzo wiele ze swoich dotychczasowych uprawnień utracił sejm, który nie mógł już dokonywać samorozwiązania i głosować wniosku o wotum nieufności dla rządu na tym samym posiedzeniu, na którym ów wniosek został zgłoszony⁴¹. Wzmocnienie pozycji głowy państwa odbyło się kosztem parlamentu, który w zamysle Piłsudskiego miał zostać całkowicie pozbawiony wpływu na kreowanie przebiegu wydarzeń politycznych. Miało to niebagatelne znaczenie dla oblicza prezydentury Ignacego Mościckiego.

Działania zmierzające do podwyższenia autorytetu i rozszerzenia konstytucyjnych praw prezydenta nie szły jednak w parze z umacnianiem jego rzeczywistej rangi. Wydaje się zatem, że podstawowym celem ustrojowych modyfikacji wynikających z uchwalenia noweli sierpniowej było ułatwienie Komendantowi wpływania na podejmowanie najważniejszych decyzji w państwie. Mościcki miał być jedynie ich oficjalnym wykonawcą.

³⁶ S. Mackiewicz (Cat), *op. cit.*, s. 168.

³⁷ A. Garlicki, *Przewrót...*, s. 338.

³⁸ A. Chojnowski, P. Wróbel, *Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 215.

³⁹ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 57.

⁴⁰ Ustawa z dnia 2 sierpnia 1926 r. zmieniająca i uzupełniająca Konstytucję Rzeczypospolitej z dnia 17 marca 1921 r., Dz. U. 1926, nr 78, poz. 442.

⁴¹ A. Garlicki, *Z dziejów...*, s. 130.

Jego położenie nie było korzystne. W świecie polityki był postacią nową, nieznaną szerszej publiczności⁴². Nie dysponował też własnym zapleczem politycznym, na którym mógłby się oprzeć w sytuacjach kryzysowych. To jeszcze bardziej przybliżyło go do Piłsudskiego i podporządkowywało jego dyrektywom. Wiele też świadczy o tym, że w trójkącie pomajowego układu władzy Piłsudski – Bartel – Mościcki, ostatni z wymienionych posiadał najsłabszą pozycję⁴³. Świadczyć o tym może choćby fakt, że to właśnie premier wysunął jego kandydaturę; jako najlepszego pretendenta na zaszczytny urząd. Innych kandydatów rozpatrywanych przez Piłsudskiego ze względu na swoje demokratyczne przekonania Mościcki zdecydowanie przewyższał. Jego „konkurenci”, Zdzisław Lubomirski i Jerzy Zdziechowski, byli usposobieni typowo konserwatywnie⁴⁴.

Zdając sobie doskonale sprawę z tego, komu zawdzięcza swoje stanowisko, do 1935 r. nie działał samodzielnie, a każdy jego krok ukierunkowany był na to, by nie utracić poparcia realnego kierownika polityki. Zwracali na to uwagę w swoich wspomnieniach również ówcześni mężowie stanu. Marszałek sejmu Rataj pisał o bezgranicznym oddaniu Mościckiego; o tym, że w Piłsudskim widzi geniusza, wobec którego nie jest w stanie zdobyć się na choćby odrobinę krytycyzmu⁴⁵. Jego wzór, nie piastując żadnego z najwyższych urzędów państwowych, uzyskał tym samym kontrolę nad sytuacją w kraju i decydował o jego losach, nie ponosząc formalnie żadnej odpowiedzialności. Prezydent stawał się jedynie wykonawcą decyzji Komendanta, nie mając w gruncie rzeczy wiele do powiedzenia⁴⁶.

O słuszności powyższej tezy najlepiej świadczy aktywność Mościckiego, który w swoich działaniach często naruszał zasady ustawy zasadniczej. Jeszcze jesienią 1926 r. zapoczątkował praktykę stosowania precedensów konstytucyjnych⁴⁷. Były to działania polegające na swobodnej interpretacji poszczególnych zapisów najważniejszego aktu prawnego⁴⁸. Po raz pierwszy taka sytuacja miała miejsce jesienią. W parlamencie doszło wówczas do uchwalenia wotum nieufności wobec dwóch ministrów. Rząd zareagował na to podaniem się do dymisji. Prezydent przyjął ją, a następnie mianował nowy – tylko teoretycznie – gabinet w składzie niezmienionym w stosunku do poprzedniego⁴⁹. Za każdym razem, gdy dochodziło do takich sytuacji, prezydent pełnił jedynie rolę realizatora politycznych planów Piłsudskiego, który konsekwentnie zmierzał do przebudowy ustroju i kompromitacji obu izb⁵⁰.

Całkowita dominacja byłego Naczelnika Państwa na polskiej scenie politycznej nie podlegała dyskusji⁵¹. Mimo to pod koniec lat 20. wokół Mościckiego zaczęło skupiać się pokaźne grono osobistości, widzących w nim potencjalnego przywód-

⁴² A. Micewski, *op. cit.*, s. 245.

⁴³ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 56.

⁴⁴ S. Mackiewicz (Cat), *op. cit.*, s. 169.

⁴⁵ A. Czubiński, *Przewrót majowy 1926 roku*, Warszawa 1989, s. 264.

⁴⁶ Cz. Brzoza, A. L. Sowa, *op. cit.*, s. 305.

⁴⁷ W. Skrzydło, *Polskie prawo konstytucyjne*, Lublin 2006, s. 42.

⁴⁸ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 497.

⁴⁹ A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 252.

⁵⁰ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 59.

⁵¹ A. Garlicki, *Od rządów ludowych...*, s. 41.

cę po śmierci Piłsudskiego. W czerwcu 1929 r. Wojciech Świętosławski, wybitny chemik i biofizyk, zasugerował prezydentowi konieczność skoncentrowania wokół własnej osoby wszelkich politycznych zwolenników. W kolejnych latach jego stronnikami stały się postaci takie jak Eugeniusz Kwiatkowski, Juliusz Poniatowski, Henryk Gruber czy Juliusz Ulrych⁵².

W kolejnym roku zaczęło dochodzić do otwartych wystąpień przeciwko prezydentowi. Stali za nimi głównie działacze tzw. Centrolewu, a więc przymierza partii centrowych i lewicowych, zorientowanego w swoich działaniach na zwalczanie obozu sanacji⁵³. 29 czerwca 1930 r. wystosowali wspólne oświadczenie, w którym zażądali ustąpienia Mościckiego. Zarzucali mu wspieranie dyktatury i naruszanie zasad konstytucji w imię doraźnych celów politycznych⁵⁴.

8 maja 1933 r., w zgodzie z decyzją Marszałka, preforsowano reelekcję Ignacego Mościckiego. Głową państwa miał pozostać przynajmniej do czasu uchwalenia nowej ustawy zasadniczej⁵⁵. O ile zwycięstwo kandydata obozu piłsudczykowskiego było niezagrożone choćby ze względu na fakt dominującej przewagi jego zwolenników w obu izbach parlamentu⁵⁶, o tyle ponowny wybór dotychczasowego prezydenta do samego końca nie wydawał się oczywisty. Jego następcą, według pierwotnych założeń, zostać miał jeden z najbliższych współpracowników Piłsudskiego, Walery Sławek. Jako że Mościcki nie zdołał w czasie swojej pierwszej kadencji stworzyć szerszego zaplecza politycznego, które zdecydowanie by go poparło⁵⁷, przedłużenie urzędowania po raz kolejny zawdzięczał zatem tylko i wyłącznie woli J. Piłsudskiego.

Druga kadencja prezydenta, przynajmniej na początku, miała przypominać poprzednią. Do 1935 r. ton najważniejszym wydarzeniom w kraju nadawał Piłsudski wraz z ekipą najwierniejszych towarzyszy, określanych mianem grupy pułkowników⁵⁸. Poglądy i recepty polityczne, które prezentowali znacząco odbiegały od linii Mościckiego, zamiłowanego w powściągliwych metodach działania. W zaistniałej sytuacji pozostawało mu jedynie skupić się na funkcjach reprezentacyjnych. Sporo czasu poświęcał podróżom po kraju, brał też udział w defiladach i ceremoniach związanych ze świętami państwowymi. Oprócz tego organizował rauty i spotkania z delegacjami dyplomatycznymi⁵⁹.

23 kwietnia 1935 r. uchwalona została nowa ustawa zasadnicza, znacznie zwiększająca uprawnienia głowy państwa. Niewątpliwie tworzona była z myślą o Piłsudskim, który miał przejąć obowiązki Mościckiego po jego planowanym ustąpieniu jesienią tego roku⁶⁰.

⁵² A. Chojnowski, P. Wróbel, *op. cit.*, s. 220.

⁵³ A. Ajnenkiel, *Parlamentaryzm...*, s. 287.

⁵⁴ A. Czubiński, *Centrolew. Kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce w latach 1926–1930*, Poznań 1963, s. 314.

⁵⁵ H. Zieliński, *op. cit.*, s. 213.

⁵⁶ Obrady Zgromadzenia Narodowego zbojkotowała natomiast, pozbawiona szans na wybór swojego kandydata, opozycja. Cz. Brzoza, A. L. Sowa, *op. cit.*, s. 317.

⁵⁷ S. Mackiewicz (Cat), *op. cit.*, s. 260.

⁵⁸ W. T. Kulesza, *op. cit.*, s. 116.

⁵⁹ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 62.

⁶⁰ S. Mackiewicz (Cat), *op. cit.*, s. 254.

Konstytucja kwietniowa ustanawiała prezydenta czynnikiem decydującym w państwie, powierzając mu szerokie kompetencje w ramach wszelkich funkcji publicznych i czyniąc jego rządy niemal absolutną⁶¹. W obszarze władzy ustawodawczej uprawnienia głowy państwa zezwalały jej na wydawanie dekretów z mocą ustawy, a także stosowanie weta zawieszającego wobec uchwał sejmu i senatu. Uprawnienia legislacyjne gwarantowały prezydentowi uprzywilejowaną pozycję w sprawach zmiany konstytucji, a także prawo weta wobec uchwalonych przez parlament poselskich projektów ustawy zasadniczej. W praktyce zmiana ustroju bez jego zgody nie była zatem możliwa. Na polu władzy wykonawczej prerogatywy prezydenta dawały mu możliwość wpływania na obsadę najwyższych urzędów państwowych, w tym swego następcy oraz prezesa Rady Ministrów. Głowa państwa, sprawując zwierzchnictwo nad armią, posiadała prawo mianowania Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Do uprawnień nadzwyczajnych prezydenta należały ponadto prawo mianowania następcy i naczelnego wodza, wprowadzanie stanu wojennego czy powoływanie obu izb parlamentu w zmniejszonym składzie⁶².

W rzeczywistości pozycja Mościckiego uległa niekwestionowanemu wzmocnieniu dopiero po śmierci Marszałka, w maju 1935 r.⁶³. Od tego momentu znacznie mocniej angażował się w prace rządu i w silniejszym niż dotychczas stopniu oddziaływał na jego decyzje. Zapoczątkował także nową formę działania, polegającą na konsultacjach z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, premierem oraz ministrem spraw zagranicznych. W czasie tych spotkań poruszano najważniejsze, z perspektywy państwa, zagadnienia. Mościcki usiłował dodatkowo wzmacniać swoje kontakty z przedstawicielami wojska, świata nauki i gospodarki⁶⁴.

Po śmierci Piłsudskiego obóz sanacyjny zaczął ulegać stopniowej dekompozycji. Doszło do wykreowania się dwóch odłamów. Pierwszemu przewodził Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Edward Rydz-Śmigły, w drugim natomiast decydującą rolę odgrywał prezydent Ignacy Mościcki⁶⁵. Po śmierci dawnego protektora dał się on poznać z zupełnie innej strony. Przede wszystkim był już politykiem niezależnym, w swoich działaniach stał się bardziej stanowczy i doskonale zdawał sobie sprawę z możliwości, jakie dawały mu postanowienia konstytucji kwietniowej. W zaistniałej sytuacji rozdawał karty i wydawał polecenia innym, nawet premierom. Zmianie natomiast nie uległ jego stosunek do spraw konstytucji, której poszczególne zapisy były albo swobodnie interpretowane, albo po prostu ignorowane⁶⁶.

Do końca swojego urzędowania Mościcki uznawał się za głównego spadkobiercę idei piłsudczykowskiej. Wierzył, że jest zobowiązany do przewodzenia państwu i realizowania wszelkich koncepcji swego autorytetu. W działaniach prezydenta pojawiło się znacznie więcej zdecydowania i odpowiedzialności za tworzenie i funkcjonowanie kolejnych gabinetów. Coraz mocniej angażował się w sprawy

⁶¹ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 503.

⁶² Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 r., Dz. U., 1935, nr 30, poz. 227.

⁶³ H. Jędruszcak, T. Jędruszcak, *Ostatnie lata Drugiej Rzeczypospolitej 1935–1939*, Warszawa 1970, s. 21.

⁶⁴ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 68.

⁶⁵ M. Leczyk, *Oblicze społeczno-polityczne Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988, s. 385.

⁶⁶ W. T. Kulesza, *op. cit.*, s. 290; S. Mackiewicz (Cat), *op. cit.*, s. 276–277.

wojska i polityki międzynarodowej. Osobiście nadzorował prace nad tworzeniem Centralnego Okręgu Przemysłowego, nie przyjął też niemieckich propozycji rozwiązania sprawy Gdańska i „polskiego korytarza”⁶⁷. W obliczu agresji hitlerowskich Niemiec i ZSRR na Polskę we wrześniu 1939 r., prezydent wraz z rządem, korpusem dyplomatycznym i dowództwem armii opuścił kraj. Ostatecznie zrzekł się swego urzędu 30 września 1939 r.⁶⁸.

Powyższe rozważania stanowiły próbę zestawienia ze sobą sylwetek i dziedzictwa politycznego prezydentów II Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego i Ignacego Mościckiego. Bez wątplenia obie te postacie odegrały niebagatelną rolę w historii polskiego życia politycznego, funkcjonując w nim i kształtując jego oblicze za pośrednictwem odmiennych metod działania.

Wojciechowski zdaje rysować się jako państwowiec, a więc człowiek, który w obliczu poważnego zagrożenia dla losów ojczyzny, zdolny był do kompromisu i zrezygnowania z własnych aspiracji. Starał się stać na straży konstytucji i zapisanych w niej zasad. W decydującym momencie gotowy był jednak ustąpić i nie narażać państwa na chaos i możliwość wybuchu wojny domowej. W czasie prezydentury niekiedy podejmował niepopularne decyzje, narażając się przy tym samemu Piłsudskiemu, którego autorytetu i zasług dla państwa nikt nie ważył się kwestionować. Nie tylko szanował zasady ustroju, ale także starał się podejmować działania zmierzające do jego reformy. Prezydent starał się maksymalnie wykorzystywać swoje wpływy i przysługujące uprawnienia do łagodzenia konfliktów na szczytach władzy, a także w konfrontacjach pomiędzy instytucjami państwowymi a sektorem bankowym.

Mościcki był z kolei człowiekiem, który swoją pozycję w całości zawdzięczał estymie Marszałka. Był zresztą podporządkowany mu we wszystkich swoich działaniach aż do jego śmierci w maju 1935 r. W ostatnich latach niepodległości Rzeczypospolitej zmienił się, próbując ugruntować swoją pozycję i zneutralizować najgroźniejszych konkurentów. W porównaniu do Wojciechowskiego swobodnie interpretował zapisy ustawy zasadniczej i świadomie wykorzystywał przysługujące uprawnienia do realizacji doraźnych planów politycznych. Potrafił jednak utrzymać funkcję; nie pozwolił wyeliminować się z gry na szczytach władzy, wykazując się często sporym sprytem i niewątpliwym instynktem samozachowawczym. Ignacy Mościcki prezydenturę zakończył w sposób jakże odmienny od Stanisława Wojciechowskiego, stając się niejako ofiarą własnych decyzji.

A ratio of the presidents of the Second Polish Republic's attitude towards the political system problems, the Constitution and the reason of state. Stanislaw Wojciechowski versus Ignacy Moscicki

The above considerations are an attempt to contrast the figures and political achievements of the presidents of the Second Polish Republic – Stanislaw Wojciechowski and Ignacy Moscicki.

⁶⁷ A. Ajnenkiel, A. Drzycimski, J. Paradowska, *op. cit.*, s. 68–72.

⁶⁸ Cz. Brzoza, A. L. Sowa, *op. cit.*, s. 513–514.

These characters had played an extraordinary role in the history of their native political life. Wojciechowski appeared to be a statesman, a man who in the face of a serious threat to the fate of his homeland was able to compromise and resign from his aspirations. He tried to supervise the Constitution and the principles enshrined in it. In the decisive moment he was ready to concede and do not let his country be exposed to chaos and the possibility of a civil war. Not only did he respect the principle of the system, but also he tried to take actions striving to reform. The president tried to take maximum advantage of his influences and entitled privileges to pacify the conflicts between authorities, as well as confrontations between state institutions and the banking sector. Moscicki is a figure who owed his position to Pilsudski. Until his death, the president was subordinated to the will of the marshal in all of his activities.

After 1935, Moscicki had changed, he tried to establish his position and neutralize the most dangerous competitors. In opposition to Wojciechowski, he freely interpreted the provisions of the constitution and mindfully used the permissions which were available to him to proceed with immediate political plans. However, he ended his presidency in a different manner than Wojciechowski, by becoming a kind of victim of his own decisions.

Das Verhältnis der Präsidenten von Zweiter Polnischen Republik zu Staatsform und Staatsräson. Stanislaw Wojciechowski und Ignacy Mościcki

Die oben genannten Überlegungen sind ein Versuch, zwei Präsidenten von Zweiter Polnischen Republik (Stanislaw Wojciechowski und Ignacy Mościcki) nebeneinander zu stellen. Diese Personen haben eine besondere Rolle in dem politischen Leben gespielt. Wojciechowski schien als Staatsbürger, also der Mensch, der angesichts der Gefahr für das Heimatland imstande war ein Kompromiss zu schließen und aus eigenen Aspirationen zu verzichten. Er wollte die Verfassung und ihre Regeln bewachen. Im entscheidenden Moment war er bereit, das Land vor einem Bruderkrieg zu beschützen. Er respektierte nicht nur die Staatsform, aber er wollte auch seine Einflüsse benutzen, um die Konflikte zu lösen. Mościcki ist eine Gestalt, die seine Position dem Präsidenten Pilsudski verdankt. Bis zu seinem Tod war der Präsident in allen seinen Maßnahmen dem Marschall unterordnet. Mościcki hat seine Tätigkeiten nach 1935 geändert. Er versuchte seine Position zu festigen und die gefährlichsten Konkurrenten zu beseitigen. Im Vergleich zu Wojciechowski interpretierte er die Verfassung sehr locker und bewusst hat er seine Befugnisse zur Verwirklichung der politischen Pläne ausgenutzt. Er hat er aber seine Präsidentschaft etwas anders als Wojciechowski beendet. Bald wurde er zur Opfer seiner eigenen Entscheidungen.

Об отношении президентов Второй Речи Посполитой к вопросу формы правления, конституции и национальных интересов. Станислав Войцеховский и Игнацы Мосцицкий

Вышеизложенные рассуждения являются попыткой сопоставления между фигурами и политическими достижениями президентов Второй Речи Посполитой – Станислава Войцеховского и Игнация Мосцицкого. Эти личности сыграли исключительную роль в истории отечественной политической жизни. Войцеховский кажется активным политиком, человеком, который перед лицом опасности для будущего Отечества был готов пойти на компромисс и отказаться от собственных амбиций. Он старался стоять на страже конституции и

закреплённых в ней правил. В решающем моменте он был готов уступить и не подвергать государство риску хаоса и возможности начала гражданской войны. Он не только уважал принципы политического режима, но также пытался предпринимать меры, направленные на его реформу. Президент прилагал усилия, чтобы максимально использовать своё влияние и надлежащие ему полномочия для улаживания конфликтов в верхах власти, а также в конфронтациях между государственными учреждениями и банковским сектором. Мосцицкий – это личность, которая своей позицией была обязана Пилсудскому. До его смерти президент во всех своих действиях зависел от воли маршала. После 1935 года Мосцицкий изменился: он пробовал укрепить свою позицию и нейтрализовать самых опасных конкурентов. В отличие от Войцеховского, он свободно интерпретировал правовые нормы конституции и осознанно использовал надлежащие ему полномочия для реализации временных политических планов. Однако он закончил своё президентство не таким образом, как Войцеховский, как бы став жертвой своих собственных решений.

SYLWIA SZYC

Lublin

Północnokoreańskie dzieci oraz studenci w Polsce w latach 1951–1959. Zarys problematyki

Polityka zagraniczna nie opiera się wyłącznie na zawieraniu współpracy na płaszczyźnie politycznej, wojskowej czy gospodarczej. Relacje między państwowe często nabierają symbolicznego charakteru. Jednym z przykładów tego rodzaju gestów w stosunkach zagranicznych, dokonanych między Polską i Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną¹ [dalej: KRL-D], było przyjęcie przez rząd w Warszawie północnokoreańskiej młodzieży, w tym sierot wojennych, a także uczniów szkół zawodowych oraz studentów kontynuujących zdobywanie wyższego wykształcenia na polskich uczelniach².

¹ Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna (KRL-D) jest oficjalną nazwą państwa. Nazwa Korea Północna używana jest potocznie. Natomiast oficjalną nazwą demokratycznej Korei Południowej jest Republika Korei.

² Dotychczas ukazało się niewiele prac szczerzej omawiających sytuację północnokoreańskich sierot w Polsce. Przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać w kilku kwestiach. Można przypuszczać, iż organizacja przyjazdu oraz pobytu dzieci w Polsce, miała charakter akcji specjalnej. Pracownicy zatrudniani do opieki nad dziećmi byli zobowiązani do zachowania tajemnicy państwowej. Do 1956 roku sprawę tę nadzorował Wydział Zagraniczny KC PZPR. Środki na utrzymanie, zapewnienie opieki zdrowotnej oraz edukację północnokoreańskich sierot, były przekazywane Ministerstwu Oświaty przez Ministerstwo Finansów. W 1954 r. Ministerstwo Oświaty przekazało część obowiązków związanych z kształceniem koreańskiej młodzieży Centralnemu Urzędowi Szkolenia Zawodowego oraz poszczególnym ministerstwom, finansującym szkoły, w których edukację podejmowały dzieci. W administracji państwowej nie wyodrębniono na szczeblu regionalnym specjalnej komórki zajmującej się kwestią pobytu północnokoreańskich sierot. Najwięcej dokumentów związanych z tą sprawą znajduje się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Pozostałe dokumenty są rozproszone w innych zespołach oraz archiwach. Po raz pierwszy temat ten był szerzej poruszany przez Jolantę Kryśową w cyklu reportaży radiowych przygotowanych dla Polskiego Radia Wrocław pt. *Osieroceni* (2003) i *Portret w czerwieni* (2004). Kryśowa wraz z reżyserem Patrickiem Yoką zrealizowała również dwa filmy dokumentalne pt. *Kim Ki Dok* (2006) oraz *Osieroceni* (2007), w których zebrała wspomnienia osób opiekujących się północnokoreańskimi dziećmi w Polsce, zarówno zatrudnionych w Państwowych Ośrodkach Wychowawczych, jak również w Domach Dziecka, w których przebywały koreańskie sieroty, a także personelu medycznego. Kryśowa wydała również artykuł o charakterze reportażu historycznego w periodyku „Karta”. Zob. J. Kryśowa, *Sieroty koreańskie*, Karta, 42, 2004, s. 98–121. W 2013 r. ukazała się praca Kryśowej podsumowująca dotychczas zebrane wspomnienia i relacje. Zob. J. Kryśowa, *Skrzydło anioła. Historia tajnego ośrodka dla koreańskich sierot*, Warszawa 2013. Opublikowane zostały również dwa artykuły naukowe poruszające ten temat. Zob. Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska w Polsce w latach 1953–1954 w świetle wybranych dokumentów*, „Rocznik Jeleniogórski” nr 41, 2009, s. 195–210, Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska na Dolnym Śląsku i Mazowszu w latach 1951–1959*, „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” LXV (2010), nr 1, s. 57–95, <http://sobotka.uni.wroc.pl/6.pdf> [dostęp: 1 III 2014]. Śladowe informacje o północnokoreańskich sierotach znajdują się również w periodykach medycznych wydanych w latach pięćdziesiątych. Zob. I. Kania, B. Leski, R. Marciniak, *Paragonimiasis płuc (Paragonimiasis pulmonorum) u dzieci koreańskich w Polsce*,

Polska była jednym z pierwszych krajów, które uznały istnienie KRL-D na arenie międzynarodowej³ i do 1989 roku utrzymywała z nią bliskie kontakty dyplomatyczne, angażując się we współpracę na wielu płaszczyznach. Stosunki te nabrały szczególnego wymiaru w okresie działań wojennych toczonych na Półwyspie Koreańskim w latach 1950–1953.

Stosunki polsko-północnokoreańskie do 1989 r. należy uznać za bliskie, przede wszystkim z uwagi na przynależność do tego samego bloku ideologiczno-politycznego. Jednakże dokonując analizy wielopłaszczyznowych relacji między obydwoma państwami w latach 1948–1989, można zaobserwować ich wyraźną intensyfikację lub oziębienie. Jednym z najważniejszych powodów owego ochłodzenia stosunków były zmiany na tle politycznym i ideologicznym, do których doszło w Bloku Wschodnim po śmierci Józefa Stalina. Zdobycie sterów władzy w Związku Radzieckim przez nową grupę polityczną na czele z Nikitą Chruszczowem, doprowadziło do stopniowego ochładzania stosunków między ZSRR oraz KRL-D⁴. Kim Ir Sen⁵ tracąc poparcie Moskwy, w grudniu 1955 r. wygłosił przemówienie⁶, podczas którego po raz pierwszy przedstawił hasło nowej doktryny politycznej *Dżucze*, mającej być uzasadnieniem jego nieograniczonej władzy w kraju, a także niezależności politycznej na tle międzynarodowym. Kim Ir Sen nie mógł jednak całkowicie odciąć się od Kremla i w pełni podważyć postanowień XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, głównie ze względów ekonomicznych oraz militarnych⁷. Polityczna „odwilż” w europejskich państwach satelickich,

„Wrocławskie Towarzystwo Naukowe” seria B, nr 85, Wrocław 1957; pewne informacje można znaleźć także: J. Czyżewska, W. Klinowska, M. Rudobielska, *Dwa przypadki paragonimisis u dzieci koreańskich*, „Pediatria Polska” nr 8, 1954. Sprawa pobytu w Polsce północnokoreańskich studentów nie została dotychczas szerzej omówiona.

³ Polska jako trzecie państwo na świecie uznała powstanie KRL-D. 15 października 1948 r. podpisano polsko-północnokoreańskie porozumienie w sprawie wymiany przedstawicieli dyplomatycznych w randzie ambasadorów, do którego ostatecznie doszło dopiero 7 czerwca 1950 r., *Historia dyplomacji polskiej. 1944/1945–1989*, red. W. Materski, W. Michowicz, Tom VI, Warszawa 2010, s. 39.

⁴ Tajny referat Chruszczowa wygłoszony w 1956 r. na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, podważył przede wszystkim „kult jednostki”, co zostało negatywnie odebrane przez Kim Ir Sena obawiającego się utraty wpływów na północnokoreańskiej scenie politycznej, a także jako zapowiedź nowej formy współpracy oraz wypracowania wzajemnych zależności na linii Moskwa-Phenian, Patrz więcej: W. J. Dziak, *Pjongjang. Rok 1956*, Warszawa 2010, s. 12–15.

⁵ W Polsce do zapisu nazw pochodzenia północnokoreańskiego stosuje się wariant transkrypcji McCune’a-Reischauera. Jednakże ze względu na upowszechnienie w języku polskim niepoprawnych dziś już form, np.: nazwiska Kim Ir Sena (Kim Il Sunga) czy stolicy KRL-D Phenian (Pjongjangu), w niniejszym artykule autorka będzie stosowała upowszechnione w Polsce formy transkrypcji.

⁶ Kim Ir Sen, *O wykorzenieniu dogmatyzmu i formalizmu i ustanowienia Dżucze w pracy ideologicznej*, Phenian 1971.

⁷ Patrz więcej: W. J. Dziak, *Kim Ir Sen, Dzieło i polityczne wizje*, Warszawa, s. 229; Opinie dotyczące tego tematu są podzielone. B. Szalontai jest zdania, że KRL-D mimo wypracowania unikatowych form sprawowania władzy, nie zamknęła się całkowicie na współpracę z państwami socjalistycznymi. W stosunku do polityki ZSRR, można zauważyć jednak powolne zamykanie się Korei Północnej we własnych granicach. B. Szalontai, *Kim Il Sung In the Khrushchev Era: Soviet-DPRK Relations and The Roots Of North Korean Despotism. 1953–1964*, Stanford 2006; za: B. Courmont, *Korea Północna. Paradoxy polityki Kimów*, Warszawa 2011, s. 24–25, A. Lenkov jest zdania, iż KRLD nie przeprowadziła w pełni procesu destalinizacji, zainicjowanego podczas XX Zjazdu KPZR, A. N. Lenkov, *Crisis In north Korea: The Failure of De-Stalinization 1956*, New York 2004, za: B. Courmont, *op. cit.*, s. 24–25.

a także polskie wydarzenia w czerwcu 1956 r. i ich odbiór w KRL-D, miały istotne znaczenie dla kształtowania się stosunków polsko-północnokoreańskich.

Dekada lat pięćdziesiątych była okresem intensyfikacji relacji między Warszawą a Phenianem. Wydarzeniem, które miało niezwykle istotny wpływ na kształt owej współpracy był wybuch konfliktu zbrojeniowego w czerwcu 1950 r., który przerodził się w wojnę trzyletnią, krwawą i wyniszczającą obie strony. Wojna koreańska nie była wyłącznie konfliktem komunistycznej północy półwyspu, na czele z dyktatorem Kim Ir Senem, z demokratycznym południem, któremu przewodniczył prezydent Li Syn Man. Po stronie KRL-D opowiedział się nie tylko Związek Radziecki oraz Chińska Republika Ludowa, ale także część europejskich państw satelickich, w tym m. in. Węgry, Czechosłowacja oraz Polska. W obronie demokratycznej Republiki Korei stanęła większość państw wchodzących w skład NATO, w tym m.in. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania oraz Francja⁸. 27 lipca 1953 r. w wiosce Panmundżom, znajdującej się na linii demarkacyjnej dzielącej obydwie państwa, podpisano porozumienie rozejmowe zawieszające działania wojenne na Półwyspie Koreańskim. Polska oraz Czechosłowacja zostały zaproszone przez stronę północnokoreańską do wzięcia udziału w pracach Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych. Celem funkcjonującej do dnia dzisiejszego Komisji jest nadzorowanie przestrzegania postanowień rozejmowych⁹.

Przynależność do bloku wschodniego zobowiązywała do udzielania, czasem bardzo obciążającej stan gospodarki, pomocy materialnej innym państwom znajdującym się w orbicie sowieckiej. Polska, pomimo powojennych trudności gospodarczych i faktu, iż nie wzięła bezpośredniego udziału w wojnie koreańskiej, razem z innymi państwami wchodzącymi w skład bloku socjalistycznego włączyła się w program pomocy w odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych.

Zaraz po wybuchu wojny koreańskiej, w Polsce ruszyła międzynarodowa akcja propagandowa pod hasłem „Ręce precz od Korei”. W całym kraju wówczas organizowano masowe wiece poparcia dla Phenianu, zbiórki darów, a rząd PRL udzielił Koreańczykom kredytu na specjalnych warunkach. W 1955 r. podpisano umowę o bezzwrotnej pomocy, w ramach której przekazano stronie północnokoreańskiej m. in. tkaniny bawełniane, cukier, wyroby mięsne, papier oraz inne surowce i materiały, na kwotę ponad 350 mln złotych¹⁰. Do Korei Północnej skierowane zostały również grupy specjalistów, m.in.: lekarzy, górników, inżynierów, architektów oraz urbanistów, którzy włączyli się w proces odbudowy kraju¹¹. W 1955 r. w miejscowości Hahnung oddano do użytku szpital ortopedyczny, który do dnia dzisiejszego uznawany jest za najlepszy szpital tego typu w KRL-D¹².

⁸ J. Rurarz, *Historia Korei*, Warszawa 2005, s. 360.

⁹ W skład Komisji wchodzi przedstawiciele czterech państw. Oprócz Polski i Czechosłowacji, reprezentującej stanowisko KRL-D, do prac w Komisji Korea Południowa wybrała Szwecję oraz Szwajcarię. Patrz: C. Birchmeier, M. Burdelski, E. Jendraszczyk, *50-lecie komisji Nadzorczej Państw Neutralnych*, wyd. A. Marszałek, Toruń 2003, s. 22.

¹⁰ S. Kojło, A. Dikij, *Polska-KRLD. Gospodarka, współpraca*, Warszawa 1975, s. 178.

¹¹ *Ibidem*, s. 179.

¹² N. Levi, *Zarys stosunków między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną*, [w:] *Świat i Polska wobec wyzwań globalnych*, red. nauk. R. Żelichowski, Warszawa 2009, s. 347.

W ramach braterskiej pomocy, Partia Pracy Korei zwróciła się z prośbą do państw satelickich, w tym także do rządu PRL, o przyjęcie na wychowanie sierot wojennych. Oprócz Polski, Chin i Związku Radzieckiego, młodzież oraz północnokoreańskie dzieci zostały wysłane również do Rumunii (600 osób) i Czechosłowacji (400 osób)¹³.

Pod koniec listopada 1951 r. do Polski przybyła pierwsza, licząca 200 osób, grupa północnokoreańskich dzieci i młodzieży, która została początkowo umieszczona w Państwowym Domu Dziecka [dalej: PDD] w Gołotczyźnie koło Ciechanowa. W 1953 r. dzieci zostały przeniesione do Państwowego Ośrodka Wychowawczego [dalej: POW] w Świdrze koło Otwocka¹⁴ i przebywały tam aż do momentu ich wyjazdu z kraju w 1959 roku¹⁵.

Przyjazd pierwszej grupy sierot został propagandowo wykorzystany przez władze w Warszawie. Dzieci przyjechały do Polski pociągiem 22 listopada. Na dworcu witała ich wiceminister oświaty, Zofia Dembińska, pracownicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, liczna grupa osób należąca do Związku Młodzieży Polskiej, a także pracownicy ambasady Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w Warszawie¹⁶.

Druga, a zarazem najliczniejsza, tysięcosobowa grupa sierot¹⁷, przybyła do Polski pod koniec lipca 1953 r. Pierwotnie dzieci zostały umieszczone w POW w Płakowicach na Dolnym Śląsku, jednakże wkrótce część z nich została przeniesiona do innych ośrodków w kraju, w tym m.in. do PDD w Szklarskiej Porębie oraz POW w Bardzie Śląskim¹⁸. Wraz z dziećmi do Polski przyjechało również kilkunastu północnokoreańskich opiekunów, którzy mieli pełnić rolę nauczycieli języka koreańskiego, a także zajmować się ich wychowaniem ideologicznym¹⁹.

Polskie władze, ze względów politycznych, utrzymywały początkowo w tajemnicy pobyt północnokoreańskich sierot. Osoby zatrudnione w ośrodkach wychowawczych, w których umieszczono dzieci, zostały zobowiązane do podpisania deklaracji o zachowaniu tego w tajemnicy²⁰. Chodziło przede wszystkim o zatajenie szczegółów związanych z ich pobytom, a także stanem zdrowia, który po ich przyjeździe do Polski określono jako bardzo zły. Stwierdzono m. in.: 200 przypadków grzybiczy, 100 zapalenia spojówek, 40 malarii, 27 jaglicy, a 15 dzieci chorowało na świnkę. U 200 dzieci podejrzewano również gruźlicę²¹.

Pracownicy zatrudnieni w POW w Płakowicach wspominają, że początki pracy z północnokoreańskimi sierotami i ich opiekunami były bardzo trudne. Oprócz

¹³ Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska na Dolnym Śląsku...*, s. 5.

¹⁴ Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska...*, s. 197.

¹⁵ J. Krysowata, *Skrzydło...*, s. 245

¹⁶ 200 sierot koreańskich przybyło do Polski, „Trybuna Ludu” nr 327, 1951, s. 2.

¹⁷ Ł. Sołtysik zwraca uwagę, iż ze względu na niekompletność zachowanych źródeł, nie można ustalić dokładnej liczby północnokoreańskich sierot przybyłych do Polski w latach 1951–1953. Zob. Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska na Dolnym Śląsku...*, s. 2, 9.

¹⁸ Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska...*, s. 196.

¹⁹ J. Krysowata, *Skrzydło...*, s. 98–99.

²⁰ J. Krysowata, *Sieroty...*, s. 102; J. Krysowata, *Skrzydło...*, s. 89.

²¹ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), KC PZPR, sygn. 237/XXII/486, Notatka J. Grabskiego, Warszawa 19 X 1953 r., k. 7., za: Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska...*, s. 197.

problemów językowych, polscy pracownicy musieli zmierzyć się również z barierą kulturową. W ośrodkach opiekuńczych wprowadzono bardzo twardą dyscyplinę. Północnokoreańscy opiekunowie nie zezwalali na jakiegokolwiek okazywanie uczuć dzieciom. Nie pozwalano także na zabawy lalkami, czytanie książek czy chociażby spotkania towarzyskie nawet między rodzeństwem. Dzieci oraz ich północnokoreańscy wychowawcy uczęszczali na wielogodzinne spotkania ideologiczne, które były zamknięte dla polskich opiekunów. Polscy pracownicy zatrudnieni w ośrodkach, nie mogli zrozumieć powodów tak chłodnego traktowania dzieci²². Kolejnym czynnikiem antagonizujących koreańskich i polskich opiekunów była ogólna niechęć panująca między nimi. Polscy wychowawcy skarżyli się na szowinistyczne oraz nacjonalistyczne poglądy Koreańczyków²³. W POW w Płakowicach północnokoreańscy wychowawcy mieli w sposób szczególny traktować te z dzieci, które robiły postępy w nauce języka polskiego, uważając, że jest to wiedza zbędna²⁴.

Ministerstwo Finansów zostało zobowiązane uchwałą Prezydium Rządu do przyznania oraz utworzenia z rezerwy budżetu centralnego kredytów w wysokości 16 264 343 złotych polskich. Kwota ta miała pokryć koszty związane z transportem dzieci do Polski, organizacją opieki, pomocy medycznej, a także zakupu odzieży, żywności, przedmiotów codziennego użytku, jak również zapewnienia odpowiednich warunków do nauki w miesiącach lipiec–grudzień 1953 roku²⁵. Organizacją przedsięwzięcia zajął się Departament Opieki nad Dzieckiem Ministerstwa Oświaty²⁶.

Północnokoreańscy uczniowie, oprócz stypendiów przyznawanych przez poszczególne szkoły zawodowe, otrzymywali również specjalną premię w wysokości 100 zł miesięcznie. Kwota ta miała być przeznaczana na wydatki osobiste. Szkoły dodatkowo organizowały uczniom pochodzenia koreańskiego darmowy kwaterunek w internatach, zapewniały wyżywienie oraz zakup niezbędnej odzieży oraz pomocy naukowych. Ogólny koszt świadczeń przypadających na jednego ucznia rocznie został określony na 8520 zł. Kwota ta została zwiększona dla uczniów szkół podległych Ministerstwu Górnictwa i Hutnictwa, wynosiła 8820 zł rocznie. Środki na pokrycie tych wydatków były organizowane w ramach budżetów szkół oraz internatów, w których przebywała koreańska młodzież²⁷.

Sytuacja wyglądała zupełnie inaczej wśród północnokoreańskich uczniów szkół zawodowych, którzy przybyli do Polski w 1953 r. wyłącznie w celach naukowych.

²² J. Kryszowata, *Skrzydło...*, s. 98–99.

²³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: APWr), KP PZPR Lwówek Śląski, sygn.. 29, Protokół nr 27 z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Lwówku Śląskim, 8 lipca 1954, k. 324–236, za: Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska...*, s. 202.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, Projekt. Uchwała Prezydium Rządu nr [brak numeru] z dn. [brak daty] w sprawie przyjęcia 1000 sierot koreańskich na wychowanie w Polsce 1953, k. 4.

²⁶ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, Pismo poufne dyrektora Departamentu [Opieki nad Dzieckiem] Franciszka Pawuły do Gabinetu Ministra w gmachu z 28 VIII 1959 r., k. 8., za: Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska...*, s. 196.

²⁷ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, Projekt. Uchwała nr [brak numeru] Prezydium Rządu z dn. [19 lipca] 1954 roku w sprawie ujednolicenia warunków bytowych młodzieży koreańskiej uczących się w szkołach zawodowych w Polsce, k.14.

Otrzymywali oni podstawowe stypendium z budżetu danej placówki szkolnej, które pokrywało koszt wyżywienia, a także dodatkową premię w wysokości 50 zł miesięcznie. Nie rozwiązano jednak kwestii związanych z wydatkami na odzież, obuwie, podręczniki szkolne oraz inne pomoce naukowe. Sytuacja bytowa północnokoreańskich uczniów, którzy nie zostali umieszczeni w polskich placówkach wychowawczych, bywała bardzo trudna. Dyrekcja szkół organizowała dodatkową pomoc dla koreańskiej młodzieży znajdującej się w takiej sytuacji, jednakże była ona bardzo zróżnicowana i niewystarczająca²⁸.

Po raz kolejny sprawa północnokoreańskich sierot została nagłośniona w mediach w 1956 r., gdy w Polsce wizytował przywódca KRL-D, Kim Ir Sen. Spotkanie delegacji rządu Korei Północnej z władzami PRL odbyło się w ramach pięciodniowej podróży, podczas której przedstawiciele Korei Północnej odwiedzili między innymi Związek Radziecki oraz część europejskich krajów należących do bloku demokracji ludowej. Głównym celem wizyty było uzyskanie środków finansowych i rzeczowych mających służyć realizacji założeń pierwszego planu pięcioletniego w latach 1957–1961²⁹.

Oprócz północnokoreańskich dzieci i młodzieży, w 1951 r. do Polski przyjechała również grupa studentów z Korei. Szacuje się, że w latach 1951–1956 na polskich uczelniach wyższych naukę kontynuowało ogółem 440 studentów pochodzących z Korei Północnej³⁰. 14 sierpnia 1951 r. do Polski przyjechała pierwsza, dziesięcioosobowa grupa³¹, jednakże na Uniwersytecie Warszawskim w roku akademickim 1951/1952 kształciło się już 20 studentów północnokoreańskich.

Zaraz po przyjeździe do Polski, ze względu na nieznaną języka polskiego, studenci z Korei Północnej kierowani byli na roczne Studium Przygotowawcze. Ze względu na brak postępów w nauce, część osób była odsyłana z powrotem do ojczyzny³².

Opiekę nad północnokoreańskimi studentami sprawowało Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Zagranicznych³³. Polskie władze tak, jak w przypadku północnokoreańskich sierot, zobowiązały się do zapewnienia studentom miejsca w domach akademickich, a także do zaopatrzenia ich w odpowiednią odzież oraz stypendia³⁴. W dokumentach znajdujących się w zespole Departamentu V, Wydziału I Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych znajduje się dokładne rozliczenie zakupu odzieży oraz przedmiotów

²⁸ AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 851, Uzasadnienie [projektu uchwały Nr ... Prezydium Rządu z dnia ... 1954 r. w sprawie ujednoczenia warunków bytowych młodzieży koreańskiej uczącej się w szkołach zawodowych w Polsce.] wraz z Załącznikami nr 1 i nr 2.

²⁹ W. J. Dziak, *Kim Ir Sen. Dzieło i polityczne wizje*, Warszawa 2000, s. 236.

³⁰ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ), Wizyta w Polsce koreańskiej delegacji rządowej z Kim Ir Senem na czele 1956, z. 12, t. 409, w. 17, k. 17; Według wyliczeń Paula de Carvalho, w roku akademickim 1955/1956 w Polsce na studiach wyższych kształciło się 367 północnokoreańskich studentów. Rok później ich liczba zmalała do 108. Zob. P. Carvalho, *Studenci obcokrajowcy w Polsce*, Warszawa 1990, s. 23.

³¹ *Grupa studentów koreańskich przybyła do Polski*, „Gazeta Robotnicza” nr 193, 1951, s. 3.

³² AMSZ, Departament V, Wydział I, z. 12, t. 409, w. 17, Wizyta w Polsce koreańskiej delegacji rządowej z Kim Ir Senem na czele 1956, k. 17

³³ AMSZ, Departament V, Wydział I, z. 12, t. 407, 2. 17, Młodzież koreańska na studiach w Polsce, k. 4.

³⁴ Wydatki związane z pobytam północnokoreańskich studentów były pokrywane z budżetu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, *Ibidem*, k. 6.

osobistych, które były przekazywane północnokoreańskim studentom. Były to jedynie niezbędne rzeczy, które miały zaspokoić podstawowe potrzeby studentów. Wśród zakupionych rzeczy znalazły się: walizka, płaszcz zimowy, garnitur, 3 koszule letnie i 2 ciepłe, 2 pary kałesonów letnich i 3 ciepłych, 2 piżamy, 6 chusteczek do nosa, 3 pary skarpet, 2 ręczniki, sweter, krawat, czapka, szalik, rękawiczki wełniane, para półbutów, pantofli rannych oraz sandałów. Łącznie wydatki na zakup odzieży oszacowano na 3 102 40 zł w skali roku³⁵.

Większość uczniów oraz studentów osiągała dość dobre efekty w nauce, jednakże strona północnokoreańska zwróciła uwagę na fakt, iż część studentów jest bierna i niechętnie włącza się w życie społeczne i naukowe³⁶. Według władz, studenci nie chcieli angażować się w żadne inicjatywy proponowane przez władze uczelni, podając bardzo często wymówkę o braku zgody ze strony ambasady KRLD w Polsce, która według ich przedstawicieli nie była konieczna dla tego typu działalności³⁷. Bezpośrednia akceptacja ze strony władz była niezbędna jedynie w sytuacji, gdy studenci chcieli występować w imieniu całego środowiska studentów koreańskich³⁸.

Zdarzały się również przypadki podejmowania przez północnokoreańskich studentów prób ucieczki poza granice kraju. 24 czerwca 1957 r., ambasador Korei Północnej w Polsce, Ho Guk Bon, poinformował polskie władze, iż kilku studentów próbowało listownie nawiązać kontakt z amerykańską ambasadą w Warszawie. Gdy nie uzyskali żadnej odpowiedzi w sprawie zorganizowania ich ucieczki do USA, zdecydowali się ponownie nawiązać kontakt. Gdy i tym razem nie nadeszła żadna odpowiedź, skierowali prośbę do ambasady francuskiej. W związku z tą sprawą aresztowano trzech studentów północnokoreańskich, którzy wkrótce zostali deportowani do ojczyzny³⁹. Podobny przypadek zdarzył się również na Węgrzech w 1956 r., kiedy grupa studentów z Korei Północnej przekroczyła granicę z Austrią⁴⁰.

W 1957 r. do polskiej ambasady w Phenianie zwrócił się były północnokoreański student, który został deportowany do ojczyzny ze względów politycznych. Twierdził, że koreańska ambasada utrudnia mu kontakt ze stroną polską i nie zezwala na powrót na studia na Politechnikę Poznańską. Powodem deportacji był związek z Polką, a także poglądy głoszone przez niego wśród innych

³⁵ AMSZ, *Ibidem*, Specyfikacja kompletu odzieżowego [zał. 1 do notatki budżetowej na 1955 r. dotyczącej szacunku kosztów nauki i utrzymania 50 studentów koreańskich w 1955 roku /od 1 VII do 31 XII 1955 r/ oraz kosztów ich przyjazdu od granicy chińsko-koreańskiej do Łodzi], 23 II 1955 r., k.1.

³⁶ AMSZ, Departament V, Wydział I, z.12, t.399, w.17, Notatka z rozmowy z radcą ambasady KRLD w Warszawie, tow. Li Son Lon odbytej dnia 30 IV br. w Departamencie V z inicjatywy koreańskiej, Warszawa [brak daty dziennej] V 1955 r., k. 3

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ AMSZ, Departament V, Wydział I, Notatki z rozmów 1957 r., z. 12, t. 424, w. 18, Notatka z rozmowy, przeprowadzonej z Ambasadorem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej w Warszawie tow. Ho Guk Bon'em w dn. 24 VI 1957 r. z inicjatywy strony koreańskiej, k. 1.

⁴⁰ AAN, KC PZPR, sygn. XIA-44, Wyciąg z notatek Ambasady PRL w KRLD ze stycznia 1951 r., z rozmowy I Sekretarza tow. Brzezińskiego z I i II Sekretarzami ambasady ZSRR w Korei, k.2.

północnokoreańskich studentów, wyrażające poparcie dla zmian na tle politycznym zachodzących w Polsce po 1956 roku⁴¹.

Ł. Sołtysik podaje, że decyzja o powrocie północnokoreańskich dzieci do ojczyzny zapadła nagle, pod koniec lipca 1959 roku⁴². Jednakże pierwsze ustalenia w tej sprawie zostały podjęte już na przełomie września i października 1957 roku⁴³. Władze koreańskie postanowiły sprowadzić do ojczyzny wszystkie dzieci i młodzież przebywającą w państwach socjalistycznych⁴⁴. Tą decyzją zostały w pierwszej kolejności objęte osoby, które ukończyły szkoły podstawowe i miały rozpocząć naukę w szkołach zawodowych (w Polsce decyzja ta obejmowała 99 osób), a także absolwenci szkół zawodowych, którzy zamierzali kontynuować kształcenie na uczelniach wyższych (10 osób)⁴⁵. Niniejsza decyzja nie obejmowała natomiast uczniów pobierających ówczesnie naukę w szkołach podstawowych, zawodowych oraz na poziomie uniwersyteckim⁴⁶. Jednakże zaraz po zakończeniu danego szczebla edukacji, osoby te musiały powrócić do KRL-D.

Po powrocie do Korei Północnej, przez prawie trzy lata napływały do Polski przejmujące listy od północnokoreańskich sierot, które nie mogły poradzić sobie z tęsknotą za krajem, w którym spędziły kilka lat swojego życia. Obraz, jaki rysuje się w tej skromnej korespondencji kierowanej do polskich wychowawców jest bardzo przejmujący. Dzieci nie potrafiły przystosować się do odmiennych warunków panujących w Korei Północnej. Oprócz kwestii na tle ideologicznym, dzieci dorastały w Polsce w zupełnie innym kręgu kulturowym oraz modelu państwowym. Po powrocie do kraju miały więc trudności adaptacyjne w nowych warunkach. Jeden z zachowanych listów został napisany przez północnokoreańską dziewczynkę, Kim Ok Sun, do jednego ze swoich opiekunów, z którym była bardzo związana: „... Tato! Jak są ferie zimowe to najbardziej tęsknię do taty. Inne dzieci jadą do swoich taty i mamy a ja zawsze jestem sama i nie mam gdzie iść. I wtedy mi lecą gorące łzy. Wtedy ja mówię tato! Ja chcę powracać do taty. Szukam tatę, ale taty nie ma nigdzie. Ja chyba nigdy nie będę mogła pojechać do polski i zobaczyć taty. Tak długa droga jest za nami. Chciałabym nawet dać pieniądze i zobaczyć tatę”⁴⁷.

Niniejszy artykuł jest wstępem do dalszych badań na ten temat. Wychodząc poza dyplomatyczne kontakty, niewiele wiemy o podejściu władz w Phenianie do poziomu kształcenia północnokoreańskich dzieci i studentów w Polsce. Nie mamy też szczegółowych informacji o dalszych losach wychowanków oraz uczniów, którzy trafili do Polski wskutek wojennej zawieruchy na Półwyspie Koreańskim. Temat ten zasługuje na podjęcie dalszych badań nie tylko ze względu na charakter całej akcji przyjęcia północnokoreańskich sierot celem wychowania, ale również

⁴¹ *Ibidem*, Wyciąg z notatek Ambasady PRL w KRLD ze stycznia 1951 r. z rozmowy z II Sekretarzem tow. Z. Józwiakiem ze studentem koreańskim, k. 1.

⁴² Ł. Sołtysik, *Dzieci i młodzież północnokoreańska na Dolnym Śląsku...*, s. 31.

⁴³ AMSZ, Departament V, Wydział I, Notatki z rozmów 1954–1957, z. 12, t. 399, w. 17, notatka z rozmowy z towarzyszem Li-Son-lonem, radcą ambasady KRL-D w Warszawie, odbytej dn. 7 X 1957 r. w Depart. V z inicjatywy strony koreańskiej, k. 1.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ J. Krysowata, *Skrzydło...*, s. 249.

ze względu na możliwość głębszego poznania charakteru stosunków politycznych na linii Warszawa-Phenian.

The children from North Korea and the students in Poland in the years 1951–1959 . An outline of this issue

The decade of the 1950s was a period of strong relations between the People's Republic of Poland and the Democratic People's Republic of Korea. The event, which had a very important influence on the shape of this cooperation was the outbreak of the conflict on the Korean peninsula in June 1950, which turned into a three-year, bloody and destructive war on both sides. As a part of the fraternal help, the Labour Party of Korea asked the satellite countries, including the Polish government, for admission of the education for war orphans. In the 1950s, about 1400 North Korean children came to Poland and were placed in the special educational centers. The article presents an outline of the issues connected with the situation of children, youth and students of the Democratic People's Republic of Korea, who were in Poland in the 1950s.

Nordkoreanische Kinder und Studenten in Polen in Jahren 1951–1959. Entstehungsgeschichte

In den 50er Jahren kam es zur Intensivierung der Relationen zwischen Volksrepublik Polen und Demokratischer Volksrepublik Korea. Den großen Einfluss auf ihre Mitarbeit war ein bewaffneter Konflikt auf der koreanischen Halbinsel im Juni 1950. Dieser Konflikt wurde zum dreijährigen Krieg. Im Rahmen der brüderlichen Hilfe bat *die Partei der Arbeit Koreas* die Satellitenstaaten (auch Volksrepublik Polen) um die Aufnahme zur Erziehung der Kriegswaisen. In den 50er Jahren kamen nach Polen etwa 1400 nordkoreanische Kinder, die in die Erziehungsanstalt eingewiesen wurden. Der Artikel wurde der Situation der Kinder, Jugendlichen und Studenten aus Korea gewidmet, die in den 50er Jahren in Polen waren.

Северокорейские дети и студенты в Польше в 1951–1959 годах. Общая проблематика

50-ые годы были временем нарастания отношений между Польской Народной Республикой и Корейской Народно-Демократической Республикой. Событием, которое имело чрезвычайно важное влияние на форму этого сотрудничества, было начало в июне 1950 года военного конфликта на Корейском полуострове, который переродился в трёхлетнюю кровавую и разоряющую обе стороны войну. В рамках братской помощи Трудовая партия Кореи обратилась с просьбой к государствам-сателлитам, в том числе и к правительству ПНР, принять военных сирот на воспитание. В 50-ые годы в Польшу приехало около 1400 северокорейских детей, которых разместили в специально подготовленных воспитательных центрах. В статье представлена проблематика, посвящённая ситуации детей, молодёжи, а также студентов из Корейской Народно-Демократической Республики, которые в 50-ых годах пребывали в Польше.

MICHAŁ KRZYŻANOWSKI
Lublin

Teorie rasowe Arthura de Gobineau jako przykład zmiany postrzegania Chin w społeczeństwie zachodnim

Rasizm był istotnym czynnikiem, warunkującym podejście „białego człowieka” do ludzi o innym odcieniu skóry. Z powodu dość dużych rozbieżności między głosicielami tego typu teorii, trudno jednoznacznie określić stosunek do konkretnych przedstawicieli owych ras. Jest to widoczne zwłaszcza w radykalnych tezach Roberta Knoxa, posługującego się ogólnikowym stwierdzeniem *rasy ciemne*¹. Dość cennym materiałem są m.in. prace hrabiego Arthura de Gobineau, francuskiego etnologa i dyplomaty, żyjącego w latach 1816–1882. Jego podział ludzkości na trzy rasy pozwala precyzyjniej określić zapatrywania teoretyków rasizmu, ideologicznie z Gobineau powiązanych, w stosunku do rdzennych mieszkańców Ameryki, Afryki czy Azji. Relacje z tymi ostatnimi cechuje pewna wyjątkowość, zwłaszcza w przypadku kontaktów z Chinami czy Japonią. Jednak to ostatnie państwo wciąż tkwiło w końcowym etapie swej izolacji, która bardzo ograniczyła wymianę kulturalną i handlową, a tym samym proces tworzenia opinii i wyobrażeń, będący udziałem obu stron. Inaczej rzecz miała się w Chinach – mimo że również izolowanych – do których powoli wkładał się czynnik europejski, pozwalając na obserwacje.

Właściwa interpretacja podejścia Gobineau do mieszkańców Państwa Środka wymaga wcześniejszego zapoznania się z samą genezą rasizmu, zwłaszcza w ujęciu francuskim. Krag ten ukształtował francuskiego pisarza, zanim ten rozpoczął karierę kosmopolitycznego dyplomaty.

Geneza poglądów Gobineau

Początków rasizmu doszukiwać się można już w starożytności, wiążąc je przede wszystkim z teoriami Arystotelesa i Hipokratesa. Pierwszy z wymienionych autorów tłumaczył instytucję niewolnictwa mniejszą doskonałością ludzi o czarnej skórze, których materia stawia zbyt duży opór formie, nie pozwalając im tym samym osiągnąć prawdziwej wolności². Hipokrates zaś stworzył teorię o wpływie

¹ S. Lindqvist, *Wytepić całe to bydło*, Warszawa 2009, s. 172.

² K. Popowicz, *Lamarkizm społeczny a rasizm i eugenika we Francji*, Warszawa 2009, s. 13–15.

klimatu na zmiany gatunkowe. Poglądy tych dwóch uczonych wpłynęły na szereg badaczy wielu dziedzin³, od chrześcijańskich filozofów, przez misjonarzy oraz kolonizatorów portugalskich, angielskich i hiszpańskich, aż po francuskich przyrodników, najbliższych Gobineau.

Będąc pod silnym wpływem ich zapatrywań, autor przedstawiany niekiedy jako czołowy teoretyk rasizmu czy nawet jego twórca⁴, tworzył własne koncepcje, będące niejako summą ówczesnie panujących już poglądów, nieco tylko przez niego uporządkowanych, czasami wzbogaconych o oryginalną myśl historiozoficzną⁵. Teorie rasistowskie są bowiem karykaturalną pochodną badań przyrodniczych – takim trawestacjom poddawano prace Maupertuisa, Lamarcka i przedstawionych wcześniej starożytnych uczonych, zwłaszcza Hipokratesa.

Pierre Louis Moreau de Maupertuis był przede wszystkim matematykiem i fizykiem, ale część swych rozważań poświęcił także badaniom przyrodniczym. Interesowała go również kwestia „pomyłek” w trakcie ewolucji – zwłaszcza kwestia mutacji. Rozważania doprowadziły go do wniosku, że biały kolor skóry był pierwotną barwą człowieka, zaś pozostałe pojawiły się dopiero w wyniku błędu w trakcie łączenia cząstek składowych ludzkiego zarodka. Do obserwacji tych przyczynił się przypadek czarnoskórego mężczyzny cierpiącego na albinizm⁶. Udowadniało to, wg Maupertuisa, że pamięć organizmu o dominującej i pierwotnej białej barwie powraca w następnych pokoleniach. Swoje obserwacje spisał w *Dissertation physique a l'occasion du Negre blanc*.

Kolejnym godnym uwagi przedstawicielem francuskiego świata naukowego, w którego pracach pojawiała się teoria ras, był Georges-Louis Leclerc, Comte de Buffon, zwolennik hipokratesowej teorii o klimacie. Pierwotnie gatunki istnieć miały w swej najdoskonalszej formie w warunkach naturalnych najbardziej dla nich dogodnych, czyli w przeznaczonych dla nich niszy ekologicznej⁷. Dopiero ich migracje do środowisk relatywnie gorszych miały wprowadzać znaczne zmiany – najważniejszym czynnikiem był w tym wypadku niezdrowy klimat. Buffon posługiwał się najczęściej przykładem Ameryki, zazwyczaj na podstawie roślin i zwierząt, ale w końcu odnosił się również i do samego człowieka. Poglądy te dobrze ilustruje poniższy fragment jednej z jego prac: „Te same nasiona, które przyjęły się najpełniej, jako swe najbardziej kompletne przedłużenie, pod korzystnym wpływem innego klimatu, są tu ograniczone, skurczone pod niegościnnym niebem

³ Wpływem takim było również odejście od tych idei. W przypadku rasizmu pewnym odwróceniem arystotelesowskiego schematu jest chociażby sposób wyciągania wniosków przez R. Knoxa, które przedstawił po dokonaniu sekcji na ciele czarnoskórego mężczyzny. Twierdził on, iż mimo takiej samej masy i wzrostu u człowieka o białej karnacji odnalazł znacznie mniej połączeń nerwowych. Było to dla niego dowodem niższości intelektualnej ludzi o innym odcieniu skóry – poprzez analogię cech fizycznych uznał, że rzecz ma się podobnie w stosunku do atrybutów umysłowych i fizycznych. Można więc w tym pseudonaukowym eksperymencie dostrzec odwrócenie też Arystotelesa – w ujęciu Knoxa słabość „rasz ciemnej” miała być widoczna we wszystkich dziedzinach. Zob. więcej S. Linderqvist, *op. cit.*, s. 167–191.

⁴ R. Tokarczyk, *Współczesne doktryny polityczne*, Warszawa 2010, s. 295.

⁵ K. Popowicz, *op. cit.*, s. 67.

⁶ *Ibidem*, s. 54.

⁷ J. H. Eddy Jr., *Buffon's Histoire naturelle: History? A critique of Recent Interpretations*, „Isis”, vol. 85, no. 4, pp. 650–653, [w:] <http://www.jstor.org/stable/235283> [dostęp: 10 III 2014].

i pustą ziemią, gdzie ludzie, ograniczeni pod względem liczby, słabo rozproszeni, koczują, najdalsi od bycia panami swego terytorium, własnej domeny [...] Dzikus jest słabszy i posiada mniejsze genitalia; nie posiada włosów na ciele ani brody, nie ma pasji w kobietach jego rodzaju. [...] ciało posiada słabsze; jest też mniej delikatny, znacznie strachliwszy i tchórzliwszy”⁸.

Kolebkę ludzkiego rodzaju Buffon odnalazł na terenie Europy⁹. Z jego poglądów wyłania się więc przyszła kwestia degeneracji, uwzględniana już przez Maupertuisa. To bardzo istotna dla poglądów Gobineau kwestia, porusza bowiem sprawę „czystości rasowej” – zagrożenia dla rasy „białego człowieka”, choć w tym ujęciu pod wpływem czynników klimatycznych (Buffon) bądź przypadkowych zmian (Maupertuis). Jest to podejście dość skrótowe – obaj uczeni podchodzili do tej kwestii inaczej niż sam Gobineau, uznający za zagrożenie mieszanie się ras. Zjawisko krzyżowania się było inaczej interpretowane przez poprzedników francuskiego dyplomaty. Dla Buffona stwarzało możliwość regeneracji rasowej, choć w bardzo długim okresie czasu¹⁰.

Dość istotnym przykładem jest również osoba Georgesa Cuviera (1769–1832). Uważany jest on za twórcę katastrofizmu, lecz Gobineau zainspirował raczej przeprowadzony przez tego francuskiego paleontologa podział gatunku ludzkiego na trzy rasy. W swym *La Regne Animal*, Cuvier wyróżnił rasę kaukaską, negroidalną oraz mongoloidalną¹¹. Bardzo surowo potraktowana została ostatnia z nich, której badacz wróżył, że „pozostanie na zawsze w stanie całkowitego barbarzyństwa”¹². Rasie żółtej zarzucił zaś stagnację i płaskie oblicze samej cywilizacji, co częściowo zostało powtórzone u samego Gobineau.

Istniała znacznie większa rzesza badaczy zajmujących się kwestiami rasowymi, ciesząca się mniejszą lub większą popularnością. Już za czasów Gobineau rozpoczęła się doba świetności kranioometrii, zwłaszcza dzięki wydaniu *Crania Americana* (1839), której autor, Samuel George Morton, przedstawił szczegółowy opis pięciu ras, tak od strony biologicznej, jak i kulturowej. Coraz żywszy był mit aryjski, początkowo niewinna teoria będąca pomieszaniem wiedzy zdobytej przez orientalistów i romantycznych wyobrażeń, w których przodował Karl Wilhelm Friedrich Schlegel¹³. Zarysowanie całej panoramy ówczesnego świata nauki jest trudne, zwłaszcza że czasami niełatwo oddzielić teorie rasowe od samych poglądów uczonych – nie każdego twórcę takich teorii uznawać należy za rasistę, czego sztandarowym przykładem jest niemiecki fizjolog Johann Blumenbach¹⁴. Wciąż

⁸ G. L. L. Buffon, *Oeuvres completes*, vol. XV, Paris 1824–1828, p. 443–446. Cyt. za: A. Gerbi, *Dispute about New World*, [w:] <http://muse.jhu.edu/books/9780822973829> [dostęp: 10 III 2014].

⁹ K. Popowicz, *op. cit.*, s. 63.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ B. Baum, *The Rise and Fall of the Caucasian Race: A Political History of Racial Identity*, p. 102, [w:] <https://muse.jhu.edu/books/9780814709009> [dostęp: 10 III 2014].

¹² S. Lindqvist, *op. cit.*, s. 137.

¹³ B. Baum, *op. cit.*, p. 98.

¹⁴ Jego pogląd na temat podziału gatunku *homo sapiens* na pięć ras ewoluował; początkowo poddawał rasy ocenom, by potem stwierdzić, że jest to zbyt ogólnikowe podejście, gdyż indywidualne cechy danego osobnika (nie zaś przynależność rasowa) są czynnikiem przeważającym. Zob. S. Eigen, *Self, Race and Species: J. F. Blumenbach's Atlas Experiment*, „The German Quarterly”, vol. 78, no. 3, [w:] <http://www.jstor.org/stable/30039411>

jednak wystarczy to do zobrazowania inspiracji, którym podlegał Gobineau. Nie on sam zresztą. Współczesny mu Jean Louis Armand de Quatrefages de Bréau starał się teoriami rasowymi udowodnić niższość Niemców, rozczarowany przegraną wojną z tym państwem¹⁵.

Uderza pewna ogólność teorii rasistowskich, dychotomia przeciwnych biegunów: cywilizacja – dzicz, biała skóra – ciemna skóra. Twórczość Gobineau charakteryzuje się już jednak odchodzeniem od tego schematu, dając początek nowemu rodzajowi rasizmu – opartemu nie na poczuciu wyższości, które daje dominująca pozycja, lecz na pesymizmie i lęku przed utratą owej pozycji.

Poglądy Gobineau

J. Osterhammel opisuje Gobineau, obok Knoxa, jako jednego z głównych ideologów doktryny rasizmu¹⁶. K. Popowicz natomiast twierdzi, że ów autor niczego większego do dyskursu nie wniósł¹⁷. Odpowiedź wydaje znajdować się pośrodku, bowiem wywody Gobineau wyróżniają się z dwóch powodów. Po pierwsze, jak wspomniano już wcześniej, stanowią swego rodzaju syntezę wielu różnych twierdzeń, dzięki czemu dają szeroki obraz sytuacji. Francuski badacz prezentował pewne popularne tendencje, którym sam podlegał, obarczając je komentarzem lub twórczo przekształcając. Po wtóre, Gobineau był innowatorem – Maupertuis, Buffon czy Cuvier pozostawali badaczami przyrody próbującymi wyciągać wnioski, choć często nieprawidłowe i krzywdzące. Gobineau był dyplomatą, człowiekiem obserwującym swoją epokę z perspektywy szerszej niż przeciętny człowiek, jednak nie naukowej. Dzieła Francuza są wyrazem pewnego lęku epoki; pamiętał on jeszcze dość dobrze okres, gdy niewolnictwo było ustanowione literą prawa, zaś kraje azjatyckie pogrążone były w znacznie głębszej izolacji niż w momencie pisania jego dzieł. Teksty te są więc istotnym źródłem, jeżeli chodzi o mentalność okresu coraz bardziej dynamicznych przemian. Były to raczej próby historiozoficznego ustalenia porządku świata, bazujące na teoriach obiegowych, ale i naukowych, tyle że interpretowanych przy pomocy filozofii, nie zaś środków badawczych.

Gobineau dzielił ludzkość, wzorem Cuviera, na trzy rasy – białą, żółtą i czarną. W takiej kolejności je hierarchizował, prymat oddając rasie białej. Charakteryzował je następująco¹⁸:

- rasę białą cechowały blond włosy, niebieskie oczy, wysoki wzrost, jak również wyjątkowa inteligencja, zdolność organizacji i poczucie honoru,
- rasę żółtą wyróżniały czarne oczy i włosy, także wrodzony pragmatyzm, średnia inteligencja i brak fantazji,
- atrybutem rasy czarnej miała być przesadna uczuciowość i niemożność skutecznej organizacji, jak również zróżnicowanie pod kątem fizycznym.

[dostęp: 10 III 2014].

¹⁵ K. Popowicz, *op. cit.*, s. 170.

¹⁶ J. Osterhammel, *Historia XIX wieku: Przeobrażenie świata*, Poznań 2013, s. 1134.

¹⁷ K. Popowicz, *op. cit.*, s. 67.

¹⁸ R. Tokarczyk, *op. cit.*, s. 295–296.

Silnie wiązał się z tym aryjski mit, który w ujęciu Gobineau oznaczał, że wszystkie znaczniejsze kultury zostały stworzone z mniejszą lub większą pomocą rasy aryjskiej, najczystszej i tym sposobem najbardziej rozwiniętej z ras białych¹⁹. Kultura rzymska miała powstać dzięki wpływom germańskich najeźdźców, będących bezpośrednimi potomkami Aryjczyków; podobnie wielki wkład w cywilizację zachodnią wniosły również inne plemiona barbarzyńskie i Wikingowie. Mit ten miał w tym wypadku głębokie podłoże psychologiczne; szok po wydarzeniach roku 1848 położył piętno na całej twórczości francuskiego arystokraty. Starożytna czysta rasa była symbolem sentymentu za czasami, gdy podważanie hierarchii było czymś nienaturalnym. Utrata owej czystości – mieszanie się ras – oznaczała napływ idei wypaczonych, między innymi demokracji, w której Gobineau widział jedynie dekadencję.

Filozofia francuskiego pisarza zazwyczaj dotyczyła relacji między Zachodem a „resztą świata”, lecz jego analizy państwa i społeczeństwa Chin również dobrze odzwierciedlają te zapatrywania, zwłaszcza w kwestii mieszania się ras i zagrożeń za tym idących.

Chiny w wyobraźni europejskiej

Termin „rasa żółta” nie należy do najstarszych w historii rasizmu, zaś jego powiązanie z mieszkańcami Chin wcale nie jest tak oczywiste. Przeniesienie owego pojęcia również na Chiny oraz Japonię sięga dopiero końca XVIII wieku i dotyczy sfery naukowej. Związanie ze sobą na stałe tych podmiotów można zaś datować właśnie na XIX stulecie²⁰. Dość dobrze sytuację obrazuje fakt, że Chińczyków zwano wcześniej „*véritablement blanc*”, prawdziwie białymi²¹. Pewne propozycje wysuwał już Karol Linneusz, lecz zaważyły dopiero prace Blumenbacha²², w których wprowadził on termin *glivus*, czyli żółty, mający określać wszystkich mieszkańców Azji Centralnej. Kolor ten miał silne konotacje z samymi Chinami, w których symbolizował władzę cesarską i był barwą samej ziemi, choć takie utożsamienie nie było raczej zamierzeniem autora. Niemiecki uczoney zaproponował również określenie „mongoloidalny”, co miało wiązać Azję z mitem zagrożenia utrwalonego w kulturze Zachodu – od huńskich najazdów Attyli po wyprawę Czyngis-chana. „Rasa żółta” nie obejmowała jednak mieszkańców Azji Południowo-Wschodniej, zaliczanych do „rasy brązowej”. Być może istniał dość prozaiczny powód takiego postępowania. Z perspektywy taksonomii przypisanie mieszkańców Azji Centralnej do jednej rasy stanowiło znaczne uproszczenie, przede wszystkim zaś porządkowało niepewną jeszcze wiedzę. Analogicznych posunięć używano w stosunku do innych ras, choć od samego początku badacze dość ostrożnie używali takiego sformułowania, często podkreślając pewne różnice między jej przedstawicielami.

¹⁹ *Ibidem*, s. 296.

²⁰ M. Keevak, *Becoming Yellow: A Short History of Racial Thinking*, p. 2, [w:] http://books.google.pl/books/about/Becoming_Yellow.html?id=ZmHNk38OgDEC&redir_esc=y [dostęp: 10 III 2014].

²¹ *Ibidem*, p. 4.

²² *Ibidem*.

Mimo to, utarł się podział na rasę kaukaską (białą), etiopską (czarną), mongolską (żółtą) itp. Wątki rozpoczęte w badaniach Blumenbacha były kontynuowane przez cały XIX w. Morton, w swoim *Crania Americana*, opisując Chińczyków, zwraca uwagę na zbyt jednostronne postrzeganie omawianego narodu przez Europejczyków. Mieszkaniec Kantonu mógł diametralnie różnić się od obywatela Pekinu, zaś sami Chińczycy wyróżniali się spośród przedstawicieli rasy żółtej, zwłaszcza od Tatarów²³.

Chiny w wyobraźni europejskiej przez długi czas były owiane pewną tajemnicą. Sprowadzano stamtąd bardzo cenne produkty – herbatę, jedwab i ryż, istniała tam starożytna i zhierarchizowana struktura społeczna rządzona przez niedostępnego cesarza. Pewna zmiana tych poglądów wiązała się przede wszystkim z rozczarowaniem, jakim było dokładniejsze zapoznanie się z ową kulturą, obnażenie jej słabości, zwłaszcza przez wymuszanie na niej kontaktów handlowych. Jak nigdy wcześniej Chińczycy stali się obiektem łatwym do obserwacji, ale byli też coraz biedniejsi ze względu na drenaż srebra z ich kraju oraz rosnący problem z uzależnieniem od opium – tak na szczeblu pogrążonego w nałogu społeczeństwa, jak i państwa, które coraz bardziej musiało liczyć się z obcymi mocarstwami, zwłaszcza po zakończeniu I wojny opiumowej. Chiny stały się przykładem degeneracji, często przytaczanym przez „antyopiumowe” lobby²⁴. Obserwatorem tych zdarzeń był Gobineau – Francja podpisała z Państwem Środka korzystny traktat w Whampoa w 1844²⁵. Stosunki między tymi dwoma państwami stopniowo zaostrzały się, czego kulminacją była wojna francusko-chińska w latach 1884–1885.

Gobineau był wreszcie świadkiem kolejnego ważkiego procesu, mianowicie coraz liczniejszych chińskich migracji, których główne kierunki przypadały na Stany Zjednoczone, Afrykę i Australię. Podzielić je można na dwie grupy – inicjatywy prywatne i organizację wyjazdów chińskich robotników, zwanych kulisami, przez zagranicznych – początkowo zwłaszcza brytyjskich – kupców. Podejmujący prywatną inicjatywę Chińczycy podróżowali zazwyczaj do innych krajów azjatyckich²⁶. Drugi rodzaj migracji zyskał sobie za to dość ponurą sławę. Zachowały się relacje dotyczące bardzo ciężkich warunków, których doświadczać mieli Chińczycy w trakcie podróży statkiem²⁷, mającym przetransportować ich do zakontraktowanego miejsca pracy. Dane statystyczne podają, że do różnych europejskich,

²³ S. G. Morton, *Crania Americana*, p. 47, [w:] http://books.google.pl/books/about/Becoming_Yellow.html?id=ZmHNk38OgDEC&redir_esc=y [dostęp: 10 III 2014].

²⁴ J. Lovell, *Opium War*, London 2011, p. 271. Na temat wojen opiumowych zob. też: W. Travis Hanes, F. Sanello, *The Opium Wars. The Addiction of One Empire and the Corruption of Another*, Naperville 2004; J. M. Polachek, *The Inner Opium War*, Cambridge 1992.

²⁵ Tekst traktatu w: *Treaties, conventions, etc., between China and foreign states*, p. 771, [w:] <https://archive.org/details/treatiesconvent01chin> [dostęp: 20 III 2014]. Poza standardowym prawem do eksterytorialności, taryf ulgowych w handlu, otwarcia pięciu portów i posiadania konsulatu, które to przywileje otrzymywały również pozostałe państwa zawierające z Chinami traktaty w tym okresie, Francja otrzymała także pewne prawa związane z prowadzeniem misji duchownych. Dbanie o interesy chrześcijaństwa, przede wszystkim ochrona duchownych, było najczęstszym francuskim wytłumaczeniem ingerencji w losy Azji.

²⁶ A. McKeown, *Global Migration, 1846–1940*, „Journal of World History”, vol. 15, no. 2, p. 156, [w:] <http://www.jstor.org/stable/20068611> [dostęp: 10 III 2014].

²⁷ *The Horrors of The Coolie Trade*, [w:] <https://blog.hiddenharmonies.org/2012/11/26/the-horrors-of-the-coolie-trade-by-new-york-journal-of-commerce-february-22-1860/> [dostęp: 20 III 2014].

w tym i francuskich, kolonii trafiło w ciągu lat 1847–1874 od 250 tys. do pół miliona chińskich kulisów²⁸. Stopniowo różne państwa zaczęły wycofywać się z *coolie trade*, przyjmując jedynie ochotników²⁹. Nie zmniejszyło to liczby chińskich imigrantów – prezentowana przez nich tania siła robocza, konkurencyjna względem możliwości autochtonów, była kolejnym punktem zapalnym, sprzyjającym rozwojowi nacjonalizmu i rasizmu.

Chińczycy powoli „stawali się” przedstawicielami rasy żółtej. Przystawano w nich widzieć, jak chociażby robił to słynny ze swej „sinofilii” Wolter³⁰ i pozostali myśliciele oświeceniowi, wzór wart naśladowania. Wzmocniło to rolę cywilizacji zachodniej i jej misji dziejowej – „biały człowiek” miał wskazywać drogę innym narodom, zarówno w kwestiach religii, jak i nauki, co rozumiano bardzo szeroko³¹. Było to doskonałym wytłumaczeniem zapatrywań kolonialnych, które w drugiej połowie XIX w. przeżywały swoją złotą epokę.

Chiny w poglądach Gobineau

Indie oraz Chiny pełniły w rozważaniach filozofa istotną rolę. W tych pierwszych widział najstarsze państwo aryjskie, co korespondowało również z jego poglądami na temat kolebki rasy białej, którą umiejscowił między terenami Syberii a Azją Centralną. Utworzenie państwa w Indiach wiązało się bowiem z naporem ze strony rasy żółtej, która dostała się do Eurazji przez Arktykę lub Cieśninę Beringa z kontynentu amerykańskiego³². Od ok. V tysiąclecia p.n.e. rozpoczęła się wg Gobineau wędrówka Aryjczyków, której efektem było powstanie dziesięciu kultur, wyróżnianych przez niego jako „wielkie”. W systemie kastowym Indii dopatrywał się najstarszych śladów idei czystości rasowej, której elity nie chciały zaprzepaścić, by utrzymać swe nadrzędne cechy³³. Chiny miały być dopiero piątą cywilizacją utworzoną przez Aryjczyków. Francuski autor wiązał je z buntem kasty kszatrijów przeciwko braminom, który miał ponoć miejsce w ok. III tysiącleciu p.n.e. Sprzeciw wojowników budziło w owym czasie przede wszystkim umniejszenie ich roli. Nowe społeczeństwo miało stać się bardziej politycznym niż religijnym tworem³⁴. Gobineau doceniał bowiem stabilność Chin; w ich zhierarchizowaniu i patriarcalności widział przeciwwagę demokracji, której zaufać nie potrafił. Za ślad

²⁸ Dane z CLA Global REM, [w:] <http://blog.lib.umn.edu/globerem/main/2002/05/coolie-trade-in-the-19th-centu.html> [dostęp: 20 III 2014].

²⁹ A. McKeown, *op. cit.*, p. 173.

³⁰ Zob. też A. H. Rowbotham, *Voltaire, Sinophile*, [w:] <http://www.jstor.org/stable/457929> [dostęp: 10 III 2014].

³¹ F. Pave, *Le péril jaune à la fin du XIXe siècle, fantasme ou inquiétude légitime?*, p. 42, [w:] <http://tel.archives-ouvertes.fr/tel-00654273> [dostęp: 10 III 2014].

³² Jedną z opcji podaje G. Blue, drugą F. Pave, z czego informacja podana przez francuskiego autora wydaje się być prawdopodobniejsza.

³³ A. Gobineau, *The Inequality of human races*, p. 36, [w:] <https://archive.org/details/inequalityofhuma00go> [dostęp: 20 III 2014].

³⁴ *Idem*, *Essai sur l'inégalité des races humaines*, p. 380, [w:] <https://archive.org/details/EssaiSurLinegaliteDesRacesHumaines> [dostęp: 12 III 2014].

po tych wydarzeniach, pisarz uznał chińską legendę o pochodzeniu Miao, chińskiej mniejszości etnicznej, która w zamierzchłych czasach miała zostać pokonana przez bardziej zaawansowanych technologicznie przeciwników³⁵. W legendzie o Pan-Kou Gobineau również widział echa tej historii – zwłaszcza ze względu na niejasne pochodzenie bohatera legendy. W późniejszych wiekach, na tereny Chin napływały coraz większe fale migracyjne Malajów (którzy mieli być mieszkanką rasy żółtej i czarnej³⁶) i plemion o żółtym kolorze skóry, co doprowadziło do zmieszania się ras. Chińczycy byli więc przedstawicielami typu żółtego, lecz również spadkobiercami kultury aryjskiej, która jako wyższa była asymilowana przez element napływowy – w ten sposób jej ślady przetrwały do XIX w. – czasów Gobineau.

Należy jednak oddzielić uznanie pewnych elementów za przydatne od afirmacji kultury chińskiej, charakterystycznej dla Oświecenia. Filozofia Francuza będzie bowiem ostatecznym zerwaniem z takim sposobem tłumaczenia świata. Cenił on w Chinach to, co uznał za pewne relikty aryjskie; jednak nawet te zostały wypaczone w procesie mieszania się ras. Najazd mongolski, jak również przybycie mandżurskich grabieżców, sprawiły, że społeczeństwo to jeszcze bardziej pogłębiło swą przynależność do typu żółtego³⁷. Przede wszystkim, zarzuty dotyczyły materializmu cechującego Chińczyków, który jako rasa kupiecka, skupiać swą uwagę miał na zwykłym zaspokajaniu najbardziej elementarnych potrzeb. Jest to pogląd dość obiegowy w tym wieku, gdy utrwał się stereotyp chińskiego pragmatyka. Jeden z komentatorów Gobineau, H. Hotz, podsumował dość krótko tą kwestię: „W Chinach, cywilizacja skierowana jest głównie na zaspokojenie potrzeb, dążenie do dobrobytu. Innymi słowy, ma wybitnie utylitarny charakter, zniechęcający do rozmyślań, które nie przyniosą natychmiastowego i praktycznego rezultatu”³⁸.

Chiny były więc zhierarchizowane, lecz również niesamowicie zbiurokratyzowane. W teorii, w systemie urzędniczym pojawiała się szansa dla osób mniej zamożnych, lecz gotowych pracować na swój sukces. Gobineau zauważa jednak, że „jest wiadome, że rodziny wysokich urzędników monopolizują wszystkie lukratywne stanowiska, uzyskanie dyplomu często kosztuje więcej niż ukończenie nauki”³⁹. Kolejną cechą, doprowadzoną do ostateczności, była stałość samego państwa. Gobineau stwierdza, że: „Chińska władza pozwoliła głosić wszystko, wszystko potwierdzać, nauczać o wszelakich bzdurach, nawet tych najbardziej potwornych, pod warunkiem, że najodważniejsze z tych teorii nie będą miały wpływu na społeczeństwo. Gdy przekraczano tę barierę – administracja reagowała bezlitośnie i tępiła innowacje z nieprawdopodobną surowością”⁴⁰.

Owa niechęć przed zmianami nie była wyłącznie domeną administracji. Również samych obywateli Niebiańskiego Królestwa nie interesowała pogoń za

³⁵ *Ibidem*, p. 377.

³⁶ G. Blue, *Gobineau on China: Race Theory, the „Yellow Peril”, and the Critique of Modernity*, „Journal of World History”, vol. 10, no. 1, 1999, p. 105.

³⁷ *Ibidem*, p. 108.

³⁸ A. Gobineau, *Essai sur l'inégalité...*, p. 83.

³⁹ *Idem*, *The Moral and Intellectual Diversity of Race*, p. 287, [w:] <https://archive.org/details/moralintellectu-a00gobi> [dostęp: 10 III 2014].

⁴⁰ *Idem*, *Essai sur l'inégalité...*, p. 387.

abstrakcjami. Francuz widział w Chińczykach bezkrytycznych konserwatystów, co uznał za zasługę powszechnego szkolnictwa, pozwalającego na swego rodzaju indoktrynację obywateli w duchu posłuszeństwa państwu⁴¹.

Samo państwo funkcjonowało z kolei w sposób dość kuriozalny – świadczył o tym chociażby przykład cesarza, który mimo ogromnej władzy musiał się liczyć z dworem, który skutecznie mógł zablokować jego zabiegi⁴². Ustanowiona na początku imperium władza absolutna, mająca utrzymać porządek wśród ludzi innego typu niż aryjski, tyczyła się całej elity społecznej. Jednak ciągły napływ innych ras doprowadzał do zaniku tej supremacji. Nie zmieniała się natomiast zasada dostępu do urzędów.

Drastyczne zarzuty Gobineau stawiał twórczości i filozofii Niebiańskiego Królestwa. W cenionych pracach chińskich klasyków widział jedynie pustostłowie i przerost formy nad treścią⁴³. Rolę chińskiej filozofii postrzegał jedynie przez pryzmat jej funkcji dydaktycznej, równie źle oceniał poezję i teatr. Doceniał z kolei cierpliwość i precyzję potrzebną do oddania naturalnych obiektów, lecz podkreślał, że „rasie żółtej” brakuje zmysłu naukowego przynależnego „białemu człowiekowi”⁴⁴. To kolejne odcięcie się od tradycji oświeceniowej. Niemal w identycznej sytuacji znajdowała się kwestia wolności religijnej. O ile ta nie wychodziła poza konfucjańskie kanony przedstawiała element korzystny. Gobineau nie dostrzega w niej głębi, a jedynie wymiar dostosowany do charakteru mieszkańców Chin.

O ile diagnoza pewnych patologii społecznych, jak pozorna jedynie dostępność urzędów czy monopolizacja władzy w rękach bardziej wpływowych przedstawicieli demokracji, zgadzała się częściowo ze stanem rzeczywistym, tak twierdzenie o całkowitym utylitaryzmie chińskim nie jest prawdziwe. Odśrodkowe siły działające w duchu antyqingowskim (reprezentowanym przez wiele zakamuflowanych tajnych organizacji – z Triadami na czele); wzrost uczuć religijnych skupionych zwłaszcza wśród sekt millenarystycznych (jak Stowarzyszenie Białego Lotosu); poruszenia mniejszości etnicznych lub chłopskich; wszystkie te zjawiska trudno było interpretować jako przejawy utylitaryzmu⁴⁵. Trzeba jednak pamiętać, że wydarzenia z nimi związane dość rzadko docierały do zachodnich komentatorów.

Istnieje również inna, bardziej prawdopodobna interpretacja twórczości Gobineau. Zakłada znacznie głębszy wymiar tych rozmyślań, uwzględniając analogie między ówczesną Europą a Chinami. System pozwalający na osiągnięcie pozycji w państwie dzięki własnym zasługom, niezależnie od pochodzenia, był od XIX wieku nieustannie forsowany we Francji, najpełniejszy wyraz przyjmując w okresie III Republiki. Jako obserwator tych zmian, Gobineau porównywał je do mandarynatu – również opartego na „zasługach”, pojmowanych jako możliwość osiągnięcia pewnego statusu społecznego dzięki własnym umiejętnościom i nauce

⁴¹ *Idem, The Moral and Intellectual Diversity...*, pp. 288–289.

⁴² G. Blue, *op. cit.*, p. 106.

⁴³ *Ibidem*, p. 110.

⁴⁴ *Ibidem*, p. 111.

⁴⁵ O ruchach antyqingowskich zob. też: *Historia nowożytnych Chin*, pod red. R. Sławińskiego, Kraków 2009, s. 53–68.

(przynajmniej w teorii). Paradoksalnie, utrzymanie takiego systemu w ryzach wymagało z kolei władzy dyktatorskiej, reprezentowanej przez cesarza⁴⁶.

W ten sposób tworzyły się dwa zjawiska. Po pierwsze, ukrócenie wolności, której umiłowanie Gobineau uznał za ważną cechę czynnika aryjskiego. Po drugie, rozszerzenie się idei demokratycznej, pozwalającej na wybicie się jednostkom lub grupom nieprzygotowanym do sprawowania rządów. Chiński utylitaryzm kojarzył mu się również z coraz żywszymi ideami socjalistycznymi – na trop ten naprowadził go przyjaciel, Julius Mohl⁴⁷. Wydaje się jednak, że tego typu rozmyślania nie wywarły większego wpływu na francuskiego dyplomata. Gobineau, wieczny konserwatysta, ukazywał więc zagrożenia dla Europy i Francji przez przykłady państw (Chin), w których podobny system istniał od dawna. Wy tłumaczenie to jest jednak tylko częściowe, bowiem jego teorie nie miały być jedynie literacką metaforą, ale konkretną historiozofią, realnym procesem, który miały przełożenie na sytuację międzynarodową.

Żółte niebezpieczeństwo

Lęk przed *yellow peril*, żółtym niebezpieczeństwem, był charakterystyczny dla ostatniego ćwierćwiecza XIX w. Pogląd ten koncentrował się na pejoratywnym wpływie azjatyckich emigrantów na sytuację ekonomiczną białych robotników, lecz równie często akcentował destruktywny wpływ kultury wschodniej na cywilizację Zachodu. Autorstwo terminu przypisuje się Wilhelmowi II, którego niepokój spowodowany losem niemieckiej koncesji w Szantungu przerodził się w obsesję – ta z kolei swą kulminację osiągnęła w huńskiej mowie, skierowanej do niemieckiej ekspedycji biorącej udział w tłumieniu powstania bokserów⁴⁸. Obawy europejskie skupiały się jednak zazwyczaj wokół wzmożonej ekspansji Japonii, która w okresie Meiji rozpoczęła szybki proces budowy imperium, nie tylko w samej Azji. W Stanach Zjednoczonych *yellow peril* wiązało się tak z chińską migracją, jak i wzrostem wpływów japońskich, lecz ten pierwszy czynnik wydaje się istotniejszy, ze względu na liczne diaspory chińskie istniejące na kontynencie północnoamerykańskim w tym okresie⁴⁹.

Strach przed żółtym zagrożeniem miał jednak głębsze korzenie, widoczne także w twórczości Gobineau. Szczególnie ostatnie lata jego życia obfitowały w prześmyślenia na temat zalewania Europy przedstawicielami rasy żółtej. Już w 1879 wyrażał obawę na temat ogromnych sił, którymi mogą dysponować Chiny. Jak pisał dwa lata później: „Moją uwagę przykuwa zagrożenie rosnące w Azji, które eksploduje na całą Europę [...]. Chińczyk stał się obiektem strachu, ponieważ ludzie

⁴⁶ G. Blue, *op. cit.*, p. 114.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ J. C. G. Röhl, *The Kaiser and His Court: Wilhelm II and the Government of Germany*, Cambridge 1996, p. 203.

⁴⁹ Zob. też: E. Lee, *The "Yellow Peril" and Asian Exclusion in America*, [w:] <http://www.jstor.org/stable/10.1525/phr.2007.76.4.537> [dostęp: 14 III 2014].

nie wiedzą jak odpowiedzieć na pracowitość, zaangażowanie, wytrwałość i niewyobrażalną wręcz taniość jego pracy⁵⁰.

Gobineau analizował przede wszystkim sytuację w Stanach Zjednoczonych, ale pewne prawidłowości potrafił również przełożyć na możliwy los innych państw. Najbardziej zagrożona była Wielka Brytania, której indyjskie posiadłości mogły w każdej chwili doświadczyć fali migracyjnej chińskich robotników⁵¹. Utylitarizm i skupienie na zaspokojeniu rudymmentarnych potrzeb materialnych czyniło z Chińczyków znacznie wydajniejszych pracowników, a ich napływ zsiłby największy koszmar francuskiego badacza – mieszanie się ras, naruszenie ustalonego porządku. Badacz wyróżniał kilka dróg owych migracji, a dwie główne skupiały się na Pacyfiku i Rosji. Pierwszą, rasa żółta dostawałaby się na tereny Hawajów, Australii i w końcu Stanów Zjednoczonych. Bezpośrednie zagrożenie Europy kryć zaś miało się w chińskich pracownikach, dostających się rosyjskimi kolejami w głąb imperium, potem zaś do państw europejskich⁵². Istotnym był również proces ścierania się samych kultur w Chinach. Gobineau zauważał, że cywilizacja chińska niejednokrotnie narzucała swe wzorce tak sąsiadom, jak i najeźdźcom. Obecność Europejczyków w Chinach powodowała konflikt bardziej złożony. Wydarzenia takie jak masakra francuskich misjonarzy w Tientsin wydawały się być efektem różnic nie do pogodzenia. Z kolei zjawiska syntezy obu kultur, jak ruch tajpingowski, wywoływały sprzeciw obu stron.

Rozważania Gobineau stały się bodźcem dla stworzenia monumentalnego poematu *Amadis*, opisującego ostateczny konflikt między rasą białą a żółtą, w którym aryjscy herosi mieli polec pod naporem przeciwników. W utworze tym najistotniejszą rolę przeznaczono właśnie Chinom, które nieuchronnie zmierzać miały ku inwazji na Rosję, mogąc poświęcić na ten cel niezliczone armie⁵³. Szesnasta pieśń utworu zwieńczona jest wyliczeniami napierających azjatyckich wojsk, których pochód zamykają właśnie Chińczycy. Podobny los przeznaczył Gobineau również Europie, następną pieśń otwiera bowiem sformułowanie: „Stróżo Europy, podnieście krzyk: Azjaci nadchodzą!”⁵⁴ – poemat zaś kończy się zniknięciem Aryjczyków pod stertą azjatyckich ciał.

Spuścizna Gobineau

Mimo że dzieła Francuza nie odbiły się szerokim echem w jego rodzimym kraju, zaś z jego twórczością zapoznawało się zazwyczaj jedynie bliższe otoczenie, to jednak nie sposób odmówić tym pracom pewnej rangi. Znalazły podatny grunt przede wszystkim w Niemczech, dobrze odebrane zwłaszcza przez Richarda

⁵⁰ Cyt. za: D. Scott, *China and the International System. 1840–1949*, p. 97, [w:] http://books.google.pl/book?id=6U_DPS4vf00C&vq=Gobineau&hl=pl&source=gbs_navlinks_s [dostęp: 11 III 2014].

⁵¹ *Ibidem*, p. 97.

⁵² G. Blue, *op. cit.*, p. 117.

⁵³ A. Gobineau, *Amadis*, p. 541, [w:] <https://archive.org/details/amadispoemeoeuvr00gobigoog>, [dostęp 10 III 2014].

⁵⁴ *Ibidem*, p. 543.

Wagnera i niemieckich eugeników. W tym właśnie kontekście wypadałoby rozważać wpływ Gobineau na znacznie późniejsze kształtowanie się teorii nazistowskich. Kolejnym z epigonów był również Houston Stewart Chamberlain, który rozwijał swe poglądy pod wpływem francuskiego pisarza.

Istotna rola rasistowskiej filozofii Gobineau tkwi jednak w obrazowaniu pewnego procesu. Szkice o nierówności ras ludzkich przedstawiały świat z cywilizacją stworzoną przez rasę białą, Aryjczyków. Jednocześnie opisywały całą gamę zagrożeń, na czele z mieszaniami ras oznaczającym utratę osiągnięć owej cywilizacji. Wraz z upływem czasu, w teoriach Gobineau pojawiały się coraz częstsze nutki pesymizmu, utrzymanie tożsamości stawało się coraz trudniejsze do obrony, zaś jej narzucenie innym kulturom – rzeczą niewykonalną ze względu na nieuchronną trawestację. G. Blue widzi w *Amadis* dzieło eschatologiczne – opis końca „białego świata”⁵⁵. W tym z kolei kryje się atawistyczny lęk przed nieznanym, nowym, nagłym. Właśnie tym był napływ Azjatów dla świata zachodniego z II połowy XIX w., co w połączeniu z konkurencją na rynku pracy, wywoływało reakcje rasistowskie.

Arthur de Gobineau's racial theories as an example of the changing perception of China in the Western societies

Arthur de Gobineau is considered to be one of the most important theorists of racism. His work had helped to specify the perception of the representatives of specific breeds, especially Xanthous. In connection with Gobineau's views, this group included the inhabitants of China, which was a relatively new practice and it was initiated by Johann Blumenbach. A French writer, while analyzing Chinese society had decided that it was created by the Aryans who were the most advanced group of Caucasian race. Migration waves of other races led to the destruction of the Aryan factor – China had become the object of degeneration. Gobineau had proved that constancy, coterminous with stagnation, which for him was a main characteristic of the Kingdom of Heavens, is the best example of it. The Frenchman was also a keen observer of his era and the relations between China and the West. He also paid attention to the economic change, which brought the beginning of such a huge country. All these factors had led to the creation of a monumental poem *Amadis* where Gobineau created an apocalyptic vision of the destruction of the Western world caused by Asians, including the Chinese. It somehow gave the course for the next racist theories, especially the American ones, which very strongly accent the yellow peril thread.

Rassentheorie von Arthur de Gobineau als Beispiel dafür, dass China in westlicher Gesellschaft anders betrachtet wird

Arthur de Gobineau ist einer der wichtigsten Theoretiker des Rassismus. Seine Werke haben dazu beigetragen, dass verschiedene Rassen (besonders die Gelbe) anders von anderen Menschen betrachtet wurden. Zu dieser gelben Gruppe gehörten Chinesen, was ein ganz neues Praktikum war, das erst von Johann Blumenbach eingeleitet wurde. Der französische Schriftsteller hat

⁵⁵ G. Blue, *op. cit.*, p. 117.

festgestellt, dass die chinesische Gesellschaft von den Ariern gegründet wurde. Sie waren eine ausgebildete Gruppe der weißen Rasse. Die Migrationen anderer Rassen führten dazu, dass der arische Faktor verloren wurde. China wurde zum Objekt der Degeneration. Gobineau bewies, dass die angrenzende mit Stagnation Beständigkeit ist dafür das beste Beispiel. Der Franzose war auch ein aufmerksamer Beobachter seiner Epoche und der Beziehungen zwischen China und dem Westen. Er beachtete ökonomische Veränderungen, deren Folge die Gründung so eines großen Landes war. All diese Faktoren führten zur Erschaffung eines monumentalen Gedichts (*Amadis*). Gobineau kreierte eine apokalyptische Vision der Vernichtung der westlichen Welt, die von Asiaten (auch Chinesen) verursacht wurde. Er leitete künftige rassistische Theorien ein, insbesondere amerikanische, die sehr deutlich das Motiv *yellow peril* betonten.

Расовая теория Жозефа Артюра де Гобино как пример изменения восприятия Китая в западном обществе

Жозеф Артюр де Гобино считается одним из главных теоретиков расизма. Его труды поспособствовали конкретизации способа восприятия представителей конкретных рас, в особенности жёлтой. Согласно точке зрения де Гобино, к этой группе причислялись также жители Китая, что было относительно новым подходом, который сформулировал только Иоганн Blumenбах. Французский писатель, анализируя китайское общество, предположил, что его создали арийцы, то есть самая развитая группа белой расы. Миграционные волны других рас привели к исчезновению арийского фактора – Китай стал местом дегенерации. Де Гобино доказывал, что неизменность, граничащая с застоем, которая, по его мнению, была отличительной чертой Царства Небесного, была тому наилучшим примером. Француз был также внимательным наблюдателем своей эпохи, равно как отношений между Китаем и Западом. Вдобавок он обращал внимание на экономические изменения, которые несло за собой открытие такой огромной страны. Все эти факторы привели к созданию монументальной поэмы *Amadis*, в которой де Гобино разработал апокалиптическую картину гибели западного мира по причине азиатов, в том числе китайцев. Тем самым он как бы указал путь будущим расистским теориям, особенно американским, которые сильно акцентировали мотив *yellow peril*.

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

DOMINIKA OGORZAŁEK, ANNA SZYSZKA

Lublin – Zamość

Wspomnienia Zdzisławy Thor ps. „Cicha” z lat II wojny światowej¹

Urodziłam się 15 lutego 1927 r. w Potoku Wielkim w powiecie Janów Lubelski. Rodzice zamieszkali w Tomaszowie Lubelskim w 1930 r. Tutaj więc upłynęło moje całe życie – nauka w szkole podstawowej i średniej, okres okupacji, praca w szpitalu, życie rodzinne. Mój ojciec Piotr Kuźmiński został aresztowany przez Gestapo w lutym 1942 r. Zginął w Zamościu.

W czasie okupacji jako piętnastoletnia dziewczyna rozpoczęłam pracę w tomaszowskim szpitalu. Dzięki temu uniknęłam wywózki na przymusowe roboty do Niemiec. W szpitalu przyjęła mnie ówczesna przełożona siostra Loretta Szpyt, która przydzieliła mnie na oddział chirurgiczny pod opiekę siostry Krystiany. Przenoszono nas później także na inne oddziały. Na oddziale chirurgii rozpoczęłam pracę jako pomoc pielęgniarska. W tym czasie ordynatorem oddziału był doktor Antoni Wojtkowiak, a dyrektorem szpitala doktor Janusz Peter, zastępcą zaś Wincenty Jabłoński. Na oddziale spotkałam pracujące tam dziewczyny, z których zapamiętałam Krystynę Wiączek, Eugenię Mieszczakowską i Hankę Akerman.

Nad naszym przeszkoleniem i pracą czuwała siostra Krystiana. Była to osoba bardzo sumienna i zorganizowana. Zajmowałyśmy się przede wszystkim pilnowaniem czystości osobistej chorych, walką z wszawicą, transportem chorych na sale operacyjną, lub opatrunkową oraz chorymi po operacji. Oprócz nas porządku pilnowały dwie młode salowe. W szpitalu pracował także student medycyny Wincenty Kaczorowski.

W 1942 r. Krystynę Wiączek i mnie wezwał na rozmowę zastępca dyrektora szpitala Wincenty Jabłoński. Dyrektor mając do nas pełne zaufanie zaproponował nam wstąpienie do organizacji niepodległościowej ZWZ. Do organizacji zostałyśmy przyjęte uroczyście, składając przysięgę podczas mszy świętej, którą odprawił ksiądz Skowronek w Dąbrowie w gajówce pana Bomby w obecności wielu partyzantów. Po ceremonii wybrałyśmy sobie pseudonimy. Ponieważ byłam zawsze cicha i spokojna, wybrałam sobie pseudonim „Cicha”. Wiedziałyśmy, że czeka nas ciężka praca, gdyż w szpitalu przebywać będzie wielu chorych i być może rannych

¹ Wspomnienia są przeniesionym na papier wywiadem, jaki przeprowadziła Dominika Ogorzałek w roku 2013 ze Zdzisławą Thor. Powstały pod opieką merytoryczną nauczycielki historii I Liceum Społecznego w Zamościu, mgr Anny Szyszki. Zostały nadesłane na konkurs „Małe ojczyzny w relacjach bliskich” zorganizowany przez Instytut Historii UMCS w 2013 r. uzyskując 45 punktów na 50 możliwych.

członków konspiracji. Wkrótce dowiedziałam się, że doktor Jabłoński był szefem służby zdrowia na obwód tomaszowski AK, a naszą przełożoną, po linii Wojskowej Służby Kobiet została komendantka rejonu AK Tomaszów Lubelski pani Gielecka. Doktor Jabłoński okazał się niezwykle szlachetnym człowiekiem, kiedy wziął na wychowanie dwuletnią dziewczynkę, która została sierotą po zabiciu jej rodziców przez hitlerowców. Po zakończeniu wojny doktor Jabłoński był aresztowany przez NKWD i zesłany na Syberię. Powrócił po dwóch latach do Tomaszowa bardzo schorowany i wkrótce wyjechał z naszego miasteczka.

Niebawem do szpitala zaczęły przybywać dziesiątki chorych i rannych żołnierzy AK, BCH i ludności cywilnej, głównie z obszarów objętych wysiedleniem. Zapełnił się cały oddział chirurgiczny i większość zakaźnego, gdzie rannych pielęgnowała nieoceniona siostra Angela (Władysława Majewska) i nasze sanitariuszki z oddziału chirurgicznego. W pracy była niestrudzona, gotowa do udzielania pomocy w każdej chwili. Swoich rannych znała doskonale, niosła uśmiech i pociechę. Jej dobroci i życzliwości niejednokrotnie doświadczyłam sama, szczególnie w trudnych chwilach mojego życia.

Azylem dla rannych, którzy znani byli na terenie miasta i powiatu, był oddział zakaźny doktora Klimkiewicza, gdzie napis w języku niemieckim „tyfus” odstraszal wszystkich wizytujących szpital Niemców, a nawet niemieckich lekarzy.

Zapamiętałam niektóre nazwiska lub pseudonimy rannych z terenu powiatu tomaszowskiego i zamojskiego. Byli wśród nich: Alfred Thor (ps. „Zych”), Mieczysław Borkowski (ps. „Nik”), Piotr Kosuń (ps. „Witek”), Mieczysław Berezcki, Tadeusz Romańczuk (ps. „Boryna”), Stanisław Łoza (ps. „Dymsza”), Kazimierz Bednarczyk, Mieczysław Szczygieł, Bogusław Thor (ps. „Bogdan”, brat mojego przyszłego męża), Józef Bednarz, Jan Bondyra, por. Włodzimierz Biront (ps. „Zawisza”), Paulina Czubara, Jan Kozak (ps. „Muryna”), Ludwik Wolańczyk (ps. „Lin”), Antoni Szarek, Zańczak, Maria Komadowska, por. Czesław Skarżyński vel Aborowicz (ps. „Azja”), Stanisław Samulak, Jan Szydłowski, Jan Bartecki, Michał Gozdek, Konstanty Piotrowski (ps. „Rosomak”), sanitariuszka „Istota”, strzelec „Błyskawica” spod Wojciecha Sarzyńskiego (ps. Żbik”), strzelec „Brzoza” z dywizjonu „Leśna”, strzelec „Szczupak” spod dowództwa Bronisława Czyrki (ps. „Słowik”), strzelec „Dziadek” z kompanii leśnej, strzelec „Lis” spod dowództwa „Zawiszy”, strzelec „Sosna” spod „Słowika”, strzelec „Zawierucha” spod „Szarfy”, strzelec „Strzygłowski” spod dowództwa kompanii Zenona Jachymka (ps. „Wiktor”), „Alias”, „Głaz” oraz Józef Lizak. Czas zatarł wiele nazwisk i pseudonimów, a wielu pacjentów ukrywało się pod zmyślonymi personaliami, dlatego lista ta jest z pewnością niekompletna.

Zgodnie z przysięgą Hipokratesa udzielano również pomocy ciężko rannym żołnierzom niemieckim, a pod koniec wojny partyzantom sowieckim (m.in. ppłk. Szelestowi). Operacje przeprowadzał doktor Wojtkowiak lub doktor Peter, a pomocą przy wszystkich była siostra Jadwiga Babieć. Nad całością czuwał doktor Peter, który jak orzeł krążył i pilnował, aby nikomu nie stała się krzywda, zawsze gotowy do obrony. Gonił nas do roboty bez miłosierdzia. My, słabe i wątłe dziewczyny, we dwie musiałyśmy taszczyć na noszach na oddział zakaźny na pierwsze piętro mężczyznę ważącego ponad osiemdziesiąt kilogramów. Trudne chwile nastąpiły także, kiedy po napadzie upowców na pociąg wracający ze Lwowa przywieziono do

szpitala około czterdziestu ciężko rannych osób, z których prawie wszyscy, nie odzyskawszy przytomności, zmarli.

Ranni partyzanci byli zawsze przydzielani do doktora Jabłońskiego. Wystawiano im fałszywe kenkarty z terenów objętych walkami z upowcami. W kancelarii urzędowała siostra Sylwia Sznajder, która – zanim zapisała rannego lub chorego – taksowała go wprawnym okiem, nigdy nie myśląc się, co do jego tożsamości. W razie wątpliwości w sobie tylko znany sposób dawała znać i zjawiał się doktor Peter lub siostra Loretta. Pracujące w szpitalu siostry były niezwykle osobowościami. Loretta Szpyt była przełożoną siostr służebniczek NMP, które stanowiły wówczas personel pielęgniarski szpitala. Znała bardzo dobrze język niemiecki, więc wspólnie z doktorem Peterem oprowadzała wizytacje Niemców po szpitalu.

W związku z trudnościami aprowizacyjnymi zorganizowano w mieście oraz w terenie pomoc żywnościową dla szpitala. Mnie wyznaczono domy aptekarzy – Próchnickiego i Frankego – oraz pewnego nieznanego mi z nazwiska pana z ulicy Zamojskiej. Dwa razy w tygodniu o oznaczonej godzinie zjawiałam się w wymienionych domach po czekające na mnie kosze z żywnością.

Na nasz oddział przychodziły na przeszkolenie sanitariuszki z innych oddziałów. Szkolenia trwały zazwyczaj dwa tygodnie. Zapamiętałam niektóre nazwiska, na przykład z rejonu BCh Krynice pochodziły dwie koleżanki – Czuwarówna i Łopuszyńska, a z rejonu AK Tyszowce – koleżanka „Zych”. W pamięci utkwiła mi szczególnie jedna ze zbrodni okupanta, a mianowicie mord na ludności wsi Sumin. Przywieziono wtedy do szpitala zaledwie kilka osób, a z nimi kilkumiesięczne dziecko. Znalaziono je na śniegu przy piersi zabitej matki. Było postrzelone w rączkę i usta. Wychowywaliśmy Olesia (tak miał na imię) przez półtora roku aż do chwili, gdy został adoptowany przez pewną rodzinę z Krakowa.

Na swoim koncie mam wiele akcji konspiracyjnych, jedną także dotyczącą mnie samej. Na jednej z sal oddziału chirurgicznego leżał postrzelony przez partyzantów AK szpicel Gestapo Jarmuła. Traf chciał, że byłam w tej sali, gdy wszedł tam młody człowiek z aparatem fotograficznym i chciał zrobić zdjęcia. Popatrzył jednak tylko i poszedł. Na drugi dzień na tę salę weszło dwoje młodych ludzi, a jedno z nich, wczorajszy fotograf, strzelił kilkakrotnie do Jarmuły, zabijając go w łóżku. Ku mojemu przerażeniu stwierdziłam, że był to znany mi Adolf Lipowiec (ps. „Dąb”). Zawiadomiono policję i do szpitala przyjechało dwóch policjantów niemieckich. Zostałam zabrana na posterunek żandarmerii. Tam próbowano zmusić mnie do zeznań, bijąc dotkliwie po całym ciele, a szczególnie w głowę. Pytano mnie o szczegóły dotyczące „fotografa” i okoliczności śmierci Jarmuły. Powiedziałam, że „fotografa” widziałam pierwszy raz i nie zapamiętałam, jak wyglądał. Ponieważ byłam mała i szczupła, wyglądałam na trzynastoletnią dziewczynkę, trochę jeszcze mnie postraszyli i wypuścili do domu. Po kilku dniach przyszli znowu po mnie do szpitala, lecz siostra „szef wywiadu szpitalnego” schowała mnie pod schodami, gdzie przesiedziałam całą noc. Tam jeszcze wielokrotnie nocowałam. Przychodzili również po mnie do domu i moja rodzina musiała się ukrywać. W końcu wysłano mnie do wsi Łaszczówka, gdzie kilka tygodni ukrywałam się u państwa Berbeckich. Po jakimś czasie, gdy sprawa ucichła, wróciłam do szpitala. Warto zaznaczyć, że obserwowaniem wejścia do szpitala oraz alarmowaniem kierownictwa

zajmowała się siostra Henryka Lurcyszyn, która wyróżniała się świetnym refleksem, sprytem oraz doskonałą orientacją, dlatego mogła pełnić tę funkcję.

W szpitalu jako sanitariuszki pracowały również: Zofia Bukraba, Lena Martinka, Eugenia Mieszczakowska, Irena Jaworska. Zofia Bukraba była sanitariuszką w kompanii „Wiklina”. Po wojnie została aresztowana przez NKWD. Przejścia których doświadczyła, zniszczyły jej zdrowie. Zmarła w latach 50. XX w. Zaprzyjaźniłam się szczególnie z Gienią Mieszczakowską, z którą ukrywałyśmy się na strychu w zimie 1942 r., zanim znalazłyśmy zatrudnienie w szpitalu. Rodzina Gieni przybyła do Tomaszowa z Wołynia. Jej ojciec Teodor Mieszczakowski został aresztowany i zamordowany przez Gestapo w Zamościu.

Z pracą w szpitalu związanych jest wiele wspomnień. Otóż poznałam tam swojego przyszłego męża Alfreda Thora (ps. „Zych”), który znalazł się w szpitalu po akcji w Kazimierówce w 1944 r. Był on zastępcą dowódcy kompanii „Wiklina”. Ranny, wraz z innymi partyzantami leżał najpierw na oddziale zakaźnym, a potem, kiedy ewakuowano rannych w obawie przez represjami ze strony hitlerowców, ukrywał się najpierw u państwa Jaworskich, a potem u doktora Klimkiewicza. Kilka miesięcy później, kiedy powrócił do zdrowia, zawarliśmy związek małżeński. Było to 24 października 1944 r. Nie mogliśmy jednak żyć spokojnie. W nowej sytuacji politycznej, w okresie reżimu stalinowskiego nasiliły się represje wobec żołnierzy AK oraz WiN-u (Wolność i Niezawisłość). W tym czasie na jednym ze spotkań organizowanych u męża poznałam Sylwestra Sendeckiego, którego ojciec walczył w Legionach Piłsudskiego.

Żołnierze WiN-u musieli się ukrywać. Wkrótce mąż został aresztowany. Było to 12 kwietnia 1950 r. Zostałam sama z dwójką małych dzieci. Córka miała dopiero dwa tygodnie. To był najtrudniejsze chwile mojego życia. Gdyby nie pomoc mamy oraz wypróbowanych przyjaciół, nie wiem czy bym sobie poradziła. Do osób, które otoczyły mnie szczególną troską, zaliczam doktora Wojtkowiaka oraz doktora Klimkiewicza. Wiele zawdzięczam doktorowi Peterowi, który ponownie zatrudnił mnie w szpitalu. Wcześniej byłam zmuszona przerwać pracę ze względu na wychowanie dzieci, a tym samym straciłam środki do życia. Mąż mój więziony był na początku w Zamościu, a następnie przez półtora roku (do sprawy) na Zamku w Lublinie. Skazano go na pięć lat pozbawienia wolności oraz przepadek mienia (oskarżony z artykułu 86 §2 KK WP, który przewidywał wyroki od 5 lat do kary śmierci). Najpierw osadzono go w Sieradzu, gdzie zatrudniony był jako krawiec, potem przeniesiono do kopalni Siersza Wodna. Pracował tam na dwie zmiany i dzięki temu otrzymał szansę na nieco wcześniejsze zwolnienie. Z więzienia mąż powrócił w 1954 r. Po aresztowaniu przez półtora roku nie miałam od męża żadnej informacji, nie wiedziałam gdzie odbywa karę ani co się z nim dzieje. Wiadomość uzyskałam dzięki grypsowi przyniesionemu przez pewnego studenta. Rozpoczęłam wtedy szukanie kontaktów z prawnikami i próbowałam go ratować. Widzenie z mężem udało mi się uzyskać dopiero po rozprawie. Zaznaczę jeszcze, że proces męża i innych więźniów miał charakter pokazowy. Publiczność na sali sądowej była specjalnie dobrana. Stanowili ją urzędnicy UB po cywilnemu oraz członkowie PPR-u. Po powrocie z więzienia nasza sytuacja była nadal trudna. Mąż przez długi czas nie mógł znaleźć pracy ze względu na swoją przynależność do AK. Bolało go bardzo, że dawano mu odczuć, iż jest obywatelem drugiej kategorii. Miał

nadszarpnięte zdrowie i stargane nerwy. Stał się człowiekiem zamkniętym w sobie, nieufnym, czuł się osaczony i nierozumiany. Dobrze było mu tylko wśród przyjaciół jeszcze z czasów partyzantki. Dlatego był bardzo szczęśliwy, gdy odwiedzali go koledzy z AK – dowódca kompanii „Wiklina” Józef Kaczoruk (ps. „Ryszard”) i dowódca plutonu Witold Hryniewiecki (ps. „Tułacz”). Obaj byli ludźmi niebywale prawymi i szlachetnymi, odpowiedzialnymi za powierzone im zadania oraz losy podległych im żołnierzy. Spotkania te zamieniały się w „długie nocne rodaków rozmowy”. Dla swoich kolegów mąż miał zawsze otwarte dłonie i serce. Rozumieli się i wspierali w najtrudniejszych chwilach życia.

Należy tu również wspomnieć o mojej znajomości z Sabiną Woškowiak z Bondyrza. Zanim ją poznałam, dowiedziałam się o niej z opowiadań męża. Otóż mój mąż w czasie okupacji ukrywał się przez jakiś czas w majątku rodzinnym Sabiny. Tam poznał osobiście ordynata Jana Zamoyskiego, który również znalazł schronienie we młynie w Bondyrzu. Zapoczątkowana wówczas przyjaźń przetrwała długie lata. Z Sabiną spotykałyśmy się z okazji różnych akowskich rocznic w Zwierzyńcu, Osuchach lub Szczepieszynie.

W czasie okupacji cała jej rodzina zaangażowana była w działalność konspiracyjną. Sabina i jej siostry były łączniczkami, a później po przeszkoleniu Sabina została sanitariuszką. W 1942 r. wstąpiła do AK i została zaprzysiężona, przyjmując pseudonim „Tęcza”.

Po wojnie dla Sabiny nastąpił czas edukacji: najpierw nauka w szkole średniej, a następnie studia na kierunku mikrobiologia lekarska w UMCS w Lublinie. Po ukończeniu studiów magisterskich podjęła pracę w Lecznicy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. W służbie zdrowia przepracowała 45 lat. Cały czas angażowała się w działania społeczne. Szczególnie ważna była dla niej działalność w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Na teren szpitala przychodził często pacjent, oficer miejscowej żandarmerii, na pogaduszki z lekarzami. Podawał on informacje, które dla konspiracji były bardzo ważne. On to ostrzegł nas, że na teren Suśca, Tomaszowa oraz Józefowa wysłani zostaną szpicle. Faktycznie szpicli wysłano, lecz kontrwywiad był już przygotowany.

W czerwcu 1944 r. pojawili się w szpitalu Niemcy. Przyjechali swoją tankietką w poszukiwaniu podejrzanego, ponieważ dowiedzieli się, że przebywa on w tym miejscu. Doktor Peter zajął ich rozmową, a ja wraz z siostrą Krystianą przeniosłyśmy rannego na przypadkową furmankę, jak się potem okazało należała ona do gajowego Bomby. Gdy gajowy z chorym odjechał do gajówki Dąbrowa, Niemcy zorientowali się, że ranny im uciekł. Wsiedli do tankietki i dzięki informacjom wiedzieli, w którą stronę odjechał. Wtedy doktor Jabłoński polecił, abym pojechała i powiadomiła Bombę, że o wszystkim wiedzą Niemcy i już za nim jadą. Wskoczyłam więc na rower i popędziłam w ślad za gajowym. Dogoniłam ich przed samą gajówką i razem z rannym ukryliśmy się w lesie. Do tej pory nie wiem jak miał na imię.

Pamiętam również Kazimierza Bednarczyka, który przebywał na oddziale zakaźnym w sali nr 24 u doktora Klimkiewicza. Miał on radiostację nadawczą, której sygnał pewnego razu został przechwycony przez Niemców. Rozpoczęto jego poszukiwania. Gdy Gestapo przybyło do szpitala, doktor Peter i siostra Loretta, dzięki znajomości języka niemieckiego zdołali zatrzymać Niemców, ja w tym czasie

zawiadomiłam Bednarczyka, że jest poszukiwany. Szybko opuścił budynek i schował się za pobliskie drzewa. Do końca swoich dni dziękował mi za uratowanie życia.

W lipcu 1944 r. Tomaszów Lubelski został wyzwolony spod okupacji hitlerowskiej. Tylko w części południowo-wschodniej powiatu tomaszowskiego toczyły się jeszcze walki partyzantów z oddziałami UPA. Jedną z ofiar tych walk był Stefan Żurowski, któremu groziła amputacja kończyny. Mniej więcej w tym samym czasie przywieziono do nas Kamila Sokołowskiego, który także był ranny w ramię. Obaj byli leczeni pod okiem doktora Wojtkowiaka.

Większość sanitariuszek oddziału chirurgicznego z czasów okupacji pozostała w służbie zdrowia i po przeszkoleniu otrzymała prawo wykonywania zawodu pielęgniarskiego, tak jak ja. Niektóre, na przykład Hanna Akerman i Krystyna Wiączek, skończyły studia medyczne i są lekarkami. Zawsze pozostałyśmy wierne swojemu powołaniu niesienia pomocy cierpiącym.

Jako pielęgniarka w służbie zdrowia w Tomaszowie Lubelskim pracowałam 47 lat (w szpitalu i w przychodni). Na emeryturę odeszłam w 1986 r. Jednak doktor Oleszczuk umożliwił mi pracę jeszcze przez trzy lata. Pracę w szpitalu wspominam bardzo dobrze. Tworzyliśmy zgrany zespół i zawsze mogliśmy na siebie liczyć.

ŁUKASZ SŁAWIŃSKI, BOGUSŁAW KORZENIEWSKI
Terespol

Wspomnienia Jana Buczyły¹

W dniu 14 września 1939 r. pojechałem pod Twierdzę, bo już słychać było strzały z artylerii. Zobaczyłem wówczas, że po drugiej stronie Bugu, w rejonie miejscowości Klejniki² pojawili się niemieccy żołnierze. Ponieważ przyjechali oni na motocyklach należało sądzić, że był to jakiś oddział rozpoznawczy³. Ciekawość kusiła mnie do przeprowadzenia „własnego rozpoznania”. W godzinach popołudniowych dotarły do mnie odgłosy toczącej się walki. Od strony twierdzy słychać było huk dział. Dzisiaj wiem, że to Niemcy przystąpili do szturmowania broniącej się Twierdzy Brzeskiej⁴. W nocy z 14-go na 15-go września 1939 r. nad Brześciem widoczne były luny pożarów. Jednocześnie słychać było ogień artylerii, który chwilami, prawdopodobnie w czasie nawał ogniwych zlewał się w jeden, groźny, przejmujący odgłos grzmotów. Obserwowałem tocząca się walkę. Zdałem sobie sprawę, jak ciężkie chwile musieli przeżywać obrońcy twierdzy⁵. Następnego dnia, tj. 15-go września nasilenie walk natężyło się, co potwierdziła słyszalna kanonada rozgrywających się pocisków. Odgłosy toczących się bojów świadczyły, że Polacy odpierali ataki⁶. Gdy wróciłem do domu zastałem na podwórzu

¹ Jan Buczyło urodził się w 1923 r. we wsi Samowicze niedaleko Terespolu, gdzie mieszka do chwili obecnej. Wspomnienia są przeniesionym na papier wywiadem, jaki przeprowadził Łukasz Sławiński w roku 2013 z Janem Buczyłą. Powstały pod opieką merytoryczną nauczyciela historii Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Warszawy w Terespolu, dr. Bogusława Korzeniewskiego. Zostały nadesłane na konkurs „Małe ojczyzny w relacjach bliskich” zorganizowany przez Instytut Historii UMCS w 2013 r. uzyskując 45 punktów na 50 możliwych.

² Wieś Klejniki, obecnie na terenie Białorusi, położona na północny-zachód od Brześcia.

³ Byli to żołnierze z XIX-tego Korpusu Pancernego gen. Heinza Guderiana, który po sforsowaniu Wizny miał opanować miasto Brześć oraz twierdzę.

⁴ Przygotowania do obrony Twierdzy Brzeskiej rozpoczęły 10 września. W ciągu następnych 4 dni powołane zostało dowództwo oraz sformowane jednostki „Zgrupowania Brześć”. Dowódcą obrony Twierdzy Brzeskiej został gen. bryg. Konstanty Plisowski, szefem sztabu – ppłk dypl. Alojzy Horak, adiutantem dowódcy – ppor. Jan Nepomucen Mazarski, komendantem placu – ppłk Tadeusz Lechnicki, dowódcą piechoty – ppłk Julian Andrzej Sosabowski, z-ca dowódcy piechoty – ppłk Pereświat – Sołtan, dowódcą artylerii – mjr dypl. Stanisław Komornicki, szefem łączności – kpt. Jerzy Jeżewski, szefem duszpasterstwa – ks. mjr Franciszek Walasek, szefem służby zdrowia – kpt. lek. Feliks Dragan.

⁵ XIX Korpus Pancerny, który liczył ok. 47 tys. żołnierzy dysponował m.in. 529 czołgami, 57 samochodami pancernymi, ponad 150 działami 100 mm i 150 mm, zaś obrońcy mieli ok. 2500 żołnierzy, 30 czołgów Renault FT-17 i 5 TKS oraz 19 dział 75 mm.

⁶ Walki na przedpolach linii obronnych twierdzy rozpoczęły się przedpołudniem 14 września 1939 r. W tym dniu 10. Dywizja Pancerna z XIX Korpusu Pancernego weszła do niebronionego Brześcia i zajęła miasto wraz z głównym dworcem kolejowym. W godzinach popołudniowych rozpoczął się niemiecki atak na Wyspę Północną.

uciekierów z Łobaczewa. Byli to nasi kuzyni i sąsiedzi, łącznie około 30-tu osób. Uciekali z Łobaczewa, gdyż jak twierdzili, Niemcy zaczęli ostrzelać artyleryjski Fort Łobaczewski, do którego przylegały zabudowania wsi⁷. Później okazało się, że panika mieszkańców spowodowana została nieodpowiedzialnym wybrykiem jednego z mieszkańców Łobaczewa – młodego chłopca, który do studni sąsiadów wrzucił granat.

O zmroku młodszy brat Franek przyprowadził młodego żołnierza, łącznościowca z twierdzy. Miał na sobie całkowicie mokry mundur. Powiedział, że miał połączyć przewody linii telefonicznej pociągniętej do stanowisk przy moście kolejowym, które zostały uszkodzone przez pociski artylerii niemieckiej. Mówił, że omal się nie utopił w fosie. Po naprawieniu bał się wracać do tego piekła, jakie było w twierdzy. Żołnierz był rodem spod Międzyrzecza Podlaskiego. Do domu miał blisko, ale obawa, że go złapią i potraktują jako dezertera nakazywała mu wracać do twierdzy.

Minęła kolejna noc. Druga doba ostrzału artyleryjskiego twierdzy i jej obiektów. Była sobota 16-go września⁸. Postanowiłem bliżej przyjrzeć się co dzieje się nad Bugiem. Wracając ścieżką nad brzegiem rzeki niespodziewanie usłyszałem warkot samochodów, zatrzymałem się. Pólsiedząc na rowerze, oparty o wierzbę zobaczyłem nadjeżdżające wojskowe samochody. Wskoczyli z nich żołnierze, którzy swobodnie zaczęli pluskać się w wodzie. Poznałem, że to nie nasi mieli inny kolor mundurów szwargotali po niemiecku. Popatrzyli na mnie i dalej ochładzali się, ochlapując wodą. Ponieważ nadal byłem ciekaw, co dzieje się nad rzeką, pojechałem rowerem aż do Kuzawki⁹, obserwując drugą stronę rzeki. W pewnym momencie posłyszałem od strony Nepli¹⁰ jakieś stukanie. Postanowiłem sprawdzić, co to może być. Gdy dojechałem do skraju nadbrzeżnych zarośli ujrzałem w odległości około 200 metrów niemieckich żołnierzy, którzy budowali most. Jak zobaczyłem, iż budują most, postanowiłem powiadomić naszą obronę. Przy moście kolejowym zostałem ostrzelany przez naszych żołnierzy. Jedna z kul utkwiała w wierzbie tuż przy mojej głowie. Próba przekazania informacji zakończyła się niepowodzeniem.

Korzystając z ukształtowania koryta rzeki oraz znajdującego się w rejonie miejscowości Neple brodu, niemieccy saperzy zbudowali przeprawę umożliwiającą przetransportowanie ludzi i sprzętu. Przystępując do budowy mostu zgromadzili oni dużą ilość materiałów budowlanych. Zorientowałem się, po widocznych zaciosach węglowych, że budulec pochodził z rozebranego budynku. Most został przez Niemców wykorzystany w dniu 16-go września, kiedy przeprowadzili oddziały piechoty oraz samochody pancerne, które tego samego dnia zajęły Terespol. Z informacji, które

⁷ Fort Łobaczewski to Fort VII zbudowany został obok wsi Łobaczew i wchodził w skład pierwszego pierścienia fortów zewnętrznych Twierdzy Brzeskiej. Zbudowany został w latach 1878–1885.

⁸ Od 14 do 16 września Zgrupowanie Brześć odparło siedem niemieckich ataków, ponosząc znaczące straty (zabici, ranni i kontuzjowani). W niektórych oddziałach wynosiły one nawet 40%. Gen. Plisowski został ranny odłamkiem w plecy, major Komarnicki w szyję, zaś szef sztabu pplk. A. Horak doznał kontuzji.

⁹ Kuzawka to wieś położona w powiecie białskim, w gminie Terespol. Leży na lewym brzegu Bugu, przy granicy z Białorusią, niedaleko przejścia granicznego Kukuryki-Kozłowicze.

¹⁰ Neple to wieś letniskowa położona w pobliżu ujścia rzeki Krzny do Bugu na obszarze Parku Krajobrazowego „Podlaski Przełom Bugu”, usytuowana w odległości 9 km na północ od miasta Terespol.



*Wojska niemieckie przeprawiają się przez Bug w okolicach Nepli
– zbiory B. Korzeniewskiego*

do nas dotarły w późniejszym okresie wynikało, że celem Niemców było zamknięcie ostatniej, wolnej drogi dla wycofujących się z twierdzy grup polskich żołnierzy. 16-go września w godzinach południowych, niespodziewanie między zabudowaniami naszej wsi pojawiali się niemieccy żołnierze, Ujrzeliśmy liczne motocykle. Dosiadający je żołnierze uzbrojeni byli w broń maszynową. Niemcy zachowywali się bardzo swobodnie. Widoczna była ich pewność siebie. W miarę upływu czasu przybywało ich coraz więcej. Okazało się, że byli to żołnierze, którzy przed kilkoma kwadransami przeprawiali się z prawego brzegu rzeki Bug. Po zorientowaniu się w ogólnej sytuacji potwierdzonej faktem przeprawiania się Niemców na lewy brzeg rzeki Bug, nosiłem się z zamiarem powiadomienia naszych żołnierzy. Zdecydowałem się, korzystając z roweru, który posiadałem, pojechać w kierunku mostu kolejowego na Bugu. Jechałem ścieżką wzdłuż lewego brzegu rzeki Bug. Dotarłem w bliskie sąsiedztwo wału, po którym przebiegał tor kolejowy. W rejonie, gdzie się znalazłem rosły liczne drzewa oraz wysokie krzaki. Gdy do mostu pozostało mi około 400–500 metrów, niespodziewanie posłyszałem nad głową gwizd pocisków – po chwili terkot karabinu maszynowego. Uświadomiłem sobie, że z rejonu mostu ktoś strzela do mnie. Po chwili ponownie zajazgotały groźnym świstem pociski drugiej serii. Jeden z pocisków uderzył wierzbę, przy której się zatrzymałem. Skoczyłem w krzaki. Rower został na drodze. Nie mogłem go jednak zostawić. Przeskoczyłem, wykorzystując zasłonę z większego krzaka na drugą stronę i zrobionym z gałęzi hakiem, przyciągnąłem go do siebie. Zrozumiałem wówczas, że dalsze przemieszczanie się w kierunku mostu może być niebezpieczne, Przypomniałem

sobie przestrogi ciotki. Nie udało się więc próba powiadomienia żołnierzy z twierdzy o przeprawieniu się wroga przez Bug. Wszystkie opisane wydarzenia miały miejsce w dniu 16-go września 1939 roku do godzin południowych¹¹.

16-go września niemiecka artyleria, której stanowiska ogniowe między innymi rozlokowane były na polach wsi Rzeczyca, w dalszym ciągu prowadziła ostrzał twierdzy, nad którą od dwóch dni unosili się ciemne dymy pożarów. Nadeszły późne godziny popołudniowe. Zapadł zmrok. Niespodziewanie od południa dał się słyszeć wzmożony ogień broni maszynowej. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w rejonie Terespoła trwał zacięty bój. Początkowo nie wiedzieliśmy, co było przyczyną gwałtowniej strzelaniny. Dopiero następnego dnia dowiedzieliśmy się, że dowództwo obrony twierdzy, podjęło decyzję wycofania się jedyną, nie blokowaną jeszcze wówczas drogą przez Wyspę Lotniczą. Dalsza, planowana trasa miała prowadzić w kierunku na Kodeń. W czasie opuszczenia twierdzy Polacy zostali zaatakowani przez Niemców, którzy zdążyli zająć stanowiska w zabudowaniach leżących na skraju Terespoła, od strony twierdzy, Zaskoczeni żołnierze polscy, którzy zamiast kierować się w kierunku na Kodeń zdecydowali się, po wyjściu maszerować prosto do Terespoła, dostawali się pod morderczy ogień broni maszynowej Niemców. Ponad 20-tu żołnierzy poległo. Przeszło stu było rannych. Ranni zalegali na przedpolu nie mogąc się ruszyć. Oddziały, które były z drugiej strony Konowicy¹² uległy rozsypce. Część wycofujących się skierowała się pod osłoną szosy na południe w stronę Michałkowa i prochowni. Nieliczni szukali schronienia w szuwarach i zaroślach, kierując się na północ aż do Samowieckiej Dębinki¹³. Po północy ostrzał artylerii powoli wygasł. Dochodziły od czasu do czasu pojedyncze wybuchy oraz strzały broni maszynowej. Na niebie, patrząc w kierunku Terespoła pojawiały się rakiety oświetlające.

Nadeszła niedziela, 17-go września 1939 r. Zapanowała złowieszcza cisza. Z kierunku twierdzy nie było już słyhać odgłosów walki. Postanowiłem udać się rowerem do Terespoła. Pierwsze co ujrzałem na krańcu miasteczka, to ślady gąsienic oraz połamane płyty chodnikowe. Na miejskim pastwisku, przy Konowicy – pobojuwisko. Wielu zabitych oraz rannych naszych żołnierzy. Na skraju, pod strażą Niemców stała duża grupa jeńców. Opodał, stos rzuconych karabinów. Przy rannych nasze dziewczyny z Terespoła, z opaskami Czerwonego Krzyża udzielały pierwszej pomocy. Polegli żołnierze byli przygotowywani do pochowku. Trwała identyfikacja zwłok. Na podstawie posiadanych tzw. „śmiertelników” ustalono nazwiska zabitych.

Po zakończeniu identyfikacji poległych zgodnie z poleceniem Niemców przyjeździe do Terespoła Żydzi wykopali na cmentarzu prawosławnym zbiorowa

¹¹ W godzinach popołudniowych 16 września dowództwo obrony twierdzy otrzymało informację, że oczekiwana pomoc nie nadjedzie. Gen. Plisowski na zwołanej wieczorem odprawie, podjął decyzję o opuszczeniu Twierdzy Brzeskiej bez poddawania się i kapitulacji. Uznano, że najbezpieczniejsza droga ewakuacji wiedzie przez Wyspę Lotniczą i Bramę Terespolską (nieatakowaną do 16 września) w kierunku na Terespol i następnie drogą wzdłuż umocnień twierdzy do szosy na Dobratycze – Kodeń – Włodawę. Wyjście oddziałów zaplanowano o zmierzchu.

¹² Zbiornik wodny, jedno z rozlewisk Bugu.

¹³ Dębowy las w okolicy Samowicz.



Polscy żołnierze polegli w Terespolu – zbiory B. Korzeniewskiego

mogilę. Zostały złożone w niej zwłoki wszystkich poległych żołnierzy. Jedynym, który został pochowany przez mieszkańca Terespolu, lek. med. Jana Wasilewicza na cmentarzu rzymsko-katolickim był dowódcą 9-go Dywizjonu Samochodowego z Brześcia n/Bugiem, major Władysław Jaskólski¹⁴.

Kilka dni po zakończeniu działań wojennych w rejonie twierdzy wyłowiliśmy z kolegami zwłoki żołnierza-artyleryzystę. Był potężnej postury. Kilkudniowy pobyt w wodzie spowodował, że zwłoki nabrzmiały do tego stopnia, iż pasek od hełmu całkowicie był zatopiony w podbródku. Koledzy z Terespolu urządzili mu prawdziwy, wojskowy pochówek. Został pochowany tuż nad skarpą Bugu. Na mogile został postawiony wierzbowy krzyż, oddając hołd poległemu odśpiewaliśmy: „śpij Kolego w ciemnym gronie, niech się Polska przyśni Tobie”. Do tego doszła salwa honorowa trzech granatów. Ze „śmiertelnika”, którego połowa została włożona w usta zabitego wynikało, że był to Czesław Rygarski, rocznik 1912 pochodzący z woj. poznańskiego – RKU Szamotuły.

Mimo, że zakończone zostały już walki, w szuwarach ukrywali się jeszcze obrońcy Twierdzy Brzeskiej. Nosiliśmy im jedzenie oraz ubranie cywilne. Młodszy brat Franek zaniósł ubranie brata Michała, który przebywał jeszcze na wojnie.

Twierdza, poza nielicznymi posterunkami niemieckimi przy niektórych obiektach została opuszczona. Mieszkańcy okolicznych miejscowości ruszyli po tzw.

¹⁴ O godzinie 6,30 w dniu 17 września 1939 r.) do opuszczonej przez Polaków twierdzy, od strony Terespolu weszły oddziały 76 Pułku Piechoty Zmotoryzowanej.



*17 września 1939 r. wojska niemieckie wkraczają do cytadeli
– zbiory B. Korzeniewskiego*

„zdobycz wojenną”. Zbierano z rozbitych magazynów żywność, umundurowanie, koce a nawet zdeponowane przez zmobilizowanych w marcu żołnierzy, ubrania cywilne. Szczególna aktywność wykazywali mieszkańcy miejscowości leżących na prawej stronie Bugu, którzy mieli najbliżej do tzw. „bloków oficerskich”. Łupem ich padło wszystko co zostawiły rodziny kadry zawodowej ewakuowane z twierdzy.

Minęło kilka dni od czasu ustalenia walk w rejonie twierdzy. Doszły nas słuchy, że w Brześciu pojawili się Rosjanie.

Z kolegą postanowiliśmy udać się do miasta. Po przeprowadzeniu się przez most kolejowy, na przedpolach twierdzy, obok nasypu kolejowego, przejeżdżaliśmy obok prowizorycznego cmentarza wojennego żołnierzy niemieckich. Postanowiliśmy przyjrzeć się mu bliżej. Grobu ułożone były równiutko po cztery mogiły przydzielone alejką podłużną. Każdy szereg oddzielony poprzeczną alejką. Na każdej mogile biały, brzozyowy krzyż z przybitą tabliczką z napisem informującym o imieniu i nazwisku i stopniu wojskowym. Na krzyżach zawieszono były hełmy. Naliczyliśmy 43 groby.

Po przyjeździe do miasta, kolega Stach pojechał na Adamkowo¹⁵ w celu odwiedzenia swojej krewnej. Ja udałem się do centrum miasta i na dworzec kolejowy. Na dworcu zobaczyłem mnóstwo naszych żołnierzy-jeńców. Zaskoczyło mnie, że nikt ich nie pilnował. Przemieszczali się, gdzie chcieli. Nawet wynajęli dorożkę

¹⁵ W okresie międzywojennym wieś niedaleko Brześcia, obecnie w granicach miasta.



*Niemiecko-sowiecka defilada w Brześciu (22 wrzesień 1939 r.)
– zbiory B. Korzeniewskiego*

pojechali do miasta. Dziwił mnie ten fakt, ponieważ widziałem jak rygorystycznie byli traktowani przez Niemców jeńcy w Terespolu. Zapytałem jednego żołnierza. Skąd tyle swobody? Odpowiedział mi jak wyglądało w ich przypadku przekazywanie przez Niemców jeńców polskich przedstawicielom Armii Czerwonej. Podobno sowiecki dowódca-komisarz miał się wyrazić do niemieckiego dowódcy: „Ty człowiek, ja człowiek i on człowiek. Dlaczego mamy ich gnębić? Niech idą do domów, wojna skończona”. Kto miał blisko do domu, ten poszedł. Pozostali mieli grupować się według wybranych przez siebie kierunków; na wschód oraz zachód od Brześcia. Sowietów w rozmowach stwierdzili, że „Polskę oswobodzą aż do Wisły”. Podobno czekającym żołnierzom mieli podstawić „eszołn”. Ta wspaniałomyślność Sowietów wydawała mi się podejrzana. Dlatego w rozmowie z jednym z żołnierzy wytłumaczyłem mu, by nie czekał na „eszołn”. Wytłumaczyłem mu, jak ma iść w kierunku mostu kolejowego na Bugu. Za rzeką nie było już ani Niemców, ani Sowietów, Zorientowałem się, że kilku żołnierzy rozważyło moją propozycję, by następnie zdecydować się pomaszerować zgodnie z moją sugestią.

W sobotę, 23 września, do Samowicz przybyły oddziały Armii Czerwonej¹⁶. Zobaczyłem wówczas te same działo, które widziałem na transporcie w Brześciu.

¹⁶ Dzień wcześniej, 22 września 1939 r. miasto i Twierdzę Brzeską Niemcy przekazali uroczystie dowództwu sowieckiemu. W obecności gen. por. Heinza Guderiana i sowieckiego kombriga Siemiona Kriwoszeina (dowódca 29 Bryg. Panc. 4 Armii) odbyła się defilada wojsk niemieckich i sowieckich.

Działa były świeżo malowane, lecz konie z ich zaprzęgów – szkapy, aż strach było patrzeć. Skóra i kości. „Bojcy” – tak kazali się nazywać, mieli drelichowe „rubaszki bez pagonów”, drelichowe spodnie i brezentowe buty na gumowych podeszwach. Płaszcz – „szynele”, nie obręzione u dołu. Działo i wozy ustawili na skraju wsi. Obok umieszczono kuchnie połowa. „Bojców” zakwaterowano we wszystkich domach. Ponieważ nasz dom był bardzo obszerny, ulokował się w nim „sztab”. Przyciągnięto linie telefoniczna oraz zainstalowano światło elektryczne – prawdopodobnie mieli agregat. Do mojej matki doszedł jeden z „bojcow” i prosił „Mamińka, daj kuskosa”. W momencie, gdy zbliżył się drugi „bojec”, zaczął prosić już o wodę. Gdy po odejściu kolegi otrzymał kawałek słoniny, biedak się rozpłakał. Ucałował rękę mamy i powiedział, że 20 lat nie jadł słoniny. Zawinął ją w szmatkę i schował za pazuchę; – żeby nie ukradli. O ich sytuacji żywnościowej przekonałem się osobiście oglądając „suchary wojskowe”. Był to razowy chleb, nawet z plewami, krojony na kromki-plastry nawlekane na wiklinę i w takich „wiankach” suszony. Wieczorem miałem jeszcze jeden dowód. Stacjonujący u nas major sztabowy na siłę ugościł mnie ich „wyśmienitą zupą”. Poznałem składniki tej zupy: ziemniaki z pobliskiego majątku, krojone na czworo oraz płat solonej ryby wielkości dłoni. Zupa była czerwona, o tak specyficznym zapachu, że nasz pies podwórzowy powąchał podstawiony mu „przysmak” i momentalnie uciekł z podwiniętym ogonem. Podobnie wyglądały inne produkty. W późnych godzinach wieczornych przyszedł do naszego pokoju major, żeby „pogaworzyć” z ojcem, który znał dobrze język rosyjski na różne tematy. Na pytanie: „Dlaczego sowietci znaleźli się u nas?” major „wyjaśnił”: „Ruski, Polak, Ukrainiec to słowiański naród. Dlatego Związek Radziecki zmuszony został wziąć was pod swoje skrzydła, by uchronić przed germańskim zaborem”. Armia Czerwona idzie aż do Wisły: „by Germaniec zagarnął jak najmniej Polski.”¹⁷

Rano pojechałem do kościoła w Terespolu. Od kolegów dowiedziałem się, że w nocnej strzelaninie Sowietci zastrzelili Władka Zduniaka. Jak tam było – nikt nie wie. Podobno wracał od dziewczyny. Został zastrzelony pod własnym domem. Sowietci twierdzili, że to był „szpion”. Była to pierwsza ofiara wojny od kul sowieckich.

Po przejściu pierwszych oddziałów bojowych pojawili się Samowiczach „propagandziści”. Wychwalali wyższość ustroju komunistycznego, swój dobrobyt, rozwój gospodarczy. Korzystali z każdej okazji, by zgromadzić wokół siebie słuchaczy-wieśniaków. Byłem świadkiem takich dziwnych opowieści. Z pastwiska wracały krowy. Jeden ze słuchających zapytał: „jakie mają krowy, ile dają mleka?” Propagandzista odpowiedział, że: „u nas krowa daje 200-cie litrów dziennie”. Na wyrażoną przez słuchających wątpliwość oraz pytanie: „a cóż to za krowa?”, padła odpowiedź: „bolszaja”. A jakie u nich parowozy. Takie potężne, że jakby „wszedł” w polski nasyp, to on by się rozsunał. Tego typu bzdurnych informacji padało więcej. Drugiego dnia „komisarz” jeździł na koniu, zwołując mieszkańców wsi na zebranie, ponieważ „we wsi nie będzie już rządził sołtys, lecz nowo wybrany komitet”, składający się z kilkunastu osób.

¹⁷ Na mocy tajnego porozumienia Pakt Ribbentrop-Mołotow zawartego 23 VIII 1939 w Moskwie, wschodnia część Polski do rzek: Pisa-Narew-Wisła-San miała przyspaść Związkowi Sowieckiemu.

Wieczorem na zebraniu „komisar” tłumaczył jakie uprawnienia będzie miał „komitet”, jakie czekają go zadania. Liczba członków komitetu musi być nieparzysta, by w wypadku różnicy zdań, była przewaga jednego głosu. Gdy podano na kandydata do „komitetu” mojego ojca, „komisarz” odrzucił kandydaturę. Po stwierdzeniu mieszkańców, że „to człowiek gramotny: umie czytać i pisać po polsku i rusku”, „komisar” odpowiedział, że to nie jest potrzebne. Wybrać należy takich, którzy nic nie mieli, pastuchów, parobków. Komitet rozpoczął swoją działalność od podziału dóbr, między innymi wydając zezwolenia na wyręb dworskiego lasu.

W początkach października rozpoczął się ruch sowieckich wojsk na wschód¹⁸. Specjalne jednostki gospodarczo-zaopatrzeniowe zabierały co tylko dało się zabrać. We dworze w Koroszczyńce rozebrali sterty zboża, załadowali na wozy i wywieźli za Bug. W Terespolu z Zakładów Przetwórstwa Warzywnego Żyda Kalińskiego próbowali zabrać duże ilości puszek 5-pięciokilogramowych ogórków konserwowych. Gdy zobaczyli to okoliczni mieszkańcy, rzucili się na magazyny i załadowane już sowieckie podwozy zabierając wszystko do swoich domów, przy okazji „bojcy” zabrali także transformator, który znajdował się przy młynie Pietraszków. Tłumaczyli, że należy on elektrowni w Brześciu. Dzięki temu Terespol został przez pewien czas pozbawiony energii elektrycznej.

Pewnego dnia usłyszeliśmy z kierunku twierdzy dziwne wybuchy. Z kolegą ze szkolnej ławy, Nowakiem postanowiliśmy sprawdzić co to może być. Poszliśmy zarośłami aż pod brzeg Bugu, pod tzw. „suchy most”¹⁹. Okazało się, że Sowici przy pomocy ładunków wybuchowych wykonali przekop łączący koryto Bugu z jego starym korytem i fosami otaczającymi twierdzę od strony zachodniej. Dzięki temu cała lewobrzeżna część twierdzy znalazła się w nowych granicach Związku Radzieckiego.

Muszę wspomnieć jeszcze o problemach, jakie mieliśmy po odejściu wojsk sowieckich z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły jakim były: cukier, sól oraz nafta. Artykuły te zginęły ze sprzedaży, często pochowane przez Żydów, którzy przed wojną handlowali nimi. Bez cukru można było się obejść. Największy problem stanowiła nafta. Szukano różnych sposobów. Zamiast nafty używano paliwa do samochodów, które można było dostać od kierowców wojskowych. Po „odkryciu” dużych zapasów benzyny lotniczej w kobyłańskiej prochowni wieść o tym rozeszła się po całej okolicy. Z pobliskich wiosek, Błoków, Łobaczew oraz z Terespolu ciągnęły tłumy ludzi, by zdobyć pożądany artykuł. W niedzielę, 8-go października tłoczono było w korytarzach prochowni. Na zewnątrz również dziesiątki ludzi przepychało się, by dostać się do środka. Nagle nastąpił potworny wybuch. Znajdujący się wewnątrz zginęli. Ich ciała w wyniku eksplozji zostały wyrzucone na zewnątrz. Przebywając przed wejściem do prochowni, obłani płonącym paliwem stali żywymi pochodniami. Paląca się odzież powodowała rozległe oparzenia. Wielu starało się ratować ucieczką. Kto był sprawcą eksplozji, nie ustalono.

¹⁸ Na mocy niemiecko-sowieckiego traktatu „O przyjaźni i granicach” z dnia 28 września 1939 r. granica pomiędzy Niemcami a ZSRR miała przebiegać na linii Narew-Bug i San. Ziemie polskie między Bugiem a Wisłą dostały się pod okupację niemiecką. W zamian Litwa trafiła do sowieckiej strefy wpływów.

¹⁹ Nazwa mostu nad wyschniętym rozlewiskiem Bugu.

Zginało przeszło 40-ci osób. Na terespolskim cmentarzu pochowano 23 osoby. Powszkodowani, którzy zmarli w brzeskim szpitalu byli chowani w Brześciu.

Powoli wracali z wojny moi bracia zmobilizowani w marcu oraz w sierpnia 1939 r., Kazik wrócił spod Kocka²⁰, gdzie uczestniczył w walkach grupy generała Franciszka Kleeberga, Stanisław znad Narwi, Józio przybył z Brześcia. Przy okazji opowiedział jak to było z tymi „eszelonami”. Na które czekali nasi żołnierze. Po załadowaniu ich do pociągu, obstawieniu strażą zamknięte wagony ruszyły na wschód w głąb Związku Sowieckiego. Wracali również koledzy Michała, którzy byli z nim zmobilizowani. Starłem się ustalić jakie były losy brata. Spotkałem Florka Wawryszuka, który stwierdził, że widział Michała w Brwinowie pod Warszawą, gdy szli na pomoc walczącej jeszcze stolicy.

Sowieci pilnowali granicy na Bugu. Zatrzymywali wszystkich bez względu na to, w którą stronę podążali. Popłynąłem łódką przez rzekę w rejonie Nepli, ponieważ dowiedziałem się, że wrócił jeden z kolegów Michała, który był razem z nim. Zatrzymał mnie patrol sowiecki. Zaprowadzili na strażnicę, gdzie było mnóstwo zatrzymanych ludzi, przygotowanych do marszu na Brygidki, w twierdzy²¹. Wyjaśniłem przesłuchującemu mnie „komandirowi”, że pochodzę z Samowicz z drugiej strony Bugu. Przyszedłem, jak zwykle do dziewczyny. Kazał wyłączyć mnie z konwoju i zaprowadzić do brodu, gdzie w dniu 16 – go września widziałem most zbudowany przez niemieckich saperów. Po moście ani śladu. Pozostały jedynie głębokie koleiny niemieckich pojazdów. Po przejściu oddziałów Wehrmachtu, właściciel rozebranego domu, z którego budulec był wykorzystany przy jego budowie, natychmiast zabrał materiał w celu ponownego złożenia budynku. Żołnierze patrolu dopilnowali, bym przeszedł na drugą stronę brodu, gdzie głębokość wody sięgała zaledwie do pasa. Po naszej, lewej stronie Bugu nie było żadnych wojsk niemieckich. Były więc dogodne warunki do przeprawy przez rzekę. Można było swobodnie obserwować przechodzące sowieckie patrole graniczne. Wykorzystując przerwę między ich przemarszami, przewożono łódką ludzi, którzy byli zainteresowani przekraczaniem nowej granicy. Taka sytuacja panowała do pierwszych dni listopada. Przed 10-tym pojawiły się oddziały niemieckie. Byli to przeważnie żołnierze starszych roczników. Zakwaterowali się w kilku prywatnych domach. Po kilku dniach, 11-go listopada przenieśli się do Nepli, gdzie prawdopodobnie ze względu na bezpieczeństwo, zamieszkali w murowanych budynkach dworu, który w okresie poprzednim stanowił własność rodziny Juliana Ursyna Niemcewicza. Po tygodniu Niemcy ponownie wrócili do Samowicz, na zajmowane wcześniej kwatery. Granica na Bugu została „uszczelniona”. Tak rozpoczęła się w naszym rejonie okupacja niemiecka.

²⁰ Bitwa pod Kockiem, toczyła się między 2 i 5 października 1939 r. pomiędzy oddziałami polskiej Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Kleeberga oraz niemieckimi oddziałami XIV Korpusu Zmotoryzowanego gen. von Wietersheima. Była ona ostatnią bitwą wojny obronnej Polski, w której uczestniczyło regularne wojsko polskie.

²¹ Klasztor sióstr Brygidek ufundowany został w 1621 r. przez Jana i Katarzynę Pocijów. Po przebudowie mieściło się tu carskie więzienie wojskowe. W okresie międzywojennym znajdowało się nim wojskowe więzienie śledcze, w którym osadzono działaczy opozycyjnych, skazanych w procesie brzeskim. Po zajęciu twierdzy przez wojska sowieckie w klasztorze mieściło się więzienie NKWD.

MAGDALENA PAWELEC, ARTUR MUCIEK
Nałęczów

Wspomnienia Marianny Pawelec¹ dotyczące początków II wojny światowej²

1 września 1939 r. o godz. 4:45 niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein” otworzył ogień do polskiej placówki na Westerplatte w Gdańsku. W tym właśnie dniu rozpoczął się największy zbrojny konflikt świata – II wojna światowa. Tego samego dnia niemieckie jednostki przekroczyły granice Polski z trzech stron – od północy, południa i zachodu. Wszystkie oddziały kierowały się do Warszawy, która w heroicznym boju trwała do 28 września. Poza stolicą symbolem patriotyzmu stała się także obrona Westerplatte i Poczty Gdańskiej. 17 września 1939 r. wkroczyła również Armia Czerwona, co przesądziło los Polski, która po zaciętej i samotnej walce skapitulowała.

Świadkiem tych wydarzeń była moja babcia – Marianna Pawelec z domu Guz. Była wówczas jedenastoletnią dziewczynką tęskniącą za ojcem, który walczył w bitwie nad Bzurą. Jako najstarsza z rodzeństwa niejednokrotnie musiała wykazać się odwagą i rozsądkiem. Wszyscy mieszkali we wsi Skarbiciesz (gmina Jeziorzany), położonej w dolinie Wieprza. W 1882 r. wieś tą dotknęła epidemia cholery – ku pamięci ofiar postawiono na wzgórzu trzy krzyże, które znajdują się tam po dziś dzień. Według ludności pamiętającej czas wojny, czasy bitwy pod Kockiem, tuż za lasem jest zbiorowa mogiła. Podobno to właśnie tam niemieckie oddziały zakopywały ciała cywilów i ludności żydowskiej. Dziś babcia ma 85 lat, jednak nie była w stanie zapomnieć o wydarzeniach z przeszłości.

W Kocku na Lubelszczyźnie w dniach 2–5 października 1939 r. doszło do ostatniej bitwy wojny niemiecko-polskiej stoczonej przez regularne wojsko. Była to bitwa pomiędzy polskimi oddziałami Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga, a niemieckimi oddziałami XIV Korpusu Zmotoryzowanego gen. Gustava Antonego von Wietersheima. 1 października – 2. Pułk

¹ Pawelec Marianna z domu Guz (17 III 1928 – 18 VII 2013). Ur. w Kocku (gm. Kock). Całe życie spędziła w Skarbicieszu (gm. Jeziorzany), gdzie pracowała w gospodarstwie rolnym. Ukończyła trzy klasy szkoły podstawowej, a kolejne lata nauki uniemożliwiła okupacja niemiecka. W 1954 r. wyszła za mąż za rolnika, któremu urodziła pięcioro dzieci. Zm. w szpitalu w Bełżychach.

² Wspomnienia są przeniesionym na papier wywiadem, jaki przeprowadziła Magdalena Pawelec w roku 2013 z Marianną Pawelec. Powstały pod opieką merytoryczną nauczyciela historii w Zespole Szkół Nr 2 w Nałęczowie, mgr. Artura Mućka. Zostały nadesłane na konkurs „Małe ojczyzny w relacjach bliskich” zorganizowany przez Instytut Historii UMCS w 2013 r. uzyskując 45 punktów na 50 możliwych.

Ułanów zauważył niemiecki patrol, kierujący się w stronę Radzyna Podlaskiego. Żołnierze znaleźli teczkę z mapami, opisującymi dokładne położenie niemieckiej 13. DP (zmotoryzowana). W tym czasie w Radzynie Podlaskiej znajdował się sztab oddziałów Armii Czerwonej. Kleeberg znając położenie niemieckiej DP Zmechanizowanej postanowił przyjąć bitwę i przebijając się w stronę składnicy wojskowej w Stawach. 2 października dowódca 13. DP (zmotoryzowana), gen. Paul Otto podjął decyzję o gwałtownym ataku na Kock i Serokomłę. Dwuetapowe natarcie na Dywizję Kawalerii „Zaza” zostało przez Polaków odparte, a oddziały polskie wzięły ponad 200 jeńców. W tym czasie polska 50. DP (Rezerwowa) „Brzoza” zaatakowała oddziały niemieckie na linii szosy Kock-Serokomla, które odparły atak. Jednakże 3. Pułk Strzelców Konnych zajął wieś Poznań, gdzie zniszczył znajdującą się tam artylerię wroga. Brak amunicji sprawił jednak, że kawaleria nie mogła kontynuować natarcia. Gen. Otto ściągnął na pomoc 29. DP (zmotoryzowana). 4 października Niemcy zajęli opuszczone przez SGO Polesie stanowiska w Kocku i Serokomli. Generał Otto wydał rozkaz o jednoczesnym uderzeniu na Wolę Gułowską i Adamów. W tej pierwszej miejscowości doszło do ciężkich walk. 5 października Niemcy osmieleni zajęciem Woli Gułowskiej, zaatakowali polskie pozycje. Atak został odparty, a niemiecka piechota wyparta z Helenowa. Nie zdobyta natomiast pozostała Wola Gułowska. Około godz. 16 Polacy ponownie uderzyli na Wolę Gułowską zaskakując przebywających w klasztorze Niemców. Niektórzy z nich dobrowolnie oddali się w niewolę. Gen. Otto nakazał odwrót. Polscy w tym boju okazali się zwycięzcami.

– Powiedz mi babciu jak się zaczęła bitwa pod Kockiem, jak ją pamiętasz?

– Bitwa pod Kockiem? Pamiętam jakby to było wczoraj, a miałam wtedy tylko 11 lat. Byliśmy wraz z mamą na Niwie (nazwa pola przewijająca się od pokoleń w mojej rodzinie, Poizdów gmina Kock), zbieraliśmy kartofle. Nagle zobaczyliśmy mężczyznę biegnącego w naszą stronę i machającego rękami, chyba było to stary Targoński. Krzyczał „Chowajcie się! Niemcy jadą! Niemcy jadą!”. Nikt z nas nie rozumiał tego, co on mówił. Niemcy? Skąd u nas Niemcy? Nagle zza drzew wyłoniły się pierwsze samochody z niemieckimi swastykami. Jechała ich cała kolumna a zmierzały do Kocka. Dla nas był to niecodzienny widok, w życiu tyłu aut nie widzieliśmy. Mama poczęła szukać mnie i rodzeństwa. Zaraz jak nas znalazła wsadziła nas do wozu i szybko pojechaliśmy do domu. Kazała nam siedzieć cicho i nic się nie odzywać do nich. Gdy dojechaliśmy do domu mama razem z nami schowała się w piwnicy.

– A gdzie był tata?

– Tata? Został powołany do wojska. Walczył nad Bzurą. Gdy to wszystko się zaczęło mama bała się, że przyjdą niemieccy żołnierze i zabiorą cały inwentarz. Bardzo się bała, bo wiedziała, że ojciec bardzo by krzyczał.

– I jak to się wszystko dalej potoczyło? Przychodzili do was żołnierze?

– Poczekaj, po kolei. Było już wszędzie ciemno gdy opuściliśmy piwnicę. Byłam głodna, ale mam powiedziała, że mamy nie zapalać lamp, bo Niemcy przyjdą. Położyła mnie zatem głodną spać. Rano dostaliśmy miskę kaszy i kubek zsiadłego

mleka. Tego dnia już nie jechaliśmy po ziemniaki, zostaliśmy w domu. Pracując na podwórku wraz z rodzeństwem obserwowaliśmy samoloty, które zrzucały bomby na Kock. Jakoś na początku października wrócił ojciec. Był wychudzony. Opowiadał nam jak w Serokomli i Hordzieży pełno było Niemców. Wyciągali wszystko z domów i brali młodych, silnych mężczyzn do pracy w Niemczech. Gdy podjadł od razu począł zaganiać świnie do szuwar co by ich niemieccy żołnierze nie zabrali.

– A Polacy? Przychodzili do was Polacy?

– A no był taki jeden co przyszedł do nas od Krępy (gmina Jeziorzany). Szedł cały poobijany, zakrwawiony z bronią w rękę. Przeszedł i prosił o wodę. Mama bała się i chciała go wygonić, ale ojciec nie dał i napoił go i dał strawę. Potem przyjechała ich cała ciężarówka, od Poizdowa (gmina Kock). Zostawili tę ciężarówkę a w niej swoje karabiny. No i sołtys, stary Kułak zawiadomił o tym Niemców, ale tata schował karabiny, bo Niemcy by zabili jakby je u nas znaleźli. No i przejechali do nas, całe dwie ciężarówki z niemieckimi swastykami. Szukali, szukali ale nie znaleźli niczego.

– I co? Co się dalej działo? Zabrali kogoś do niewoli?

– Nie, oni byli bardzo przyjemni. Był taki jeden Niemiec, który dał mnie i mojemu rodzeństwu dużo czekolad i cukierków, a jak sama wiesz wtedy było bardzo trudno dostać słodczyce, tym bardziej takie dobre jakie mają w Niemczech. Mama dała im trochę mleka i gotowanych jaj, co nam zostało ze śniadania. Był wśród nich taki jeden, niski ale przyjemny. Chciał chleba, mówił do nas po niemiecku, ale nikt nie rozumiał. Wskazał mi bochenek a ja dałam mu ten chleb i poszli. Nic się nikomu nie stało. Tych to miło wspominam.

– A to przyszli jeszcze jacyś do was?

– A nie? Przyszli, przyszli. Szukali Żydów we wsi. Tam u Strojków podobno znaleźli jednego to im stodołę razem z nim spalili. Jednemu to podobno ucho obcięli. U nas chodzili wszędzie, wszystko zabierali, wszystko na podwórek wyrzucali. Mama bała się, że nam krzywdę zrobią. Jeden z nich chciał coś ode mnie a ja nie wiedziałam co, przecież niemieckiego nie znałam. Jak chciałam pójść do mamy to ten zaraz mnie bagnetem po żebrach! Krew zaczęła lecieć a ja się wystraszyłam. Mama przyleciała do mnie a oni robili swoje, w ogóle nie interesowali się mną. Gdy nic nie znaleźli chcieli już iść, ale jeden, taki rudy, wrócił się i wyżarł nam wszystkie jajka! Wszystkich Żydów, jakich znaleźli w okolicach Skarbiciesz i Kocka wywieźli do Michowa i tam ich rozstrzelali. Na wsi został tylko jeden, który później i tak dostał się w ręce ludności niemieckiej.

– Dobrze babciu. A jak to był ze szkołą? Normalnie się odbywały lekcje?

– Tata nie chciał mnie puszczać do szkoły. Na początku nim to wszystko się zaczęło mieliśmy normalnie lekcje, ale potem, któregoś dnia, gdy już Niemców było pełno na naszych ziemiach przyszli i do szkoły. Nie mieli daleko bo przecież wiesz, że szkoła przy szosie (szkoła o której mowa znajduje się we wsi Poizdów (gmina Kock), tuż przy drodze Kock – Dęblin). Mieliśmy chyba religię, ale nie jestem pewna, gdy wleciał Niemiec do klasy i kazał nam nie mówić nic po polsku, tym bardziej się modlić. Wszyscy byli przestraszeni a nauczyciel to już w ogóle nie wiedział co się dzieje. No ale, że zaradny był, to, gdy Niemiec opuścił klasę,

wyszedł i nas wyprowadził na dwór. Niemcy spalili nam szkołę. Od tej pory tata nie pozwalał mi się tam uczyć, zresztą i tak nie było gdzie.

– A powiedz mi czy ludzie ze wsi pomagali naszym żołnierzom?

– A skąd! Oni wszyscy to chowali się po swoich chałupach. Zresztą, kto by chciał tam biegać po bitwach, gdy w polu było tyle pracy. W końcu październik był więc czas zbierania ziemniaków.

– A czy Skarbiczesz odniósł jakieś znaczące straty?

– Chyba nie. No z wyjątkiem tej spalonej stodoły i tego, że zabrali nam jedzenie. Tak to wieś nie straciła niczego wartościowego.

– A Kock? Widziałś go po bitwie?

– Osobiście nie widziałam, ale tata był po chleb i mówił, że wszystko było zrównane z ziemią, no może nie dosłownie, ale wiele budynków było zburzonych. Sama wiesz, bomby zostały zrzucone a to jednak ma siłę. Straty nie do opisanie. Długo nie było możliwości aby tam handlować więc musieliśmy jeździć do Jeziorzan. Po zakończeniu tej bitwy nie było możliwości powrotu do szkoły. Nie wiem czy nie mieli pieniędzy na jej odbudowę czy też co, ale nie wróciłam już do szkoły. A w Kocku jak to w Kocku. Mimo tego, że wyłapywali tych Żydów ciągle było ich pełno. Ciągle pamiętam te ich twarze – broda, pejsy i te ich kapelusze. Nic przyjemnego.

– Pamiętasz jeszcze coś istotnego?

– To chyba wszystko co pamiętam. Jednak pamięć mnie nie zawiodła... Wiesz, czasem chyba jednak warto jest być świadkiem wydarzeń historycznych.

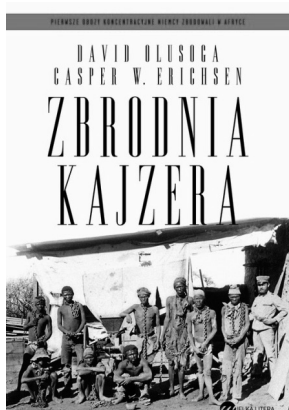
– Dlaczego?

– Bo ma się co opowiadać wnukom.

Zakończenie bitwy pod Kockiem nie oznaczało zakończenia problemów związanych z wojną i okupacją. Według tego, co udało mi się ustalić niemieccy żołnierze często nawiedzali Skarbiczesz w poszukiwaniu ludności żydowskiej. Niejednokrotnie moja babcia wraz z rodziną musiała uciekać. Najczęściej chowali się w stodole, piwnicy lub też w zaroślach położonego nieopodal jeziora. Podczas jednego z najazdów niemieckich żołnierzy, jej koleżanka – Katarzyna (niestety nazwiska babcia nie pamiętała) zaczęła rodzić. Jej tata wraz z mężem owej kobiety pobiegli do sąsiedniej miejscowości po lekarza. Wszyscy byli ukryci w zaroślach jednak i tu ich Niemcy znaleźli. Wszyscy uciekli pozostawiając kobietę na pastwę losu. Z tego co udało mi się dowiedzieć Katarzynę zabrali do niewoli a dziecko pozostawili – zostało zabite. Matka babci – Franciszka niejednokrotnie uciekała pozostawiając swoje dzieci bez opieki.

Do szkoły babcia już nie wróciła. Całkowicie poświęciła się pracy w gospodarstwie rolnym. Do dzisiejszego dnia mieszka w Skarbiczeszu – wsi, która pamięta najazdy niemieckich żołnierzy...

RECENZJE



David Olusoga, Casper W. Erichsen, *Zbrodnia kajzera*, przekład Piotr Tarczyński, Wielka Litera, Warszawa 2012, ss. 512

Książki o tematyce kolonialnej pojawiają się na polskim rynku wydawniczym stosunkowo rzadko – zazwyczaj jednak należą do nurtu rozliczeniowego, omawiającego dawne imperia z perspektywy czasu. Po *Wytepić całe to bydło* S. Lindqista i *Duchu Króla Leopolda* A. Hochschilda przyszła kolej na *Zbrodnię Kajzera* D. Olusogi i C. W. Erichsena. O ile jednak w przypadku dwóch pierwszych czytelnik miał do czynienia z pozycjami starszymi (na tłumaczenie książki Lindqista trzeba było czekać niemal siedemnaście lat), to *Zbrodnia*

Kajzera jest pracą nową, biorącą pod uwagę zarówno najświeższe badania, jak i poprzednie opracowania. Jest to również pierwsza pozycja na polskim rynku, pozwalająca na zapoznanie się z historią pojedynczej niemieckiej kolonii.

Autorzy tworzą swego rodzaju panoramę historyczną Afryki Południowo-Zachodniej, popularnie zwanej Namibią – od działań towarzystw misyjnych i prywatnych inicjatyw kupców, takich jak Alfred Luderitz, po utratę kolonii w trakcie I wojny światowej. Centralnym punktem historii jest jednak kwestia buntów Herero i Namaqua, grup etnicznych zamieszkujących te tereny i ich zagłady, która była następstwem owych zrywów, nazwana później pierwszym ludobójstwem XX wieku.

Pierwsze rozdziały krótko opisują okres przedkolonialny w dziejach Namibii, bardziej skupiając się na etapie tworzenia niemieckich struktur kolonialnych na tym terenie.

Olusoga i Erichsen korzystają z bogatego wyboru źródeł, przede wszystkim pamiętników i spisanej „historii mówionej”, popularnej w Afryce. Pozwala to przyrzuć się plejadzie osobistości, które odcisnęły swoje piętno w historii Namibii: Samuelowi Maherero, jednemu z nielicznych przywódców tubylczej ludności, którzy pozostawili po sobie pisemne świadectwo, czy nawet everymanom, stojącym po obu stronach barykady. Chwilami owe zapiski wywołują upiorne wrażenie, czasem zaś szokują absurdalnością, niemal wyjętą ze stron *Jądra Ciemności* J. Conrada. Przykładem tego jest chociażby opis łupów, jakie żołnierze von Francois zdobyli po bitwie pod Hoorkrans: „Schwabe i jego towarzysze nie spędzili wiele czasu na przyglądaniu się miejscu masakry. Z błogosławieństwem von Francois zrabowali pozostałości obozowiska Witbooiów, nawet kościół. Wśród dymu i zniszczenia żołnierze najpotężniejszej armii świata przeczesywali ruiny chat z błota i odzierali do naga ciała kobiet w poszukiwaniu łupów. Następnie drobiazgowo spisali skarby, jakie zdobyli dla Niemiec i cesarza: 212 strzemion, 74 podkowy, 12 kubków, 12 młynków do kawy, 122 sztuki sztućców, 44 wędzidła i ogłowia, troje skrzypiec oraz jedna operetkowa lornetka”.

Sama osoba Curta von Francois również doczekała się odpowiednich komentarzy, co pozwala nieco uporządkować wiedzę na temat jego osoby, jak również okresu stabilizacji niemieckich rządów w Afryce.

W *Zbrodni kajzera* zasadnicza kwestia dotyczy lat 1904–1907, gdy miały miejsce rebelie Herero i Nama. Książka nie ma typowo naukowego charakteru. Wykorzystano raczej techniki reportażu historycznego, więc przejście do tych wydarzeń jest dość płynne. Przez to jednak brakuje specyficznej relacji osadników z tubylcami, większa uwaga przypada bowiem na same relacje Europejczyk – Afrykanin. Mimo to, wśród tych niuansów znajduje się historia Berlińskiej Wystawy Kolonialnej z 1896 r., w której wzięli udział przedstawiciele rdzennych mieszkańców niemieckich kolonii, między innymi Herero i Nama. Obrazuje to stosunek do Afrykanów lepiej niż wyliczenie filozoficznych i quasi-biologicznych traktatów, dokonane przez Lindqvista w celu przedstawienia ewolucji niemieckich poglądów w temacie wyższości cywilizacji Zachodu nad plemionami prezentującymi niższy poziom rozwoju. Dość dokładnie udało się natomiast zarysować kwestię ekonomiczną – szczególnie kwestię pomoru bydła, w literaturze jedynie wzmiankowaną. To właśnie konflikt o ziemię i bydło był podstawą dość ostrego kursu politycznego względem tubylców i narzucania im niekorzystnych traktatów.

Autorzy przedstawiają powstanie krok po kroku, skupiając się na odmiennym losie Nama i Herero. O ile pierwsze było tragiczną pomyłką, to drugie miało bardziej złożony charakter, ze względu na działalność Samuela Maherero. Ów przywódca Herero w działaniu przeciwko niemieckiej polityce widział jedyną szansę przetrwania dla swojego ludu. Jego korespondencja, między innymi z Hendrikiem Witbooiem, jednym z najważniejszych wodzów Nama i Leutweinem, gubernatorem kolonii w początkowym etapie powstań, pozwoliła na częściowe odtworzenie biografii człowieka, który zagroził niemieckiemu imperium kolonialnemu.

Naświetlona została również sylwetka Lothara von Trotha, jednego z „heroldów cywilizacji” tytułowego kajzera Wilhelma II. Generał entuzjastycznie zareagował na huńską mowę swego zwierzchnika podczas Powstania Bokserów w Chinach w latach 1899–1901, równie ochoczo przystąpił do kampanii w Namibii, mającej na celu pacyfikację powstańców. Dotychczas jego życiorys prezentowano jedynie w pracach M. Czaplińskiego i W. Hładkiewicza, jednakże dość pobieżnie ze względu na ogólny charakter dzieł. Studium psychiki generała odzwierciedla bowiem poglądy wielu mu ówczesnych – oparte na pracach Ratzela i Tille, filozofii Gabineau i samego Wilhelma II.

Dużo miejsca poświęcono także bitwie pod Waterbergiem i jej konsekwencjom – wyjęciu Herero spod prawa i nałożeniu kary śmierci w przypadku powrotu w rodzinne strony. Bowiem nie tylko późniejszy system obozów koncentracyjnych stanowił o ludobójstwie dokonany przez Niemców na rdzennych mieszkańcach kolonii. Według konwencji ONZ ludobójstwem jest również „rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia, obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego”. Wygnanie Herero na tereny pustynne było właśnie takim działaniem. Jest to kwestia istotna, gdyż przez lata w literaturze zagranicznej toczyła się dyskusja na ten temat. Rozkaz generała von Trotha, Vernichtungsbefehl, tłumaczony najczęściej jako rozkaz eksterminacji, interpretowany był jako ostrzeżenie, rozkaz zniszczenia militarnych i ekonomicznych

zasobów buntowników lub element wojny psychologicznej, którą niemiecki dowódca chciał wymusić na Herero posłuszeństwo. Niemożliwość jednoznacznej interpretacji jako rozkazu eksterminacji tłumaczono brakiem samego dokumentu, w którym został on zapisany. Jan-Bart Gewald odnalazł ów dokument, zestawiał go również z korespondencją i dziennikami von Trotha. *Zbrodnia kajzera* opiera się również na tych badaniach.

Sama kwestia obozów koncentracyjnych, w tym tego na Shark Island – owiane go najbardziej złowrogą sławą, czyni z książki cenną pozycję. W *Zbrodni kajzera* zebrano dokumentację lekarzy, polityków i żołnierzy odpowiedzialnych za zagładę rdzennych mieszkańców, z których tylko część skierowano do przymusowych robót na plantacjach lub przy budowie kolei. Obozy służyły wyeliminowaniu „najsłabszego elementu”, nieprzydatnego Niemcom. Część ze źródeł odtajniono stosunkowo niedawno, co sprawia, że ich opracowanie jest jeszcze cenniejsze.

Tu jednak pojawia się zarzut – sama historia Namibii opisana jest bardzo szczegółowo, razi natomiast brak większych wzmianek o losach innych kolonii niemieckich z tego okresu. Bunty Herero i Nama nałożyły się bowiem w czasie na podobne wystąpienia, m.in. powstanie Maji-Maji na terenie Niemieckiej Afryki Wschodniej (Tanganiki). O ile same poruszenia ludności tubylczej nie były ze sobą połączone, to jednak epizod w historii niemieckiego kolonializmu – zwany okresem wielkich powstań – był rezultatem dość sprecyzowanego podejścia do autochtonów. Wydarzenia w Namibii są sztandarowym przykładem zdegenerowanej doktryny darwinizmu społecznego, stosowanej w mniejszym lub większym stopniu w całej Afryce. Olusoga i Erichsen omawiając to zjawisko w swojej książce, odrywają je od szerszej perspektywy. *Zbrodnia kajzera*, jako pozycja zagraniczna, miała swoją premierę na rynku znacznie bardziej nasyconym problematyką kolonialną, zwłaszcza w dobie „rozliczenia z epoką” – pewne elementy są wręcz oczywiste dla autorów. Brak sygnalizacji większego trendu, jakim jest przesilenie w stosunkach niemieckich kolonizatorów i afrykańskich kolonizowanych, pozostawia jednak niedosyt, gdyż książka jest nie tylko historią stosunków kat – ofiara, ale również dysonansu kulturowego, który w Namibii uwidaczniał się dzięki niemieckiej ekspansywności, a w niemieckiej Afryce Wschodniej był rezultatem kolejnego etapu polityki kolonialnej, czyli prób całkowitego podporządkowania ludności potrzebom obcej gospodarki. Skupienie na określonej kwestii zdaje się nie być wyjaśnieniem nieco zbyt ogólnego potraktowania tematu.

Ogromnym plusem *Zbrodni kajzera* jest wyjaśnienie genezy pojęcia „Lebensraum” – przestrzeni życiowej, którą Niemcy zdobywać mieli nie tylko na wschodzie Europy, ale również w afrykańskim interiorze. Temat ten został już zasygnalizowany w polskich publikacjach, u Lindqvista zaś włączony został w historię dyskursu rasowego, rozpoczętego w XIX w. na masową skalę. Lindqvist prezentuje skalę makro tego zjawiska, natomiast Olusoga i Erichsen pozwalają przyjrzeć się dokładniej tej problematyce. Zysk z posiadania kolonii objawiał się nie tylko w dodatkowej przestrzeni, ale również duchowej regeneracji osadników. Bliskość natury, hartujące ciało i ducha warunki, konieczność improwizacji – czynniki te miały stworzyć ideał germańskiego osadnika oparty na koncepcji Volk. Kolonie, tak Niemiecka Afryka Południowo-Zachodnia, jak i inne posiadłości, miały zaś tworzyć „nowe pogranicze”, które w epoce wilhelmińskiej zostałyby wykorzystane przy

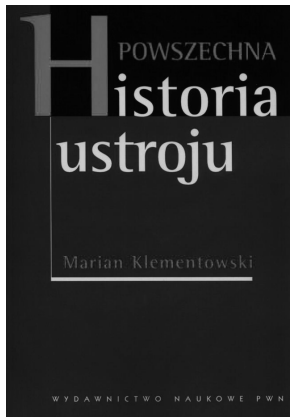
realizacji założeń Weltpolitik. Pojawiają się również porównania do amerykańskiego pogranicza, Dzikiego Zachodu, poddanego mitologizacji jeszcze w okresie swego istnienia. Obrazuje to również ekonomiczny aspekt Lebensraum – przestrzeni atrakcyjnej nie tylko w ujęciu narodu, ale i jednostki żyjącej w okresie powstawania wielkich fortun. Istnieje też odwrotny element tej koncepcji – lęk przed utratą materiału na osadnika, na rzecz emigranta szukającego szczęścia w Ameryce, co zostało zaznaczone w interesującej nas pozycji.

Autorzy w pewnym stopniu skupili się też na udzieleniu odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób owo kolonialne dziedzictwo wpłynęło na kształtowanie się niemieckich ideologii nacjonalistycznych, przede wszystkim nazizmu. Podobnego rozliczenia podjął się również Marek Czapliński. Dość interesującym faktem jest przede wszystkim obecność byłych oficerów kolonialnych w SA, przekazywanie umundurowania, itp.

Osobną kwestią pozostaje tłumaczenie – o ile do samej poprawności trudno się odnieść, to dość rażąco są błędy warsztatowe samego tłumacza. Czasami zdarzają się przypisy prostujące pewne twierdzenia autorów bądź przedstawiające je w innym świetle czytelnikowi. Jednak tłumacz *Zbrodni kajzera* pozwolił sobie na poprawki zbyt daleko idące – zwłaszcza, że przypisy informowały o mniej istotnych kwestiach, jak niemieckie działania wojenne w Belgii w trakcie II wojny światowej (w związku z omawianiem wpływu kolonializmu na politykę III Rzeszy). O ile dążenie do prawdy jest celem szczytnym, to naprostowanie było obowiązkiem redaktora zajmującego się tekstem, ale nie tłumacza. Nieco utrudnia to odbiór, niepotrzebnie odrywając czytelnika od głównego wątku.

Zbrodnia kajzera jest wyjątkową pozycją na polskim rynku, tak ze względu na tematykę, jak i samo opracowanie. Autorzy przedstawili wydarzenia, korzystając z technik reportażu historycznego, przez co książka jest znacznie przystępniejsza dla czytelnika. Pewne braki są niewielkim mankamentem, zwłaszcza, że pozostawiają pole do badań własnych. Pozycja dość skrętnie naświetla pomijaną tematykę, przez co jest doskonałym uzupełnieniem ogólnych pozycji na temat niemieckiej polityki kolonialnej.

MICHAŁ KRZYŻANOWSKI
Lublin



Marian Klementowski, *Powszechna historia ustroju*, Warszawa 2012, Wydawnictwo Naukowe PWN, ss. 736

Od 2005 r. nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN wydawana jest seria podręczników akademickich do poszczególnych dyscyplin historyczno-prawnych pod redakcją naukową prof. dra hab. Mariana Kallasza. Kolejnym podręcznikiem jest wydana w 2012 r. *Powszechna historia ustroju* autorstwa ś.p. Mariana Klementowskiego. Jest to uzupełnienie, wydanego wcześniej w tej serii, podręcznika poświęconego dziejom prawa sądowego¹, tj. *Powszechnej historii prawa* Andrzeja Dziadzio². Obie pozycje stanowią bowiem dydaktyczne ujęcie całości przedmiotu powszechnej

historii państwa i prawa, wykładanego w większości ośrodków akademickich na pierwszym roku studiów prawnych. Zdaniem recenzenta, podręcznik służyć powinien przede wszystkim nauce, przygotowywaniu do egzaminów i w dużej mierze pod takim kątem będzie oceniony.

Na uwagę zasługuje przede wszystkim przedmiot podręcznika, niejako ograniczony w stosunku do swojego głównego konkurenta na ogólnopolskim rynku – *Powszechnej historii państwa i prawa* Michała Szczanieckiego³. Ograniczenie to polega na pominięciu przez Autora problematyki historycznego rozwoju prawa sądowego i poświęceniu całej uwagi rozwojowi ustrojów państwowych. Takie ujęcie wpływa znacznie na klarowność wykładu ujętego w ramach jednego podręcznika, poświęconego ściśle określonej tematyce, co ułatwia studentowi przyswojenie zawartych w nim treści.

Recenzowany podręcznik składa się z siedmiu działów poświęconych poszczególnym typom ustroju państwowego (I – Między starożytnością a średniowieczem; II – Początki państwa patrymonialno-lennego; III – Państwo patrymonialno-lenne; IV – Państwo publiczne w czasach nowożytnych; V – Państwo konstytucyjne; VI – Państwa totalitarne; VII – Zmiany ustrojów państwowych po II wojnie światowej), te natomiast dzielą się na trzydzieści rozdziałów, zazwyczaj poprzedzonych krótkim rysem historycznym epoki bądź uwagami wstępnymi. Rozdziały poświęcone są przeważnie konkretnym państwom i dzielą się na podrozdziały i podpunkty, pozwalające dokonać bardziej złożonego podziału tekstu (dla przykładu: Dział VI – Państwa totalitarne – Rozdział 26. Rosja radziecka i ZSRR (1917–1939) – 26.5 Konstytucja z 5 grudnia 1936 r. – 26.5.1. Struktura organów państwowych). Jest to więc podział instytucjonalny, oparty na rozwoju historycznym. Takie ujęcie o charakterze komparatystycznym ułatwia studiowanie i zrozumienie przedmiotowych

¹ Za prawo sądowe uważa się te dziedziny prawa, które stanowią przedmiot orzecznictwa sądowego (prawo karne, prawo prywatne, procedury sądowe).

² A. Dziadzio, *Powszechna historia prawa*, Warszawa 2008.

³ M. Kallas, *Do czytelnika*, [w:] M. Klementowski, *Powszechna historia ustroju*, Warszawa 2012, s. 22.

kwestii oraz partykularnych różnic, znacznie bardziej od konkurencyjnego podziału podmiotowego, przedstawiającego ustroj w poszczególnych państwach od początków państwowości do czasów najnowszych.

Zakres terytorialny wyznaczony został poprzez krąg kulturalno-polityczny związany z tradycją postrzymską i chrześcijańską. Z tego powodu Autor opisał ustroje państwowe Francji, Anglii, Niemiec (Prus i Austrii), Rosji oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki, w tym ekspansję kolonialną tych państw. Jest to wystarczający wybór, który można uznać za kanon jeżeli chodzi o terytorialny zakres podręczników bądź programów nauczania powszechnej historii ustroju, pozwalający w pełni przedstawić ewolucję najważniejszych ustrojów państwowych.

Zakres chronologiczny podręcznika rozpoczyna się od upadku zachodniego cesarstwa, co jest zrozumiałe zważywszy na fakt, iż okres wcześniejszy stanowi przedmiot zainteresowania naukowego i dydaktycznego innej dyscypliny historyczno-prawnej, mianowicie prawa rzymskiego. Kończy się zaś na państwach totalitarnych i zmianach ustrojowych po II wojnie światowej. Poprowadzenie wykładu aż do czasów najnowszych (w przypadku Niemiec do zjednoczenia; ZSRS do 1993 r., a Francji do V Republiki) jest znacznym poszerzeniem zakresu czasowego w stosunku do większości pozycji konkurencyjnych⁴, stanowi o dużej wartości podręcznika i jego kompleksowym charakterze.

Dużym urozmaiceniem, co charakteryzuje historyczno-prawne podręczniki z serii pod redakcją prof. Kallasa, są dobrej jakości ilustracje przedstawiające osoby, miejsca i rzeczy związane z omawianą tematyką. Być może w dobie powszechnego dostępu do internetu i otwartych treści, nie jest to *novum* mogące zachęcić czytelnika do głębszego studiowania książki, jest to jednak miłe wzbogacenie, z pewnością wpływające na rozumienie zawartych w tekście treści. W omawianym podręczniku zawartych jest 75 ilustracji, z czego najciekawsze przedstawiają ryciny ze *Zwierciadła Saskiego* wraz z odpowiednim komentarzem wyjaśniającym ich znaczenie.

Pomoc dydaktyczną stanowią dołączone do tekstu mapy, których jest 20, a opracowane zostały przez tę samą osobę, która dokonała kartograficznego opracowania nowych podręczników Wydawnictwa Naukowego PWN do historii powszechnej poświęconych poszczególnym epokom. Dlatego też są one takie same jak te zamieszczone w podręcznikach historycznych⁵. Wydaje się, że mapy nie są aż tak potrzebne w procesie nauki powszechnej historii ustroju i znacznie bardziej przydatne mogłyby się okazać różnego rodzaju tabele, diagramy itp., obrazujące na przykład różnice pomiędzy konstytucjami XIX-wiecznej Francji. Oczywiście,

⁴ Większość podręczników kończy wykład na zmianach ustrojowych powstałych po I wojnie światowej, wzmiankowo przywołując tylko zmiany państwa totalitarnego. Por. J. Baszkiewicz, *Powszechna historia ustrojów państwowych*, Gdańsk 2001; K. Krasowski i in., *Powszechna historia państwa i prawa*, Poznań 1993; T. Maciejewski, *Historia powszechna ustroju i prawa*, Warszawa 2011; M. Szczaniecki, *op. cit.*; M. Wąsowicz, *Historia ustroju państw zachodu. Zarys wykładu*, Warszawa 2007.

⁵ Dla przykładu mapa „Rozkład cesarstwa zachodniego” ze s. 43 jest identyczna z mapą „Rozkład imperium zachodniego”, [w:] A. Ziółkowski, *Historia powszechna. Starożytność*, Warszawa 2009, s. 909; Mapa „Imperium karolińskie w IX w.” ze s. 70 jest identyczna z mapą „Imperium Franków za Karolingów”, [w:] R. Michałowski, *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 2009, s. 70.; Mapa „II Rzesza Niemiecka 1871–1918” ze s. 471 z mapą „Zjednoczenie Niemiec”, [w:] A. Chwalba, *Historia powszechna. Wiek XIX*, Warszawa 2008, s. 368.

mimo że w podręczniku akademickim, zwłaszcza z nauk prawnych, wszelkiego rodzaju uatrakcyjnienia w postaci chociażby map są rzadkością i powinny być traktowane jako dodatkowa pomoc. Wydawcy czy też autorzy powinni jednak przemóc niechęć do pewnych form opracowań tematów, być może bardziej kojarzonych ze skryptami, pamiętając, że podręcznik służy przede wszystkim celom dydaktycznym i to nimi ewentualnie dodatkowo uatrakcyjnić warstwę tekstową.

Nie została zawarta w podręczniku pełna bibliografia lecz jedynie wskazówki bibliograficzne zawierające spis najważniejszych prac ogólnych, bibliograficznych i skryptów. Takie rozwiązanie wydaje się być wystarczające, biorąc pod uwagę, że jest to jednotomowy podręcznik, niepretendujący do miana pełnego naukowego opracowania. Dla adresata książki takie rozwiązanie powinno okazać się wystarczające.

Pewnym mankamentem w recenzowanym podręczniku, który jednak odnosi się również do całej serii, jest brak numerów bocznych. Umożliwiłyby one stworzenie systemu odesłań w tekście do innych fragmentów podręcznika. Brak takiego rozwiązania może powodować pewne trudności w poruszaniu się po podręczniku i hasłowym powtarzaniu materiału. Rozwiązaniem mającym zastąpić ten brak są hasła boczne. Rola tychże została jednak ograniczona, ponieważ nie wprowadzono ich indeksu. Istnieje natomiast bardzo rozbudowany indeks nazwisk, w którym zawarto także nazwiska osób, na które w tekście Autor się powołał.

Jeżeli chodzi o treść podręcznika to najwięcej miejsca Autor poświęcił ustrojowi państw konstytucyjnych, co jest zrozumiałe ze względu na znaczenie XIX-wiecznych (*sensu largo*) rozwiązań ustrojowych dla obecnych ustrojów państw zachodu. Dział poświęcony państwu konstytucyjnemu rozpoczyna się od rozdziału dotyczącego zagadnień ogólnych konstytucjonalizmu, tłumaczącego podstawowe pojęcia i instytucje z zakresu konstytucjonalistyki. Jest to – zdaniem recenzenta – bardzo dobre rozwiązanie, zważywszy na fakt, że w przeważającej większości osoby korzystające z podręcznika jeszcze nie miały lub nie będą miały w ogóle wykładu z przedmiotu „Prawo konstytucyjne”. Krótkie rysy historyczne poprzedzające każdy rozdział napisane zostały w sposób syntetyczny i zawierający najważniejsze informacje odnośnie procesów historycznych prowadzących do opisywanych w dalszej części zmian ustrojowych. W odczuciu recenzenta, największą wartość poznawczą ma dział poświęcony państwu patrymonialno-lennemu, biorąc pod uwagę specjalizację Mariana Klementowskiego⁶, w znacznym stopniu oparty został na własnych badaniach naukowych Autora oraz specjalistycznej, w głównej mierze obcojęzycznej literaturze przedmiotu, przez co charakteryzuje się szerszym i bardziej dogłębnym omówieniem tematu w porównaniu do innych przywoływanych już podręczników. Świadczą o tym także pojawiające się w tekście fragmenty najważniejszych źródeł, obrazujących opisywane zagadnienia. Podobnie oceniony powinien zostać dział ostatni, poświęcony zmianom ustrojowym po II wojnie

⁶ Profesor Marian Klementowski w swojej pracy naukowej zajmował się głównie problematyką kształtowania gwarancji ochrony wolności osobistej w średniowiecznych prawach europejskich, a jego badania przysporzyły mu miano „wytrawnego badacza epoki” zarówno w nauce polskiej jak i niemieckiej. Zob. M. L. Klementowski, *Studia nad kształtowaniem się gwarancji ochrony wolności osobistej w państwie niemieckim (X-XIV wiek)*, Lublin 1994; W. Witkowski, *Marian Lech Klementowski (1943–2013)*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2013, nr 19, s. 11–15.

światowej. Jak zostało już wcześniej wspomniane, jest to nowatorskie omówienie tego okresu pod względem ustroju w podręczniku akademickim.

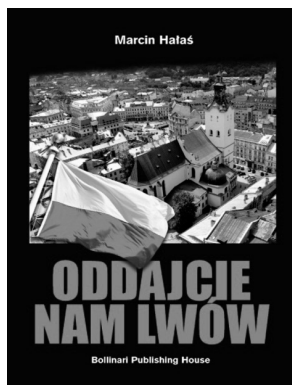
Zgodnie z okładkową rekomendacją, podręcznik dedykowany jest studentom prawa, administracji, politologii i historii. Niewątpliwie jednak najbardziej przydatny okaże się studentom prawa i administracji przygotowującym się do egzaminów z takich przedmiotów jak „Powszechna historia państwa i prawa” bądź „Historia administracji”⁷. Dla studentów innych kierunków stanowić będzie głównie pomocne źródło w przygotowywaniu prac dyplomowych, magisterskich i innych.

Podsumowując, jest to podręcznik ujmujący w sposób całościowy problematykę powszechnej historii ustroju, stanowiącej część poświęconą państwu powszechnej historii państwa i prawa. Nowatorski w zakresie chronologicznym oraz napisany w sposób bardzo przystępny i przejrzysty, co nie czyni z niego jedynie suchych akademickich studiów, lecz powoduje, że czytany może być także mniejszymi partiami. Zarzuty jakie mogą być wysunięte wobec podręcznika, tyczą się wyłącznie jego warstwy redaktorskiej, a więc założeń przyjętych dla całej serii wydawniczej, więc ciężko winić Autora. Mimo braku pewnych rozwiązań, stanowi rzetelne i całościowe źródło nauki przedmiotu, będąc głównym pretendencem spośród jednotomowych podręczników do zastąpienia popularnego podręcznika Michała Szczanieckiego⁸.

HUBERT MIELNIK
Lublin

⁷ Nazwy tych przedmiotów mogą różnić się w poszczególnych ośrodkach akademickich.

⁸ M. Szczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*, Warszawa 1973. Od 1993 kolejne wydania w opracowaniu prof. Katarzyny Sójki-Zielińskiej, ostatnie wydanie dziesiąte pochodzi z 2009 r.



Marcin Hałas, *Oddajcie nam Lwów*, Bollinari Publishing House, Warszawa 2012, ss. 141

Lwów jest nasz! Tak właśnie powinien brzmieć tytuł. Jest w książce o wiele więcej przykładów udowadniających przynależność tego miasta do Polski, niż pretensjonalnych wywodów, które mogłyby sugerować faktyczny tytuł. Autor wypracował jasne i zdecydowane stanowisko nawołujące do odzyskania straconych ziem, wraz z uzasadnieniem. Są też obecne żal i tęsknota wpływające z liter zapisanych na pożółkłych kartach.

Marcin Hałas to dziennikarz, publicysta, poeta i krytyk literacki. Swoje teksty umieszczał na łamach „Gazety Polskiej”, „Uważam Rze”, a także w „Roczniku Lwowskim”, „Gazecie Lwowskiej” i wielu innych. Członek Związku Literatów Polskich oraz członek-założyciel Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Laureat wielu nagród za działalność kulturalną. Stypendysta ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Autor i współautor kilkunastu zbiorów wierszy¹, publikował w kraju i za granicą. Rządziej pisze felietony i eseje historyczne oraz książki dla dzieci². Do Bytomia, gdzie się urodził, jego rodzice przybyli w roku 1945 jako wysiedleńcy ze Lwowa. W swojej twórczości często odnosi się do obu miast rodzinnych. *Oddajcie...* to trzecia książka pisarza poświęcona temu ostatniemu miastu. Poprzednie to zbiory poezji i esejów, np. *Daleko od Lwowa*³. Recenzowana praca jest też czymś nowym w twórczości autora oraz jedną z ważniejszych pozycji w jego dorobku. Hałas z pewnością jest znawcą problematyki, o której pisze. Muszę jeszcze zaznaczyć, że recenzowana publikacja jest niczym promyk światła w mrocznym lesie współczesnego rynku wydawniczego. Z trudem znajdziemy na nim treści dotyczące zabranych nam ziem, a już prawie niemożliwym jest wyszukanie pozycji mówiących szczerze co czują Polacy. Pisarz wypełnia pustkę i miejmy nadzieję inicjuje nowe trendy.

W książce znajdziemy poezję i refleksje autora. Cała praca bardziej przypomina szereg powiązanych ze sobą artykułów, niż klasyczną monografię. Mamy więc wiele krótkich rozdziałów, których tytuły są precyzyjnie dobrane. Autor nie odchodzi od tematu, a wręcz traktuje część zagadnień skrótowo. Tok myśli jest jasny i przejrzysty. Hałas bardzo ostrożnie rozpoczyna książkę. Stwierdza, że nie chodzi mu o rewindykacje terytorialne, a jego roszczenia są natury kulturalnej. Taki jest tylko początek. Pytanie natomiast brzmi, czy Lwów w granicach obcego państwa, zamieszany przez obcy naród jest jeszcze Polski? Pisarz z całą stanowczością twierdzi, że tak. Gdyby nie był, gdyby miasto nie pamiętało Rzeczypospolitej, czemu służą działania naszych sąsiadów próbujących zatuszować ślady wiążące je

¹ Przykładowo: M. Hałas, *Niebo poetów*, Katowice 1990, czy *Bursztyn i śnieg*, Katowice 2002.

² M. Hałas, *Niezwykły Bytom. Historia miasta dla dzieci*, Bytom 2010.

³ M. Hałas, B. St. Kasprowicz, L. Nowara, *Daleko od Lwowa*, Warszawa 2006.

z ojczyzną? Zacieranie i niszczenie polskich napisów i pamiątek, subiektywne ujmowanie historii, itd.

Początkowe rozdziały zapoznają czytelnika z nieodległą historią Lwowa, obowiążującą dotychczas polityką wschodnią i ważnymi kwestiami z tym związanymi. Wspomniałem już o niszczeniu śladów pozostałych po naszych przodkach. Autor zauważa jeszcze ważniejszy problem. Polska dla ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z Ukrainą zapomina o własnej, chwalebnej przeszłości, a przecież Lwów był *semper fidelis*. Nie dbamy nawet o pamięć i dziedzictwo kulturalne. Hałas jest samotnym głosem, w obliczu milczenia władz, upominającym się o wciąż żyjących na Kresach Polaków, sprzeciwiającym się fałszowaniu historii i walczącym z poprawnością polityczną.

Autor w dalszych częściach omawia gloryfikację UPA i zwraca uwagę na niekorzystne położenie mniejszości polskiej, także na Litwie. Stawia tezę, nie tylko o bezczynności elit rządzących, ale zwraca uwagę na fakt jak nasi politycy popierający choćby pomarańczową rewolucję stali w jednym szeregu z ukraińskimi nacjonalistami. W książce mamy do czynienia nie tylko z zarzutami. Znajdziemy także postulaty i wizję prawidłowego ułożenia spraw na linii Warszawa – Kijów. Przede wszystkim należałoby zaprzestać nierealistycznej, według autora, miękkiej, ugodowej polityki rozpoczętej od razu po upadku czerwonego reżimu.

Pod koniec lektury czytelnik będzie mógł zapoznać się z ciągle żywą poezją związaną ze Lwowem. Wejdziemy w klimat miasta oraz poczujemy udrękę ludzi zmuszonych opuścić swoją małą ojczyznę. Dojdziemy także do bardzo dobrego streszczenia historii cmentarza Obrońców Lwowa. Autor dużo miejsca poświęcił na uzasadnienie słuszności wysuwania przez Polskę roszczeń kulturalnych, lecz nie poprzestał na tym. Zamieścił pewną sugestię w zawołowanej formie. Gdyby zaistniała taka możliwość, słusznym byłoby podjąć starania windykacyjne odnośnie Kresów. Przy czym porównanie sytuacyjne do perspektywy prób odzyskania Śląska przez Niemcy, Hałas uważa za bezzasadne.

Książka jest swojego rodzaju manifestem. Rejestrem uchybień, błędów i zaniedbań rządu polskiego oraz stanowczym żądaniem zwrotu tego, co nasze. Autor poddaje analizie ostatnie lata i politykę względem Ukrainy. Przytacza również wiele przykładów polskości straconego miasta. Z treści epatuje niezachwiana wiara, że Lwów powróci.

Gdy otrzymałem książkę moje zastrzeżenia budziło wydanie. Papierowa okładka, chociaż rzucająca się w oczy. Tytuł wydrukowany dużymi, krwawymi literami. Żółte strony, na których zapisano treść. W środku kilka opuszczonych, pustych kartek, jakby czekających na zapisanie, dodatkowo niekonsekwencja kompozycyjna i drobne błędy redakcyjne, zdarzające się tylko pod koniec pracy. Faktycznie są to drobnostki, ale lektura liczy tylko ponad 140 stron, co sprawia, że szczegóły rosną do rozmiarów poważnych uchybień. Byłem poważnie zdegustowany. Mogłaby to być naprawdę pięknie przygotowana książka, ale prawdopodobnie zabrakło funduszy. W środku zobaczymy wiele czarno-białych ilustracji. Wydanie niezachwycające, ale pomyślałem że wygląd się nie liczy, a to, co jest w środku... i nie zawiodłem się. Sama treść jest niezwykle ciekawa. Autor prowadzi wątki interesująco i zwraca naszą uwagę na szczegóły dotyczące tematu. Język jest żywy, publicystyczny.

Do poruszanej problematyki należy podchodzić w sposób wyważony i chłodny. Nie zawsze udawało się to Hałasowi. Czytając odczuwałem duży ładunek emocjonalny, a tam gdzie są uczucia brakuje logiki. Rozumowanie i nastawianie autora przytoczę na nietrafionym, moim zdaniem, porównaniu: „jeżeli pięknego forda będziemy garażować w pokółchozowej rosyjskiej wiosce – nie stanie się on sowieckim samochodem”⁴. Ten „piękny ford” to właśnie Lwów. Autor na tym przykładzie zbudował cały wywód, na szczęście krótki. Stwierdził, że jeśli kamienice tego miasta zostaną zamieszkane przez Ukraińców nie stanie się ono automatycznie własnością tegoż narodu. Ale samochód nie jest Lwowem, to miasto nie jest już naszą własnością, my go nie garażujemy. Żeby porównanie zbliżyć do prawdy należy stwierdzić, że samochód został nam ukradzony, był garażowany... gdzieś na Wschodzie i w wyniku słabości i niedowładu służb oraz pewnych niewyjaśnionych okoliczności, być może zmywy milczenia, stał się własnością kogoś innego. Ale to nasz stary, piękny ford, poznajemy go, ciągle jeszcze rysę ma na boku.

W książce *Oddajcie...* mamy do czynienia z czysto subiektywnym podejściem autora do tematu, który jednocześnie reprezentuje pewną grupę ludzi żyjącą dziś w Polsce. Marcin Hałas zastrzegł, że jego rewizjonizm ma miejsce tylko w sferze kultury. Mimo to z kart jego pracy uderza hasło „Lwów jest nasz!”. Kiedyś do nas powróci!

Postulat wysunięty na początku publikacji w moim odczuciu jest jak najbardziej słuszny. Pamiętajmy! Troszczmy się i dbajmy o naszą kulturę. Natomiast z tezami autora zawartymi na dalszych stronicach uważam, że każdy powinien zmierzyć się sam. Trudno odmówić pisarzowi racji w niejednej kwestii. Czytając często musiałem się zatrzymywać i roztrząsać snuty niczym delikatna pajęczka nici, wątek. Tematyka podjęta w książce jest trudna, dzisiaj nieczęsto podejmowana, rzadko poruszana w mediach. Szkoda, ponieważ są to sprawy pierwszorzędnej wagi, rzutujące na przyszłość całego państwa, a nie tylko teraźniejszych stosunków z Ukrainą.

Książka jest wyjątkowa i oryginalna. Dotychczas, oprócz opracowań historycznych, pisano wiersze o Lwowie i powieści oparte na krwawych dziejach Kresów⁵. Natomiast w tym wypadku autor jednoznacznie i stanowczo, jednak z pewną dozą delikatności – niczym rasowy dyplomata – przedstawia stanowisko wielu Polaków. Zamiast rozdrapywać zagojone rany i wspominać wspaniałe czasy, co również jest obecne w tekście, pisarz skupia się na analizie błędów w stosunkach ukraińsko-polskich i przedstawia niejasne jeszcze wizje na przyszłość. Hałas postawił przed sobą sensowny, jakże potrzebny cel. Przypomnieć nam naszą historię, która ulega powolnemu rozkładowi na ziemiach opisywanych m.in. przez Henryka Sienkiewicza. Kto ma dbać o naszą spuściznę jeśli my Polacy sami tego nie robimy?

Odnosnie roszczeń terytorialnych należy zadać pytanie, czy powrót do macierzy miasta zawsze nam wiernego byłby dla nas korzystny? Wraz z ukochanym Lwowem otrzymalibyśmy w prezencie rzesze ukraińskich nacjonalistów, a i sytuacja

⁴ M. Hałas, *Oddajcie nam Lwów*, Warszawa 2002, s. 118.

⁵ Warto zwrócić uwagę na: S. Srokowski, *Ukraiński kochanek*, Kraków 2011; W. Odojewski, *Zasypie wszystko, zawieje...*, Warszawa 2008.

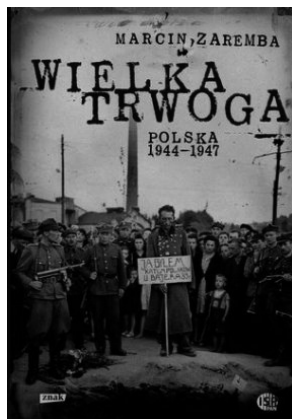
polityczna nie byłaby dla nas korzystna z uwagi na pewną wrogość Ukrainy i Rosji, ale to tylko moje osobiste przemyślenia. Lektura była owocna.

Dziś Lwów to nie tylko było serce Polski. Wydarł z piersi Polski stało się sercem Ukrainy. Młodej, zagubionej i niepewnej, dlatego też gniewnej i szukającej siebie. Kiedyś być może ten gród wróci do Polski, tak jak Odyseusz odnalazł drogę do ojczyzny, lecz to miasto będzie już inne, być może wcale go nie poznamy.

Przed przeczytaniem książki targały mną krańcowe emocje w kwestii ewentualnego powrotu Lwowa w granice Rzeczypospolitej. Miałem wątpliwości co do polskości tego miasta w dzisiejszych czasach. Byłem zażenowany stosunkiem jakości do ceny. Dostałem „stosik” makulatury lub książkę wyjętą przed momentem z jakiejś głębokiej piwnicy po stu latach zapomnienia. Moje uczucia do autora nie stały się pozytywne, gdy zaobserwowałem, że książka składa się w dużej mierze z niezapisanych stron. Teraz, po lekturze, nie żałuję, nie mam też wątpliwości. Autor poruszył bardzo interesujące fakty i elementy rzeczywistości, na które zazwyczaj nie zwraca się uwagi. Książka nie porywa, ale i nie usypia. Będą momenty, w których oczami wyobraźni przeniesiemy się do wydarzeń opisywanych przez naszego przewodnika. Zobaczymy np. dzieci walczące w obronie Lwowa. Nad treścią trzeba się pochylić i często popaść w głębszy stan zadumania. Dzieło jest dobrym wprowadzeniem do problematyki Kresów, choć należy posiadać już pewną ogólną wiedzę. Wskazany jest także dystans do tego pisarza. Dla znających problem, lektura nie będzie niczym nowym. Książka w takiej formie była bardzo potrzebna, oby więcej prac podejmujących ten trudny temat. Werdykt – 8/10.

Czekam na kolejne prace Panie Hałas.

DARIUSZ WASILEWSKI
Lublin



Marcin Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, Wydawnictwo Znak, Instytut Studiów Politycznych PAN, ss. 696, il.

Wielka Trwoga to jedna z najważniejszych książek z zakresu historii najnowszej. Niewątpliwie, jej głównym atutem jest nowatorskie podejście autora do problemów z jakimi spotykało się polskie społeczeństwo w trudnym, powojennym okresie. Marcin Zaremba posiłkując się badaniami zarówno zachodnich socjologów, historyków i psychologów (m.in. R. Caillois, G. Lefebvre, J. Delumeau), a także wielu polskich badaczy (T. Szarota, Z. Bauman), nakreślił obraz traumy dotyczącej społeczeństwo pozbawione elit. Książka ukazuje i objaśnia pierwsze lata powojennej zawieruchy, tymczasowości i słabości nowej, komunistycznej władzy. Praca nie ukazuje przy tym tylko i wyłącznie społeczeństwa polskiego z pierwszych lat po II wojnie światowej, lecz także każe nam szukać w nim źródeł naszego pochodzenia.

Imponująco wygląda bibliografia *Wielkiej Trwogi* przedstawiona na około trzydziestu stronach. Marcin Zaremba dokonał, wydawać by się mogło, karkołomnej pracy. Tak sam autor przedstawia dwa główne motywy, które skłoniły go do napisania książki, zajmującej się tematyką trwogi i strachu: „Pierwszy wypływa z przekonania, że to emocje są nieodłączną częścią ludzkiej egzystencji. I że historia zajmująca się tylko wydarzeniami, z pominięciem emocjonalnego znaczenia przydawanego im przez ludzi, sama się ogranicza, pozostając w tyle za innymi naukami społecznymi” (s. 17). „Drugim motywem było uczucie niedosytu związane z obrazem okresu powojennego. Przed rokiem 1989 dominowały w nim radosne barwy entuzjazmu związanego z budową nowego porządku. Po tej dacie, w większości opracowań odnajdziemy kolory zdecydowanie ciemniejsze i koncentrację na wydarzeniowej historii politycznej” (s. 17).

Autor postawił przed sobą, można powiedzieć arcytrudne zadanie, nie tyle ze względu na rozproszenie źródeł i niską jakość raportów wydawanych przez ówczesną władzę, ile na łączenie nauk społecznych, historii, socjologii i psychologii. Źródłem o największym znaczeniu dla Zaremby przy pisaniu *Wielkiej trwogi* były biuletyny Głównego Urzędu Cenzury oparte na fragmentach prywatnych korespondencji. Tak więc, paradoksalnie dzięki cenzurze możemy poznać lęki, jakie odczuwało społeczeństwo polskie. Oprócz biuletynów cenzury, autor korzystał z niemniej ważnych raportów komend wojewódzkich Milicji Obywatelskich, szeregu druków urzędowych, materiałów podziemia oraz powojennej prasy, najczęściej odzwierciedlającej poglądy komunistycznego reżimu.

Powojenny strach przedstawiony przez Marcina Zarembę ma różne odcienie. Polacy po wojnie bali się praktycznie wszystkiego. Zmiana granic, czerwonarmiści, Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, kolektywizacja, bandytyzm, drożyzna, choroby zakaźne – to tylko niektóre z leków, które odczuwało społeczeństwo. Zaremba

rozważając typy i objawy strachu, analizuje historie stosunków społecznych, gospodarczych, międzyetnicznych i ekonomicznych. Zagłębia się więc w temat, pokazując przy tym swój kunszt w dostrzeganiu podobieństw z pozoru odległych od siebie zjawisk.

W pierwszym rozdziale zawarte są cele i motywy przyświecające autorowi przy pisaniu *Wielkiej trwogi*. Drugi rozdział traktuje o strachu w kulturze dwudziestolecia międzywojennego. Znajdziemy w nim atmosferę zagrożenia wywołowaną wiadomościami z frontu wojny polsko-bolszewickiej. Paniczny strach przed bolszewikami potęgowało przy tym przekonanie o żydowskim pochodzeniu i bezbożnictwie przybyszów ze wschodu. Zaremba posiłkuje się w tym miejscu szczególnie pracą Zofii Kossak-Szczuckiej *Pożoga. Wspomnienia z Wołynia 1917–1919*. Według autora, książka ta miała zakorzenić w dużym stopniu lęk przed bolszewikami przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Nie jest jednak rzeczą pewną, jaka była recepcja powieści Kossak-Szczuckiej w polskim społeczeństwie. Mam także wątpliwości, czy strach przed bolszewikami utrzymywał się w równym stopniu przez cały okres II Rzeczypospolitej.

W kolejnym rozdziale autor koncentruje się na psychospołecznych następstwach II wojny światowej. Z jednej strony była radość z wyzwolenia, z drugiej obawa przed tym, co nastanie. Społeczeństwo polskie ogarnęła głęboka trauma, której przyczyn autor doszukuje się w atomizacji, wszechobecnej biedzie, rozprężeniu społecznych więzi, czy też braku elit. Trafnie ujął ten problem stwierdzając: „Koniec wojny nie wyzwolił ludzi spod rządów strachu, nie spowodował, że automatycznie przestali się bać. Strach uległ przepoczwarczeniu w mniej konkretny, czasami niewysłowiony lęk, którego źródła współcześni nie byli w stanie zidentyfikować. Należy go dopisać do długiej listy konsekwencji wojny, która odegrała podstawową rolę w procesie kształtowania świadomości i postaw lękowych Polaków” (s. 108).

Do kulturowych konsekwencji traumy autor zalicza religijności, rozwój praktyk magicznych, a także wzrost postaw antysemickich. Nasilenie się tych ostatnich skutkowało licznymi pogromami zdziesiątkowanej przez Niemców ludności żydowskiej. Źródła tak agresywnych zachowań, Zaremba upatruje w powszechnej, jego zdaniem, niechęci wobec obcych, a także chęci wzbogacenia się kosztem innych, co mogło być wówczas interpretowane, jako postawa patriotyczna (sic!). Problemowi strachu przed obcymi, autor poświęca w całości ostatni rozdział.

Kolejne rozdziały traktują o grupach społecznych powstałych w wyniku procesu pauperyzacji społeczeństwa w czasie wojny, a także demobilizacji wojska. Zaremba obszernie opisuje problem „ludzi zbędnych” i „ludzi z demobilu”. Zagadnienie do tej pory przemilczane, za sprawą Zaremby zyskało na ważności, bowiem autor umieścił je w kręgu zjawisk najzupełniej powszechnych dla całej powojennej Polski. Tychże ludzi ogarnęła po wojnie frustracja z powodu braku pracy i możliwości znalezienia sobie miejsca w nowym państwie, co skutkowało wzrostem agresji i szeroko pojętego bandytyzmu. Zaremba nie omieszczał wspomnień o żołnierzach podziemia, którzy z braku perspektyw życia pod władzą wrogiemu sobie aparatu państwowego oraz umiejętności radzenia sobie w normalnym, pokojowym życiu nie umieli przystosować się do nowych warunków egzystencji. Zabrakło natomiast wyraźnego rozgraniczenia postaw żołnierzy wyklętych tuż

po wojnie. Marcin Zaremba bardzo szczegółowo opisuje problem szabrownictwa na tzw. „Dzikim Zachodzie”, czyli ziemiach przyłączonych na mocy postanowień jałtańskich.

W książce Zaremby nie zabrakło również analizy roli powojennej polityki, jako czynnika generującego i wzmacniającego społeczny lęk. Strach stanowił zasadnicze narzędzie ówczesnych władz. Pomimo zakończenia wojny, lękano się przesłuchań, aresztowań i samego więzienia. Kolejne akcje pacyfikacyjne NKWD i UB oraz publiczne egzekucje wzmacniały poczucie strachu i wzajemnej nieufności. Nie bez znaczenia pozostaje także agresywna retoryka stosowana przez władze. Rozważania autora dotyczące powojennych pogromów na ludności żydowskiej, stanowią bardzo ważny, a co najważniejsze, jak najbardziej obiektywny głos w dyskusji nad problemem antysemityzmu na ziemiach polskich po II wojnie światowej. Zaremba dość wyraźnie zaznacza niezrozumienie obu stron – Polaków i Żydów.

Rzeczywistość czasów powojennych, narysowana została przez Marcina Zarembę w wyjątkowo ciemnych barwach. Dominują w niej zubożenie na śmierć, brak szacunku dla cudzego mienia, a także bieda i drożyzna. Książka nie wyczerpuje tematu, generując wiele pytań. Przede wszystkim, warty głębszych rozważań jest temat powojennego konformizmu Polaków, braku sprzeciwu wobec działań władz. I nie mówię tu o żołnierzach podziemia niepodległościowego, lecz o osobach cywilnych, trzymających się z dala od działań zbrojnych. Ciekawy jest również wątek nowych elit i nowego mieszczaństwa. W jakim stopniu odpowiadało ono za nastroje Polaków tuż po wojnie? *Wielka trwoga* pomimo, iż została umieszczona w latach 1944–1947, trwała zapewne nadal. Na pewno nie skończyła się na wyborach 1947 r. Niewątpliwie książka Marcina Zaremby jest pracą przełomową w polskiej historiografii. Stanowi bardzo cenny wkład do badań nad historią społeczną.

Wielka trwoga skłania przy tym do dyskusji nad tym trudnym dla polskiego społeczeństwa okresem, stanowiąc zarazem punkt zaczepienia dla przyszłych badaczy bez którego żadna praca o historii społecznej Polski po 1945 r. nie będzie mogła się obejść.

KAMIL BASICKI
Lublin

SPRAWOZDANIA

Sprawozdanie z gali jubileuszowej „KNHS i UMCS – WSPÓLNA HISTORIA”

19 grudnia 2013 r. o godzinie 16.00 w Sali Obrad Rady Wydziału Humanistycznego UMCS odbyła się gala jubileuszowa z okazji 60-lecia Koła Naukowego Historyków Studentów (KNHS) i 70-lecia Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Gala została zorganizowana przez członków KNHS. Spotkanie miało na celu upamiętnienie okrągłych rocznic działalności koła i uczelni. Uczestniczyli w nim pracownicy naukowcy, dawni działacze, członkowie koła oraz studenci, którzy zaszczytili nas liczną obecnością. Spotkanie zostało objęte patronatem medialnym „Kuriera Lubelskiego”, „Nasze Miasto.pl”, „Radia Centrum” i „Radia Lublin”.

Galę rozpoczęli i prowadzili członkowie KNHS – Jan Gawron i Paulina Rudnik, którzy na początku poprosili o zabranie głosu dyrektora Instytutu Historii dr hab. Dariusza Słapka. Następnie głos zabrał prezes KNHS Kamil Michaluk, który podzielił się swoimi wspomnieniami z działalności Koła. Zastępca prezesa – Kamil Jakimowicz, przedstawił rys historii KNHS, a opiekun naukowy Koła dr Marek Sioma opowiedział o swoich refleksjach związanych z perspektywami studenckiego ruchu naukowego.

Kolejnym punktem programu było zaprezentowanie przez dr Marka Siomę nowego logo KNHS. Logo przedstawia rycerza klęczącego na kolanie i trzymającego w rękach miecz wbity w ziemię, na którym widnieją litery „KNHS”, w otoku jest napis: „Koło Naukowe Historyków Studentów – Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej Lublin”. Kolejnym miłym akcentem gali była prezentacja filmu jubileuszowego stworzonego przez członków koła (reżyseria i montaż: Norbert Borzęcki, zdjęcia: Kamil Michaluk, Kamil Jakimowicz, Damian Podoba, Grzegorz Sadecki, Mateusz Waleniak). Na filmie prezentowali swoje wspomnienia: prof. dr hab. Jan Lewandowski, dr Henryk Kowalski, dr Eugeniusz Janas oraz dr hab. Waldemar Kozyra. Film został bardzo ciepło przyjęty przez publiczność, a w dyskusji zrodziła się nawet idea stworzenia dłuższego obrazu ze wspomnieniami pracowników naukowych Instytutu Historii UMCS.

Na zakończenie pierwszej części gali zaprezentowano nowy 13. numer „Koła Historii” – czasopisma naukowego wydawanego przez Koło Naukowe Historyków Studentów. Nowością w 13. numerze jest szata graficzna oraz obcojęzyczne streszczenia zamieszczone pod artykułami. Każdy z uczestników gali otrzymał jeden egzemplarz 13. numeru „Koła Historii”.

Po przerwie nastąpiła część druga, która miała charakter wspomnieniowy. Wypowiadali się m.in.: prof. dr hab. Grzegorz Jawor, prof. dr hab. Ryszard Szczygieł, dr Henryk Kowalski, dr hab. Waldemar Kozyra i dr hab. Dariusz Słapek.

Gala przebiegła w bardzo miłej atmosferze i została przyjęta z sympatią przez wszystkich uczestników. Została też wyrażona przez gości chęć uczestnictwa w podobnych wydarzeniach.

GRZEGORZ SADECKI
Lublin

Sprawozdanie z działalności sekcji hobbystycznej KNHS

Sekcja hobbystyczna została powołana do działania w roku akademickim 2013/2014 na pierwszym walnym spotkaniu Koła Naukowego Historyków Studentów UMCS. Jej ideą stała się popularyzacja różnych ujęć zagadnień historycznych tak, aby zainteresować historią jak największe grono odbiorców, którym naukowe podejście, w rozumieniu pełnego warsztatu historyka, może być zupełnie obce, a ich zainteresowania tą dziedziną sprowadzają się do amatorskiego czytelnictwa popularnonaukowego. Kolejną grupą docelową sekcji jest młodzież, która w obecnym czasie szuka nowych sposobów na przyswajanie wiedzy, odchodząc od tradycyjnego podręcznika. Celem działalności sekcji jest także poszukiwanie drogi do różnych odbiorców, oferując bardziej przystępną formę przekazywania wiadomości historycznych i jednocześnie czuwając nad ich odpowiednim dobo-rem oraz wartościowym ujęciem.

W myśl przewodniczącego, sekcja hobbystyczna ma zająć się odtwórstwem historycznym, to znaczy szeroko rozumianą rekonstrukcją, modelarstwem oraz tworzeniem gier tradycyjnych, czyli planszowych i karcianych. W czasie roku akademickiego organizowane mogą być także różne *eventy* związane z filmem, muzyką i literaturą nawiązującą do wydarzeń historycznych, lecz pod względem naukowym pozostawiające lukę w wartościowej wiedzy. W czasie takich wydarzeń zajmiemy się analizą błędów popełnionych przez twórców oraz dodamy odpowiednio naukowy komentarz lub wygłosimy referaty prezentujące faktyczne wydarzenia ukazane w sposób popularny w tychże dziełach popkulturowych.

Biorąc pod uwagę możliwości logistyczne sekcji oraz prywatne zainteresowania jej członków, w pierwszym roku działania ustalony został jeden główny kierunek prac. Uznaliśmy, że zajmiemy się grą planszową, dziedziną rozwijającą się na polskim rynku. Jest to również dobra droga do zainteresowania historią szerokiego odbiorcy. Doskonałym przykładem są tutaj gry różnych wydawnictw nawiązujące do wielu wydarzeń historycznych np. bitwy pod Grunwaldem (*Na Grunwald!*), realiów PRL-u (*Kolejka*), roli Szarych Szeregów w powstaniu warszawskim (*Mali Powstańcy. Warszawa 1944 r.*), bitew lotniczych I wojny światowej (*Asy Przystwo-rzy*) czy walk partyzanckich z okupantem radzieckim (*Bohaterowie Wyklęci*). Gry te mają różny poziom trudności i skierowane są do różnych grup wiekowych, mają jednak wspólną cechę – pokazują pewne realia w sposób odmienny niż podręcznik i mają na celu zachęcenie gracza do pogłębiania wiedzy na dany temat.

Naszą ideą jest krok dalej. Oprócz przygotowania gry o tematyce historycznej, w której wydarzenia, postacie i realia będą rzeczywiste, chcemy dodać krótki, ale rzeczowy komentarz naukowy omawiający przedstawioną tematykę. Nasze działania związane z pracą nad grą nie wykluczają oczywiście realizacji innych pomysłów, dotyczących jednorazowych spotkań związanych ze wspomnianą już muzyką, filmem czy literaturą. Na chwilę obecną odsunęliśmy jednak kwestie związane z rekonstrukcją, ponieważ wiąże się to z większymi nakładami finansowymi oraz modelarstwem z uwagi na to, że w niniejszej tematyce orientuje się tylko jedna osoba.

W skład sekcji wchodzi sześcioro aktywnych członków, w tym jedna osoba spoza UMCS. Do tej pory odbyły się cztery oficjalne spotkania sekcji w składzie

wahającym się od czterech do pięciu osób. Pierwszorzędną kwestią było głębsze zapoznanie się z zagadnieniem, jakim są gry „bez prądu”. Każdy z nas miał mniejszą lub większą styczność z różnymi tytułami, zatem mogliśmy porozmawiać o pomysłach, jakie chcielibyśmy realizować. Każdy członek sekcji miał za zadanie przemyśleć, jaka tematyka go interesuje i w jaki sposób wyobraża sobie jej realizację w postaci gry planszowej lub karcianej. Po pewnym czasie zgodnie uznaliśmy, że historia jest tak wielkie pole, że każdy z przedstawionych tematów jest wartościowy. Było wiele pomysłów i na pewno po zakończeniu jednego projektu będziemy myśleć nad kolejnymi. W międzyczasie poznawaliśmy również różne mechaniki gier, analizując rozgrywki w posiadanych przez nas tytułach. Odbyliśmy również spotkanie „wyjściowe” w siedzibie Lubelskiego Centrum Gier Historycznych, gdzie rozegraliśmy partię gry *Sigismundus Augustus. Dei gratia rex Poloniae* pod okiem jego twórcy, Michała Sieńki. Trzeba przyznać, że zapoznanie się z tak skomplikowaną grą (nominacja do tytułu Zaawansowana Gra Roku 2013 serwisu GamesFanic.pl) ukazało nam wielorakie możliwości prowadzenia rozgrywki.

Bogatsi o takie doświadczenie w końcu mogliśmy podjąć decyzję dotyczącą tematyki, jaką zajmiemy się na początku. Nasz wybór padł na powstanie listopadowe. Ustalone zostały podstawowe zagadnienia związane z główną osią gry oraz elementami, które się w niej znajdują. Na chwilę obecną można stwierdzić, iż raczej nie będzie to gra skupiająca się na działaniach wojennych. Jej element edukacyjny będzie dotyczył przede wszystkim rzeczywistych postaci, jakie gracz będzie mógł spotkać w rozgrywce oraz oczywiście wydarzeń, które najpierw gruntownie prześledzimy i wybierzemy najbardziej charakterystyczne i obrazujące sytuację Polaków w czasie powstania. Jak wcześniej wspominałem, całość zostanie opatrzona stosownym komentarzem naukowym. W czasie prac zapoznamy się nie tylko z literaturą i źródłami pisanyymi, przeanalizujemy i wykorzystamy również obrazy oraz zabytki muzealne a także wiedzę pracowników naukowych badających tenże okres w dziejach historii Polski. Plan opiera się na tym, aby do końca bieżącego roku akademickiego stworzyć prototyp gry. Wówczas okaże się czy jako koniec roku przyjmimy czerwiec czy wrzesień, gdyż stojące przed nami zadanie jest trudne, a dołożymy wszelkich starań, aby gra była wyważona pod względem trudności i przede wszystkim spełniała podstawowe założenie – ukazywała część naszej historii i skłaniała graczy do szerszego zapoznania się z nią.

DAMIAN PODOBA
Lublin

Sprawozdanie z dotychczasowej działalności „Biblioteki Wspomnień”

Biblioteka Wspomnień jest projektem przedsięwziętym w styczniu 2013 r. przez Instytut Historii UMCS oraz Koło Naukowe Historyków Studentów UMCS. Jej opiekunem jest dr Janusz Kłapeć, adiunkt w Zakładzie Historii Najnowszej Instytutu Historii. W minionym czasie w Instytucie Historii studenci realizowali się w zakresie historii mówionej w ramach sekcji ww. Koła.

Działalność Biblioteki Wspomnień oparta jest na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony odbywają się różnego rodzaju debaty, spotkania, dyskusje z ekspertami w zakresie historii mówionej (redaktorami, pracownikami muzeów, socjologami, psychologami, lingwistami). Drugą płaszczyzną, stanowiącą sedno, jest zbieranie, spisywanie oraz archiwizowanie relacji wspomnień świadków historii.

Od początku działalności Biblioteki Wspomnień udało nam się zorganizować kilka spotkań ze specjalistami w dziedzinie historii mówionej. Są to zarówno teoretycy, jak i osoby wykorzystujące ją w swojej codziennej pracy. Wykłady tematyczne prowadzili dla nas pracownicy UMCS: dr Małgorzata Dziekanowska, dr Orzechowski, prof. Janusz Wrona oraz zaproszeni goście: Tomasz Wilde z Uniwersytetu Gdańskiego czy Robert Kuwałek z Państwowego Muzeum na Majdanku.

Organizując panele dyskusyjne, gośćmi Biblioteki Wspomnień byli: Marta Grudzińska oraz Krzysztof Banach z Państwowego Muzeum na Majdanku, prof. Janusz Wrona z Zakładu Historii Społecznej XX wieku z Instytutu Historii UMCS, red. Czesława Borowik z Radia Lublin, dr Joanna Szadura z Zakładu Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego, prof. Jerzy Bartmiński z Pracowni Archiwum Etnolingwistycznego oraz Michał Durakiewicz z Instytut Pamięci Narodowej w Lublinie. Tematyka obu spotkań oscylowała wokół historii mówionej. Pierwsza debata z 17 kwietnia 2013 r. poświęcona była różnym jej odslonom – uczestnicy mieli okazję opowiedzieć o swoich doświadczeniach z punktu widzenia muzealnika, dziennikarza, etnolingwisty oraz historyka. Natomiast drugi panel dyskusyjny traktował o początkach i rozwoju tej dziedziny na terenie Lublina.

Pierwsze warsztaty historii mówionej, w jakich wzięli udział członkowie Biblioteki Wspomnień, były dwudniowymi spotkaniami ze „świadkami historii” zorganizowanymi w styczniu 2013 r. przez Studenckie Koło Naukowe Lingwistów oraz red. Czesławę Borowik. W ramach zajęć warsztatowych odwiedziliśmy instytucje, które pracują na co dzień z historią mówioną. Stąd kolejną naszą inicjatywą był udział w warsztatach zorganizowanych przez Radio Lublin i Teatr NN. Podobnych rad udzielił nam także pan Tomasz Czajkowski z Teatru NN. Członkowie Biblioteki Wspomnień uczestniczyli w warsztatach z wirtualnej transkrypcji prowadzonej przez Adama Dudczaka, specjalisty w dziedzinie wytwarzania oprogramowania oraz współtwórcy dLibry. Były one prowadzone w ramach XXI Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Studentów. We wrześniu 2013 r. mieliśmy okazję zaprezentować się i poprowadzić lekcję z historii mówionej w ramach X Lubelskiego Festiwalu Nauki. W grudniu 2013 r. odbyły się pierwsze warsztaty w Państwowym Muzeum na Majdanku, które poprowadziła Marta Grudzińska.

Wiosną 2013 r. zrealizowane zostały pierwsze nagrania. Wywiady zostały przeprowadzone z grupą kombatantów z okresu II wojny światowej. Prezes Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych – Władysław Rokicki,

udostępnił kontakty do innych osób należących do tego stowarzyszenia. Udało nam się przeprowadzić rozmowy m.in. ze Stanisławem Leszczyńskim, płk. Marianem Wojtasem, płk Ryszardem Traczem. Dr Kłapeć zrealizował także nagrania z uczestnikami walk w czasie II wojny światowej z terenów Palestyny, Monte Cassino.

Biblioteka Wspomnień nawiązała również współpracę z Lubelskim oddziałem Związku Sybiraków, skupiającym w swoim gronie osoby, które po pakcie sowiecko-niemieckim we wrześniu 1939 r., mieszkając na ziemiach zaanektowanych przez Związek Radziecki, zmuszone zostały do wyjazdu w głąb Rosji – do Kazachstanu, na Białoruś lub Ukrainę.

JOANNA MAJDANIK
Lublin

